



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

588904

Mag. St. Dr.

Mag. St. Dr.

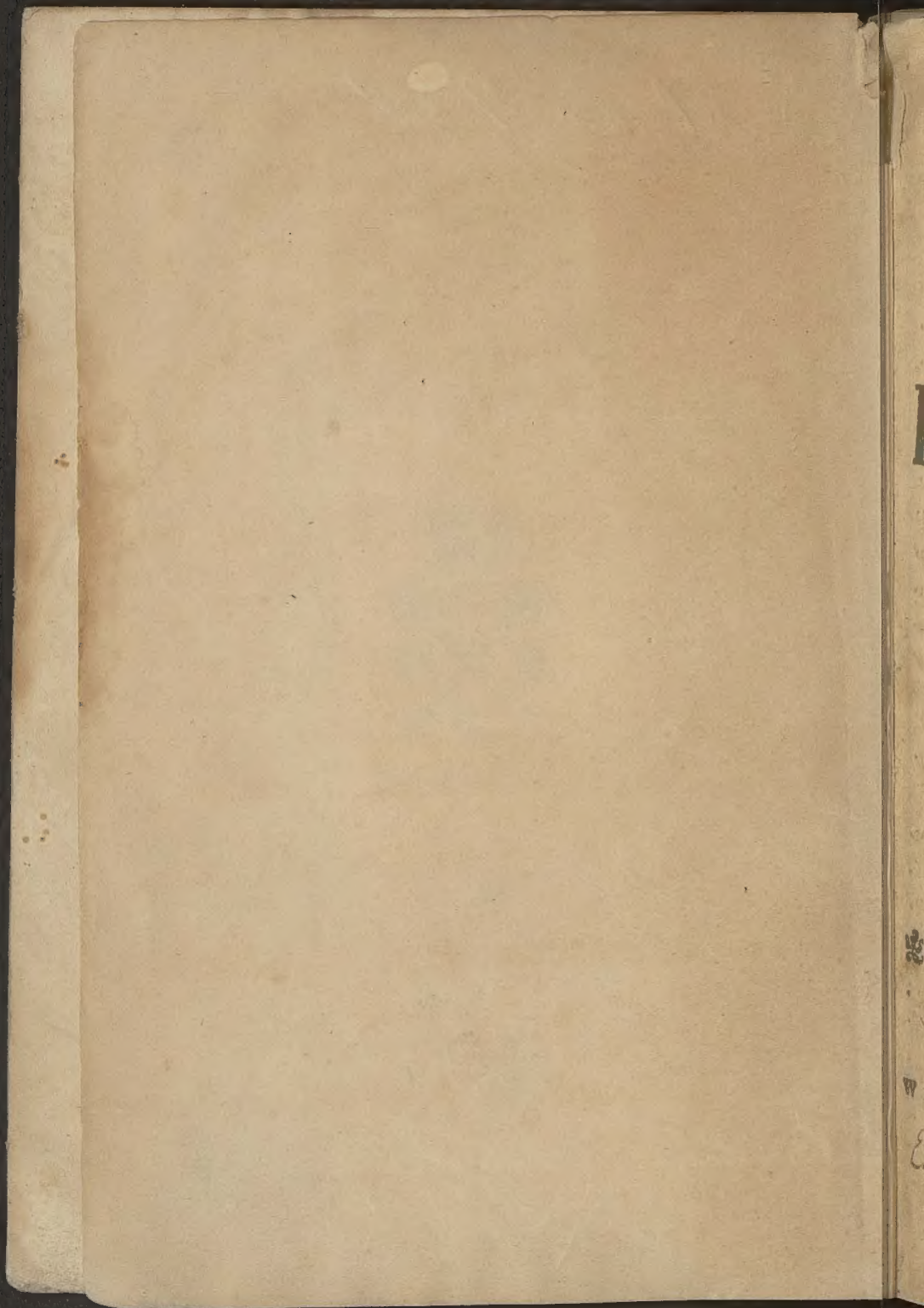
Mag. St. Dr.



588904 I

Mag. St. Dr.

Subt ed 238
I

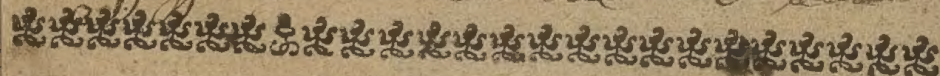


Z A B A W K I
W I E R S Z O P I S K I E Y K R A S O M O W S K I E

Przez

J O Z E F A
R Z E W U S K I E G O
S T A R O S T Ę D R O H O B Y C K I E G O
G E N E R A Ł A L E Y T N A N T A
W O Y S K K O R O N N Y C H .


*Przedrukowanie Wtore Poprawne,
y Przyczynione.*

Wydrukowane w Drukarni J. K. Mci. y Rzpltey. XX. Bazylianow.


ROKU 1762.

w P O C Z A I O W I E

w Drukarni J. K. Mci. y Rzpltey. XX. Bazylianow.

Ex Bibliotheca Gii Mathaei Odyniec


REGESTR ZABAWEK. Wierszopiskich y Krasomowskich.

O Nauce Wierszopiskiey.

Żółkiewski, Tragedya.	Fol.	3.
Władysław, pod Warną Tragedya.	Fol.	13.
Dziwak, Komedia.	Fol.	57.
Natret, Komedia.	Fol.	101.
Życie Człowieka.	Fol.	145.
O Równości Szczęścia.	Fol.	184.
Gay.	Fol.	185.
Źródło.	Fol.	189.
Łąka.	Fol.	190.
Noc.	Fol.	191.
Do Potwarcy.	Fol.	192.
Do Tegoż.	Fol.	193.
	ibid.	

O Nauce Krasomowskiey.

O Piękności Myśli.	Fol.	197.
O Wyborze Słow.	ibid.	
O Ułożeniu Słow.	Fol.	201.
O Ułożeniu Myśli.	Fol.	206.
Mowa, o Pochwałach Cnoty.	Fol.	208.
Mowa, przy Oddawaniu y Odbieraniu Laszek.	Fol.	212.
Mowa, przy Obieraniu Połtow.	Fol.	217.
Mowa, Woynę Radząca.	Fol.	220.
Mowa, Odradzająca Woynę.	Fol.	222.
	Fol.	225.

Do Jaśnie Wielmożnego Autora .

U Hetmańskiego , y Syna , y Wnuka ,
Zgodnie się mieści , Męstwo , y Nauka .
Rycerze piękniey , wydaia się w Zbroi ,
Gdy Ich Apollo , z Belloną w Laur stroi .
Gdy się na Ciebie , Mars z Palladą składa ,
Zrowniafz z Czynami , y Oyca , y Dziada .

Drukarnia Poczajowska .

V

ON

Zołki

Wład

Oziw

Natroc

Zyci

O Ro

Gay

Zrzo

Łaka

Noc

Do

Do

O

O F

O V

O U

O I

Mo

Mo

Mo

Mo

Mo

Mo

3095

SEMINARIJUM HISTORII
LITERATURY POLSKIEJ U. J.

7.2881

O NAUCE WIERSZOPISKIEY

Nieba Wyroki , nasze Przyrodzenie ,
 Znać ; że nam Wierszow miłość , w serca wlały .
 Gdy wdzięczne składy , y pod liczbą pienię ,
 Podobał sobie , Ludzki Rodzay cały ,
 Miał Gmachy , wiejskich sadow , nawiedź cienie ,
 Y zbiegay Pola , Lasy , Góry , Skały ,
 Gdzie wiośło rzeki , gdzie role pług orze ,
 Wiersz słyhać , wierszem brzmi , Ziemia , y Morze .

Gdy Maro w Rzymie , ślicznym wierszem słynie ,
 Piośnka Pasterki , na wsi , ma pochwały ,
 W swej wiosce , sława hołduie Dziewczynie ,
 A na Marona sławę ; Świat jest mały .
 Bo choć Kastalski Zdroy dla wszystkich płynie ,
 Więcej w nim Miasta , niżli Wsie czerpały .
 Lecz czasem , prośy wiersz , złożony snadnie ,
 Jak wiersz Marona , wyda się tak ładnie .

Nie tylko Ludzie , lecz liczne , y gminne ,
 Nie zaszczycone rozumem stworzenia ,
 Za życie tylko , Niebu wdzięczność winne ,
 Maią przyjemne piosnki , do wabienia ,
 Jedne się cieszą , a żalą się inne ,
 Insze przed śmiercią , smutne nuć pienia ,
 Są ; Ktore Pary utratę , z rozpaczą
 Płacząc spiewają , a spiewając płaczą .

Ptaszki ; mieszkańce powietrzni , y leśni ,
 Gdy ich wieśniac miłość , w pola ruszy ,
 Niezrozumianey lubym wdziękiem pieśni ,
 Radość nam w sercu sprawują , y w Duszy ,
 Skowronki ; wiosny spiewacy , zbyt wcześni ,
 Swym głosem techcą , y głaścżą nam uszy ,
 Pieśni , y wiersze ich , nie są iak nasze ,
 Są jednak pieśni , y są wiersze Ptasze .

Gdy liścia, drzewkom swym, wieńce uwiły,
 Gdy głos wiosenne, daley niosą rosy,
 Kiedy skowronek, śpiewaniem swym miły,
 Wzbija się szybkim lotem, pod Niebiosy,
 Gdy małych pierśi, wywierając siły,
 Czyżyk wynosi, y natęża głosy,
 Uznasz w śpiewaniu ptaśząt, wiersza ślady,
 Postrzeżesz w pieniu ich, liczbę, y składy.

Tylko; że w głosie, różność jest, iak w twarzy,
 Jeden głos, wdziękiem swoim się przymili,
 Drugi w nas, ogień miłości rozżarzy;
 Trzeci nas w smutney, rozweseli chwili,
 Płacz w nas pobudzić, inżemu się zdarzy,
 Żeglarze, Syren głosem się uspili.
 Piękny głos, poydzie do serca, od ucha,
 Szpetny; przeraża mózg, gdy go kto słucha,

Mile śpiewanie, śliczny głos słowika.
 Wyśli z pod liścia, kwitnącego gaju,
 Gęstwiny lasu, swym wdziękiem przenika,
 W bliskim obszernie, rozlega się Kraju,
 Pasterz z Pasterką w cieniach pastewnika,
 Głos taki słysząc, cieszą się iak w Raju,
 Lecz gdy im Sowa, okropnie zanuci,
 Pasterz się znudzi, Pasterka zasmuci.

Napodziw śliczny wiersz, Wirgiliusza,
 Ktoremu chętnie, Apollo przygrywa,
 Do winnych pochwał, mile nas przymusza,
 Y w zachwycenie, myśl z sercem porywa,
 A zakochana, w Jego pieniu Dusza,
 W słodyczy, mądrych radości opływa.
 Lecz zły wiersz, prędko sprzykrzy się, y znudzi,
 Zmęczy słuchacza, y rozpędzi Ludzi.

Ktokol-

Ktokolwiek myśli, że mu się wiersz zdarza,
 Niechay się mierzv wprzod, miarą swęcy pędzi.
 Jezli uyc może, za Wierszow Pisarza,
 Czy go nie swierzbi ięzyk, chęć nie swędzi,
 Czy go słomiany ogień, nierozżarza,
 Czy, nie tak składa wiersze, iak gawędzi,
 Kto sił nie dozna, Muza mu przewieszczy,
 Ze nie zaśpiewa wiersz, ale zawrzęszczy.

Horaciusza niech taki posłucha,
 Co mowi: dając pięknych wierszow wzory,
 Wierszopiski go kto z was nie ma Ducha,
 Z Minerwą w prożne, niech nie wchodzi spory,
 Dla niego Pegaz chromy, Muza głucha,
 Y mocne będą Parnassu zapory,
 Na koniec twierdzi, ten Wierszopis przedni,
 Ze nudny Bogom, y Ludziom, wiersz średni.

Powiem co czyni wiersz, bez skaz, y wady.
 Naprzod myśl piękna, y wyborne słowa,
 A potym dobre, bez przygany składy,
 Przednia lecz równa, y czysta osłowa,
 Pienie wydane gładko, bez zawady,
 Rzadko myśl cudza, a częścicy myśl nowa.
 Kto to zachowa, ten z Muzami w rzędzie,
 Po lewey ręce, Apollina siędzie.

Początek z końcem, a środek z obiema,
 Niechay się łączą, y iednoczą składnie,
 Niech sporu z sobą, y sprzeczki wiersz nie ma,
 Jedno z drugiego, niechay idzie ładnie,
 Jezli co ciemnym, Wierszopis, być mniema,
 Niech się objaśni, lub z dzieła wypadnie,
 A jezli pewnym chce być, że nie zbłądzi,
 Dowcipem iego, niech rozśadek rządzi.

Niech

Niech się zbyt w gore , z Orłami nie wzbiia ,
 Niech się z Zołwiami , nie czołga po Ziemi ,
 Niech y upadki , y ulgnienie miia ,
 Niech zlekka dąży , drogami średniemi .
 Laur dla mierności , Apollo uwiia ,
 Zbytkami gardzi , y brzydzi się niemi ,
 Kto ni leniwy Wierszopis , ni skory ,
 Ten Bram Parnassu , załanie otwory .

Ze wiersz , powinien być , pięknym obrazem ,
 Horacjusza iest to wyrok dawny ,
 Jak byś z Hektorem żył , y bił się razem ,
 Tak ci go Homer odmalował sławny ,
 Tu Woyśkiem rządzi , tu tnie swym żelazem ,
 Zda ci się wszędzie , widomy , y iawny ,
 Przyznay ; gdy o nim , wiersz czytasz w Homerze
 Ze cię do boiu , chęć Rycerska bierze .

Jak lubisz żywe , w Obrazach osoby ,
 Ktorem na samey tylko , mowie schodzi ,
 Niechay do takiej , y pory , y doby ,
 Dochodzić twemu , wierszowi się godzi ,
 Niech w nim ożyie , ten co poszedł w groby ,
 Niech w krwi Trojańskiej , Agamemnon brodzi ,
 Niech twoy wiersz litość , żal , y gniew poruszy ,
 Martwym osobom , niech użyczy Dufzy .

Staray się , Panem być , serca Słuchacza ,
 Gdy chcesz , Rycerskim niechay ogniem pała ,
 Gdy chcesz , niech z żalu , y z bólu rozpacza ,
 Ze Niewinności zniewaga się stała ,
 Kiedy chcesz , niechay łązy , z oczu wytłacza ,
 Słyszac że zbrodnia Cnotę pokonała ,
 A to miew za cel , dzieł twych , y roboty ,
 Byś w sercach , zbrodnie burzył , wszczepiał Cnoty .
 Jedni

Jedn
D
Pisz
B
Bo w
D
Pieśń
Znier

M
L
Boci
Ni
Może
Ba
Bo sto
Ucieci

S
a
Me
Tych
Ni
Bo by
Ze
Wszak
Na to

Jezli
Wa
Strzeż
Bo
Wierz
W l
A gdy
Nie po

Jedni do serca piszą , wiersz przyjemny ,
 Druzdy , wiersz mądry piszą , do rozumu ,
 Pisz do obojga , byleś nie był ciemny ,
 Byleś uniknoł , myśli , y słow tłumy ,
 Bo wiersz nie iasny , zawsze jest nikczemny ,
 Dobry wiersz , płynie czyśło , y bez szumu ,
 Pieśń zamęconą , zbytńim myśli gminem ,
 Znienawidziły , Muzy z Apollinem .

Mieść czasem w wierszach twych , o Bożkach baśnie ,
 Lecz ich naciskiem , nie bądź uszom nudny ,
 Bo ci w pośrodku Pieśni , Słuchacz zaśnie ,
 Niezrozumiany słysząc wiersz , lub trudny .
 Możesz namienić , nie często , a iasnie ,
 Baiecznych Bogiń czyn , byle nie brudny ,
 Bo słow nie czyśtych , y bezwstydných myśli ,
 Ucściwe pióro , nigdy nie nakryśli .

Są podobieństwa , pod Greckim nazwiskiem
 Metaphor , Których wybór , wiersze stroi ,
 Tych skromnie zażyj , nie rzucay pociskiem ,
 Niechay się żadna , raz po raz , nie dwoi ,
 Bo by Apollo , rzekł ci z pośmięwiskiem ,
 Ze Wierszopisem być ci nie przystoi .
 Wszak nie kupami rosną , śliczne kwiatki ,
 Na łonie łąki , rodzący ie Matki .

Jezli Igrzyska , pisać ci się zdarzy ,
 Waż wszystkie myśli , na rozsądku szali ,
 Strzeż się nagany , a nawet potwarzy ,
 Bo rzadko kogo , zgraia Ludzi chwali ,
 Wierszopisowie y Wielcy , y Starzy ,
 W Igrzyskach , sławę wiersza , postradali ,
 A gdy się śpięwa Pieśń , przed gminnym Ludem
 Nie podoba się wszystkim , chyba cudem .

Tragiczny

Tragicznych Igrzysk pieśń, uczy nas Cnoty,
 Komiczne pienie, z Ludzkich wad się śmieie,
 To łyż pijaństwo, kosterstwo, zaloty,
 Tamta Rycerskie wystawia nam Dzieie,
 Obiedwie z czoła, wytłoczą ci poty,
 Chceźli grantowne, mieć sławy nadzieie,
 A ieźli praca, pochwał ci nie zyska,
 Wyśmiany; chytkiem uciekniesz, z Igrzyska.

Flaccus, Igrzyskom Prawa postanawia,
 Których przestępstwo, że jest wadą, mniema,
 Niech w Scenie, więcej Ofob nie rozmawia,
 Iak trzy, lecz można obeyść się y dwiema,
 W mieyscu, w dniu iednym; niech się wszystko ziawia,
 Pięć Aktow, ni mniej, ni więcej, niech nie ma.
 Ale tym Prawom, sprzeczna pieśń się zdarza,
 Wolter, w trzech Aktach, spiewał śmierć Cesarza.

Tragiczne w Ludnym Igrzyska Londynie,
 Choć nie są, według Praw Horaciusza,
 Jednak na cały Świat, chwała ich słynie,
 W pięknych Dam oczach, łyż rzewne porusza,
 Myśl w nich jest przednia, gładkość słow w nich płynie,
 A wdzięk ich czuie, y ferce, y Dusza,
 Nic to; że z dawnych Praw, Scena wykroczy,
 Dobra jest, kiedy łyż wyciska z oczy.

Krotko, a dobrze pisz, w pracy twej pilny.
 Bo w długich wierszach, częślo bywa wada,
 Zmoże się na dal, y znuży koń dzilny,
 Długim zemdlony biegiem, Iećn pada,
 Y ty ochrypnieź, choć byś miał głos silny,
 W długim spiewaniu, Pieśń twa, wdzięk postrada,
 Wierszopis, cudem ieśt, widzianym rzadko,
 Który wiersz spiewa, y długo, y gładko.

Nie

Nie
 Bo
 Y pew
 Pie
 A wie
 My
 Albo z
 Szpetn

Piękn
 Ogi
 Gdy z
 A cz
 Uczy
 Jak
 Kiedy
 Wprzo

Flacc
 Jak
 Tak ię
 Tak
 Tak wi
 Pocz
 Lecz go
 Mdiego

Strzeż
 Chęd
 pollo
 Nie
 Nie dro
 W m
 Ubogie
 Zbytek

Nie wysilay się, w pieśni twej początku,
 Bo zaczniesz pięknie, a skończysz opacznie,
Y pewnie nadał, nie stanie ci wątku,
 Pieśń ci nie poydzie tak, iako się zacznie,
A wiersz twoy, w ciemnym podley ławki kątku,
 Myśz głodna, będzie gryść, y zjadać smacznie,
 Albo zatknięty, w dziury iakiey cieśni,
 Szpetnie gnić będzie, w wilgoci, y w pleśni.

Pięknie się wznieca, y świeci się iasnie
 Ogień, gdy wyda wprzod dym, niż płomień,
 Gdy zaś wprzod płomień, niż dym wyda; gaśnie,
 A czarne dymu, zatłumia go cienie.
 Uczy nas Flaccus, że też taki właśnie,
 Jak ogień, przymiot maia, wiersz y Pienie,
 Kiedy duch iego, ogień w nas rozdmuchnie,
 Wprzod się dym wyda, niż płomień wybuchnie.

Flaccus zachwala wiersz, z razu przyciemny,
 Jak dym, przydać mu, potym ognia radzi,
 Tak będzie sercu, y uszom przyciemny,
 Tak się w nim pienie zrownia, y wygładzi,
 Tak wżyskich części, będzie wdziek wzajemny,
 Początek, środek, z końcem się nie zwadzi,
 Lecz gdy z początku, siły kto wyciency,
 Mdłego na końcu, Parnass nie uwienczy.

Strzeż się wiersz pisać, pyszny, y nadęty,
 Chędogą skromność zachoway, w twej pieśni,
 pollo, bogactw obłudnych ponęty
 Nie cierpi, niechay o niey ci się nie śni,
 Nie drogie, czyście tylko, znaydzieś sprzęty,
 W miłej Parnassu, wysokiego cieśni,
 Ubogie były stroie, w Wiekcu złotym,
 Zbytek, w żelaznych Wiekach, nastał potym.

Nikogo , wierszem twym , nigdy nie utni ,
 Nie żółć , lecz wdzięczną słodycz , miew w języku ,
 Swar , tłumi wdzięki , Apollina Lutni ,
 Boją się Muzy , hałasu , y krzyku ,
 Spokojny Parnass , nie polubił kłutni ,
 Odesłał woyny , Marsowi do szyku ,
 Przyjemnie skłania , y mile nas nęci ,
 Wiersz do miłości , a nie do niechęci .

Pięknie się w nowe słowa , wiersz ułtroi ,
 Ubrany , niby w szaty nowomodne ,
 Szczęśliwy ; jeśli zwyczaj ie przyfwoi ,
 Jeśli ie przyimają , ludu głosy zgodne ,
 Słów jednak obcych , strój mu nie przyśloi ,
 Miłsze oczyścić są , niżli wyrodne ,
 Lecz wszystkie ujdą , którym się poszczęści ,
 W uszach Dam , Świata najpiękniejszey części .

Dzień pisz , a trzy dni poprawiaj , wszak Śława ,
 Godna iest , żebyś dla niey spocił czoło ,
 Myśl , że Apollo , czyta ci swę Prawa ,
 Myśl , że cie Muzy , otaczają w koło ,
 Myśl że ci w oczach , Nieśmiertelność sława ,
 Dla iey nagrody , trudy znoś wesoło ,
 Zebyś miał w zysku prac , Laurowe wieńce ,
 Nie , szpetne hańby , y wstydu rumieńce .

Jezeli wiersze , idą ci oporem ,
 Wytechni , oczekaj pomyślniejszey chwili ,
 Muza iak Dama , raz gniewnym pozorem
 Zmartwi , drugi raz , wdzięcznie się przymili ,
 Czytaj tym czasem , wiersz godny być wzorem ,
 Może być , że cię swą mocą zasili ,
 Jeżeli zaś Dusza twa , nie wierszopiska ,
 Porzuć wiersz , nim byś , miał pójść w pośmiewiska .

ZOŁKIEWSKI,
TRAGEDIA.

S

J Agel
Krw
Xiężno
Co s
Co twa
Słyn
Co Wuj
Prze

DO

J. O. XIĘŻNY JMci
Z XIAŻĄT CZARTORYISKICH
LUBOMIRSKI
STRAZNIKOWY WIELKIEY
KORONNEY

J Agellów z Oycy, wielu Wodzów z Matki,
Krwiaż zacna; Cnot twych znaczniejszy wyborem,
Xiężno; co z Ciebie lustr biorą Mężatki,
Co ślicznym iestleś Zon chwalebnych wzorem,
Co twa Pobożność, Piękność, y dostatki
Słyną, z Polskiego Narodu honorem,
Co Wuja mego uczyniłaś szczęście,
Przez twe z Wyroków Niebieskich zamęście,

Przyim ten wierz podły, a w Tragiczney Scenie,

Gdy niewidziany dotąd, Polak stawia,
Niech go twoy zaszczyt, w szacunku y w cenie

Trzyma; niech słynie Żółkiewskiego Sławą:

Jezlić zaś moje choć niewdzięczne pienię,

Y ta do gustu przypadnie zabawa,

A co wyświadczyć zechcesz, dla Siostrzeńca,

Ze mnie Młodziana, uczyni Nowożeńca.



duży
fajny

G
znich

ie pr

zafsz

tem r

Polne

do W

czniej

zwyci

Wojak

prawo

kierow

wzię

dara

Wojn

ulago

Gracy

Corki

ządza

OSNOWA TRAGEDYI.

Gracyan *Hospodar Wołoski* z *Turkami*, którym hołdował, zniechęcony, odezwał się do *Króla Zygmunta Trzeciego*, że przyłączy *Wołoszczyznę* do *Rzeczypospolitey*, byle *Król* zaszczycił go *Wojakiem* przeciwko *Turkom*. *Król* z *Senatem* rozkazał *Zółkiewskiemu Wielkiemu*, y *Konieczpolskiemu Polnemu Hetmanom Koronnym*, aby z *Wojakiem Polskim* do *Wołoszczyzny* wtargnuli, gdzie już zastali nierównie liczniejszy *Turków* y *Tatarów* szyki. *Hetmani*, wiele zwycięskich odporów, nieprzyjacielowi dali, aż naostatek *Wojako Polskie* ułazwicznymi atarczkami zmniejszone, prawie wszystko pod *Cecora* poległo, *Hetman Wielki Zółkiewski* ścigły, *Konieczpolski Hetman Polny*, w niewolę wzięty. *Osoby Praxedy* y *Salomei*, *Cerek Gracyana Hospodara*; także osoby *Złotopolskiego wielkiego Rycerza* na tej *Wojnie*, y *Tomży*, są prawdziwe. *Okropność Tragedyi*, ułagodzić chciałem miłością *Złotopolskiego*, z *Praxedą Cerką* *Gracyana* zaręczonego. *Gniew* zawziętej *Salomei* drugiej *Cerki Gracyana*, tudzież zdrady *Tomży*, obraz serc złemi rządami zepsowanych, wystawia oczom *Czytelnika*.

AKTOROWIE y AKTORKI.

ZOŁKIEWSKI , Hetman Wielki Koronny .

KONIECPOLSKI , Hetman Polny Koronny .

PRAXEDA , Corka Gracyana , Hospodara
Wołoskiego .

SALOMEA , Siostra Praxedy .

ZŁOTOPOLSKI , Pułkownik Woyfk
Polskich , zaręczony z Praxedą .

TOMZA , Pułkownik Woyfk Wołoskich ,
staraiący się o Salomeę .

*Scena , iest w Obozie Polskim , pod Cecorą
na Wołoszczyźnie .*

O
Przyr
Bóg n
Z wie
Jak k
Posze
A gar
Dozna
Wątpi
Rozum
Lecz
Ze gd
Kiedy
Smutek

Powie
Gdy w



AKT PIERWSZY,
SCENA PIERWSZA.
ZŁOTOPOLSKI y PRAXEDA.

Otrzy z łez piękne oczy, y osusz zrzemice,
Przyrodzonym rumieńcem przyozdob twe lice:
Bóg nam zdarzył zwycięstwo, Turczyn porażony,
Z wielką klęską, w dalekie uszedł od nas strony.
Jak kurzawa, gdy wiatry zmiatają ją z ziemi,
Poszedł w rozsypkę Turczyn, przed Szyki Polskimi:
A garstki bitnych ludzi złąkszy się oręża,
Doznał, że nie gmin Woyska, lecz męstwo zwycięża.
Wątpię żeby się wrócił, y Kray twój Wołoski,
Rozumiem, że oczyści z Turków, wyrok Boski.
Lecz Praxedo, coż to jest proszę? coż się dzieie?
Ze gdy szczęście nad nasze sprzyia nam nadzieie,
Kiedy nad spodziewanie wszystko się nam darzy,
Smutek jakiś w twej jeszcze wydaie się twarzy?

PRAXEDA.

Powiem, bo serce moje, pewnie mię nie zdradza,
Gdy w tobie, same Cnoty, kochać mi doradza:

C

Więc

Więc z ufnością , mych trosków zwierzę ci się tłum ,
Choć wiem , że słabość mego zganisz mi rozumu .
Wszystkoć wyjawię : wiedzże , że lzy moje kryję ,
A żalami strapię , w smutku ledwie żyję ,
Boję się o Ojczyznę , o Wojsko , o siebie ,
Lecz bardziej niżli o mnie , boję się o Ciebie .

Z Ł O T O P O L S K I .

Co słyżę ! mnie przekłada , nad siebie Praxeda ,
Y swemi mnie to usły , łaskawie powieda ?
Niechay umrę , niech u nog twych ostatnie tchaienie
Złożę ; a kontent poydę pod grobowe cienie !
Szczęśliwy , że ta będzie ma chluba y chwala :
Złotopolskiemu , piękna Praxeda sprzyiała .

P R A X E D A .

Kocham twe Cnoty , kocham w tobie Niebios dary ,
Jm czynię winne serca mego ofiary .
Wie Bóg , y ty , iak od tcy doby y godziny ,
Ktorey z rąk Oycy danam tobie w zrękowiny ;
Praxeda , Wielkie twoie zważając przymioty ,
Ceni wszystkie ; nie kocha prócz serca y cnoty .
Smieleć mowię : bądź pewny , Praxeda nie płocha ,
Twą urodę mniey waży , lecz męstwo twoe kocha .
Coć dziś wyznaię , wyzna na ślubnym kobiercu ,
Jż innych żądz pięci swoiey , nie zna w swoim sercu ,
Tylko miłość cnot twoich , którą w lubey parze
Z Złotopolskim , przed święte ponieść chcę Ołtarze .
Toć z Tobą zaręczona Praxeda , nie błądzi ,
Ze ci sprzyia tym sercem , którym Cnota rządzi .
Ale wroćmy się proszę do pierwszej rozmowy ,
Boiażn moją krotkimi opowiem ci słowy .
Sen straszny , wórzod okropney nocy , widok frogi ,
Pokazawszy mi , wielkiey nabawił mnie trwogi .
Widziałam , ach ! trętwię ze strachu ! y jeszcze
Trwożą się zmyśły moje , przyszły klęski wieszczę ;
Widziałam

Widzia
Naprz
Widzia
Zwycię
Słyż
Pochwa
To się
Niecha
Y co f
Nastap
Omdle
Smutek

Wdzię
Orzy
Cały
Nie w
Ty, l
Nie b
Dołko
Czyż
To f
Gdy

Ach !
Boday
Boday
A Ciel
Widz
Y gm

Zwyc
Pokaż

Widziałam wprawdzie we śnie, ale iak na jawie,
 Naprzód iaki lustr twoiey dzisiaj przybył sławie,
 Widziałam, iakżeś laurem piękne zdobiąc skronie,
 Zwycięstwo nad Turkami naszey ziednał stronie.
 Słyszałam, iak twe męstwo przed Polskimi Szyki,
 Pochwały Wodzow, y Woysk głosiły okrzyki!
 To się wysniło: ale dalsze snu widoki,
 Niechay od nas odwrocą Niebieskie wyroki,
 Y co się ma dzieć z wami dziś nim zachod słońca
 Naśłapi, żal mi nie da powiedzieć do końca.
 Omdlewam, serce we mnie ze strachu się wzrusza,
 Smutek, płacz, słabość na mnie, milczenie wymusza.

ZŁOTOPOLSKI.

Wdzięczne oczy, pięć piękney twarzy nad śnieg bielszą,
 Orzyw męstwem Praxedo, y pokaż się śmielszą.
 Cały świat ze mną trzyma, że sen płonna mara,
 Nie wart, by mu u ciebie była dana wiara.
 Ty, któraś iest pięci twoiey ozdobą największą,
 Nie bądź nad insze Damy trwożliwszą y miększą.
 Dośkonłość tak wielką, rozrządek tak cudny,
 Czyż powinien zatrwożyć ieden sen obłudny?
 To serce, którym rozum twoy rządzi tak pięknie,
 Gdy go na pomoc weźmiesz, czyliż się snu zleknie?

PRAXEDA,

Ach! bodayby to był sen obłudny y płonny,
 Bodayby nie był wyrok Niebios nieuchronny.
 Bodaybym ja tę klęskę, mą głowę zaległa,
 A Ciebie prędszym krokiem do śmierci ubiegła.
 Widziałam, ach truchleję! alie zgraia liczna,
 Y gmin naszych omdlewam!

ZŁOTOPOLSKI.

Już Praxedo śliczna,
 Zwycięż enotą strach płonny, dokończ snu powieści,
 Pokaż serce mężniejszy nad umysł niewieści,

P R A X E D A .

Dokończę , bo twa wola wiele u mnie może ,
Ty , sen straszliwy w radość przemień wielki Boże !
Widziałam Woyska Polskie , że z hukiem y wrzawą ,
Ruszaiąc się , swoy Oboz zaćmiły kurzawą ,
Tak , że z za podniesionych chmurami tumanów ,
Długom nie mogła widzieć Pułkow , ni Hetmanow .
Dopiero iak proch opadł , gdym rzuciła okiem
Na Oboz , strwożyłam się okropnym widokiem ,
Ze Woysko , ktoremu Bóg dziś rano tak szczęści ,
Zmniejszyło się do czwartey liczby swoiey części .
Garstka was pozostała , wprzod umrzeć ochotna ,
Niżli by ją skaziła ucieczka fromotna .
Wtym spoyrzę , alic smutnych sępów wielka zgraia ,
Siada od Szykow Waszych na dwie , lub trzy staja .
Daley patrzę , aż widzę złego wieścza kruka ,
Ze się u Hetmańskiego zawiesza Buńczuka .
W tym słyżę głos twoy temi budzący mnie słowy :
Wstatek snu zawiera wyrok nasz surczy .

*Praxedo ; otworz ze snu okropnego oczy ,
Dziś w wieczor , twa zrzenica wiele łez wytoczy .*
Natychmiast ocknełam się z przestrażem y z drzeniem ,
Folę sercu wylanym czyniąc łez strumieniem .

Z Ł O T O P O L S K I .

Niech się mężne twe serce płonnym snem nie trwoży ,
Nie sen los nasz ukaże , ale wyrok Boży .
Często się myli , iasnym okiem patrząc człowiek ,
Jakże się nie ma mylić wzrok zamkniętych powiek ?
Słowem , o przyszłej Boga łasce , albo gniewie ,
Nikt z nas , nie tylko przez sen , lecz na iawie nie wie .
Wierzmy Praxedo , że snu twego płonna trwoga ,
A czekaymy wyrokow naszych , z ręki Boga .

P R A X E D A ,

Wielki Boże ! uspokóy snu mego przestraży ,
Y strzymay nam grożące twej ręki zamachy .
A ieżli Woyska nasze ślaczac będą bitwy ,
Przyim za niemi niegodne tzy me , y Modlitwy .

SCENA

SCENA DRUGA.

ZŁOTOPOLSKI, ZOŁKIEWSKI,

y KONIECPOLSKI,

ZOŁKIEWSKI.

Wybacz proszę, żem przerwał, schodzące tak mile,
Z twą Praxedą swobodne, dwóch pięknych serc chwile,
Winśluję ci, że twoje, równym szczęściem gości,
Y w cudnych męstwa dziełach, y w słodkiej miłości.
Waleczney twej odwadze, Hetman z Woyskiem przyzna,
Ze dzisiejsze zwycięstwo winna ci Ojczyzna.
A piękna twa Praxeda biorąc Cię za męża,
Świadczy, że Cnot twych miłość, iey serce zwycięża.

Z O Ł T O P O L S K I,

Wielki Wodzu, tyś wygrał bitwę, nie ja, ani
Ten zwycięża, kto służy, lecz ten kto hetmani.
Dość mam honoru, że mi pomieścić się zdarza,
Pod władzą tak sławnego krwi Polskiej Szafarza.
W Wołoszech na południu, w Moskwie na północy,
Polak słynie zwycięstwem, twej władzy y mocy.
Car wzięty na Stolicy, laur uwił twej głowie,
Y w Stambule z Cesarzem niech drżą Janczarowie.

K O N I E C P O L S K I,

Waleczna dzielność twoja, y wielkie twe męstwo,
Ziednały dziś Ojczyźnie, y Woysku zwycięstwo.
Day Boże, aby prędko przyszła czasu doba,
Gdy na Scymie Hetmani pochwalą cię oba.

Ta

Ta , którąś dziś pokazał , Ryćerka odwaga ,
Niechay się co raz bardziey , y wślawia y wzmaga .
Bodayby się rodził tak mężni , y tacy ,
Jak ty , Ludzie ; a będą zwyciężać Polacy .

Z Ł O T O P O L S K I .

Pochwały Wodzow , ziednać sobie , krwi okupem ,
W boiu mężnie stawaiać , w oczach ich paść trupem ,
Powołanie iest nasze ; a krwawą śmierć niczym ,
U nas zowiemy , tylko za powinność liczym .
Jeżli nam Bóg zwycięstwo zdarzy , to w tey mierze ,
Nie my , lecz Wodz , z wygrancy lustr naypierwszy bierze ,
Jego są nasze czyny , należy mu zgoła ,
Woyšk , ktorym on hetmani , śmierć , krew , y pot czoła .
Gdybym tylko mógł na ich rozkazy być zdolny !
Teraz odchodzę ; Wodzom zostawiam czas wolny .

SCENA TRZECIA.

Z O Ł K I E W S K I y K O N I E C P O L S K I

Z O Ł K I E W S K I .

Kochany moy Kollego , y ty ieden z wielu ,
Naypodufalszy w życiu moim Przyjacielu .
Niech mi się ieszcze godzi kochać Cię iak Zięcia ,
Choć ma Córka , twa Zona , zesła bez dziecięcia .
Tobie serce otworzę , tobie poufale
Wyjawię , y wynurzę tajemne me żale .
Aly , kiedy dokonam y życia y doli ,
Strzegłeś się na mym Stołniu , tego , co mnie boli .
Od młodości do białey wojując siwizny ,
Z razu nie w zykum nie miał , tylko krew y blizny .
Potym , szczęście , przez wszystkie , prowadząc mnie stopnie ,
Sprawdziło , że honorow Cnota z czasem dopnie ,

Jeżlim

Jeżlim zaś wart Buławy , ieżlim wart Pieczęci ,
 Swiadczą , Stolica , Państwo , Woysko y Car wzięci .
 Coż potym ? gdy w tey Zastug mych y Szczęścia porze ,
 Prawdą się nie obłudą rządziłem przy Dworze ,
 A żem miał usta z sercem , serce zgodne z Cnotą ,
 Rzetelność moją zwaro , niebaczną prostotą .
 Y z niey , w swych sztucznych dziełach , bojąc się zawady .
 Sprzyśięgli na mą zgubę , knowali mi zdrady .
 Bo widząc , że się z fałszem nie mogę polubić ,
 Niżbym im miał przeszkadzać , woleli mię zgubić .
 Przyśzedł czas , wktorym moich nieprzyjaciół sztuka ,
 Nie bez nadziei skutku , klęski moiey szuka ,
 Kształtnemi sposobami , namowiwszy Pana ,
 Aby niechący stracił Woysko y Hetmana .
 Kazał mi Krol y Senat , z Polskiem Szereg ,
 Graniczące z Turkami przebyć Dniestru brzegi ,
 Poddającą się Polszcze obić Wołoszczyznę ,
 A tak obżernym Xięstwem powiększyć Oyczyznę .
 Odpisałem , Stambulskie przyłączywszy listy ,
 Prawdziwych wiadomości dowod oczywisty ,
 Ze w stu tysięcy Turkow , Skinder Pasza ciągnie
 Do Wołoch , y to Państwo przed nami osiągnie .
 Ze choć sobie naylepiecy pocznę y poradzę ,
 To ledwie pięć tysięcy w pole wyprowadzę .
 Ze Hospodar nas płonną obietnicą ludzi ,
 Ze do boiu y tysiąc nie będzie miał ludzi .
 Ze kto radzi , porwać się z nierownemi siły
 Na Turkow , ten chce z Woyska usypać mogiły .
 Taką Krolowi dawszy radę y przestrogę ,
 Wyraziłem , że z Woyskiem za Dniestr iść nie mogę ,
 Ze mi nie rzecz , krew Braci darmo lać y trwonić ;
 Bo czymże bym miał potym granic Polskich bronić ?
 Ale mnie sztuczne rady przemogły u Dworu ,
 Obłudnym swoim zdaniom , dawszy lustr pozor .
 Udano mię , że Pańskie za nic mam rozkazy ,
 Y że Krol czuć powinien tak wielkie urazy .

Więc

Więc napisał powtórnie , surowo y groźno ,
 Ze ufa , iż mu będę posłusznym , choć późno .
 Ze gdy Król każe , Senat gdy radzi uprzeymie ,
 Ieżli ich nie posłucham , odpowiem na Seymie .
 Naostatek , Krol do mnie , tak skończył list długi :
Na dowod twej miłości , żądam tej posługi .
 Cożem miał czynić ? tylko oddać Woyska dolę ,
 Naprzod na Boską , potym na Krolewską wolę .
 Przyszedłem tu , a chociaż zwycięstwo dzisieysze
 Oświadcza nam , wyroki Niebios przychylnieysze :
 Iednakże , z niezliczonym codziem walcząc ludem ,
 Nie możemy , ztąd wynieść życia , chyba cudem .
 Powiedz mi w tym , twe zdanie , a Woysko z tej toni
 Wyrwiy , mocą twej rady , dzielności , y broni .
 Ia tu zginę , nie Turków ręką , ale Braci ,
 Ktorych sztuczna zawziętość , mnie y Woysko traci .
 Znał mię Świat sławnym Cara Zwycięzcą : a przecie
 Zwyciężony zostałem , w Polskim Kabinecie .
 Iam nieprzyjaciół znoślił , szablą w krwawym boiu ,
 Mnie sztuczna rada , piórem zabiła w pokoju .

KONIEC POLSKI .

Oycem mym zawsze będziesz , choć z Niebios wyroku ,
 Y iednego z twą Córką , nie mieściłem roku ,
 Łzy me , Cnotom iey winne , są mym świadkiem iawnym ,
 Zem twoy Zięć , zniewolony obowiązkiem dawnym .
 Bo drugą wzięwszy Zonę , choć ią kocham z duszy ,
 Po pierwszey , oko moje , z też się nie osuży .
 Do tego , zwyczaj niesie , w tym Narodzie Wolnym ,
 Ażeby się kochali , Hetman Wielki , z Polnym ,
 Jak Ociec z Synem ; a w tej sile y myśli zgodzie ,
 Stawali przy Oyczytych Prawach , y Swobodzie .
 Więc iak Syn z Oycem , mówić będę , a me zdanie
 Powiem Ci wiernie , w naszym niešťczęśliwym stanie .
 Już się stało , przez sztuki , y przemysły bratnie ,
 Ześmy wpadli Tatarskim gminom niby w matnie ,

Ale

Ale B
 Ze z
 A kie
 Ufam
 Jle ,
 Nie ta
 Blisko
 Miel
 Do kt
 Ruszy
 Tabo
 Ze nie
 Dotąd
 Potra
 Ja ra
 Mile
 Tak
 Wielk

Gdy
 GSI
 Kied
 Pomi
 Do u
 Stawa
 Złoto
 Męstw

Ale Bóg, y Zołkiewski, częste dał dowody,
 Ze z większych niebespieczeństw, wyszliśmy bez szkody.
 A kiedy ręka Boska, dzwigneła nas nie raz,
 Ufam mocno, że nie da, zaginać nam teraz,
 Jle, że nieprzyjaciół, porażony znacznie,
 Nie tak łatwo, utarczki nowe, z nami zacznie.
 Bliskośmy też już Dniestru, a pewnie go za nie
 Mielibyśmy, przyszedłszy do Ojczystych granic:
 Do których w oczach moich, za twoim rozkazem,
 Ruszyło się już Woysko, y Tabory razem.
 Tabor tak umocniłem, y gęsto y ludno,
 Ze nieprzyjacielowi przerwać by go trudno.
 Dotąd też tłum Turecki, Woyska nie ustrasza:
 Potrafi mu dać odpor, Bóg, y szabla nasza.
 Ja radzę bić się mężnie, a co nam Bóg sądzi,
 Mile przyjąć, On dołą, y losem Woysk rządzi,
 Tak zniesie gmin Turecki, iak zniósł gmin Moskiewski,
 Wielki Bóg Oyców Naszych, y Wielki Zołkiewski.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

SALOMEA.

Gdy lustr nowy przybywa, z zwycięskiego wieńca,
 GSkroniom zaręczonego ż Praxedą Młodzieńca:
 Kiedy twoy Złotopolski męstwem słynie wszędzie,
 Pomieść Praxedo, Siostrę, w Winzujących rzędzie.
 Do urody, y pięknych przymiotów Osoby,
 Sława y dzielność, wiele przydają ozdoby:
 Złotopolskiemu, wszystkie zamyśli się wiodą,
 Męstwem Turków zwyciężył, Praxedę urodą.

D

PRAXE

SEMINARIUM HISTORII
 LITERATURY POLSKIEJ U. J.

P R A X E D A .

Wierz mi Sioſtro , że ſercu memu pochop ſłaby ,
Do kochania go , wſzyſtkie ſą iego powaby ,
Cnotę Złotopolskiego , ſzacuje Praxeda ,
Urodzie iego dotąd , żadnych pochwał nie da ;
Wie iakie ſą w Panieńskim powinności ſtanie ,
Wie ſwoiey obowiązki płci : a pomniąc na nie ,
Nie zna , iakim ſię ogniem , miłość w ſercu zarzy ,
Kiedy ią wznieca piękność , y miły wdzięk twarzy .

S A L O M E A .

Aniołow taka miłość ieſt , ſerce zaś ludzi ,
Z Cnotą ſię bez piękności , y ztękni y znudzi .
Nie poludzkę Praxedo , kochać byſ ſię chciała ,
Tak w Cnocie bez urody , iak w Duſzy bez ciała .

P R A X E D A .

Wybacz Sioſtro , że w ſerca moiego proſłocie ,
Nie umiem ſię inaczey kochać , tylko w cnocie .
Znać dla ſwego łagodna , a nie iak ia oſtra
Jeſt Tomży ; gdy ſurowość moią gani Sioſtra ,
My , iak Sioſtry , wzajemnie kochaymy ſię obie ,
A ſercem , podług woli naſzey , rządźmy ſobie .

SCENA DRUGA.

S A L O M E A S A M A .

Uſtom mym , co cię ganią , ſerce ſię ſprzeciwia ,
Uy nad twemi ſię Sioſtro , cnotami zadziwia .
Bodaybym ia , wſtępując w piękne twoie ſłady ,
Brała z twych obyczaiow , chwalebne przykłady :
A poddając me ſerce , pod rządy rozumu ,
Nie znała żądz nacisku , namiętności tłumu .
Wiem , że gdzie piękność rządzi affektem , tam ſnadnie ,
Serce rozumem , a nie rozum ſercem władnie .

Taki

Taki
Co ,
Nieſzac
Rozum
A ia ,
Nie un
Serce
Ze Si
Ze re
Ze ſię
Ze nie
Przew
Bo kie
Twier
Jeżeli
Kocha
Z dru
Każe
Przeſi
Prętk
Kto
Y cza
Jak
Chcąc
Choci
Nie w
Tak
Uſidl
A iak
Nigdy
Ale t
Rozm
Będę
Ze ſk
Jeżeli
Sercu

Taki zaś, nam nie może bydź, tylko Tyranem,
 Co, sługą naszym bywszy, stanie się nam Panem.
 Nieszczęśliwa! iakiey dziś kosztuję goryczy,
 Rozum moy to nagania, czego serce życzy.
 A ia, żądom obludnym, dając się uwodzić,
 Nie umiem serca mego, z rozumem pogodzić.
 Serce moje, pozorne daie mi przyczyny,
 Ze Siostry, z Złotopolskim, spełzną zaręczyny,
 Ze iey affekt, ku niemu, co raz bardziey slygnie,
 Ze się tey oziębłości, Złotopolski wzdrygnie;
 Ze nikt nie zgadnie, w sercu iego, miłość czyia
 Przeważa, y czy Siostrze, czy mnie bardziey sprzyia.
 Bo kiedy, chwilę iaką czasu, trawi u mnie,
 Twierdzi, żem piękna, że go zabawiam rozumnie.
 Jeżeli go zaś Siostra, od siebie odrazi,
 Kochając go me serce, cnoty swey nie skazi.
 Z drugiey strony, moy rozum, groźny y surowy,
 Każe mi targać, pierwsze miłości osnowy:
 Przestrzega, że iak affekt raz się wkradnie w serce,
 Prętko, płomień po małej wybuchnie iskierce,
 Który się, bardzo trudno, tłumi y ugaśza,
 Y czasem go zaleją łzy, czasem krew nasza.
 Jak ow nieszczęsny ptaszek, gdy padnie na lepie,
 Chcąc wyjść z więzow, darmo się skrzydełkami trzepie:
 Chociaż mu się gałązka, y poda y nagnie,
 Nie wyzwoli się z więzow, z których wynieść pragnie.
 Tak gdy miłość, piękności, rzuci nam ponęty,
 Usidlonych krępuje, więzami y pęty.
 A iako strzały mając, tak y serce z flali,
 Nigdy się nad więzami swemi nie uzali.
 Ale tu Złotopolski, wielkim krokiem spieszy,
 Rozmowa z nim, zasmuci mię, albo pocieszy.
 Będę z nim prowadziła dyskurs, tak układnie,
 Ze skrytość serca iego, Salomea zgadnie.
 Jeżeli do mnie nakłania, affekt swoy, y żądzę,
 Sercu nie rozumowi, wygraną przysądzę.

Jeżeli zaś , w miłości Praxedy , jest stały ,
Powiem , że rozum wygrał , żądze me przegrały .

SCENA TRZECIA.

SALOMEA y ZŁOTOPOLSKI.

SALOMEA .

GDy twe zwycięstwo , głowy nasze , ubespiecza ,
God dobytego na nie , Tureckiego miecza ;
Gdy Wodz , y Wojsko chwali , twe Rycerskie Cnoty ,
Racz domieścić , w twych pochwał gminie , głos sieroty .
Dawno winny szacunek wspaniałey twej duszy ,
Przyniosła mi twa sława , do serca przez uszy ;
Ale stan moy mi radził , szacować cię skrycie ,
Dziś , iawnie chwałę tego , który mi dał życie .
Dzielność twą , Panie , w Kraiach naszych będzie codzienną ,
Wielbić y czcić Mieszkaniec , a chwalić Przychodzień :
Rozniosą Wołochowie , pomiędzy Narody ,
Jmie , Dawcy nam Zycia , Sławy , y Swobody .

ZŁOTOPOLSKI .

Na tak wielkie , z tak zacney Damy uśc , pochwały ,
Mieszam się , zbyt kiem szczęścia mego , zadumiały ;
Tłumią się podziwieniem , myśli me y słowa ,
Y wśzystka dziękczynienia , rwie mi się osnowa .
Wysokie Urodzenie piękney Salomei ,
Mieści Ją , z Xiężniczkami , w rzędzie y w kolci .
A Damy , tak iak Ona , y śliczne y zacne ,
Do pochwał Królów samych , nie bywają łacne ;
Tak wielkiey czei y łaski , nigdy ia nie wartem ,
Proszę , niech mi się godzi , zwać ią pięknym żartem .

SALOMEA .

„Usta mam z sercem zgodne , y myśl ma nie inna ,
„Tylko , żem ci y wolność , y życie mę winna .

Zaden

„Zaden
„Ktora
Winnar
Boś ż
Y przy
Czemu
Czemu
Nie cz
Jakby
W ofir
A foch
Nigdy
Mnie r
Nie str
Ze nie
Dodad
A łatw
Ze roz

Co dzi
Z Pra
Usta i
Ze Cn
Y o ty
Praxe
Piękn
A Cno
Drzew
Szczeg
Tak
Ktora
Co się
Zem fi
Ani mi
Zeby

„Zaden czas, mey wdzięczności, granic nie okryśli,
 „Ktora do śmierci będzie, trwać w sercu y w myśli.
 Winnam te obowiązki, twey Rycerskiey Cnocie,
 Boś życie ubespeczył, lzy otarł sierocie.
 Y przyznam ci się, że się klucę, z moią Siostrą,
 Czemu tak jest dla ciebie, surową y ostrą;
 Czemu Praxeda, swego nie szanując szczęścia,
 Nie czuie, iaki honor czeka ją z Zamęscia;
 Jakby nie zaręczona, surowe swe oko,
 W ostrey z tobą postaci, nosi zbyt wysoko;
 A fochom, dając imię, cnoty swey niebaczney,
 Nigdy ci swey miłości, nie pokaże znaczney.
 Mnie nawet powiedziała, że dla twey urody,
 Nie straciłaby, serca y życia swobody:
 Ze nie twoia Osoba, lecz tylko twe Cnoty,
 Dodadzą iey do ślubu, serca y ochoty.
 A łatwo się każdemu, domyslić z tey miary,
 Ze rozumu, nie serca czyni ci ofiary.

ZŁOTOPOLSKI.

Co dzień się uczę Cnoty, y korzyślam wiele,
 Z Praxedy, co ma piękną Duszę, w pięknym ciele.
 Usta iey, sprawiedliwy ten wyrok wydały,
 Ze Cnocie, przed pięknością, należą pochwały.
 Y o tych dwóch przymiotach, powiem złote słowa
 Praxedy, ktore pamięć moja, w sercu chowa:
 Piękność, jest z gliny posąg, rumiary y biały,
 A Cnota przymiot Duszy, którą Nieba dały.
 Drzewka, kwiatki, y ziołka piękne, ziemia rodzi:
 Szczegulnie ludziom, zwać się Cnotliwemi godzi.
 Tak wyborna nauka, z ust Praxedy płynie,
 Ktora równie y Cnotą, y Pięknością słyne.
 Co się mnie tycze; mogę wyznać poufale,
 Zem się nigdy, nie unioś pychę, tak zuchwale,
 Ani mi nigdy dotąd, nieprzyjsza myśl puśta,
 Zeby śliczney Praxedy, chwaliły mię usta,

Nigdym

Nigdy tego nie godzien , dość mam szczęścia , że mi
Godzi się , do niey wzdychać ; już mam Ray na ziemi .
Poki zaś , dopełniając szczęśliwey mey doli ,
BOG mi z Praxedą śluby , przyśiądz nie pozwoli ,
Ty zacna Salomeo , coć umysł wspaniały ;
Z pięknieyszą Duszą , w śliczne ciało , Nieba wlały ,
Jezli by mi się kiedy stawiała surowo
Praxedą ; racz mi u niey , dawać dobre słowo .

SCENA CZWARTA.

SALOMEA SAMA.

Rozumiem cię , że sztucznym , y układnym kształtem ,
Chwaląc mię , słow dobierasz , przymuszonych gwałtem :
Ze gdy rozum twoy , wzgardę mą , w sercu swym dusi ,
Język mi piękność przyznać , poniewolnie musi .
Ale doznasz , co miłość pogardzona umi !
Gdy się w gniew przemieniwszy , aflekt złością tłumi ;
Co pod płaszczykiem cnoty , nosisz umysł hardy ,
Przypłacisz Złotopolski , śmiercią twą mey wzgardy .
Niżli się słońce spuści , niżli ten dzień minie :
Złotopolski , a przy nim Woysko Polskie zginie !
Wytnie ie miecz Turecki , nie ujdzie go noga ,
Wygubi go , y klęska straszna , y śmierć froga .
Jak piana , ten gmin ludzi , zniszczenie y zniknie ,
Kiedy na niego , gniew moy , z Turczyinem się spiknie .
Ten , co nad Woyskiem Polskim , z Tatarami wisi
Kantymir , z chytrym Tomżą , co ma umysł lisi ,
Gdy się przez moie sztuki , zniósł y ziednoczą ,
Na pomstę wzgardy moiey , krew Polską wytoczą .
Ale tu , prędkim do mnie , Tomża śpieszy krokiem ,
Przymuszę się , łaskawym przyimując go okiem ,
Do zemsty go zagrzeją , mey miłości ognie ;
Jezli mi się nie poda , to pewnie się pognie ,
Poki przez iego zdrady , Polakow nie zgubię ;
Językowi rozkażę skłamać , że go lubię .

A po

A po ułudze, zbrodnię jego, mu ohydę,
Powiem, że zdradę kocham, a zdrajcą się brzydę!

SCENA PIĄTA.

SALOMEA y TOMZA.

T O M Z A.

Miłość mię Salomeo, do Ciebie prowadzi,
Serce, u nog twych klęczyć, y wzdychać mi radzi;
A złączonym affektem, życzą mi oboje,
Bym statecznie kochając, znosił wzgardy twoje.
Skarżę się na mój rozum, że bardzo wykracza,
Gdy zwątpiwszy, o łasce twę, w żalach rozpacza,
Niebaczny; że nadludzka piękność Salomei,
Godna, aby ją kochać, bez żadney nadziei.
A ten, kto surowością twoją się odraża,
Nie ma oczu, albo twych wdzięków nie uważa.

S A L O M E A.

Piękne masz serce, czystym ogniem Tomża pała,
Kiedy po moich wzgardach, twa miłość jest stała;
Dwa serca, często z sobą, idą na wytrwaną,
A kto nie schodzi z placu, ma ten w pół wygraną.
Miłość, choć nam się ostro stawia, to pochwili,
Tym co ich doświadczała, wdzięcznie się przymili.
Skrzydłaśły chłopiec, długo z sercami się drażni,
Pierwey, niżli się z niemi, statecznie sprzyjaźni.

T O M Z A.

Życie mi dać, gdy się nademną użala
Salomea, y gniew swój od Tomży oddała;
A rozpacz moją ciesząc, łask swoich nadzieję,
Łzy ociera, które się, z oczu moich leją.
Czy mogłbym się spodziewać, z czasem y powoli,
Ze do piękności swoicy wzdychać mi pozwoli?

Bo nad

Bo nad śmiertelnych dolą , Tomżę uszczęśliwi ,
Gdy się w tym , serca iego żądzom , nie sprzeciwi .

S A L O M E A .

Miłość męszczyzn , słomianym ogniem w sercach świeci ,
Prędko wasz płomień zgaśnie , choć się prędko wznieci .
Dokonalsze w affektach , celują was Damy ,
Wprowadzić nie łatwo , ale statecznie kochamy .
Chcemy wprzód serc doświadczyć , przez różne sposoby ,
Potym je ożaczować , iakiey też są proby .
Chcemy wiedzieć , czy serce wasze nieobłudne ,
Przyjęło by , rozkazy nasze , choć też trudne .
Mienicie się ; nam wiecznych obowiązkow dłużni ,
Chcemy obaczyć , iak nam , jesteście usłużni .
A doświadczać serca , czy nas kocha wiernie ,
Podobne pięknym rożom , mamy nasze ciernie .

T O M Z A .

Ach ! gdybyś chcąc mię swemi , uczcił rozkazami ,
Choć raz na mnie ślicznemi , skinęła oczami .
Czuając w mym sercu , twoiey miłości zapaty ,
Chętnie poszedłbym oślep , na miecze , na szpały .

S A L O M E A .

Obaczę . Naprzód sekret powierzam ci wielki .
Wiesz ; że choć nie mam Oycy , nie mam Rodzicielski .
Chociaż po cudzych kątach , tułam się sierota ,
Jest iednak we mnie , Przodkow mych , serce y Cnota .
A pamiętna , że z Znacznych Xiążąt Greckich idę ,
Wspaniałą myślą cieszę mą nędzę , y bidę .
Ociec moy , obietnicom Polskim , gdy dowierza ,
Niebaczny , w nieszczęśliwe wszedł z niemi przymierza ;
Bo prędsze , Woytk Tureckich , niż Polskich przybycie
Sprawiło , że utracił , y Państwo y życie .
A zgubiwszy nieszczęsny , Oycyznę , y Ziomkow ,
Zarobił , na nie dobre Jmie , u Potomkow .

Pomniſz

Pomni
Obroci
Patrz
Spozyc
Na Mi
Pzymi
Niecha
Zgub F
Znies
Potym
Pierwe
Dopiero

Czegoż
W ogie
Poprzy
Ze w k
Coś rze
A szcze
Bo dziś
Skryte
Nie mi
Tatarow
W tąż t
Złamie
Ja Znac
Potym
Ciebie
Jak twe

Upewnia
Nadgro

Pomniśz , owe wspaniałe Zamki y Kościoły ?
 Obrocili się teraz , w prochy y popioły .
 Patrz na zabite naszych Wołochow tyśiące ,
 Spoyrzyj , na krwi twych Braci , strumienie płynące .
 Na Miałta , które szabla Turecka , wycięła :
 Pzymierza z Polakami , są to smutne dzieła .
 Niechay pomsta wspaniała , twe serce zapali ,
 Zgub Polakow , ktorzy nas , w tę klęskę wplątali .
 Znieś się z Turczyнем , Polskie wydaway mu rady ,
 Potym , złącz z nim twe Pułki , y dokonay zdrady .
 Pierwey , bądź wraz z Turczyнем , Polakow Mordjerca ,
 Dopiero , będziesz pewnym Salomei serca .

T O M Z A .

Czegoż bym nie uczynił , na twoię rozkazy ?
 W ogień , na śmierć , na męki , poszedłbym sto razy .
 Poprzyśięgam , na piękne Salomei oczy ,
 Ze w krotce , Woysko Polskie , krwią się swoją zboczy .
 Coś rzekła , jest w robocie , owszem już się stało ,
 A szczęście myśli twoie , uprzedzić mi dało ,
 Bo dziś , y wiele razy , przez tajemne Posły ,
 Skryte Polakow rady , Turkom się doniosły .
 Nie minie trzy godziny , a potężnym szturmem ,
 Tatarowie , na Polski Tabor , natrą hurmem .
 W tęż tropy naśląpiwszy , Skinder Pasza szypki ,
 Złamie Tabor , przymusi Woysko , do rozsypki .
 Ja Znaczniejszy Polakow , skłucę , y powadzę ,
 Potym ich , z memi Pułki odśląpię y zdradzę .
 Ciebie z sobą uwiozę , a skutkiem pokażę ,
 Jak twe skinienia , iak twoy rozkaz , sobie ważę .

S A L O M E A .

Upewniam cię , że iak się to , coś przyrzekł stanie ,
 Nadgroda twą , me będzie serce , y kochanie .

E

AKT

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

TOMZA, ZOŁKIEWSKI, KONIECPOLSKI.

TOMZA.

Pomyślne wam Wódzowie, donoszę nowiny,
Skinder Pasza, w Multańskie umknął się krainy,
Zabitych swych rachuje, rannych swoich goi,
A odtąd, szabli Polskiej, doświadczać się boi.
Kantymir z Tatarami, majączy z daleka,
Ostaie na nas natrze, o dzieście ucieka.
Rozumie biedny, że nas straszy, albo drażni,
A on godniejszy śmiechu, niżeli boiażni.
W tym momencie, wiadomość mam, od moich szpiegów,
Ze poprzesłanie, swoich Kantymir zabiegów;
Ze Tatar, przykrzy sobie trud dzieciny y nocny,
Ze zwątpił, aby przerwać mógł, Tabor tak mocny.
A gdy pomyślne szczęście, Woyskom Polskim służy,
Ja radzę, niech nasz Zołnierz, trudem się nie nuży.
Niech, choć ieden dzień spocznie, niechay ciężkie Źbroie,
Zdymie, a z czoł zwycięskich, niechay otrze znoie;
Wczasie potrzeby, będą zdolniejszy do pracy.
Gdy z wytchnienia, nabiorą sił, mężni Polacy.

KONIECPOLSKI.

Ja radzę, niechay Zołnierz nasz, nie zsiada z konia,
Kopijnik, niech z żelaza, nie obnaża skronia;
Niech straszy Turkow, błyszcząc w zbroi, czy w szyszaku,
Niech Jazda nasza, trzyma szablę, na temblaku;
Niech konia, z ręk niepuszcza Masztalerz ostrożny;
Woznica, niech ma w ręku drągi, kucharz różny.

Niech

Niech Bazarnica nawet , kij trzyma przy wozie ,
 Niechay , y Bab boją się Turcy , w tym Obozie .
 Doznał Turczyn , y Tatar w boiu niedołężny ,
 Jak Polak , pod Zołkiewskim , bitny iest y mężny .
 Niech ieszczę , y to wiedzą , w Krymie y w Stambule ,
 Ze zwyciężając mężnie , obozuiem czule .
 Nigdy pilna ostrożność , w Woysku nie zawadzi ,
 Rozumiem , że niebłądzi , ktokolwiek ią radzi .
 Akto nieprzyjacielem gardzi , ten nie zyska ,
 Bo szczęście zwykło różne , wyprawiać igrzyska .
 Czy raz , na nas Turecka potęga natarła ?
 Zawsze ią , czuła dzielność Polaków odparła .
 Wytrwamy w niej do końca , a do Dniestru biegu ,
 Dochodzący , strzeżmy się ; tonienia u brzegu .
 Tak , Hetman Wielki kazał , tak mu radził Polny ,
 Tak zwykł wojować Narod Waleczny y Wolny .

ZOŁKIEWSKI .

Zartuie mężny Tomża , gdy nam w samym boiu ,
 Spocząć życzy , y czoło radzi otrzeć z znoiu .
 Woysko to , co w zwycięstwach , zstarzało y zrosło ,
 Nigdy by tey fromoty , na sobie nie zniosło ,
 Ma zwyczaj , że zmorzone snem , w rynsztunku zaśnie ,
 A wczas ma pod czas Woyny , za żarty y baśnie .
 Zołnierz , co pod moiemi , mężnie służy Znaki ,
 W pokoju tylko , składa zbroie , y szyszaki ;
 A gdy się bić potrzeba , wczasować się wstydzi ,
 W pracy się kocha , podłą wygodą się brzydzi .
 Czułość sądzi bydz znakiem Rycerskiego ducha ;
 A gnuśne bezpieczeństwo , przymiotem leniucha .
 Wola iest moja ; abymę , y twe szeregi ,
 W szyku stały , y mego słuchali Kollegi ,
 On , podług swego zdania , gdy na Woysko skinie ,
 Niech mu będąc posłuszne , zwycięża , lub ginie .

SCENA DRUGA.

Z O Ł K I E W S K I y K O N I E C P O L S K I

K O N I E C P O L S K I ,

Nie posądzam ia Tomzę , ale iego rady ,
 Czynią mi podeyrzenie , skrytey w sercu zdrady .
 Zważ proszę Wielki Wodzu , co te zdanie znaczy ?
 Spocząc Woysku ? gdy nad nim , Kantymir maiaczy .
 Bydź w nieczynności ? kiedy w koło , liczne Ordy ,
 Gotuią Woysku kłęski , zaboystwa , y mordy .
 Y gdy iuż Dniestru , prawie widzimy , brzeg bliski ,
 Ostatni ten , niebacznie uczynić , krok śliski .
 Czemu raczey , w Oyczyźnie , za Dniestru przeprawą ,
 Nie radzi , z bezpieczeństwem , spocząc nam , y z sławą ?
 Ja rozumiem , że Tomża , w przepaść nas prowadzi ,
 Ze zdrady knuie , kiedy Woysku spoczyć radzi .
 Wiem y to , że dziś Tomża , z Woyskiem wszystko szepcze ,
 Z Pułku do Pułku chodząc , po Obozie depcze .
 Co godzina , do Ordy wysyła , swych szpiegow ,
 Ktorzy się nie wracają , do naszych szeregów .
 Z takich okoliczności , wszystko mi się zdaie ,
 Ze twe tajemne rady , Tatarom wydaie .
 Strzeżmy się , czy nie zdradza , obłudnie y chytrze :
 Patrzmy na chmury , poki , Niebo się nie wyrze .

Z O Ł K I E W S K I .

Dawno , o to do BOGA , z prozbą ręce wznoszę ,
 Aby od nas odstrychnoł przewrotną Wołoszę .
 Kanclerz , y Herman Wielki , w Woysku się zstarzałem ,
 Y z tym Narodem , wiele do czynienia miałem ,
 W dotrzymaniu Sołuszow , wiem , iak był obłudny ,
 Wiem iak sztućzny w robocie , w obeyściu iak trudny
 Był Gracyan ; iak Krola obietnicą łudził
 Woysk , ktorzych nie miał ; iak go do Woyny pobudził .

A z męznym

A z m
 Utono
 Wiado
 Coż
 Widzi
 A my
 Tomż
 Przeci
 Nadsta
 Chciey
 Potym
 Teraz

Z Dar
 Z Kan
 Gdy m
 W roz
 Kazano
 Wytraci
 Z drugie
 Tak Or
 Ale , po
 Z ust ,
 Twierdz
 Ze nam
 Skinder
 Z ust Ka

A z mężnym Kalinowskim , iak ten na ostatek ,
 Utonoł w nurtach Prutu , Hospodar niestatek .
 Wiadoma mi , y Tomży ieśt obłuda skryta :
 Coż czynić ? wszakże brzytwy , tonący się chwyta :
 Widziś , liczne na Znakach Tureckich Mieścące ,
 A my , nie mamy Woyska , ledwie trzy Tyśiące .
 Tomża , ma siedmset ludzi , chociaż nie Junakow ,
 Przecież , y ci zwiększają , szczupłość Polskich Znakow :
 Nadstawiaemy się niemi , a Tomżę wysledzić
 Chcemy , y zdrady iego zniszczyć , y uprzedzić :
 Potym , iaką zaśluzę , sie minie go kara ,
 Teraz , myślimy dać odpor , natarczkom Tatara .

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI , KONIECPOLSKI ,

ZŁOTOPOLSKI .

Z Ł O T O P O L S K I .

ZDarzył Pan BOG , Wodzowie , że w ucieczce skory
 Kantymir , uderzywśzy na nasze Tabory ,
 Gdy mu odpor był dany , mężnie y ochotnie ,
 W rozsypkę poszedł , z swemi Woyskami fromotnie :
 Kazanowiki , dzielnością y męstwem wspaniały ,
 Wytrącił mu , z rąk słabych , szablę , łuk , y strzały .
 Z drugiey strony , nasz Usarz , samym zbroi blaskiem ,
 Tak Ord tłumy przestraszył , że uciekły z wrzaskiem .
 Ale , po szczęściu , nowa przeciwność wynika ,
 Z ust , wziętego w potyczce , Murzy niewolnika ,
 Twierdzi ten znaczny więzień , pod stratą swey głowy ,
 Ze nam , dzisiaj przybędzie , nieprzyjaciel nowy ,
 Skinder Pasza , z swym Woyskiem , przydzie za godzinę ,
 Z ust Kantymira , słyśzał Murza , tę nowinę .

KONIEC-

KONIECPOLSKI.

Biegnę ja, Wielki Wodzu, do Woyska, obiade,
Tabor, ty, day mi twoie rozkazy, y radę,

ZOLKIEWSKI.

Czyni, podług zdania twego, ja po małej chwili,
Sam przybędę; a wspólnie będziemy się znosiłi.
Ty, mężny Złotopolski, zostań trochę ze mną,
Wynurzę ci w sekrecie, myśl moję tajemną.
Przyszędź, ten czas okropny, y zbliżył me klęski,
W których, spadnie mi z głową, wieniec mój zwycięski.
A Laur, który siwego, ozdobą był włosów,
Już na mnie zaostrzona, zetnie śmierci kosa.
Nie zginę ja Tureckim zabity żelazem,
Ale zginę, dobrego Krola złym rozkazem;
Wyednanym, przez Dworskie do mnie nienawiści,
Których zemdla, na mey się głowie, dziś uisci.
Wiesz dobrze, iak przeciwko mey radzie y zdaniu,
Krolewskiemu, posłuszny będąc, rozkazaniu,
Za usilnemi Listy, Krola y Senatu,
Przeszedłem Dniestr, na iawną mą zgubę, która tu
Nieuchronna nas czeka: bo chyba przez cuda,
Zycię, z tak strasznych gminow wynieść, nam się uda.
Świadomyś, iak Zolnierza, mamy tu nie wiele,
Ze na iednego, mają sto, nieprzyjaciele.
Wielbię BOGA, że będąc, y słaby y słary,
Zginę przy dośkońsławie Ojczyzny, y Wiary:
Dawno tego pragnolem; ale na to srodzem
Złośny, że tak bitnych Ludzi, będąc Wodzem,
Nie wiem, iak ich ocalić; bo chociaż już ledwie,
Dniestr od nas, iest odległy, na mil tylko zedwie,
Jednak, każdy to iawnie widzi, iak na dłoni,
Ze iest, prawie w ostatniej Woysko nasze toni.
Coż to, na sto Tyśięcy? trzy Tyśięce ludzi,
Y kilka set Wołochow, co tchurze, y cudzi.
Procz tych, iezli iest Zolnierz, to ranny, lub chory,
A bardziey niżli Eroni, zatrudnia Tabory.

Ale nie

Ale
Licz
Jak
Y po
Już
Ze H
Ze k
Niep
Czy
Aby

Wien
Spise
Po O
Nie
Jeżli
Niżli
Co s
Pierw
Niżb
Leym

CO
CR
Zycz
Atu

Ale nie tak mię trwożą, klęską nam grożące,
 Liczne Turkow y Ordy, nie bitney tyfiące.
 Jak między Rotmistrzami rozterki y zwady,
 Y podobieństwo, skrytey w Woysku naszym zdrady.
 Już szepcą w posiedzeniach, y na schadzках nocnych,
 Ze Hetman, ma u Dworu, nieprzyjaciół mocnych,
 Ze ktoby go, w tym razie tak ciężkim, odstąpił.
 Nieprzyjaciół Hetmański, łask by mu nie skąpił.
 Czy to, nie cichy naboż, czy wul nie dmuchniono,
 Aby niechybniey, zgubę moją, upewniono?

Z Ł O T O P O L S K I.

Wiem ia o tym, y dawno widzę, że się knuie
 Spisek jakiś, a żołnierz, kupami się snuie
 Po Obozie; iednak że, iawnego zdradzieństwa
 Nie mamy, ieszcze dotąd, żadnego świadectwa.
 Jeżeli się o czym dowiem, to wolałbym nie żyć,
 Niżlibym nie miał, zdradom Woyskowym zabieżyć.
 Co się Turków, y Ordy tycze, to w tym razie,
 Pierwey, niżby podpadło Woysko, męstwa skazie,
 Niżby przesłał Zółkiewski, Laurem wieńczyć skronie,
 Leymy krew, traćmy życie, przy iego obronie.

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

KONIECPOLSKI, TOMZA,

Z Ł O T O P O L S K I.

KONIECPOLSKI.

COż to iest Tomżo? czemu przed Hetmanem Wielkim?
 Radziłeś nam spoczywać, w bezpieczeństwie wszelkim.
 Zyczyłeś nam, zwycięskie otrzyć z potu czoło:
 A tu nas Woysk Tureckich, gmin, otacza w koło.

Skinder

Skinder Pasza , daleko , podług twęj powieści ,
Już w odległych , Multańskich krainach , się mieści :
A on , z twym gminem , do nas spieszy , wielkim krokiem ,
Y za godzinę , z bliska uyrzysz go twym okiem .
Powiedz , co się to znaczy : y sław nam twe szpiegi ,
Co ich posyłaś , zwiedzać Tatarskie szeregi .
Chcę z niemi sam pomówić , y doznać , kto kłamie ,
Czy me oko , czy Tomza , co nam wiarę łamie .

T O M Z A .

Niech nie wpadam u ciebie , w podeyrzenie żadne ,
Abym skazit mą cnotę ; przez zdrady szkaradne ,
W krotce ci to pokaże na oko czas dalszy ,
Ze nad Tomzę , nikt nie jest , w wierności swej trwalszy .
Stawieć mych szpiegów , którzy wywiodą się iawnie ,
Ze posługę swą czynią , pocziwie y sprawnie ,
Przebrani po Tatarsku ; między Woysk ich gminy ,
Jeżdżą , a nam potrzebne , przywożą nowiny .
O Skinder Paszy , że się do Multan przerzyna .
Słyszeli , z ust krewnego Hańskiego , Szyryna .
Ale coż nam daremnie , czas trwonić y słowa .
Wyniknie z szpiegów , prawda czyśła y gotowa .
Naprzod mi ich należy , przed Hetmany sławić ,
A potem , z niepotrzebnych zarzutów się sprawić .
Upewnię cię , że tego wstyd y kara potka ,
Co się ważył , przed tobą , oczernić mię plotka .

K O N I E C P O L S K I .

Chwalebnie czynisz , świadkow chcąc sławić , bez sporu ,
Byś uszedł podeyrzenia zdrady y pozoru .
Gdzież są ? chcę prędkiem sądem , twą cnotę ucałić ,
Możesz się potym , słusznie na plotki użalić .

T O M Z A .

Czyż to jest rzecz podobna , bym w takim odmencie ,
Szpiegów moich , mogł wiednym , sławić ci momencie ?
Nikt

Nikt inny , przyzwać ich tu , nie może bezemnie :
Wszak z szpiegami trzeba się , obchodzić tajemnie ;
Stawię ich w nocy , by mię świadectwo ich wsparło ,
Jeżlibym ich nie sławił , w zakład chcę dać garto .

Z Ł O T O P O L S K I .

Czas zyskać chciałbyś Tomzu , nadzieia cię cieszy ,
Ze Skinder Pasza , z Woyskiem swym , w pędce pospieszy ,
Ze do boiu wezmie się Hetman , nie do sądu :
Ale pomni , że możesz utonąć u ładu .
Bog rządzi losem bitwy , lecz choćbym miał zginąć ,
Wiedz , że śmierć z moiej ręki , nie może cię minąć .
Jeżliby , gdy się sloczy z Turkiem bitwa krwawa ,
Pokazała się , iaka twa zdradliwa sprawa ;
Jeżeli cię zaś męznym w boiu , y w robocie ,
Obaczę , winne oddam pochwały twej cnotcie .

K O N I E C P O L S K I .

Y w gwiazdach znaydzie skazy , kto zbyt bystro patrzy ,
Ty Tomzu , podeyrzenie wiernością twą zatrzy ;
Niech twa dzielność , zarzutom płonny milczeń każe ,
Y zakąty , choćby też iakie były zmaże .
Nastąpi usług twoich , nadgroda sowita ,
Krol o nich myśleć będzie , y Rzeczpospolita .
Wspaniałym y szacownym , zapłaci le darem :
Ktoż by mógł bydź przed tobą , Wołoch Hóspodarem ?
Czyż nie lepiej złączyć się , z Państwem Chrześciańskim ,
Niż podłym niewolnikiem bydź , w iarzmie Pogańskim ?
Niechay do dzieł Rycerskich , bierze cię ochota ,
Niech zagrzewa twe Serce , y wiara y cnota .

T O M Z A .

W kilka godzin , mógłbym się wywieść bez ochyby ,
Y fałszywe złych ludzi zarzuty , spełzłyby .
Ale , że ci ieść pilney , Wojsk szykami rządzić ,
Niżeli słuchać świadkow , y sprawę mą sądzić ;
Pierwey twych Nieprzyjaciół , zniesie moja ręka ,
Niżeli przeciwników swych , Tomza ponęka .

F Przyidzie

Przyjdzie potym czas , którym z złośliwey potwarzy ,
Wyść mi . Niebo przychylne niewinności , zdarzy .

SCENA DRUGA.

ZOŁKIEWSKI KONIECPOLSKI

Z O Ł K I E W S K I .

Waleczny Kazanowski , z podjazdu w tej chwili ,
Powróciwszy , zostawił Turkow o puł mili .
Niezawodne blikości ich , tym stwierdził wieści ,
Ze zabrał niewolnika , Janczarow trzydzieści .
Spodziewam się , że prędzey niż za dwie godziny ,
Stoczmy krwawą bitwę , z Pogańskimi gminy .
Tym czasem , Kantymira tłumy niedołężne ,
Odbierają od naszych , odpory potężne .
Da Pan Bog , że y Turczyn , już raz od nas zbity ,
Będzie y teraz , drugą klęską znakomity .
W stu tysięcy Poganow , ufa Skinder Paśza ,
My w BOGU , w męstwie Woyska , y w ostrzu Paśsza .

K O N I E C P O L S K I .

Ludzi , a nie Żołnierzy , te tłumy gromadne ,
Ma Turczyn , do zwycięstwa szykom naszym snadne .
Choćby naywiększe owiec boiaźliwych trzody ,
Kilku lwom , na zwycięskie łatwo poydą gody .
Dzielność w naszych , w Żółkiewskim umiejętność Woyny .
Sprawi , że dziś zwycięży Turkow , Polak zbroyny .
Ufam mocno , Wielkiemu Chrześcianow BOGU .
Ze Miesiącem Tureckim , dziś przytrzemy rogu .
Naofiatek , iakkolwiek padnie , wyrok Boski ,
Y Cokolwiek nam przyśle , czy radość , czy troski ,
Dziś , albo Laur zwycięski , uwieńczy nas obu ,
Albo wraz do iednego , poydziem z sobą grobu .

ZŁOTO

ZŁOTOPOLSKI.

Daruję Wam Wodzowie krew moją , y życie ,
Chętnie umrę , gdy Turkow gminy zwyciężycie ;
Bo ochotnie wyprulbym każdą żyłkę z ciała ,
Ktoraby pod Zołkiewskim , krwi toczyć nie chciała ,
Obaczysz , iak śmierć od nas w boiu pogardzona ,
Poydzie do Turkow meśtwem Polskim zawstydzona ,
Umrzeć bym wołał , życie bym sobie obrzydził ,
Gdyby przegraną z Turkiem Polak się ohydził ;

KONIECPOLSKI.

Społecznik sławnych zwycięstw twoich Hetman Polny ,
Doznałeś Wielki Wodzu czy do nich był zdolny ,
Dziś albo nowe Laury wyniesie ci z boiu ,
Albo też trupem padnie we krwi swej y w znoiu .
Wprzod nim twe wieńce zwiedną nim szczęście prześlanie ,
Stawać w bitwach przy Wielkim Zołkiewskim Hetmanie .
Umrę poszedłszy oślep , na miecze na szpady ,
Aby me oczy na mą hańbę nie patrzyły ,
Słodkie mi będą rany , śmierć mi będzie miła ,
Ktoraby skazę Sławy naszej poprzedziła ;
Niechay wprzod ze mną poydzie w mogiły Buława ,
Niżeli nas odstąpi , Cnota albo Sława ,

ZOŁKIEWSKI.

Serca , Rycerską Cnotą , od BOGA natchnione ,
Niech zwycięstwem od Niebios będą obdarzone .
Wy ; co na płac niesiecie y życie y zdrowie ,
Niech BOG Laurowe wieńce składa wam na głowie .
Idźmy w ogień , iak inni idą na wesele ,
A mieśmy meśtwo w oczach y dzielność na czele .
Ja zginę , albo wyidę ztąd laurem ozdobny ,
Y zawsze będzie sobie , Zołkiewski podobny .

SCENA TRZECIA.

ZOŁKIEWSKI SAM.

BOZE, Najwyższy dawco, ludow y Woysk doli,
 Poddaję losy moje Świętey twoiey Woli:
 Za wszelakieć Zołkiewiki, cześć y chwałę wyzna,
 Zebrzę tylko, niech będzie, w twej pieczy Oycyzna.
 Odtąd, iak mię krępować prześlało powicie,
 Za rękęś mię prowadził, iak Ociec swe dziecie;
 Bym się w życiu nie kochał zbyt, me dotąd lata
 To szczęściem, to nieszczęściem, twa Dobroć przeplata.
 Wiesz BOZE, iakem pragnął, abym Zołnierz sławy,
 Krew wylał, duszę wytchnął przy obronie Wiary.
 Nie moja rzecz jest, szpyrać w twych sądow śkrytości,
 Ale podobno, w bitwie tej położę kości.
 Iezli tak jest, bynajmniey nato się nie żalę,
 Niech tylko do Oycyzny wstęp, głowę zawalę,
 Niech klęska Polski, na mym skroczy się tulubie,
 A zabieź Panie dalszey mey Oycyzny zgubie.
 Nie dopuść BOZE, aby twe Świątnice Pańskie,
 Pohańbiły bezecne Narody Pogańskie.
 Ubespiecz od nich, cnotę Panny, y Mężatki,
 Nie day wydzierać dzieci, z rąk płaczącey Matki,
 Ktoreby potym mogły, w Machometa wierze,
 Na Chrzcie z tobą zawarte, porzucić Przymierze.
 Zabroń Turkom, zabranych w kaydany y w pęta,
 Chrześcianow, przedawać targiem, iak bydłta.
 Oddaie głowę moję, na krwawą ofiarę,
 A Oycyznie przepuścić racz, grzechow swych karę.



AKT

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA,

SALOMEA y PRAXEDA.

S A L O M E A .

Coż to widzę? Praxeda, y wzycha y szlocha,
 Kiedy Turkow zwycięża, ten którego kocha,
 Złotopolski, walecznym męstwem sławny Młodzian
 Powroci z bitwy, Laurem zwyciężskim przyodzian.
 Już hułce Turkow znosi, już szyki ich łamie,
 Na Skinder Paży głowę, już podnosi ramie,
 Już złamana przez niego, Tatarska potęga,
 Do karku Kantymira, już swą szablą sięga.
 Obaczyny co wskora, ta śmiałość zuchwała,
 Ta pycha, co niesłusznie, Odwagą się zwala.
 Da się widzieć, czy straszne. Woyłk Tureckich tłumy,
 Hardey Złotopolskiego, nie uskromią dumy:
 Czy nie inšy niż rano, Woyłkom los wypadnie,
 A co byli na wierzchu, czy nie będą na dnie.

P R A X E D A .

Uragasz się z łez moich, które żal wyciska,
 Z nieszczęścia Siostry, czyniąc sobie pośmiewiska.
 Dofyć mi ieśt niezdolna, srogość moiej doli,
 Ale mię bardziey Siostry ma, y, nielitość boli.
 Trętwieję! z ust twych słysząc, że nad Chryścianow,
 Bluźniących Boga twego, przekładasz Poganow.
 Inšaż w wieczor iak rano, y cale iak nie ta,
 Gdy nie Chryślusa trzymasz, ale Machometa.
 Zyczysz, ażeby bitwa, od Turkow wygrana,
 Laurami ozdobiła, Pułki Ottomana:
 Aty szabla Turecka, krew Chryścian lała:
 Ach Przebog! Salomeo, iakąś się dziś stała!

SALOMEA

S A L O M E A .

Nie wiem , nie znam się sama , a w żądz moich tłumie ,
Zda mi się , że już teraz , nic mi po rozumie .
Serce me górę wzięło , rozśadek jest niczym ,
Jęczy , pod namiętności iarzmem niewolniczym ;
Zabrnełam zbyt daleko , stanelam na głębi ,
W ktorey mię zemsta Niebios , zgubi y pognębi .
Zbrodnia , w przepaść mię nurza , y na dno pogrąża .
Strach mię otacza , rozpacz w koło mię okrąża .
Złość moja iadowita , zawziętość ma wściekła ,
Nie oprze się w zapędach , chyba na dnie piekła !
W tak strasznym y miłości , y gniewu zapale !
Dziela me serce , zbrodnia , rozpacz , strach , y żale .
Wsydżę się sama siebie , obrzydło mi życie !
Wkrotce , frogi moy wyrok z przestrachem uyrzycie !
Y ty , choć masz żal wielki do mnie , iednak pewnie ,
Na frogość moiej doli , będziez płakać rzewnie .

P R A X E D A .

Strzymay kroki , a w toni tcy , nie poydziesz na dno ,
Chciey tylko , ręka Boska , wyrwie cię z niey snadno .
Kto w Bogu ufa , tego straż Boska otacza ,
Ten tylko ginie , kto chce ginąć , y rozpacza .
Postrzeż się Salomeo , a nie bądź dla Boga !
Y na siebie y na mnie , okrutna y frogą .
Pod iedną Matki naszey , byłyśmy wątrobą .
Jednemiśmy pierściami , wykarmione z sobą .
Powierz mi sekret , a zaż sposob się wynaydzie ,
Dzwignąc cię , nim się daley , y zabrne y zaydzie .
Chętniebym życie moie , y krew własną dała ,
Zebym cię Siostro , z straszney przepaści wyrwała .
Niechay się serce twoie , y piekła nie lęka ,
Bo mocniejszy jest nad nie , Naywyższego ręka .

S A L O M E A .

Już nie wczas ; bo już miarę dopełniłam zbrodni ,
A tacy iak ja , żadney litości niegodni .

Krew

Krew
Gmin
Oycz
Prze
Srom
Czyli
Gdy
Nie r
Może
Jaka
Wfzy
Strę

Ty
C
Jezli
Jezli
Jezli
Jezli
Boże
Nach
Pošli
Chętr
Przy
Chw
O to
Tego
Boże
Micy
Potlu
Zaf

Krew Chrześcian wylana, zaboystwa y mordy,
Gmin Polakow ięzający, w niewoli u Ordy.
Oycyzna ma zdradzona, y wrząd Ottomana,
Przez iadowitą moję zawziętość podana,
Sromotne pohańbienia, Kościoła y Wiary,
Czyliż nie dopełniły, grzechow moich miary?
Gdy to wszystko, o straszną zemstę, na mnie woła!
Nie mogę podnieść w Niebo, oczu mych, y czoła!
Możesz Siostro, rozumem zasięgnąć z daleka,
Jaka Zemsta, y kara, takie zbrodnie czeka!
Wszystko w krotce obaczysz, y za puł godziny,
Strętwieiesz, na okropne, o Woysku nowiny!

SCENA DRUGA.

P R A X E D A S A M A

Ty, co serce me widzisz! co myśli me czytaż!
Co wewnątrznie mey duszy, badaż się y pytaż;
Jezli znoszę cierpliwie, surową mę doię,
Jezli mile przyjmuję, twoję świętą wolę,
Jezli gorzkie łyż moie, cierpliwością słodzę,
Jezli po ostrych cierniach, bez mruczenia chodzę,
Boże! który masz w straży twoiey, me sumnienie,
Nachyl ucha, na sługi twej płacz, y ięczenie!
Poślij Panie Praxedę, na męki na mary!
Chętnie krwi swej y życia, uczynić ofiary!
Przyjmę wszystko z twej ręki, ochotnie y mile,
Chwalić cię będę w bolach, y wielbić w mogile.
O to cię tylko Panie, proszę z łez wylaniem,
Tego u ciebie żebrzę, z serdecznym wzdychem.
Boże! który piasnuiesz w rękach, los człowieczy,
Miey Woysko Chrześcianańskie, w Świętej twoiey pieczy!
Potlum liczne poganow, zaiuszonych ludy!
Zaszczyć naszych nowemi mocy twoiey cudy.

Jezli

Jezli zaś chcesz twych Synow , za grzechy wychłostać ?
Przemień prędko gniewliwą , w miłosierną postać !
Karz zlekka po Oycowskiu , lud w drogach twych błędny !
Choć krwi upuścisz , bądź iey , łaskawie oszczędny ,
A chociażbyś odstąpił , Chrześcianow w boiu ,
Pociesz ich prędko , miłym powrotem pokoju !

Ale coż to ! do mnie się Salomea wraca ?

Czas pułgodzinney zwłoki , poprzedza y skraca ,
Tomża także śpiesznemi , do nas dąży kroki ,
Znać nam niesie , ostatecnie Woysk naszych wyroki ,
Czy mi się przyidzie , cieszyć z nich , czy na nie żalić ,
Zawsze cię Boże , Serce moje , będzie chwalić !

SCENA TRZECIA.

PRAXEDA, SALOMEA, TOMZA.

TOMZA.

Stało się Salomeo ; a za twym rozkazem ,
Zgineło Woysko Polskie , Tureckim żelazem ;
Dnieśtr z krwią Polską zmieszany , wszystkie się rumieni ,
A iuchą ich zwiększony , wzdyma się y pieni ,
Pola nasze , Polskimi okryte są trupy ,
Leżą , martwe pobitych Pułkownikow kupy ,
Niedobitek na placu , z ranami się męczy ,
Y na śmierć nie pospieszną , narzekając ięczy .
Tatar , zadziwion mnostwem , bogatey zdobyczy ,
Woiować z Polakami , zawsze sobie życzy .
Niewolnik Polski , w ciasne okuty kaydany ,
Płacze , że w krwawym boiu , nie poległ przez rany .
Słowem , gdzie tylko rzucić , pozwoiliem oku ,
Wszędziem obaczył postać , strasznego widoku ,
Śmierci , rany , niewolą , ięczenia , rozpaczę ,
Łosem są dziś Polaka ; lub zginot , lub płacz .

SALOMEA.

S A L O M E A .

Co z Złotopoliskim ? co się z Hetmanami stało ?
Powiedz ? y wszystko co się , na tey bitwie działo .

T O M Z A .

Czynię twoy rozkaz , ale przyznać ci się muszę ,
Ze iakiś żal okropny , przeraża mą duszę :
Zem chociaż sam Polakow , y zdradził , y zgubił ,
Chociażem nigdy tego Narodu nie lubił ,
Jednak opowiadając tak straszne ich klęski ,
Bierzę mie iakaś litość , żal iakiś nie męski ;
Dlatego nie wiem , czyli nie przyjdzie mi z płaczem ,
Bydź ci tey krwawey bitwy , wiernym powiadaczem .
Chcąc zgubić Woysko Polskie , a knując mu zradę ,
Zaczołem mą robotę , od Rotmistrzow zwady ,
Ktorych tak pokłuciłem , przez sztuki wytworne ,
Ze y zdania ich były , y czyny niesworne ,
Ztąd częste huczki w Woysku , bez żadnego względu
Nawet na Hetmańskiego powagę urzędu ,
Karność y Posłuszeństwo , popłuło się z gruntu ,
A Woysko było zawsze , gotowe do buntu .
Żołkiewski , choć Woioownik Wielki , y Wodz słary ,
Musiał pobłażać Woysku , y patrzeć przez szpary ,
Widząc , że niekarność Woyskowej , y sporu
Były przyczyną Domy , wsparte ode Dworu ,
Dlatego nigdy karą śmierci , rzadko groźbą ,
Ale przyjaznią bunty , uśmierzał y proźbą .
Gdym tak poróżnił Woysko , widziałem że snadnie ,
W te , ktorem pod nim kopał dołki , prędko wpadnie ,
Doniosłem Skinder Paszy : niech się dziś potyka ,
A niech ma na Polakow , kaydany y tyka ;
Bo iak grzyby pobierze , garstkę tego ludu ,
Ani na to wielkiego nie podeymie trudu .
Ja bez niego rozerwę , Tabor tak potężny ,
A kropli krwi nie straci na to , Turczyn męzny .
Radziłem , aby prędko spieszył , aby miecze
Ostrzył , bo pewnie Woysko Polskie , dziś wysiecie .

G

Odpisał

Odpisał mi przez swego tajemnego Gońca ,
 Ze będzie przed Tabelem , o Zachodzie słońca .
 Wprędce potym , z radością posirzegło me oko ,
 Ze się tuman kurżawy , rozciągnął szeroko ;
 A rowniając wielkością , chmury y obłoki ,
 Wyflawił , straszne Woysku Polskiemu widoki .
 Zmiarkowałem , że Turczyn , z swym Woyskiem się zbliża ,
 Y na równiny nasze , z pagorkow się zniża .
 Jam też swoy tuman puścił , a me sztuczne figle ,
 Y skryte zdrady , ktorem knował niedościgle
 Wykonałem ; bo zaraz przez tajemne Posły :
 Po Obopie , trwożące wieści się rozniosły ,
 Ze Hetmani już przeszli , za Dniestru przeprawę ,
 A nasz Oboz wydali Turkom , na śmierć krwawę .
 W tym moi Wołochowie , naprzod zdradę zaczął ,
 Tabory rozrywając , lukę robią znaczną ,
 A w momencie gmin luźnych , do ucieczki rączy ,
 Na złą robotę , z memi Wołochy się łączy .
 Już Tabor rozerwany , rozniesione wozy ,
 Otworzyły zamknięte , Woysk Polskich Obozy .
 Gdy Pocztowych gmin wielki , luźnych zbiegow śladem ,
 Uszedł z Taboru , szpetnym zgorzszony przykładem .

P R A X E D A .

Kiedys Turkom , krew przedał Woyska , y Hetmanow ,
 Nie bał żeś się , Wielkiego BOGA Chrześcianow .

S A L O M E A .

Pozwol Siostrze , niech kończy ; niech wszystko opowie ,
 A potym się o naszych , sentymentach dowie .

T O M Z A .

Doydzie ta wieść Hetmanow , ktorzy prędkim biegiem ,
 Spieszą za niemi , z ludzi wybranych szeregiem ,
 A dopędziwszy zbiegow , żałosnemi głosy ,
 Na nieszczęśliwe , Woyska narzekają losy .

Zółkiewski

Zółk
 Y d
 Tak
 Do
 Za
 Smi
 Prze
 Mys
 My
 Jeż
 Zaw
 Ow
 Wz
 Nie
 Wro
 Nie
 Ale
 Ni
 Ty
 Cho
 Ale
 Zna
 Ty
 Nie
 Zło
 Bro
 Pro
 W
 Bo
 Gł
 On
 Ty
 Ale
 Zło

Zółkiewski zdiąwszy Szyfzak, pokazując blizny,
 Y dośłużoney w Woytku, uczciwość siwizny,
 Tak Im rzecze: Rycerze; z ięceniem y z płaczem,
 Do ferc waszych, za wspólną Oyczyzną kołaczem;
 Za Bogiem Chrześcianow, co go Turczyn bluźni,
 Smiejąc się, że was wodzą, ciurowie, y luźni.
 Przebog! my to Hetmani, myśiny was wodzili,
 Myśmy z wami, w zwycięski laur, skronie sroili,
 My was poprowadziemy: w zakład głowę kładę,
 Jeżeli z wami, na karkach Turkow, nie poiadę.
 Zawola Koniecpolski; Jmie Polskie, Cnotę,
 Ową, do dzieł Rycerskich, dowodną ochotę,
 Wszyscyż to razem straciem? y także oręża,
 Nie dobywszy, postrachem Turczyn nas zwycięża?
 Wroćcie się przebog z nami, y Wiara, y Sława,
 Niech was o litość prosi, niech wam w oczach sława.
 Ale na nic, nie baczny strach, y boiaźń głucha,
 Ni Sumnienia, ni Sławy, ni Wodzow nie słucha,
 Tym pospieszniey, gmin zbiegow, od Hetmanow pierzchnie,
 Chcąc się przez Dnieśir przeprawić, poki się nie zmierzchnie.
 Ale ten gmin zatopion, nurty Dnieśtrowemi,
 Znać nie był godny, życia dokonać, na ziemi.
 Tym czasem, iako mówią, że w złey doli, idzie
 Nieszczęście po nieszczęściu, y bida po bidzie,
 Złotopolski co Tabor, z Hetmanow rozkazu,
 Bronił mężnie, y wielki odpor dawał zrazu,
 Prożno czekając, swoich Hetmanow przybycia,
 W krwawym boiu dokonał, y doli y życia,
 Bo go między więźniami nie masz, a w taborze,
 Głowem y tulub ścięty, widział w iego porze.

P R A X E D A.

On ieżli zszedł, Męczeńskim Bóg go zdobi wieńcem,
 Ty, coś go zgubił, szpetnym zapłon się rumieńcem!
 Ale czyli z Świętami, laurem wieńcząc skronie,
 Złotopolski dał garło, przy Wiary obronie.

Czyli w ciężkiej niewoli , wiek swoy opłakany
 Pędzi , brzękając Turkom , pęty y kaydany ,
 Czyli mu opatrzywszy , y czołny y wiołła ,
 Przez Dniestr do Polski , ręką Boską , go przeniołła ,
 Ja , chociażem cnoty jego , kochała serdecznie ,
 Rwę obowiązki , w których miałam z nim trwać wiecznie ,
 Chrystusa chcę do śmierci , mieć za Oblubieńca ,
 Przyśięgam Mu dochować , Czystości mey wieńca .
 Jemu samemu miłość , y wiarę do zgonu ,
 Oświadczę , w ciasnych murach , ośrego Zakonu !
 Tym czasem , za Męczeńskie Chrześcianow Palmy .
 Dziękując Bogu , Jmię jego święte chwalcmy .

T O M Z A .

Kończę ; wybor Rycerzow , przy Hetmańskim boku ,
 Długo nie ustępował , licznym Ordnom kroku ;
 Ale to Czoło Woyłka , gminem zatłumione ,
 Poległo prawie wszystkie , krwią swoją zbroczone :
 Część ich większa , na placu , mieczem w pień wycięta ,
 Daleko mniejsza , Ordzie dostała się w pęta .
 Hetmani oba walcząc , mężnie y ochotnie ,
 Umrzeć woleli , niżli poddać się fromotnie :
 Szukali śmierci , z którą nie mogli się zmiąć ,
 Bo nie umieli , tylko zwyciężać , lub zginąć .
 Naprzód tę głowę , którą laur ozdobił setnie ,
 Żółkiewskiego , Turecki ostry bułat zetnie .
 Koniecpolski , gdy mężnie broni się , w kark cięty ,
 Upadłszy bez pamięci , w niewolę jest wzięty .
 Z wielkiego Żółkiewskiego tułuba , krew ciepła ,
 Dopiero w moich oczach , ścięła się y skrzepła .
 Koniecpolski w Stambule , goić będzie rany ,
 A teraz z podłym więźniow gminem , jest zmieszany .
 Było Woyłko zwycięskie ; ale bydy przestało ,
 Moskwę z Carem podbito , u nas garła dało .
 Na Pułnocy , Laurami zwyciężskimi słynie ,
 Na Południu , krew z niego , strumieniami płynie .

Tyle

Tyle
 Ze ob
 A to
 Ze ie
 Te zd
 Bo Sa

Praw
 Znaia
 Miłos
 Chytr
 Złoto
 Jego
 Z nin
 Y w
 Powi
 Ze fi
 Ze d
 Gdy
 Ze 2
 Nie
 Ze 2
 Ufa
 Zal
 Niec
 Ale
 Salo
 Pły
 Jecz
 Tu
 Tu
 Tu
 Szep
 Tu
 Tu

Tyle Polakow, szabla Turecka wyfiekle,
Ze oblana Rycerską krwią ich, ziemia ściekle.
A to z szyki Polskiem, me zdrady zrobiły,
Ze jedni poszli w pęta, a drudzy w mogiły.
Te zdrady, cnocie Tomży, nie uczynią skazy,
Bo Salomei u mnie, cnotą są, rozkazy.

S A L O M E A.

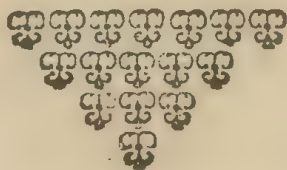
Prawda! żem w mym szaleństwie, prosiła cię o to,
Znając twoy zły charakter, wierutny niecnoto!
Miłości, gniewu, zemsty, żądze y zapale,
Chytrey twoiey posługi, wezwać mi kazały.
Złotopolskiego cnoty kochałam, a wzgardy
Jego, znieść nie mogł umysł moy, mściwy y hardy,
Z nim mi Jmie obrzydło Polskie, wszakże wgniewie,
Y w miłości, człek każdy; co czyni, sam nie wie.
Powinieneś był poznać, z oczu mych y twarzy,
Ze się skryty żądz płomień, w sercu moim żarzy;
Ze do krwawey mey zemsty, wzywając twe ramie,
Gdy ci mą obietnicę miłość, język kłamię;
Ze z tak szkaradnym zdrajcą, z tak wierutnym szachem,
Nie mogłabym pod jednym, puł dnia zmieszkać dachem,
Ze znam twoy podły umysł, wiem żeś tchorz y zdrajca!
Ufaś tylko w potędzie Turkow y Nahayca;
Zal mi Polakow! ktorzy sławie y pamięci,
Niechay świat, winne caotom Ołtarze, poświęci.
Ale coż to? bije mi straszny widok w oczy,
Salomea, krwią Polską, skała się y zboczy,
Płyną koło mnie bystre, krwi y łez strumienie,
Jęczą błakające się, Wielkich Ludzi cienie,
Tu głowa Zołkiewskiego, a tam tułub leży,
Tu Złotopolski, z Wodzem swym chcąc ginąć, bieży;
Tu Tomża, tchorz y ofzust, Tatarom z daleka
Szepcze, że po zwycięstwie, wielki łup ich czeka;
Tu trupy obnażone, leżą bez pogrzebu,
Tu krew woła o zemstę, y żali się Niebu.

Jędze

Jędze piekielne, straszne zapalcie pochodnie!
 A płomieniem ścarczyłym, pieczęcie mię za zbrodnie!
 Ogniów waszych, wleż moich, nie ugaszę morzu,
 Ach obrzydły mi zdrayco! obmierzły mi tchorzu!
 Wszytkkich poczwaro niecnót! y kłamstw! mego wślydzie,
 Narodu, który w wieczney pogrążasz ohydzie!
 Jdź mi precz ztąd! ponury ten twoy wzrok, y smoczy,
 Sroższy mi iest nad piekło! Tomżo idź mi z oczy!
 Zyi! y skutkow zdradziectwa twego, długo użyi;
 Lecz na to, by sumnienie twe grzyżło cię dłuży!
 Jeżeli ztąd Turkow szabla, Polakow wypłoszy,
 Za zdradę, Hospodarem być możesz Wołoszy.
 Lecz furye twe zawsze, niech drapią wnętrzości!
 Bezbożny! aż odbierzesz nadgrode twych złości!
 Cień moy, gdzie się obrocisz, będziec szeptać zcicha!
 Zytiesz duszo zdradziecka? szpetna, podła, licha.

T O M Ż A.

Odchodzi od rozumu Salomea; Siostrze
 Praxedo day ratunek, ia muszę przy Dniestrze,
 Tę noc przebyć do świtu, bo mam Ferman taki,
 Aby przeprawy, moje pilnowali Znaki.
 Otoż ten zysk, azardow mych, dla Salomei,
 Tak mi płaci, wtakiey mnie zostawia nadziei.
 Prawda, żem podło zdradził, żem to zrobił szpetnie,
 Hańby mey czas nie zmaże, y wieki stoletnie.
 Będą (z mego zdradziectwa sam to sobie wnoszę)
 Polacy mieć za Zdraycow, niewinną Wołoszę.
 Wiem, że me zbrodnie, Niebios pokarzą wyroki,
 Coż? daleko zabrnowią, trudno cofnąć kroki.



W Ł A D Y S Ł A W,
P O D W A R N ą ,
T R A G E D Y A.

T
V
Co
Z

N
R
Gdy
V

DO

JASNIE WIELMOZNEY, JMÉi PANI,
Z XIAŻĄT RADZIWIŁOW,
R Z E W U S K I.
PODSTOLINY, W. X. Litt:
KOCHANÉY BRATOWÉY SWOJÉY.

TY; co z Cnotami, z Zacnością, z Bogaństwem,
W Dom moy, szczęśliwym raczyłaś wnieść krokiem,
Co za łaskawym, przeznaczenia swaństwem,
Z mym Bratem, Boskim złączonaś Wyrokiem,
Wielkiej Jmienia moiego ozdobić,
Ten wierz, Bratowo ofiaruję Tobie,

NAywybornieysze, dobrych Żon Przymioty,
Przed Pańkie z sobą, przyniośłaś Ołtarze,
Gdy od Biskupa, ślubny pierścień złoty,
Wzięłaś z mym Bratem, w dożywotniej Parze,
Dostyc Cię poznać, chwalić Cię, rzecz łacna,
Pobożnaś, Piękna, Bogata, y Zaczna.

BRat moy ieſt z tobą , nayſzczęśliwſzym z ludzi ,

A z taką Zoną , ma Niebo na ziemi ,

Zadnym fraſunkiem , myśli nie utrudzi ,

Wiek momentami , liczy wesołemi ,

A Cnoty Twoie , y Pobożne Czyny ,

BOG dwoma razem , nadgrodził ci Syny .

ZOyca y z Matki , Dom twoy rownie Wielki ,

Pod iedną miarą , ſzczęściem Niebo dzieli ,

To maſz z Rodzica , co y z Rodzicielki ,

Oboie Krewnych , Krolow naſzych mieli ,

RADZIWIŁOWNA , ſiedziała na Tronie *

A WISNIOWIECKI , Panował w Koronie *

* Krolowa Barbara , Zona Zygmuta Augusta , z Domu Radziwiłowna .

* Krol Michał .

08)(59)(50
Rodzoney Jana Siostry, Wnuk Twoy Ociec,

Twa Matka, bliskie plemie jest Michała,
Mogłaż zacnieysza, krew w żyłach twych pocie,
Jak ta, która się z oboiey płci wlała?

Y z Oycy twego, y z Matki Twey strony,
Liczyfz, Sarmackie Berła, y Korony.

Syn Corki Jana, gdy Cesarstwa dopnie,

Bawarczyk; (*) nowe szczęście ci się zdarza,
Bo Dom Twoy, bliskie liczy z nim krwi słopnie,
Y Plemiennika, rachuje Cesarza,
A w nim na większe, do szczęścia pochopy,
Luśr ma od Tronow, Połowy Europy.

(*) Karoll, Cesarz, którego rodzi, Corka Krola Jana.

Matkę twą rodzi Leszczyńska , a Berła ,

Dom iey rachuje , w Krolu Stanisławie ,

Droga Korony Ludwikowey perła ,

Marya ; (*) Słynie w żywey Cnot postawie ,

A Ręką Boską , żegnane iey brzemie ,

Łączy , Burbonow y Leszczyńskich plemie .

Przyim Władysława , pod Warną Jagellą ,

Co Męża Twoiey Barbary , był Dziadem . (*)

A choć Dom iego , czas y śmierć , w proch zmełła ,

Choć Wiśniowieccy , zeszli tymże śladem ,

Niech iednak , męstwa ich y Cnot nauki ,

Słuchaia Syny Twoie , a ich Wnuki .

(*) *Krolowa Francuska .*

(*) *Władysław , który pod Warną zginął , był Dziadem Zygmunta Augusta , Męża Barbary Radziwiłowej . Bo Kazimierz Jagiellontczyk Brat rodzony Władysława , pod Warną zabitego , był rodzonym Dziadem , Zygmunta Augusta .*

OSNO.

OSNOWA TRAGEDYI.

Władysław Krol Polski y Węgierski, zawarwszy y poprzy-
siąwszy Pakta z Turkami, zerwać ie musiał, przycisniony
nieodbitą całego Chrześcianaństwa potrzebą, bo Amurath pierwszy
Cesarz Turecki, już mając w mocy swoiey Adryanopol, groził
bliskim wzięciem Konstantynopolowi, Wschodnich Cesarzow na
ten czas Stolicy. Tym zaś sprawiedliwiey zerwał Władysław
Pakta z Turkami, że były uczynione bez wiadomości Oycy Świę-
tego, y wielu Panow udzielnych Chrześcianańskich, którym był przy-
siął Władysław w daznieszszych z niemi Traktatach, że miał
wojować przeciwko Turkom. To iednak zerwanie Paktow Tu-
reckich, Polacy odradzali. Ociec Święty y wiele bardzo Państw
Chrześcianańskich wysłali wielkie floty na morze dla zabronienia
przeyscia z Azji, i osłom Woysk Tureckich, ale Amurath li-
cznieyszym nie rozwi: Okrętom gminem, tak okrył morze, że mu
umknąć się musiała Morska Chrześcianaom potęga. Takim Suk-
kursem zmocniwszy swe Woysko Amurath, stoczył pod Warną
krwawą bitwę z Władysławem, który z małym Woyskiem da-
wszy wielkie dozwoy odwagi y dzielności w boju, mężnie poległ.
Biskupi Węgierski Agryeński y Waradyński, przywodząc znaki
swoie w tej bitwie za Wiare zgineli. Julian Kardynał Legat
Oycy Świętego, to przy boku Krolewskim, to przed swoim
Pulkiem, za Wiare mężnie spotkawszy się, naostatek z placu
umknąć musiał, a przez Dunay przeprawując się zabity od Wo-
łosyna; Jan Tarnowski z Polskim, Zawisza z Litewskim
Woyskiem w tej bitwie polegli. Hunniad Korwin, z małą czę-
ścią Węgroz wyniosł życie z boju. O tej bitwie piše Długosz,
ktory był Nominatem Arcybiskupem Lwowskim, iako twierdzi
Nieściecki. Dla ulagodzenia przerażającej żalem Tragedyi,
przysłoczyłem czystą miłość Emilianny z Władysławem, yskłonność
serca Fausty ny do Zawiszy. Te dwie Damy były Corki Ferzego
Despoty Rasji, ktory pod czas tej Woyny był z Władysławem,
iako piše Długosz. Krotkie ale zwięzłe opisanie tej Woyny,
znayduie się w rocznych Dziejach Kwiatkiewicza.

AKTO-

AKTOROWIE y AKTORKI.

WŁADYSŁAW Krol Polski y Węgierski .

KORWIN , Hunniad Wodz Woysk Węgierskich .

TARNOWSKI , Wodz Woysk Polskich .

ZAWISZA , Wodz Woysk Litewskich .

EMILIANNA , Corka Jerzego Despoty Rascyi .

FAUSTYNA , Druga Corka Jerzego Despoty Rascyi .

Scena jest w Obozie pod Warną w Bulgaryi .

AKT

Tu
Sm
Krew
Zwyci
Lecz
Ni w
Zwyci
Zginę
Szczęs
Co mi
Ty co
Naybie
Tarno
Wyftu
Coś c
Co się



AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA.

WŁADYSŁAW , y TARNOWSKI ,

W Ł A D Y S Ł A W .

TU nas czeka , w tych polach , przed tego dnia mrokiem
Smierć lub zwycięstwo , Boskim zrządzone wyrokiem .
Krew y życie nieść na plac to rzecz Władysława ,
Zwycięstwa zaś rozdawać , Boska to jest sprawa .
Lecz , czy mi przyjdzie umrzeć , czy wygraney dożyć ,
Ni w tym szperać nie umiem , ani się tym trwożyć .
Zwycięzę ? oddam Bógu dzięki y Ofiarę ,
Zginę ? wielbić go będę , że umrę za Wiarę .
Szczęścia , czyli nieszczęścia , mężnie czekam ; słowem :
Co mi Bog przysła , mile to przyjąć gotowem .
Ty co wybor Polaków , mając pod twym znakiem ,
Naybitnieyszym me Woysko , zaszczycaś orszakiem ,
Tarnowski ; coś na krwawych woynach zestała ,
Wyслуżył sobie zaszczyt , y sławy y Chwały ,
Coś cały wiek twoy spędził , w szyłzaku y w zbroi ,
Co się wzmianki Jmienia twego , Tatar boi .

Co prze-

Co przeplataś zwycięskie Laury , z siwym włosem ,
Z jakim też , dziś zwiesić bitwę , spodziewaś się losem ?

T A R N O W S K I .

Do schyłku życia mego , wojując od dziecka ,
Nigdy mię nie trwożyła potęga Turcka .
Znosić tłumy Poganow , wprawiona ta ręka ,
Minęło lat pięćdziesiąt , iak ich w boiu nęka ,
Jak w kilku małych hufcach , mężne nasze ramie ,
Stotyśięczne ich szyki , y znosi y łamie .
Lecz Panie , gdyśmy Pogan , płoszyli iak zwierza ,
Mielśmy dobrą srawę , mieliśmy Żołnierza .
Teraz , gdy po stwierdzonym przysięgą pokoiu ,
Ciągniem niechących Turkow do krwawego boiu .
Jeżeli szczęście posłuży , sprawiedliwej stronie ,
Zważ , czy Turkow , czy nasze , Laur uwieńczy skronie .
Na Woysko twe gdy spojrzę , ckną mi się , y nudzi ,
Że nie mamy Żołnierzy , ale tylko ludzi .
Złożony z sług Kościelnych ten twoy gmin pobożny ,
Inszemi Cnoty chwalny , w dzielność niezamożny .
Lud co nie trzyma szyku , co zrosłszy przy Farze ,
Nie zna Obozu , tylko Kościół , y Ołtarze . *
Co chyba z kadzielnicy zna dymu potrochu .
A przez swę życie nigdy nie powąchał prochu .
Tłum niesforney , pierzchliwych dzwonników y żaków .
Jest to część nayliczniejszy , Władysława znakow .
Z tego , com ci przełożył , domyśliś się snadnie ,
Jaki , ieżeli się spotkasz , los ci dziś wypadnie .

W Ł A D Y S Ł A W .

Widzę go iak w zwierciadle ; lecz w zysku , czy wszkodzie ,
Jak mówią , nie możemy płynąć przeciw wodzie ,
Gdy mnie tu sprowadziła , łatwość nicołrożna ,
Miarkuję , że mi nazad , cofnąć się niemożna ,

Za dolą

* Zwyczaj ten, w przeszłych wiekach, że Kościelni ludzie
kommendowali wojskami y służyli, był przedtym nie-
naganny, teraz go więcej niebezpieczac.

Za dola moją poydę , zamrużwwszy oczy ,
 Wszak nikt , szczęścia y życia kresu , nie przeszkoczy ,
 BOG rządzi , losam krwawey bitwy , on nam zgoła ,
 Zwycięski , czy Męczeński Laur , zesła na czoła .
 Nie ufam wprowadzie , w płochym Pospolstwa motłochu ,
 Co dotąd , nigdy ieszcze , nie powąchał prochu ,
 Lecz ośm tysięcy Węgrow , przywykłych do bitwy ,
 Cztery tysiące , mężnych Polakow y Litwy .
 Lubo przyszczupłe Woysko , lecz do zwycięstw zręczne ,
 Przelamać może Pogan , tłumy ślotysięczne .
 Na ostatek , wojniąc męstwem , a nie likiem ,
 Albo będę Zwycięscą , albo Męczennikiem .

T A R N O W S K I .

Nie śmiem nazwać Męczeństwem krwi Chrześcian zdroju ,
 Ktora nie w cierpliwości leie się , lecz w boiu ,
 Ktora nie wiem , czy twoiey , lustr przynieśie sławie ,
 Y czy tą krwią szafuie Cnota , czy bezprawie .
 Wspaniałe Wielkich Krolow , y serca y dufze ,
 Zwykłyż łamać przysięgi .? y zrywać Sojusze ?
 Co rzecze świat ? gdy dotąd , Władysław bez wady ,
 Da mu złamania Paktow zawartych , przykłady ?
 Mowić muszę ; choć moja śmiałość cię uraży ,
 Zważ Panie , czy ta woyna , sławę twą nie skaży ,
 Milczenie by mą Cnotę , mogło oszkaradzić ,
 Przysięgłem ci na wierność , wiernieć muszę radzić ,
 Lecz w tym , dołoż się Świętych Biskupow , tych czyście
 Nauki , czynią Niebios bramy otworzyte ,
 Niech wprzod przeyrzą Traktaty , y Chrystusa Xięgi ,
 Potym , niech każą trzymać , lub łamać przysięgi .
 Jeżeli nam bitwę , radzić będą , ich wyroki ,
 W ogień , iak na wesele , poydziemy bez zwłoki ,
 Dotąd podobno , w śzykach ci Święci Pasterze ,
 Obrońnie tylko , łożyć chcą życie , przy Wierze ,
 Lecz gdy Turczyn , o pokoy , dżis przez Posły swoje ,
 Prosi , niech każą , czy krew toczyć , czy zdjąć zbroie ,
 I Oyc

WŁADYSŁAW.

Naradzaia się o tym, z Julianem Połsem
 Oycę Świętego, z którym, y ia się już zniósł,
 Ten, słynący Mądrością, y Cnotą Kardynał,
 Życzy; bym się ostrożnie, z Turczyńnem poczynął,
 Który gotuiąc całe, kaydany Europie,
 Mnie wprzód zdradza, podemną naprzód dołki kopie,
 A gdy już trąby nasze, y kotły brzmia hucznie,
 Wprzód nas zdradą, niż męstwem, chce pokonać sztucznie,
 Y kiedy mu już, Polska szabla, w oczach błyska,
 Nim wszystkie Wojsko skupi, myśli iak czas zyska -
 Jawna rzecz jest, że chytrze uwodzi nas, zwłaszcza;
 Gdy widać froższą wojnę z pod pokoiu płaszcza.
 Wszakże wiesz; że szpiegowie, y dzienni y nocni,
 Twierdzą nam, iż się Turczyn, w tych dniach bardzo zmocni,
 Ze mu żołnierz co moment, przybywa iak woda,
 Ze mu Azja, nowych szyków, wprędce doda,
 Wojsko zaś nasze, które odległość daleka,
 Dzieli od Naszych, wsparcia już z nikąd nie czeka,
 W iednym Bogu pokłada, wszystkie swe nadzieie,
 A w nim samym ufając, w męstwie się nie chwieie,
 Toć, gdy go Turczyn, płonnym pokojem uwodzi,
 Im dłużej czeka bitwy, tym się bardziej szkodzi.
 Lecz powracającego, słuchajmy Zawiszy,
 Czy burz Woiennych, czyli pokoiu zaciszy
 Życzą Święci Biskupi, opowie nam, ieśli
 Już się z sobą na zdanie, jednomyślne znieśli.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, WŁADYSŁAW, TARNOWSKI,
 ZAWISZA.

Kardynał Cię z Węgierskich Intulatow gronem,
 Uniożonym przezemnie, obtyła ukłonom,
 Jednomyślne ich zdania, y zgodne są usta,
 Nato; byś się strzegł zdrady, Turczyńna osusta,
 Bo pewnie

Bo pewnie , jeżeli mu się chytróść jego uda ,
 W przepaść cię , sztuczna jego , pogrąży obluda .
 Tak zawsze czyni Turczyn , gdy mu kto dowierza ,
 Chcąc czas zyskać , oświadcza chęć swą , do Przymierza .
 Potym Woysko skupiwszy , zrywa Pakta płonne ,
 Gotując Chrześcianom , klęski nieuchronne ,
 A Traktat zamieniony , w srogość swego barku ,
 Mieczem w krwi ich zboczonym , pisze im na karku .

W Ł A D Y S Ł A W .

Niżli bitwę , lub pokoy , Władysław obierze ,
 Chce zdanie Tarnowskiego , usłyszeć w tey mierze .
 Sławny Wodzu ; Laurami znakomity Starcze ,
 Coś wiek spędził , szarżując Szyfzaki y Tarcze ,
 Coś zrośł , y starzał w Woynach , y wysługą krwawą ,
 Jmie twe , Wiekopomną zaszczyciłś Sławą ,
 Jak mi radziś ? czy ostre dobywać bułaty ?
 Czy wziąć się do Pokoju , y piśać Traktaty ?
 Za Twoim zdaniem poydę , bo wiem , że nie zbłądzi ,
 Kto się Sędziwych Ludzi , mądrą radą rządzi .

T A R N O W S K I .

Ty mow z Posły , ia Woysku dobyć każę miecze ,
 Tak pokoju ; ni bitwy , czas nam nie uciecze ,
 Zmowie z Turkami , założ tarmin dwugodzinny ,
 A kto zerwie Traktaty , krwi Woysk będzie winny .
 Jeżeli się do pokoju , Turkow skłonność zysci ,
 Szukay w nim , Chrześcijańskiey sławy y korzyści .
 Jeżeli zaś nas obludą , uwodzą Posłowie ,
 Każ nam , mężnie nieść na plac , y życie y zdrowie .
 Tak y Posłow nie żrąciś , y unikniś zdrady ,
 To zdanie Tarnowskiego ; te są jego rady .

W Ł A D Y S Ł A W .

Ty Zawiszo , wstawiony przez Tureckie klęski ,
 Coś przywykł , czoło twoje sroić , w Laur zwycięski .

La

Ty ; kto-

Ty ; ktorego obfity Dom , walecznych Przodkow ,
 Zawsze Rycerzow , nigdy nie wydał wyrodkow ,
 Radź mi ; czy Pakta zawrzeć mam , czy wojnę toczyć ,
 Czy bitwę zwieść z Turczyнем , czy z nim w przyjaźń wkroczyć ?
 Ten co potęgę Pogan , y niszczył y burzył ,
 Ocieć Twoy , pod Gołubcem , w swej krwi się zanurzył .
 A gdy Turkow , swą mężną ręką , z placu zmiata ,
 Poległ , ostrzem płytkiego Poganow bułata ,
 Y na ziemi wślawiwszy , mężne czyny swoje ,
 Pośzedł z Męczeńskim Laurem , w Niebieście podwoie .
 Wprzod zaś Cnotą , z krwią własną , podzielił swych Synow
 W których się zwiększa sława , dzielnych Jego czynow .
 Ty mi poradź ; z walecznych Braci twych najstarszy ,
 Czy w przyjaźni żyć z Turkiem , Pakta z nim zawarzyć ,
 Czy też dobyć płytkiego , szabl moiey ostrza ,
 Niech Chrześcian granice , y sławę rozpostrza .

Z A W I S Z A .

Gdy twoie Krołu skronie , Rycerskie twe czoło ,
 Y Korony y Laury , uwiencaią wkoło ,
 Gdy w każdej bitwie , zwykły mieć sławę w zdobyczy ,
 Szczęście z zwycięstwem , wodzisz z sobą , iak na smyczy ,
 Gdy od iednego ziemi , do drugiego końca ,
 Słyniesz ; wspaniale zwany , Chrześcian Obrońca ,
 Gdy Cesarz Wschodni mężney twoiey wzywa ręki ,
 Gdy cię o bitwę proszą , ludow płacz y ięki ,
 Czemu Panie , na całej Europy okrzyki ,
 Nie spieszysz się , byś z nami śmiał , Turkow szyki ?
 Wiesz dobrze , iak się zatrząś , Tron Paleologa ,
 Jaka tego Cesarza Wschodniego , jest trwoga ,
 Y iak Konstantynopol szłocha , iak rozpacza ,
 Ze Poganin już prawie , w bramy jego wkracza ,
 Ze go nic nie pocieszy , nic nie ubelpieczy ,
 Jeżeli twoiey spełznie nadzieia odsieczy ,
 Czyli załujesz Panie , krwi naszey y znoiu ,
 Czyli sobie smakuiesz , w słodocy Pokoju ?
 Czy rozumiesz , że szczęście będzie ci przeciwnie ,
 Ze przekładasz nad Laury , gałązki oliwne ?

Wszak

Wszak gdy za ciebie Boga , Chrześcianin błaga ;
 Sława twoja codziennie , zwiększa się y wzmacnia ,
 Wszak ; gdy Kościół za tobą , w Niebo ręce wznosi ,
 Słynieś , od iedney świata , aż do drugiej ośi .
 Poduśay Panie naszą , y szabli y zbroi ,
 A uznasz , że nam Turczyn placu nie dośloi ,
 Jle że te są tylko , Wojsk twoich otuchy ,
 Zwyciężyć , lub Rycerskie , w boiu wytchnąć duchy .
 A gdy Polak , y Węgrzyn mężny , śmiercią gardzi ,
 Szablą iego Paganie , poskromią się hardzi ,
 Y sam Turczyn , przed światem , z drzeniem serca przyzna ,
 Ze w Laury twe zwycięskie . ta ziemia ieśl żyzna ;

W Ł A D Y S Ł A W .

Władysław poufale , wam obom się zwierza ,
 Ze lubo bardziej iego chęć , do wojny zmierza ,
 Jednak się między wojną , a Pokoim chwicie ,
 Wążąc , to małość Wojska , to w męświe nadzieie ,
 Chwila iedney godziny , pokaże , azali ,
 Wojna pkoju , na tey , nie przeważy szali .
 Niżl się zaś zwycięstwem , czyli klęską wślawię ,
 Sam się na moment , z memi myślami zabawię .

SCENA TRZECIA.

W Ł A D Y S Ł A W S A M .

Pierwiaszki życia mego , kwitnący wiek młody ,
 Jakże mi upływaią , nakształt bystrej wody .
 A ia , gdy mi najlepsze , jak cień schodzą lata ,
 W dobie dni naypięknieszych , nie zażywam świata ,
 Nie zna dotąd niłości , młodzieńskie me serce ,
 Sława mną szarza , w ciężkich trudow poniewierce ,
 A kto wie , czy wprzod , niżli będę oblubieńcem ,
 W boiu , głowa z zwycięskim nie spadnie mi wieńcem ?
 Rrzadko Berło , a często szablę , trzymam w ręku ,
 Rrzadko na Tronie siedzę , a często na łęku ,

Y kiedy

Y kiedy po wojennych pracach , sen mie zmorzy ,
 Budzą mnie kotły , pierwey niżli dzień przysporzy .
 Korony , co się do mnie , wpraszaia y cisną ,
 Nie raz mi się przez dolę chwicią nienawisną ,
 A gdy Woysko na miecze , wiodę iak na iatki ,
 Myślę , że już mam skończyć , dni moich ostatki ,
 Y kiedy ie poświęcam , na ofiarę sławie ,
 O wygrane nie pewną , dobiłam się krwawie .
 Wątpiąc o powodzeniu , śliskich moich krokow ,
 Czekam , śmierci lub życia , niepewnych wyrokow ,
 A biedząc się codziennie , iaki mię los spotka ,
 Widzę , że stan Monarchy , gorzsy jest , niż kmiotka .
 Ale coż , za naszymi losy , iść nam trzeba ,
 Y tam się powodować , gdzie prowadzą Nieba ,
 Władysław ; co Panuie , w Węgrzech , w Polścze , w Litwie ,
 Zwycięży , albo zginie , w krwawey z Turkiem bitwie .

AKT DRUGI. SCENA PIERWSZA,

ZAWISZA, y EMILIANNA.

ZAWISZA.

WYbacz Emilianno , że w pośrzedku Woyny ,
 Żołnierz Młodzień , smiem u nog twoich , sławać Zbroyny ,
 Wszak , gdy Zwycięscy Laurem , z czoła otrą znoie ,
 Na tryumfách , przed sobą , każą nosić zbroie ,
 Okrytego żelazem , Rycerskiego Męża ,
 Jedne twych pięknych oczu , spoyrzenie zwycięża ,
 Wieść podobno od sławy , żem w boiu zuchwały ,
 Patrz , iak u stop twych jestem lękliwy , nieśmiały ,
 Zwyciężonym ; a słodkie nosząc w sercu rany ,
 Całuję więzy moje , y kocham kaydany .

Słicznie

Sliczne
 Piękno
 Wdzię
 Ktore
 Gmin
 Zawis
 Ten c
 Wznie
 Wszy
 Pożar
 Ktory
 Albo
 Wiem
 Moga
 Ale k
 Krole
 Y k
 Ten

Panie
 Ze s
 Bo t
 W m
 A m
 Ze P
 Nie
 Co
 Nar
 Ty
 Nie
 Znal
 Dale
 Ceni
 Roz
 Nie

Sliczne oczy , skład cudny , bielszy niż śnieg twarzy ,
 Piękność , iakiej się nigdzie , obaczyć nie zdarzy ,
 Wdzięczne lice , co gaszą lilie y róże ,
 Ktore ktokolwiek widzi , nie kochać nie może ,
 Gmin wysokich Cnot twoich , ktorych nikt nie zliczy ,
 Zawiszy serce wzięły , w hołd swoy niewolniczy ,
 Ten co ślicznie wychodzi z zrenien twoich promień ,
 Wznicił we mnie , miłości twoiey , czysty płomień ,
 Wszysiek nim palam , w każdej twych ogniw iskierce ,
 Pożar , żądz gorejących , czuie moje serce ,
 Ktory albo dziś w Boiu , śmierć mą krwią zaleie ,
 Albo go piękniey wzniecą , łask twoich nadzieie .
 Wiem że do Zaczney Córki , Raszy Despoty ,
 Mogą się y Krolowie , odezwać w zaloty ,
 Ale kto w Polsce , siedzieć może między Pany ,
 Krolow obiera , Krolom może bydz obrany ,
 Y kto się Zaczny rodzi , w tym Narodzie wolnym ,
 Ten , y dawać Koronę , y nosić iest zdolnym .

E M I L I A N N A .

Panięńkiemu wstydowi , racz wybaczyć Panie ,
 Ze słowa , w ustach moich , tłumi pomieszanie ;
 Bo ta , ktorą od ciebie , dzisiaj slysze mowa ,
 W mych uszach , niezwyuczayna zdaie się , y nowa ,
 A moy ięzyk , przed tobą prawdziwie to wyzna ,
 Ze Pierwszy o miłości , mowisz mi Męszczyzna ,
 Nie znam dotąd kochania , y nie mogę wiedzić ,
 Co mi należy , na twoy dyskurs , odpowiedzić ,
 Naradzę się z Rodzicem , a kochany Ociec ,
 Tey dla mnie tajemnicy , będzie umiał dociec ,
 Nie sądz iednak , z tey zwłoki , że moy umysł hardy ,
 Znakiem ma bydz , moiego gniewu , albo wzgardy .
 Dalekam od tych myśli , szacuję tve cnoty ,
 Cenię , Zaczności twoiey y Męstwa Przymioty .
 Rozum y serce twoie dość mi się podoba ,
 Nie mogę ieszcze mowić ; ieżli y Osoba ,

Zostawmy

Zostawmy to czałowi , a co nam Bóg sądzi ,
 Stanie się tak , iak dołę naszą rozporządzi .
 Snuie iedwab z wnętrzości , robaczek na morwie ,
 A nie wie , gdzie go wprędce , nawalny wiatr porwie ,
 Y my poydziem , gdzie Oko Naywyższego skinie ,
 A co komu przeznaczył Bóg , to go nie minie .

Z A W I S Z A .

Z przyjemnego mym uszom , twych ślicznych ust głosu ,
 Wnoszę sobie : łaskawy wyrok , mego losu ,
 Gdy pełne Cnot wysokich , twe serce dziewicze ,
 Nie odmawia mię przyiąć , w więzy niewolnicze .
 Nie śmiałbym , tak się w pychę wzbiać , y wynosić ,
 Bym cię o cień nadziei , odważył się prosić ,
 Na te łaski , naywiększe , po Bogu y Niebie ,
 Ani dołyć Cnot nie mam , ni zasług u Ciebie ,
 Dościem szczęśliwy , kiedy w twych pięknych zrzenicach ,
 Wzgardy nie widzę , tylko wstyd śliczny na licach ,
 Ten dar Niebios tak cenię , że z losy moiemi ,
 Nie kładę nigdzie szczęścia , rownego na ziemi .
 Żebyś zaś wart był Ciebie , y twoich Cnot godzien ,
 Albo powroć do nog twych , Sławy nie głodzien ,
 Albo z gminow Tureckich , krew lejąc orężem ,
 Z twą miłością , y z sławą , na placu połączem .

E M I L I A N N A .

Szablą robiąc na Sławę , y woiuiąc bitnie ,
 Ufay , że na twym skroniu , nowy Laur zakwitnie ,
 Że gdy poręzę Turkow , zwątl v wycieńczy ,
 Zawisza ; dziś się pięknym , tryumfem uwieńczy ,
 Wpośrzodku gminu Pogan , czyniąc męstwa cuda ,
 Gdzie ty , tam y zwycięstwo poydzie , tam się uda ,
 Gdzie się z mieczem obrociysz , wszędzieć się poszczęści ,
 Rozproszyz hufce Turkow , na tyśiaczne części ,
 A nurzając w Poganach miecz y rękę krwawę ,
 Zmieciysz z placu ich szyki , tak , iak wiatr kurzawę ,
 Te są

Te są moje życzenia , a Bog , co człowieczy
Los ma w ręku ; niech w boiu , w swojey cię ma pieczy .

Z A W I S Z A .

Pierwey niżli Zawisza , z Turkiem bitwę stoczy ,
Męstwa mu przyda : ogień pięknych twoich oczy ,
W cnotach twoy uczeń , w łódkiy twoy więzien niewoli ,
Jdę doświadczać , losu moiego y doli ,
Jeżeli zdrow wyidę z boiu , twą miłością ranny ,
Śmierci lub życia czekam , z ust Emilianny ,
Jeżeli zginę ; za krwawy na Cnotę zarobek ,
W nadgrode czynow moich , chcę mieć ten nadgrobek .
Tu spoczywa Zawisza , który w czoła pocie ,
Na Woynach , krwią y życiem , mężnie służył Cnocie ,
Szczęśliwy ; że wysłużył , y korzyścił siła ,
Gdy nim , Emilianna piękna , nie wzgardziła .

SCENA DRUGA.

W Ł A D Y S Ł A W y E M I L I A N N A .

W Ł A D Y S Ł A W .

Sliczna Emilianno , składam pod twe stopy ,
Sierca , co wielką częścią władają Europy ,
Tego , który Narodom Wolnym , daie Prawa ,
Króla za niewolnika przyimiy Władysława ,
Kilka Koron , Laurowym przeplatanych wieńcem ,
Ciśnie się do nog twoich , z Rycerzem młodzieńcem ,
Ale droższe , niżli to wszystko , niosąc dary ,
Serca kochającego , dozgonne ofiary ,
Tego serca , o którym sława wiernie głośli ,
Ze w Cnoty bogatszego , nikt z męszczyzn nie nośli .
Przyimiy hołd ieszcze ieden , winny twej piękności ,
Nigdy przedtym nie znany pierwiastki miłości ,
Ktorą z podziału Serca , Korony y Tronu ,
Piękney Emiliannie , chcę przyśiądz do zgonu .

K

Wiem

Wiem że to wszystko frazka , ważone na szali ,
 Z twemi Cnotami , które świat wielbi , y chwali ,
 Nadludzkie twe przymioty cenię tak wyfoko ,
 Ze znam , iż mię powinno , przenosić twe oko ,
 Ale , że jak ty Cnotą , gasiż wszystkie Damy ,
 Tak my sławą , Monarchow wszystkich przewyższamy ,
 Jak ty , przedziwną Panny zwyciężasz urolą ,
 Tak mnie nad innych Krolow , zwycięstwa się wiodą ,
 Przeto , niepłonne tego spodziewam się szczęścia ,
 Ze mi nadzieję twego uczynisz zameścicia ,
 A o sercu wspaniałym , o piękney twej duszy ,
 Moja miłość w twych oczach , dobrze sobie tufzy ,
 Zete ; ktorem do Ciebie , śmiał uczynić kroki ,
 Przyimają ślicznych ust twoich , łaskawe wyroki .

EMILIANNA.

Wielki Krolu ; wybaczy twe serce wspaniałe ,
 Ze ięzyk mój łekliwy , usta me nie śmiałe ,
 Zgodney do twej powagi , dyskursu ośnowy ,
 Pięknie dobieranemi , nie wyrażą słowy ,
 W poranku życia mego , w kwitnącey młodości ,
 Nie mam ieszcze z kochaniem , żadney znajomości ,
 A z Cnotą tylko trawiać , dni y nocne cienie ,
 Nie znam miłości ; nie wiem , co to za stworzenie ,
 Na twe oflary , tyle mogę mówić Panie ,
 Ze ie czcić , w mym należy , nie przyimować ślania ,
 Wyznać mogę , że cnoty twe , mój rozum kocha ,
 Ale ieszcze nie serce , bo bym była płocha ,
 Cnoty , Berła , Korony , Laur zwycięskich wieńcow ,
 U Panien ziednać mogą , szacunek Młodzieńcow ,
 Lecz miłość w czystych naszych , nieprzystoi sercach ,
 Dotąd ; aż nie ślaniemy , na ślubnych kobiercach ,
 Co się tyczy zameścicia mego , to y tety mierze ,
 Przez usta Oycy gadam , on mój los obierze ,
 A lubo piękne serce , y umysł wspaniały ,
 Hoyną ręką , łaskawe Nieba , w Ciebie włoży ,

Lubo

Lubo wolnych Narodów , ośiadaiąc Trony ,
 Od Cnoty , nie od szczęścia , odbierasz korony .
 Lubo w Laury zwycięskie , uwieczna Cię sława ,
 Obrońcą Chrzęścianstwa , zowiąc Władysława ,
 Lubo ten twoy tak wielki lustr , bić mi w oczy ;
 Me serce w przyjaźń z tobą , bez Oycy nie wkroczy ,
 Wiele czynię , gdy mówię ; że z moiey zrzenicy ,
 Doczytasz się , moiego serca tajemnicy .

W Ł A D Y S Ł A W .

Sliczne oczy , zwierciadła duszy , serce tłumacze ,
 Wy mi bądźcie , mych losów , wierni powiedacze ,
 Wy się zemań rozmowcie ; wszak pięknych serc dwoie ,
 Rozmawia się oczami ; zgada myśli swoje ,
 Wy mi bez słow powiedzcie , tajemnie y skrycie ,
 Co mię w sercu mey Pani , czeka ; śmierć czy życie ,
 Wszak wy nappierwey wiecie , to co serce czuie ,
 Wszak na was , miłość , wzgarda , y gniew się maluje ,
 Ale co widzę ? czy mię zrzenica nie łudzi ?
 Czytam w twych oczach , żem iest najszczęśliwszym z ludzi ,
 Nieba ! Emilianno ! oczy ! serce śliczne !
 Rozum ! uroda ! grzeczność ! przymioty rozliczne !
 Y ten zbior tak wspaniały , Cnot nieskażitelnych ,
 Jak że mię wywyższają , nad dolę śmiertelnych .

E M I L I A N N A .

Skończmy Panie rozmowę , bo mniemam że pono ,
 Z oboiey strony , nazbyt iuż dotąd mowiono ,
 O więcey ieszcze proszę , racz mię tu zostawić ,
 Y pozwol mi się samey , z myślami zabawić ,
 Ma proźba , nie wiem , czy iest śmiałość , czy prostota ,
 Ty wiesz , że o co proszę , to nam każe Cnota .

W Ł A D Y S Ł A W .

Twoy rozkaz , sobie ważę , tak iak wyrok Nieba ;
 A kiedy Cnota , y ty każesz ; wyść potrzeba .

K 2

SCENA

SCENA TRZECIA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

FAUSTYNA.

MAm czego powinszować, Siostró twej piękności,
Ze w sercach Wielkich Krolow, mieści się y gości,
Służnie się twa surowość, na innych natęża,
Kiedy uroda twoja, Monarchow zwycięża,
Zesłałam się z Władysławem, a tę którą pała,
Miłość; z oczu y z twarzy, Jegom wyczytała,
Tenże płomień postrzegłam, w zrzeniach Zawiszy.
Lecz gdzie się Krol odzywa, tam się Wodź ucizy.

EMILIANNA.

To, co ci Siostró powiem, niech będzie w sekrecie,
Dotąd; ieżli stworzenie, iakie jest na świecie,
Co go zowią miłością nie wiedziałam, ani
Słyszałam, że wzrok pięknych oczu, serca rani,
Pulgodzinna, nie wyszła ieższe, czasu chwila,
Jak mi się pierwszy w życiu, Zawisza przymila,
Który co tylko wyszedł, Krol zaraz wtęż tropy,
Przychodzi; do zamęścia dając mi pochopy,
Ale kochana Siostró, nie rozumiey, aby,
W miłość mię wplątać mogły, te słodkie powaby,
Darmo, by się w me serce, Krol wpraszał sto razy,
Nie kocham; poki Oyca, nie zaydą rozkazy.

FAUSTYNA.

Zdradzają cię twe oczy, y ślicznie rumiany,
Wstyd wydaie, że słodkie nosisz w sercu rany,
Bo kiedy Władysława, twoy ieżyk wymieni,
Twarz ci miłość, swą farbą, różową czerwieni.
A w tych zrzeniach, mocą niewidomey ręki,
Maluje Syn Wenery, przyjemność y wdzięki,

Bądź

Bądź zaś pewna , że z Cnotą zgodney , serca chętce ,
Wyrok Nieba , pomyślny skutek , zdarzy wpręcie ,
Bo nasz Ociec , co wolą twą , y moją władnie ,
Na tak piękne Zameście twe , pozwoli snadnie ,
Wzajemnie ci zaś Siostro , powierzę moy sekret ;
Nie wiem iaki mey doli , Niebo wyda dekret ,
Aleby się me serce , zgodziło z Niebiosy ,
Jeźliby żyć z Zawiszą , wypadły mi losy ,
Podobał mi się ; z wielkich Cnot , gminu y tłumu ,
Jnsi kochają z serca , ia kocham z rozumu .

EMILIANNA.

Nie dziw , że grzeczność , Zacney y Cnotliwey Młodzi ,
W sercach Dam , skryte żądze , y wznieca y siodzi ,
Lecz Nieba przeznaczają , z kim w dozgonney Parze ,
Do przysięgi przed Święte , poydziemy Ołtarze ,
Niżeli się zaś dowiem , iak mi los okryslą ,
Radzić się w osobności , chcę z sercem y z myślą :

SCENA CZWARTA.

EMILIANNA SAMA.

KTo miłość , siodką nazwał , pomylił się w zdaniu ,
Nie przystoi tak piękne nazwisko kochaniu ,
Stworzenie , ktore serca rani , łyzy wyciska ,
Nigdy nie godne , tylko Tyrana nazwiska ,
Wzdychać , ięczyć , rospaczać , narzekać , y szlochać ,
Powieda , że rzecz miła iest ; byleby kochać ,
Kogo zdradliwa iego , uśidli ponęta ,
Każe mu swe całować , kaydany y pęta ,
Słępe swym posłuszeństwo żądzom , zowiąc cnotą ,
Gdzie skinie , krew y życie , nieść każe z ochotą .
Ten Tyran , w opłakaną wzięwszy mnie niewolę ,
Okrutnie dręczy moją myśl , serce , y wolę ,

Bol moy tać mi każe , męki sierpieć skrycie ,
 Na złość mi zostawiając , gorsze niż śmierć życie ,
 W pierwszych poznania mego , z miłością początkach ,
 Już ią w najgłębszych serca , uczułam zakątkach ,
 Ogniem mię pali , który choć łzami obleiem ,
 Tak się wzmacza , iak płomień , gaszony oleiem ,
 A do samey swą mocą , przenikając duszy ,
 Myśl słabi , siły wątli , y ciało me fuszy ,
 Moment ; iakem zaczęła , kochać Władysława ,
 A już bojaźń , żal , rozpacz na myśli mi sława ,
 Już mię okrutna miłość straszy , że nie minie ,
 Godzina ; a ten wielki Król , w tych polach zginie ,
 Ze gdy w bitwie , iść gotow , krew swą nieoszczędnie ;
 Korona iego spadnie , y Laur iego zwieździe ,
 Ze te Berta , te wieńce , które mi pod nogi
 Rzucił ; zétnie swą kofą , śmierci zamach frogi ,
 Ze tego Króla Cnoty , odwagę , y Męstwo ,
 We krwi iego zanurzy , Turczyzna zwycięstwo ,
 Ze się Władysław , w polach tych , swą klęską wławi ,
 A memu sercu , smutek , żal , y śmierć zostawi ,
 Te myśli straszne we mnie , wzbudzają rozpacz ,
 Wyciskają wzdychania , ięzczenia y płacz ,
 Tyle mam z okrutnego , kochania korzyści ,
 Coż dopiero czuć będę ? ieżli się strach zysci .



AKT

Sława
 Ktorep
 A sze
 Ty ; o
 Blaski
 A sław
 Przed
 Tobie
 Wprze
 Wielk
 Wprze
 A prze
 Smiele
 Powie
 Ktore
 Idę od
 W gor
 A w o
 Rozma
 Ten p
 Nie w
 Ktorey
 Na og
 Dziś ja
 Dzis pi
 Ten wi
 Całując

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

KORWIN, y TARNOWSKI.

K O R W I N.

Sławny Wodzu, Ryccerzu mężny, y szczęśliwy,
 Sktóry wielą Laurami, zdobisz włos twoy sływy,
 Ktorego ręka, Turkow w krwi własney zanurza,
 A szeregi ich ściele, tak, iak kłofy burza,
 Ty; co iak tylko Woysku, dobyć każesz miecze,
 Błaskiem ich przestraszoney, Tatarzyn uciecze,
 A sławney szabli twoiey, boiąc się zamachu,
 Przed bitwą, zwyciężonym zna się bydz od strachu,
 Tobie, Korwin z ufnością, swe serce otworzy,
 Wprzod niżli krwawey z Turkiem, bitwy czas przysporzy,
 Wielkiego Mistrza w woynie, ciebie się poradzi,
 Wprzod, niż na tłumy Pogan, Węgrow poprowadzi,
 A przezorną twą radą, kierując swe kroki,
 Smiele poydzie, gdzie Niebios rozkażą wyroki,
 Powiem ci naprzod, bardzo nie dobre nowiny,
 Ktore iakem odebrał, nie masz puł godziny,
 Idę od Krola; ktory myśl swoją tajemną,
 W gorzkości serca swego, wynurzył przedemną,
 A w osobnym sam na sam, zostawszy namiocie,
 Rozmawiał o dzisieyszym, losow swych obrocie,
 Ten Pan, ktorego umysł wielki, y wspaniały,
 Nie wzruszony w nieszczęściach był, iak w burzach skały,
 Który sto razy śmiercią, otoczony w koło,
 Na ognie y na miecze, poglądał wesoło,
 Dziś iak inszy; z pogodnych dotąd, iego oczy,
 Dzis pierwsze łzy, zła dola, wyciska y tłoczy,
 Ten wielki Krol, westchnowizy, ścisnął mię, a w głowę
 Całując mię, żałosną zaczął do mnie mowę,

Temi

Temi słowy : czy wiesz , kochany Korwinie ,
 Ze dzisiaj twoy Władysław , zwycięży lub zginie ,
 Dziś albo nowym Laurem , me skronie okryję ,
 Albo osły Turecki miecz , zetnie mi szyję ,
 Trzeba jednak , wielkiego , na to , Niebios cudu ,
 Zeby ten gmin świeżego , Woysk Tureckich ludu ,
 Który dziś , bardzo zmocnił , Poganow szeregi ,
 Nie postął nas w mogiły , dzisiaj na noclegi .
 Wiesz , że Turkom prześcia , do brzegow Pogańskich ,
 Nie śmiały bronić Floty , Panow Chrześciańskich ?
 Bo tak okręty swemi , Turczyn okrył morze ,
 Ze był w daleko większy , niż nasi sił porze ,
 Z tak straszliwą potęgą , z tak niezmierną mocą ,
 Dziś , ten Azyi fukkurs , Turkom przybył nocą ,
 Potym rzecze Krol ; na tę wiadomość okropną ,
 A do ostatney klęski , Woysk naszych pochopną ,
 Ztrętwiał Papieski Posel Julian ; a Święci
 Biskupi ; niewyznaczynym strachem byli zdzięci ,
 Moment minoł ; iak wyszli odemnie ze łzami ,
 Czas mi dając z moiemi , bawić się myślami ,
 Daley Krol rzecze ; y ty idź , a niech waleczny ,
 Nasz żołnierz w szyku , trzyma miecz swoy obosieczny ,
 Ty z Tarnowskim , nayprędzey powroć tu , a razem ,
 Będziemy się ratować , radą y żel. zem .
 Ja na to ; chociaż w myślach zatopion głęboko ,
 Do weselości moie przymusiwszy oko ,
 Tylem rzekł : Wielki Krolu , Wielki Woiowniku ,
 Wiesz ; że Potęga Woyska , jest w męstwie , nie w liku ,
 A oł Krola do ciebie , czyniąc kroki śpieszne ,
 Przyzedłem tu , nowiny głosić niepocieszne ,
 Teraz , radź Wodzu , wkrwawych bitwach doświadczony ,
 O Sławie Chrześciaństwa , Krola , y Korony .

TARNOWSKI.

Nie jest mi straszna , Turkow zwiększona potęga ,
 Ale zerwane Pakta , złamana Przysięga ,

Ta mi

Ta mi serce przeraża , ta myśl moją trwoży ,
 Czy nie gniewny , wypadnie na nas , wyrok Boży .
 O tym myślę , tego się obawiam , bo przecie
 Przyśięga , obowiązkiem wielkim jest na świecie ,
 Pokoy byłby najlepszy ; ale że po zmowie ,
 Dwugodzinney , zrażeni Turéccy Posłowie ,
 Odi-chali , a zaraz potym , wielkie siły ,
 Woysko ich , nowych szykow przybyciem zmocniły ,
 Choćby o pokoy prosił Krol , Turczyn nim wzgardzi ,
 Bo Poganie , są w szczęściu zuchwali y hardzi ,
 Teraz nam nie zostaje , tylko jedna rada ,
 Niech Krol w Bogu , y w mieczu ufność swą pokłada ,
 Niech ta mała Rycerzow , Chrześciańskich garstka ,
 Krwi swojej ostatniego , nie szczędzi naparstka ,
 Niech ją wszystką poświęci , y Wierze y Sławie ,
 Niech zwycięży lub zginie , w krwawey z Turkiem sprawie ,
 Niech wierzy , że w dzisieyszey bitwie , y potrzebie ,
 Zwycięski Laur otrzyma , na ziemi lub w Niebie .
 Ale tu do nas , mężny Zawisza pośpiesza ,
 Smutno patrzy , twarz iego , mieni się y miesza ,
 Znac ; że go ta zasmuca , co y nas przyczyna ,
 Bardzo wielkie zmocnienie , potęgi Turczyna .

SCENA DRUGA.

ZAWISZA , KORWIN , y TARNOWSKI.

ZAWISZA.

Sławni Rycerze , Wielcy Woysk naszych Wodzowie ,
 Niepocieszne nowiny , Zawisza Wam powie ,
 Mój podjazd , gdy się blisko , pod Turkow podmyka ,
 Powiedacza okropnych wieści , wziół ięzyka ,
 Agę od Krymlkich , który pod utratą życia
 Twierdzi , że sam jest świadkiem Woysk wielkich przybycia .

L

Widział

Widział ten Aga Pulki, Piechoty, y Jazdy,
 W takim gminie, y liku, iak na Niebie gwiazdy,
 Tey nocy, pierwey niżli zaświtało zorze,
 Przyszedł ten tłum z Azyi, prześłany przez morze.
 Ktore tak napełniły, Poganow okręty,
 Ze Flocie Chrześcianańskiej, uczyniły wstręty
 Od zaczepki, y owżem, nasza Flota nagle,
 Daleko od Poganow, obrociła żagle,
 Drugą jeszcze wiadomość, przydał tenże Aga,
 Ze się działy, na krwawą bitwę, Turczyn wzmacnia,
 Ze iak tylko godzinę lub dwie, Sukkurs spocznie,
 Turczyn z nami do boju, poydzie nieodwłocznie,
 Ze nas iak za zginionych, u siebie poczyta,
 Twierdząc że iego koni, zetrą nas kopyta,
 A zuchwale, swey hardey podchlebiając dumie,
 Potęgę Woysk zakłada, nie w męstwie, lecz w tłumie,
 Tegom Agę, do Krola, kazał poprowadzić,
 Nim tam sam poydę, z wami chciałem się naradzić.

K O R W I N.

Mocniejszy Bog; niż wielkie, hardych Pogan gminy.
 Potęgę Turkow skruszy, w małe odrobiny,
 Jak wiatr kurżawę z ziemi, tak ich z placu zmiecie,
 Ten, ktory jest Naywiększym, Mocarzem na świecie,
 A Turczyn, co się strasznym mnostwem, woysk swych chwali,
 Wielkością y potęgą swą, sam się obali,
 Jak wieża, na gwałtownym, upadając wietrze,
 Wagą y mocą swoią, złamie się y zetrze.
 Węgrzyn; gdy iego szablą, Bog raczy powodzić,
 Będzie w dzisiejszey bitwie, w Poganow krwi brodzić,
 Gdy w potyczce Naywyższy, stanie przy Polaku.
 Gminy Tureckie, w małym przełamie orszaku.
 A kiedy Pan Zastępow, dopomoże Litwie,
 Małym hufcem, tłum wielki Pogan, znieśie w bitwie,
 Wszak nie-raz, straszne gmachy, niezmiernego Domu,
 Zniszczy ogień, małego piorunu y gromu,

Wszak

Wszak
 Mała
 Wszak
 Y nas
 A tę
 Nie g

Taka
 Ze da
 Ze m
 Na tr
 Ze kr
 Z wo
 A nat
 Ze wo
 Zawit
 Dzisiaj
 Albo
 Za W

Sliczn
 Godn
 Zdobi
 Przy
 Dziś
 O Lau
 Ubieg
 Pokaz
 Korw
 Chrze
 Szczę
 Laur
 Y w
 Wczm

Wszak Pałace ; choć dachem , obłokow dosięgły ,
Mała iskra , w popioły , obraca ich węgły ,
Wszak mały Topor , wielki dąb , zrabie na trzaski ;
Y nas garstka , gmin Turkow zniesie z Bożey łaski ;
A tę prawdę po świecie , głosić będzie sława ,
Nie gmin wygraie , ale Bog y dobra sprawa .

Z A W I S Z A .

Takąż iak Korwin , ufność mam , w Bogu Zastępow ,
Ze da gminy Tureckie , na pastwisko sępów ,
Ze między potamane , y strzały y Łuki ,
Na trupy ich pogańskie , będą padać kruki ,
Ze krew ich strumieniami , płynąć do Dunaju ,
Z wodą poydzie farbować , brzegi tego kraju .
A naukę , da światu , Turkow klęska froga ,
Ze wojna rzecz ieść ludzka , zwycięstwo rzecz Boga .
Zawisza zaś , co Woyskiem bitney Litwy włada ,
Dziś sobie , albo mężnie , zwyciężyć zakłada ,
Albo się narażając , na Turkow bułaty ,
Za Wiarę krwawey Zycia odżałuje straty .

K O R W I N .

Sliczne zdanie Zawiszy , y umysł wspaniały ,
Godne są wiekopomney , y Sławy y Chwały ,
Zdobią te sentymeny , Walecznych Polakow ,
Przywyktych łamać tłumy Pogańskich orszakow ,
Dziś Węgrow y Polakow , Dwa bitne Narody ,
O Laur albo o mary , poydziemy w zawody ,
Ubiegać się będziemy , kto z nas większe męstwo ,
Pokaże w krwawym boiu , przez śmierć , lub zwycięstwo ,
Korwin iuż sobie obrał , przed dzisieyszą sprawą ,
Chrześcianom zwycięstwo , a sobie śmierć krwawą .
Szczęśliwy ; ieżeli chętnym , krwi swoiey okupem ,
Laur Chrześcianom ziedna , a sam padnie trupem ,
Y w zamian piękny , za krew , życie , y Buławę ,
Wezmie , dzieł swych Rycerskich , Wiekopomną Sławę .

TARNOWSKI.

Poświęćmy krew y życie, Wierze, Sławie, Cnocie,
 Łożmy ie chętnie w boiu, y w krwawey robocie,
 Szukaymy mężnie, piękney śmierci, lub zwycięstwa,
 Tam gdzie będzie naywiększa, Pogan szrykow gęłwa,
 Jdźmy w ogień, iak idą na gody, a śmieło
 Pytaymy, gdzie są Turcy, a nie iak ich wiele,
 Gdy nam na gminy Pogon, zdarzy się uderzyć,
 Smieymy moc Woyłka męstwem; nie wielkością mierzyć,
 A czekając z rąk BOGA, Laurowego wieńca,
 Nurzaymy szablę we krwi, Turczy na niekrzcieńca,
 Szczęśliwym miemy tego, kto z nas w boiu lęgnie,
 Kto za garstkę krwi, Niebios Krolestwo osiągnie,
 Y za życie, tak wielkiey nadgrody niewarte,
 Z boiu, poydzie w Niebieskie, podwoie otwarte,
 A ręką Boską z Lauru, Koronę uwitą,
 Odbierze za Męczeństwo, w nadgrode fowitą;
 Do niey się wszyscy w boiu, wzajem ubiegaymy,
 A życie nasze drogo, Poganom przedaymy,
 Y w setnym Turkow, ieden Chrzęścianin trupie,
 Niech leży, na pobitych, nieprzyjaciół kupie,
 Kto z nas w krwawey potyczce; pierwey życie straci,
 Niech w Niebie prosi BOGA, o zwycięstwo Braci,
 Błagając Naywyższego, w Męczeńskiej Koronie,
 Niech Laur ziemski uprosi, Chrzęściańskiej stronie.
 Ale czas iść do Krola; raczcie mu się stawić,
 Mnie się pozwolcie z memi myslami zabawić.

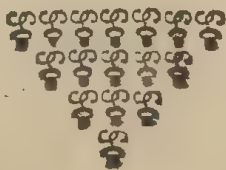
SCENA TRZECIA.

TARNOWSKI SAM.

NA schyłku życia mego, na rośnaniu z światem,
 Stary Wodz, umrę ścięty Tureckim bułatem,
 A za Wielkiego BOGA Nayświętszym Wyrokiem,
 Z boiu nie z tożka, poydę w grob, Rycerskim krokiem.
 Szukałem

Szuka
 Starze
 Wielb
 Dziś
 Ze w
 Zgig
 Bo g
 Czas
 Nie
 Za g
 Kont
 Dziś
 Ze k
 Dziś
 Ofiar
 Wyfl
 Racz
 Szyk
 Niec
 Wza
 Niec
 Sam
 Niec
 A T
 Poś
 A z
 Ja
 Ty

Szukałem w bitwach śmierci, gdym był w młodszej dobie,
 Starzec; dzisiaj to znajdę, czegom życzył sobie,
 Wielbię BOGA, że w krwawey, głowy mey ofierze,
 Dziś mę życie poświęcę, y Sławie, y Wierze,
 Ze wiek sędziwszy w bitwach, w ranach, w pocie-czoła,
 Zginę przy dostoięństwie, Kroła y Kościoła.
 Bo gdym w Woynach, starości tak zgrzybiały dożył,
 Czas iest; abym mą głowę, za Wiarę położył,
 Nie mogę piękniey umrzeć, a śmierć w takim zgonie.
 Za szczęśliwszą poczytam, niż życie na Tronie.
 Kontent; że sławnych zwycięstw, y Laurow tak siła,
 Dziś, ze mną, iedna w ziemi, pochowa mogiła,
 Ze krew, która Rycerskim ogniem, we mnie wrzała,
 Dziś na tych polach będzie, strumieniem się lała.
 Ofiaruję ią Tobie, Boże Chrześcianow,
 Wyśłuchay ią, gdy wołać będzie, na poganow.
 Racz ich hardość potłumić, zuchwałość poskromić,
 Szyki ich zmieszać, szablę śiępić, gmin rozgromić,
 Niechay, na siebie samych, obrociwszy miecze,
 Wzajem się tłum Poganow, wycina y siecze,
 Niech blaskiem szabel naszych, przestraszony frodze,
 Sam się zabija, w ciężkiej rozpacz y trwodze,
 Niech Chrześcianow w bitwie, twa ręka zaślawni,
 A Turczyn niech się dzisiaj, wielką klęską wślawni.
 Poświęcam ci mę głowę, na ofiarę krwawą,
 A żebrzę; obdarż Woysko twe, zwycięstwa sławą.
 Ja za Wiarę, męznego w boiu wytchnę Ducha,
 Ty BOZE, na me proźby, racz nachylić ucha,



AKT CZWARTY. SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

Niech mi się godzi Siostro, przed tobą użalić.
Ze mię miłość swym ogniem nie przeżłacie palić.
Serce moje tak męczy, myśl moją tak trapi,
Ze wołam śmierci, niechay do mnie się pokwapi.
Okrutna nie przychodzi; znać w okropney Warnie,
Na moje się z miłością, sprzysięgła męczarnie,
Nie da mi prętko skończyć, y życia y doli,
Y chce mię wolnym ogniem, zamęczyć powoli,
Nie oschną z łez me oczy, a serca wzdychanie,
Y na krotką momentu chwilę, nie ustanie.
Odetchnąć mi surowa miłość, nie dopuszcza,
A myśl moję do żalu y troskow poduszcza.
Cnoty, Beria, Korony, Laury Władysława,
Wszystko to z iedney strony, na myśli mi stawa.
Ale tak straszny widok stawa z drugiey strony,
Władysław ścięty; we krwi swojej zanurzony.
Tymi myślami miłość, zaczęwszy mię trwożyć,
Nie przeżłacie się na mnie odgrażać, y srożyć,
Strażać mię, że krotkiego czasu, prętkie chwile,
Me żądze w iedney z Krolem zagrzebią mogile.
Ach Siostro! gdyby można, żeby moje oczy,
Obaczyły go pierwey, niżli bitwę stoczy,
Gdybym się choć na krotki moment, z nim widziała,
Od serca bym przez usta, to mu powiedziała:
Ze mi Ociec Cnot jego kochać, nie zabrania,
Niechayże dla mnie, życia swojego ochrania.
Ze jeżeli on zginie, co chciał być mym mężem,
On szablą, ia miłością ranna wraz połączem.

Ze

Ze ieżeli nie życzy , abym była w grobie ,
 Niech życie moje , w swoiey zachowa Osobie ,
 Ze gdy na Laur zwycięski , ma zarabiać krwawie ,
 Niechay mię nie zabija , na ofiarę sławie -
 Bo ieżeli z nim oślatnie spełnią się wyroki ,
 Emilianna za nim , w grob poydzie bez zwłoki .

F A U S T Y N A .

Nie mamy widzę Siostro , co wymawiać sobie ,
 Obieśmy zażalone , niešťczęśliwe obie ,
 Podobne łzy naszemu , los przeznacza oku ,
 A obydwóch Siostr serca , iednego są toku ,
 Jak ty , tak y Faustyna , y wzdycha y ięczy ,
 Podobnym ogniem miłość , pali nas y męczy ,
 A płaczem , y wzdychaniem , naszym nieużyta ,
 Dręczy nas w tajnych serca , zakątkach ukryta ,
 Nigdy się w mych ięczenie , ustach nie ucisza ,
 Trwożę się , czy nie zginie , w tey bitwie Zawisza ,
 Czy nie da garła , Pogan zwyciężony tłumem ,
 Ten młodzian sławny Cnotą , męstwem , y rozumem ,
 A ten Rycerz , ktorego nie ieden laur zdobi ,
 Czy się w tey bitwie , szablą śmierci nie dorobi .
 Ale żal tym czuynieysz , serce me przenika ,
 Ze skrycie pałam , czystym ogniem Niewdzięcznika ,
 Ze gdy myśl moja , w Cnotach iego się zatapia ,
 Gdy bojąc się o niego , łzami się twarz skrapia ;
 Gdy w krwawey bitwie , którą dziś słoczy z Pogany ,
 Szła bym chętnie za niego , na śmierć y na rany ,
 On o tym nie wie ; słowa nie przemowi ze mną ,
 A tobie czyni serca , ofiarę daremną ,
 Kocha gdzieś niekochany , gdzieby go kochali ,
 Nie kocha , ze mną zimny , do ciebie się pali ,
 Ale Zawisza idzie ; pewnie w tey rozmowie ,
 O swych się Siostro , w twoim sercu , losach dowie .

SCENA

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, EMILIANNA, FAUSTYNA.

ZAWISZA.

GDy ostatnia podobno, godzina docieka,
W której mię lub zwycięstwo, lub piękna śmierć czeka,
W której, chcąc sobie, twoie zasłużyć pochwały,
Krew y życie poniosę, na miecze, na szpady,
A mając serce tchnące Wiarą, Sławą, Cnotą,
Na bitwę, iak na gody, pospieszę z ochotą,
Nim w boju los mi padnie szczęśliwy czy frogi,
Piękney Emiliannie ściele się pod nogi.
Jeżeli mi zaś task twoich, uczynisz nadzieję,
W ogień idę wesoly, y z śmierci się śmieję,
A postrzegłszy w twych oczach, przychylnę weyrzenie,
Kontent poydę, iak na Tron, pod grobowe cienie,

EMILIANNA.

Cenię twe Cnoty; ale z Niebiosow wyroku,
Inszy cel wypadł memu, y sercu y oku,
Ociec y affekt, każą mi, sprzyiać Krolowi,
Tobie; Siostra nowiny, lepsze niż ia powi.

ZAWISZA.

Okrutna! piorunowym twym przerażon głosem,
Zadnym się w mey rozpaczey, nie pocieszę losem?
A tak mi jest nieznośna, serca twego strata,
Ze po niey za nic sobie ważę, resztę świata.
Iakąż mi dobrą dla mnie, przyrzekasz nowinę,
Chyba tę, że z rozpaczey w krwawym boiu zginę,
Chyba że dla mnie Nieba, nie będą w tym trudne,
Bym w boiu skończył życie, obmierzłe y nudne,
Chyba żebym uśt twoich, wyrokiem wzgardzony,
Zal na ziemi niezbyty, w gorne poniosł strony,

Krol

Krol moy , w miłości nie ma nademnie nic więcej ;
W kochoniu , ten prym bierze , kto kocha goręcey ,
Wielkich Monarchow Berła , y nasze Buławy ,
Jednem słodka miłość , zwykła rządzić prawy ,
Rowna nas wszystkich , w iednym wszystkich kładzie stanie ,
A serca nad Korony , przekłada kochanie .

E M I L I A N N A .

Gdy tak iest ; toć gdzie Cnota , y miłość prowadzi ,
Tam zmierzać sam Zawisza , pięknym sercom radzi ,
Niechże się nie sprzeciwia , wyrokom kochania ,
Kiedy Ociec y miłość , do Krola mię skłania .
Ja , nie zamilczę pochwał , Cnotom iego winnych ,
On dla serca , niech szczęścia szuka u Dam innych .

F A U S T Y N A .

Nie zawsze , miłość będzie , okrutna z Zawiszą ,
W krotce się serca iego , wzdychania uciszą ;
Po burzach piękne czasy , nastają ; a zawsze ,
Po złych losach , zwykliśmy odbierać łaskawie ,
Po grzmotach y piorunach , dzień się wypogodzi ,
A zła y dobra dola , w zamian z sobą chodzi ,
Lepszego szczęścia losu , serce iego godne ,
Po smutnych czasach , chwile pocieszą swobodne ,
A tam gdzie kochający , w zaiemnie kochany ,
Serca za serce , słodkie uczyni zamiany .
Odmieni się Zawiszo w wesołość twoy smutek ,
Gdy ci w innych zamyślach Miłość zdarzy skutek .
Znajdzie ieszcze na świecie , w twej straty nadgrode ,
Rowną Emiljannie , zachość y urodę ,
O ślicznym twym umyśle , nie rozumiem ; żeby ,
Na wyroki mey Siostry , nie zgadzał się z Nieby ,
Gdy ci już zakazuje , łask swoich nadziei ,
Gdy chcę w miley do ślubu , iść z Krolom kolei ,
Gdy przekłada , nad piękne serce , Luśr Korony ,
Gdy mniej sobie poważa Cnoty , więcej Trony ,

M

Zdanie

Zdanie Zawiszy , zawsze piękne y chwalebne ,
Wiem , że zatlumi żądze , do niey niepotrzebne .
A gaśząc ogień ofiar , u niey bezkuteicznych ,
Z infzą Damą zamieni , dar chęci serdecznych .

Z A W I S Z A .

Wzgardzony ; iakże mogę w szczęściu ufąć ? bardziey ,
Spodziewam się , że druga odpowie mi hardziey ,
Wzgarda , zwykła za sobą , zle pociągac skutki ,
Y ktożby chciał , serc przyiac braki y wyrzutki ?

F A U S T Y N A .

Ufay , że zła twa dola , w dobrą się przemieni ,
Bo kto ma piękne serce , Cnoty twoie ceni .
Gdy miłość nowym ogniem , w tobie się rozżarzy ,
Wzajemnością affektu , twe chęci obdarzy ,
Gorzkość serca twoiego , kochaniem ofiodzi ,
Y z Zacney cię uczyni , nayszczęśliwszym Młodzi ,
Będiesz kochał , wzajemnie kochany y luby ,
Krotkim baraniem prętkie , ziednasz sobie śluby ,
A Niebo kończąc twoie troski y kłopoty ,
Dozgonnym szczęściem , wielkie twe nadgrodzi Cnoty ,

Z A W I S Z A .

Gdy mi Faustyna , u nog swych wzdychać pozwoli ,
Ułagodzi się frogość , nieszczęsfney mey doli ,
Lecz choć mię do nich ciągnie , serdeczna ma chęćka ,
Nie przyidzie mi po wzgardzie , odwaga tak prętka ,
Wprzod idę w ogień na śmierć , niż na miłość śmielszy ,
Nim zginę ; lub do Ciebie powroczę weselszy ,

F A U S T Y N A .

Odchodzi ; iuż się więcej nie obaczy z nami ,
Wydź Siofiro ; ia się sama zabawię ze łzami ,

SCENA

SCENA TRZECIA.

F A U S T Y N A S A M A .

Myśli moje ; co sercem dzieląc , żal y troski ,
 Cierpliwie z nim znoscie , ciężki wyrok Boski ,
 A złą dolę przyjmując , w gorzkiej wam pokorze ,
 W boleściach przepędzacie , dzień , noc , zmierzch , y zorze :
 Wy ; co nie dając memu , wypocznienia oku ,
 Lice me zatapiacie , w rzewnych łez potoku ,
 Co utaloną mocą , niewidomey ręki ,
 Wyciskacie , Fausty ny wzdychania y ięki ,
 Wy mi się zwierzcie , iakich dziś czekacie losow ,
 Y iakie przeczuwacie , wyroki Niebiosow .
 Dziś , niż nastąpi , straszny na mnie , zachod słońca ,
 Doli mey , niepewnego , oczekuję końca .
 W polach okropney Warny , dziś około mroku ,
 Zawisza czeka Laurow , lub śmierci , wyroku ,
 Dzisiaj , albo ofiary przyjmę iego serca ,
 Albo z niego , wytoczy krew , Turczyn morderca ,
 Ale co czuję ? okiem rozumu co widzę ?
 Oto ; z niesfornym tłumem , mych myśli się bidzę ,
 Raz miłość , wdzięczny obraz , mym oczom wystawia ,
 Ze się Zawisza , w polach tych zwycięstwem wstawia ,
 Ze nazwany Obrońcą , Wiary y Korony ,
 Do nog moich powraca , Laurem uwieńczony .
 Lecz z drugiej strony , iakie snują się poczwary ,
 Oto ; krwawe Zawiszy śmierć gotuje mary ,
 Oto , ten Rycerz w Woysku , tak sławny , tak wzięty ,
 Pływa w krwi swej powodzi , mieczem Turkow ścięty ,
 A odchodząc , w podziemne krwawych mogił cienie ,
 Bogu y mnie posyła , ostatnie weśchnienie .
 Skutku tak strasznych myśli , czas y pora bliska ,
 Z zażalonego serca , ięczenie wyciska ,
 A błądząc , w wielkim tłumie , wyrokow niepewnych ;
 Zanurzam oczy moje , w strumieniu łez rzewnych .

M :

AKT

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA,

EMILIANA y FAUSTYNA.

EMILIANA.

W Tym momencie , okropne dochodzą mię słuchy ,
Nie czyniące nam dobrej , o Woysku otuchy ,
Bazarnik odbiegając , y sprzętu y wozu ,
Przerażony bojaźnią uchodzi z Obozu ,
A tymże szladem , żołnierz ranny , albo chory ,
Uciekając , bezludne zostawia tabory ,
Grzmot uślał , y nie słysząc , aby kula chiża ,
Z hałasem wypadła , z harmatnego spiża ,
Ręczney strzelby , już dawno nie słyszimy huku ,
Chmury tylko widzimy , strzał puszczonych z łuku ,
Pod których , Woysko nasze , mężnie walcząc cieniem ,
O Laur się szablą , zbroynym dobiła ramieniem .
Ach ! Siostro , gdyby można przez iakowy sposób ,
Powziąć wieść o tej bitwie , od wiadomych osób .
Gdyby można usłyszeć , że Zwycięsca w boju ,
Moy Władysław , swe czoło , Laurem otarł z znoju ,
Ze spieszny dopraszać się , o moje zamęcie ,
W iakież by , Siostro , płacz moy przemienił się szczęście !

FAUSTYNA.

Kto wie , czy teraz nie jest , ta doba y chwila ,
W ktorej się dwóch Woysk szczęście , waży y przesila ,
Obie błagamy Niebo ; gorącemi modły ,
Aby Władysławowi , zwycięstwa się wiodły ,
Aby Zawisza , ostrzem płytkiego bułata ,
Do Pogórskiego karku , sięgał Amurata ,
Aby w laur Chrześcijański Bog uwieńczył skronie ,
O to , z płaczem go prosić , poydę na ustronie .

SCENA

SCENA DRUGA.

EMILIANNA SAMA.

W Gorzkości serca mego , w boleściach mey duszy ,
Większych , niżeli męki , nayfroźszy katuszy ,
Gdy ięk śpieszy za iękiem , gdy łza łzę pobija ,
Gdy y ieden moy moment , bez płaczu nie miia .
Gdy na przemiany , męczą mię , strach , żal , wzdychanie ,
Do ciebie , Boże wołam , o politowanie .
Wiesz Boże ; że w czystego serca niewinności ,
Dotądem żadney w życiu , nie znała miłości ,
Ze gdy się za rozkazem Oycy , zakochałam ,
Nie urody , lecz cnoty , pięknym ogniem pałam :
Wiesz że w mym sercu gości , Władysław z tey miary ,
Ze iest mężnym Obrońcą ; Kościoła y Wiary ,
Ze pierwszy raz , zniewolił mię ten Krol Młodzieniec ,
Gdy składał , u Ołtarzow twych , Zwycięski wieniec ,
A gdy wiesz , że w chwalebney , czystych żądz prostocie ,
Cnota moia kocha się , w Władysława Cnocie ,
Spraw o Boże ! niech serca , ktore cnota spaia ,
Miecz Turkow nie rozdziela , y śmierć nie rozdwaia ;
Nachyl Boże ; mym proźbom przychylnego ucha ,
Wzbudź w Woytku Chrześciańskim , Rycerskiego ducha ,
Niech mężnie uderzywszy , na nieprzyiaciele ,
Stotyśieczne Poganow gminy , trupem ściele ,
Niech Chrześcianow twoich , mieczowi y tarczy ,
Szabla y Katkan , dumnych Turkow , nie wystarczy ,
Niechay się potykając , przy kottach y trąbie ,
Usarz , zahukanego Poganina rąbie ,
A przestraszony blaskiem , zbroi y szyszaku ,
Niechay zapomni Tatar , o strzałach w saydaku .
Nie dopuść Panie , aby twe Kościoły Święte ,
Od brzydkich Pogan były , Kapłanom odjęte ,
Zabroń , aby w twych Domow zhańbionych podwoie ,
Machometa zielone nie weszły zawoie ,

A Meki

A Meki y Medyny , sprośnego białarza ,
 Sennik , Świętego twego , nie szpecił Ołtarza .
 Y ten , cośmy cię czcili w nim Bogiem y Panem ,
 Brzydkim się twój Przybytek , nie lżył Alkoranem ,
 Spoyrzyj , na krwawą Świętych Biskupow ofiarę ,
 Którą Ci na plac niosą , choć umrzeć za Wiarę ,
 A kiedy z Poganami , będą bitwy ścierać ,
 Nie dopuść Turkom , szabli , w krwi ich Świętey maczać .
 Racz mieć Panie w twej Świętej pieczy y obronie ,
 Te , które kilka Koron , ozdobiłeś skronie .
 Niech swą szablą , nie sięga Turczyn do tej głowy ,
 Coś ią po bitwach , stroić zwykł , w wieniec Laurowy ,
 A nim by zginął , ostrzem Władysława bułata ,
 Mnie raczey , Wielki Boże ! choć w przód zebrać z świata .
 Ale co widzę ; do mnie , mężny Korwin śpieszy ,
 Strapiiona jego postać , bardzo mię nie cieszy ,
 Smutna także Faustyna , za nim kroki wlecze ,
 Znać , te , co mnie , Tureckie ztrwożyły ią miecze ,
 Strażna , którą me serce przeczuwa , nowina ,
 Język mi zawięznie , y słowa uina .

SCENA TRZECIA.

KORWIN , FAUSTYNA , EMILIANNA .

K O R W I N .

WSzytkośmy utracili , a okrutna dola ,
 Kroła , y Woyiską klęską , wślawiła te pola .
 Strażny widok , głów świętych , z Chrześcijańskich barkow ,
 Przeraża oczy , gminem tulubow , y karkow ,
 Mężnych Rycerzow trupem , ziemia się okrywa ,
 Krew ich w rzeki , wielkimi strumieniami spływa ,
 A wylana z ciał martwych , czerwona posoka ,
 Niechętnie lży wyciska , z samych Turkow oka .
 We krwi swej pływające , Poważne y Święte ,
 Obnażonych Biskupow , leżą głowy święte ,

Z krwią

Z krwią Kardynałką , woda Dunaju zmieszana ,
Swoich Wołochow zbrodni , wstydzi się rumiana ,
Zrabani , skłuci , ścięci , zamęczeni frodze ,
Leżą wespół zmieszani , Żołnierze y Wodze ,
Niedobitek z pod Turkow ięząc się dobywa ,
A śmierci pośpieszniejzey w ciężkich bolach wzywa ,
Y we krwi się ze łzami , zmieszancy zatapia ,
Ze się śmierć niepośpieszna , do niego nie skwapia ,
Niewolnik nożąc ciężar , ciasnego okowu ,
Załuie , że w mogiły , nie poszedł do rowu .
Gmin BOGU Chrześcianow , poświęconych Xięży ,
Jęczy , że go Poganin , kaydanem ciemięży ,
A nad inne mu dając , cięższy okow brańce ,
Sroższą niewolą trapi , Boskie Pomazańce ,
Słowem ; kaydany , pęta , miecze , groty , strzały ,
Są dziś Chrześcianina , losy y podziały .

EMILIANA .

Nim umrę , narzekając na dołę okrutną ,
Przebog ! day mi o Krołu , wiadomość choć smutną .

KORWIN .

Gdy tę wiadomość , z iego rozkazu , dać muszę ,
Uzbroy Emilianno , w męstwo piękną duszę .
A w ślicznych twych zrzenicach , wstrzymując łzy rzewne ,
Słuchay : wyroki Niebios , na Chrześcian gniewne .
Gdy od wiernych Krol powzioł , wieść niechybną Szpiegow ,
Ze się zbliża gmin wielki Tureckich szeregów ,
Y gdy mu niezawodne , doniosły ięzyki ,
Ze na nasz jeden , setne Amurath ma szyki ,
Krol niestrwożony losem , tak ciężkiego razu ,
Dołę Woysek oddał BOGU , męstwu , y żelazu ,
A hufce swoje łącząc , w ściśle szykow gęstwy ,
Tuszył sobie , nowemi wstawiać się zwycięstwy .
Tę garstkę ludzi , kiedy Amurath otoczy ,
Jemu samemu zaraz , Krol zabieży w oczys ,

A tylko

A tylko co z nim bitwę, y zacznie yzwiedzie,
 Na karku płochych Turkow, z swym Woyskiem poiedzie.
 Lecz choć jeden szyk pierzchnie, zbitego Turczyna,
 Drugi swoje potyczki, na nowo zaczyna,
 Bo gdy się Turczyn męstwem, walczyć nie ośmielił,
 Sztuką idąc, swe Woysko, na części podzielił,
 Tak nas chytrą ucieczką, zwodząc przez czas długi,
 Ze jeden, Turkow pierzchnoł szyk, nastąpił drugi,
 Poki małego Woyska, nie ustały siły,
 Y szable się, na karkach Turkow nie ślepiły,
 Potym, większą swych szykow część, Amurath skupi,
 Y tam najprzod uderzy, gdzie byli Biskupi,
 Waradyński, gdy mężnie spotkał się Infulat,
 Ścięty, poległ na placu, przez Turecki bułat,
 A szyki Pogan łamiąc, Biskup Agryeński,
 Z boiu do Nieba poniośł, Laur krwawy Męczeniński.
 To gdy Krol widzi; błaskiem płytkiego demesza,
 Ostatnie Woyska siły, y wzbudza y wkrzesza,
 A niżeli na tłumy, poganow uderzy,
 Westchnowszy; ten mi sekret, do ucha powierzy:
 Ja wnet zginę; czy ścięty, czy śmiertelnie ranny,
 Umrę pamiętny serca mey Emilianny,
 Ty iej powiesz odemnie, ostatnie me słowa,
 Bo cię Niebo w tej bitwie, od śmierci zachowa.
 To rzekszy idzie w ogień na miecze, na strzały,
 Łamie tłum Pogan; liczbą nie męstwem zuchwały,
 Ale choć jeden zginie, drugi szyk się zbliża,
 A nowy tłum przybywa, y potęga świeża.
 Tarnowski gdy postrzeże, że w Pogańskim gminie,
 Krol z małym Woyskiem, zewsząd otoczony zginie.
 Rzecz: upzedzam Krola, bo Wodz y poddany,
 Przed Krolem iść powinien, na śmierć y na rany,
 A zawoła na Woysko; zwyciężmy lub gińmy,
 Krol, szuka śmierci; przed nim, my się z nią nie mińmy,
 A w pośrzod gminow Pogan, poszedłszy skwapliwie,
 Znalazł w boiu, śmierć piękną, ktorey szukał chciwie.

Wtym

W ty
 Już
 To n
 A th
 Gdy
 Tuż
 W r
 Wid
 Ktor
 Pięk

Boże
 Zbie

Pocz
 Do g
 Tym
 Czy

Bod
 Być
 Nay
 Lat
 Wra
 Poś
 Wid
 Jak
 Y ja
 Zam
 Ten
 Ktor
 Wyn
 Kied

W tym Krol, zawoła, gińmy, Wodz sławny y stary,
Już wziął przedemną Lauru Męczeńskiego dary,
To rzekłszy; idzie w ogień, iak idą na gody,
A tłumy Pogan łamie, iak Lew owiec trzody,
Gdy to widzę; aliści w pręcie, nie wiem czyja,
Tuż przy mnie, krwią oblana, z barkow spadła szcya,
W tym spoyrzę; aż zrzenica ma, łzami zalana,
Widzi głowę ściętego, y Krola y Pana,
Ktorey już nafunione, y martwe powieki,
Piękne: Jego zrzenice, zamkneły na wieki.

EMILIANNA.

Boże! coś z Władysławem, spełnił twe wyroki,
Zbierz mię, abym prętkiem, w grob za nim szła kroki.

FAUSTYNA.

Poczekay na mnie Siostro, a obie pospołu,
Do grobowego w pręcie, poydziem z sobą dołu,
Tym czaśem los Zawiszy; chce wiedzieć Faustyna,
Czy zdrow, czy w boiu poległ, od szabli Turczyny.

KORWIN.

Bodayby żył na wieki; tak Mężni, y tacy,
Być by nieśmiertelnemi, powinni Junacy,
Naywięccy dokazywał, y przy Krola boku,
Łał krew Pogan, a czekał swey śmierci wyroku.
Wraz też poległ, z swym Krolem, y w śmiertelne cienie,
Poszło go wraz z Panem, Niebios przeznaczenie.
Widziałem, iak mu w boiu, głowa z karku spadła,
Jak krwi zdroie wylawszy, twarz jego pobladła.
Y iak wytchnawszy duszę, z swoim męstwem dzielnym,
Zamkneła, snem zmrzużone, powieki śmiertelnym.
Ten był, okropny naszych klęsk, pod Warną koniec,
Który, w tym punkcie zwiększył, taką wieścią, goniec:
Wynioższy życie z boiu, Julian Kardynał,
Kiedy się w bezpieczniejsze, krainy przerzynał.

N

Nieszczę-

Nieszczęśliwszy na wodzie ; już ubrzegu prawie ,
 Wołoszyn , na Dunaju , zabił go przeprawie ,
 A sławne wielką zbrodnią , swe czołny , y wiosła ,
 Krwią zboczył Kardynała , Papieskiego Pośła .
 Mnie na to wyprowadził Bog , z pośrzedka trupów ,
 Bym się mścił , śmierci Króla , Wodzów , y Biskupów ,
 Przyjdzie czas ; że szczęśliwym Chrzescianow mieczem ,
 Więcey niż nas , pod Warną ; Poganow wysieczem .
 Teraz niech ta , co pięknym sercom , Cnotę stręczy ,
 Sława , takim nadgrobkim , krew Woyska zawdzięczy -
 Wielki Król , bitne Woysko , Biskupi , Wodzowie ,
 Poniośszy swe pod Warnę , y życie y zdrowie ,
 Mężnie walcząc z Turkami , przy Wierze y Sławie ,
 Laury sobie Męczeńskie zaśluzyli krwawie .
 Niech przed światem , na piękny dzielności ich popis ,
 Cnoty ich głośli , Wiekom Potomnym Dzieciopis .



Coll. Luceor. Soc. 1850

D Z I W A K.
K O M E D Y A.

AKTOROWIE y AKTORKI.

AMATA , Panna na wydaniu .

CNOTOSŁAWSKI , Brat Amaty .

KRĘCICKA , Służebna Amaty .

STAROPOLSKI , Ziemianin .

ROLAND , Syn Staropolskiego , Dziwak .

FIUTYNIEC , Pacholik Staropolskiego .

Scena jest w Domkowcach na Polesiu , w Wsi Staropolskiego .

AKT

J
A
F
T
lak
Tu
lak
lak
Chlu
lak
lak
Nic
Ze



AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA.

ROLAND , y FIUTYNIEC .

R O L A N D .

J Akże tu u was nudno ; coż to tu za kraie ?
 Feż ; aż mię wstyd , na wieyskie patrząc obyczaie .
 Tu , tak właśnie się śmieią , iak w Warszawie płaczą ,
 Iak tam chromią , tak u was , tańcuią y skaczą .
 Tu nie wiedzą , iak pięknie ziewnać , wdzięcznie kichnąć ,
 Iak ślicznie mrugnąć , iak się rozumnie uśmiechnąć .
 Iak się nosem zakazać , iak białemi zęby ,
 Chłubić się ; otwierając na to , troszkę gęby .
 Iak dowcipnie westchnowszy , głościć ferca żale ,
 Iak się w Kościelney ławce , rozwalać wspaniale .
 Nic tu tego nie znaią , ani nawet wiedzą ,
 Ze grzeczni ludzie , pięknie sioią , chodzą , siedzą .
Ze nawet

Zę nawet drżymią z wdziękiem , agdy ślicznie zasną ,
 Zachowuią spiącego ciała , postać krasną .
 Tu do was , gdy z Warszawy ; na wieś się przyiedzie ,
 Zdaie się , że się dostał człek między Niedzwiedzie .
 Kto by tu z wami kilka pomieszkał mieścey ,
 Zdżiczzałby ; y obyczay przeiołby zwierzęcy .
 A w puł roku uczułby , błąd y żal niewczesny ,
 Ze na wsi waszey , stał się , z człowieka zwierz leśny .

FIUTYNIEC.

Wszakże ia od dzieciństwa , z Waspanem tu rosem ,
 A podobnom nie zwierzem , ani Waspan ostem ,
 Toć gdy tu my , y ludzie rodzą się y rosną ,
 Zacoż im chcesz przydawać , zwierząt postać sprośną ?
 Zacoż ci ta wieś teraz , tak bardzo obrzydła ,
 Ze poczytasz Wieśniakow , za zwierza y bydła .
 Wszakże to wsi Oyczytych , obszary y łany ,
 Na ciebie grosz składają , za zboże zebrany ,
 Wszakże z tych wsi , a z Oyca , y pracy y łaski ,
 Sprawiasz sobie Warszawskie , y stroie y maski ,
 Wszak wieś daie pieniądze , Warszawa rosprasza .
 Pięknać Warszawa , ale cudza , a wieś nasza .

ROLAND.

Głupia twa śmiałość , płochy twoy humor hulafczy ,
 Wart żeby pięścią zamknąć , przestronność twej pałczy ,
 Z takim iak ty rozmawiaj , o cepie , y snopie ,
 A przy mnie śul pyśk , podły Fiutyńcze , y chłopie .

FIUTYNIEC.

Mospanie ; nie ustąpię , w zacności nikomu ,
 Powiem , z iakiego jestem , Jmienia y Domu ,
 W Warszawie , w Wiedniu , w Rzymie , w Paryżu , w Londynie ,
 Znaydziesz Fiutyńcow ; Jmie ich , bardzo tam słynie ,
 W każdym Narodzie , w każdym Fiutyńcy są kraiu ,
 Y składają część większą , ludzkiego rodzaju ,

Wszak

Wszak przyśloynie y służnie, Fiutyńcem się zowie,
Kto płochę ma postępkę, y komu Fiu, w głowie,
Przeydź świat cały, a wszędzie znaydziesz w nim Fiutyńca,
Włocha, Niemca, Polaka, Litwina, Wołyńca,
Złustruy wszystkie Krolestwa, Powiaty y Ziemie,
Wszędzie znaydziesz Fiutyńców, starożytne plemie,
Te Jmie świat widywał, w Purpurze, w szkarłacie,
W Pancerzu, w zbroi, w ślaniu Rycerskim, w Senacie,
A choć powiem y wyżey, to nie będę łgarzem,
Wszakże, wielki Fiutyniec Nero, był Cesarzem.
Ty sam, między Jmienia mego, wielkim likiem,
Przyznay; ieśliś Fiutyńców, nie ieś Plemiennikiem,
Y znacznym; bo cię wszyscy zowiem, naszym wzorem,
A między Fiutyńcami, ieś Senatorzem.

ROLAND.

W niewyparzonym twoim, zamknąć mowę pyłku,
Pięścią trzeba, a w paszczę, nasypać ci prysku.

FIUTYNIEC.

Pięść mogłbyś sparzyć pryskiem, lepiej tłustą kaszą,
Albo sztuką pieczeni, zatkay gębę naszą.

ROLAND.

Dam pięścią, aż w puszczy głowie ci zaszumi,

FIUTYNIEC.

Ten obyczaj Warszawski? tu chłop, w karczmie umi.

ROLAND.

Zębów wybić z paszczy.

FIUTYNIEC.

Tu na wsi potrzeba,
Zdrowym, dobrych sług zębom, nie pięści, lecz chleba.

SCENA

SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI, FIUTYNIEC, ROLAND.

STAROPOLSKI.

W Szalonego się Synu, przemieniaasz z Dziwaka,
Smiesz Oycowskiego sługę bić, zkąd śmiałość taka?
Zkąd ten gniew?

FIUTYNIEC.

Oto chciał mi pokazać, iak ładnie,
Da mi w gębę, iak modnie; ząb mi z niey wypadnie,
Y chciał też widzieć, ieżli przystoynie, y pięknie,
Kulakiem iego, wziąwszy w bok; Fiutyniec sęknie.

STAROPOLSKI.

Ale za co?

FIUTYNIEC.

Dziwacy nie pytaią začo,
A często bez przyczyny, uczynią ladaco.

STAROPOLSKI.

Powiedz Synu przyczynę gniewu?

ROLAND.

Oto wiele
Rozprawiał, y ięzykiem przycinał mi śmieie,
A że się ważył ze mną, przemawiać y wadzić,
Chciałem mu na łbie puścić, czuprynę pogładzić.

STAROPOLSKI

Dobry Sędzia, oboiey, strony sprawy słucha,
Y nie darmo iest człowiek, podwoynego ucha.
Mow twą sprawę Fiutyńcze,

FIUTYNIEC.

Wprzod bym zgryzł me wargi,
Niżlibym na Pańskiego Syna, zaniósł skargi,

Zar-

Zarty to , między nami były , nie niesnaski ,
A chciałomię , wziąć za tęg , z przyjaźni , y z łaski .

STAROPOLSKI.

Mow prawdę , a przed Panem twym , nie waż się kłamać .
Inaczey kości kłiem , każę ci połamać ,
Porzuc żarty , zaniechay figle , y matactwa ,
Bo wszystkie Syna mego , chcę wiedzieć dziwaćwa .

FIUTYNIEC

Syn chciał czesać , a Ociec chce otrzepać kłiem ,
My właźszy między krewnych , tak , iak waż się wliem ,
Dobrze mówią : między drzwi , strzeż się wścibiać palca ,
Biedaż na tego ; co ma dwóch Panow , Służalca .

STAROPOLSKI.

Nie brydź , powieday prawdę ,

FIUTYNIEC

Broń że mię od pięści
Syna , a słuchay drugiey , mey indukty części .
Pan powiedział , że na wsi y brzydko y nudno ,
Mnie twoiey wsi obelgę , zcierpieć było trudno ,
Uiołem się za honor , piękney naszey wioski ,
Za to mi Pan na głowie , chciał potargać włoski .

STAROPOLSKI.

Coż Syn o wsi powiedział ?

FIUTYNIEC.

Mowił razy kilka ,
Ze tu ludzie , są na kształt , niedzwiedzia y wilka ,
Ze tu zwierz , a nie człowiek , ieś każdy naszyniec ,
Y że to nie wieś , ale knieia , lub zwierzyniec .

STAROPOLSKI

Co więc moy Syn mówił ?

FIUTYNIEC.

Ktoż by to wyliczyć
Mógł , oto rzekł , że na tey wsi , przydzie mu zdziżyć ,
O Ale

Ale w tym mię , naybardziej zmartwił , gdy rzekł , że my ,
 Na wsi jeść , spać , a nawet ziewać , nie umiemy .
 Ciebie biorę za świadka , prawdy powiadam ,
 Czyś miał kiedy większego , iak ja wyiadacza ,
 Czyś miał doskonalszego , iak Fiutyniec , spiocha ,
 Czy nie twardo , nie dobrze spię , choć chrapię trocha ,
 A gdy się do poduszki , zabierać spodziewam ,
 Czy nie rozdzielam gęby , iak sak , kiedy ziewam ,
 Ale czy widzisz iak się twoy Syn , na mnie zżyma ,
 Y że mię pięścią zbije , grozi mi oczyma .

STAROPOLSKI

Nie boy się ; ale na te głupstwo , iego mawy ,
 Powiedz mi , iakiemś mu , odpowiedział słowy .

FIUTYNIEC

Rzekłem ; że gdy on , w tey wsi zrośł , y w niey się rodził ,
 Służna jest ; aby między zwierzęty , rey wodził ,
 Y aby między dzikim gminem , naszey trzody ,
 On pierwszy zwierz , na pasze , chodził zawsze przoly .
 Tey moiey odpowiedzi ; że twoy Syn nie zlułił ,
 Gdy byś tu był nie nadzedeł , był by mię wyczubił .

STAROPOLSKI

Synu ; nie darmo Ociec , dziwakiem cię zowie ,
 Bo widzi , że u ciebie , iak po śliwkach w głowie ,
 Choć byś nowy y stary , Światy przeyrzał oba ,
 Wszystko zganił , nic ci się , nigdzie nie podoba ,
 Fiutyńca b... , y łaiac , żebyś się nie ważył ,
 Bo gdybym za to na cię , surowości zażył ,
 Z ciebie by wyrikata , gniewow mych przyczyna ,
 Ty ztąd odeydz Fiutynce , zostaw ze mną Syna .

SCENA

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

Wiesz Synu ; że gdy ieśteś , czaśką mego ciała ,
 Y gdy włafna krew moia , w twe żyty się włafa ,
 Toć łatwo , twoy y każdy rozum , może dociec ,
 Ze cię drugiego siebie , kocham Syna Ociec .
 Lecz ferce Rodzicielskie , z rozumem cię kocha ,
 Tak tylko iako Syna , a nie iak piefczchocha .
 Nie iak głupie w miłości , kotkow morskich matki ,
 Cauiąc yściškaiąc , dufzą fwoie dziatki .
 Rodzicom przy miłości , furowość przyftoi ,
 Syn niech ich bardzo kocha , a trofzke się boi .
 Krwi wrzącey , y gorąeyin żądzom , rzyzwey młodzi ,
 Nigdy czułych Rodziców , karność nie zafzkodzi .
 Płuią młodego cugle wypufzczone zrzebca ,
 Młodziana zgubi miłość , gra , trunek , podchlebca .
 A kiedy go Rodzice , nie trzymają karnie ,
 Często w zbytkach śmierć znajdzie , często zginie marnie .
 Ta moia niech ci będzie , w pamięci nauka ,
 Ze młodość potrzebuie , wodzow y muftuka .
 Teraż ci , me otobie powiem rozumienie ,
 Y w czym się maś poprawić , dam ci napomnienie .
 Odtąd iak cię powiiać , przeftały pieluchy ,
 Dobre mię o twym fercu , dochodżyty fluchy ,
 Ze piękne , fczere , wierne , y że kocha Cnotę ,
 Ze do doskonałości , oświadcza ochotę ,
 Ze łask wdzięczne , w przyiaźni ftale , nie obłudne ,
 Urazy niepamiętne , w obeyściu nie utrudne .
 Teraz , iak nie ten , iak by z obcych człowiek Kraiow ,
 Inżegoś cale ferca , inżych obyczaiow .
 Wymyślafz , zrzedzafz , łafcz , a kiedy źle zrobisz ,
 Upierafz się , że dobrze , y rzecz fwoią zdobisz ,

A wkorzeniony w ciebie , dziwaſtwa zły narow ,
Cmi w tobie , luſtr obfitych , przyrodzenia darow ,
Język twoy przykry , prętki gniew , porywczość rzyſka ,
Wyſtawiają cię ludziom , na ſmiech , y igrzyſka ,
Wſzystko złym zowieſz , chociaż złym nie ieſt , iak żywo ,
Co ieſt proſto do ſznura , to u ciebie krzywo .
Wſzystkich ganiſz , od wſzystkich naganiony wzajem ,
Nudnym , obmowcy ſwiata ſłynieſz obyczaiem .
Bardzo cię Synu proſzę , poſłuchay mey rady ,
Porzuć ten nałog , popraw ſzepcące cię wady .
Nic nie gań , raczej pochwal , gdy ſię chwalić godzi ,
Wszak ſzczodrym być w pochwały , workowi nie ſzkodzi .

R O L A N D .

Jakże to można , o złym mowić , że ieſt dobry ?
Że czarne ieſt czerwone ? y ſadze Cynobry ?
Gdyby mi za me kłamſtwo , dawano ſwiat wſzyſtek ,
Nigdy bym nie mogł mowić , że Cnotliwym chłyſtek .

S T A R O P O L S K I .

Ieſt to Cnota ; ale w niey , y miarę , y ſtopnie ,
Trzeba z wielkim rozſądkiem , uważać roſtropnie ,
Bo ſą na ſwiecie ludzie , tak Wielcy , tak Godni ,
Ze nam nie rzecz , w tych ludziach ganić , nawet zbrodni ,
Są ludzie , na ktorych ſię nie można użalić ,
A krzywdy ponieſione od nich , trzeba chwalić .
Gdy czas y okoliczność , gdy mus nas przyciſnie ,
Kto rozumny ; choć cierpi , nie ſięknie , nie piſnie .
A całując te ręce , co go biczowały ,
Mądrze przymuſza ięzyk , do krzywd ſwych pochwały .

R O L A N D .

Młodość mi nie dopuſzcza , być tak doſkonałym ,
Nie umiem zwać białego , czarnym , czarne białym .
Choć by człek naykuſzniejszy , gdy mi ſię ochapia ,
Ze ieſt gapiem ; ſmiem wſzędzie , głoſić go za gapia .
A z złemi ludźmi , umyſł moy , niepoiednany ,
Nie umie pochwałami , okadzać bałwany .

STARO,

STAROPOLSKI.

To , ni pochwal , ni pogań , co ci się nie zdaie ,
A świata nie poprawuy , choć w błędzie zostaie .
O bocianie to tylko mowią , że świat czyści ,
A kto ludzi obmawia , ma wżgardę w korzyści .
Y czasem mu , zuchwałość iego , wytchnie bokiem ,
Ty ; świata nie reformuy , kiedyś nie Prorokiem .

ROLAND.

Jakże to ; nic nie mowić ? trzebaby uś niemieć ,
Potrzeba by ogłuchnąć , trzebaby oniemieć .
Jeżeli bym zaś gryzł język , musiałby mię bolić ,
Jedno to , na złe milczeć , co na złe pozwolić .

STAROPOLSKI,

Dziwaku ; ra me rady Oycowkie nie sforny ,
Uznasz ; w co cię wprowadzi twoy umysł uporny .
Tak daleko w obmowy , twa zła gęba zaydzie ,
Ze tę ; co z niey wybiie zęby , rękę zaydzie .
Ale nas dzwonek na Mszą , dźwięku głosem woła ,
Idźmy Synu , modlić się Bogu , do Kościoła .

AKT DRUGI.
SCENA DRUGA.

FIUTYNIĘC y KRĘCICKA .

FIUTYNIĘC

KRęcicka w miłe do nas , przybyła gościny ,
O swoim dla mnie sercu , powie mi nowiny ,
Jak się ma w nim Fiutyniec ?

KRĘCICKA.

Ciasne dla Fiutynca
Serce moje , podź mi precz : ieśli nie chcesz sińca .
FIUTY-

FIUTYNIEC.

Kręcicka ; czy żartujesz ? czy gadasz w gorączce ?
Pomacay pulsu , czy się nie zmienił , w twej rączce .

KRĘCICKA.

Pomacam ci go w pytku .

FIUTYNIEC.

Coż to za Doktorka ?

KRĘCICKA.

Wiesz , że Doktorom trzeba , prezentu lub worka .
Gdy z próżnemi rękami , Fiutyniec mię wira ,
Won mu z serca Kręcicki , y z przyjaźni kwita .

FIUTYNIEC.

Won psu mówią .

KRĘCICKA.

Psa głażesz , kiedy w polu , w lesie ,
Seiga Zwierza , lub kiedy , kaczkę z wody zniesie ,
Ty coś mi przyniosł ?

FIUTYNIEC.

Serce nadziane miłością .

Ktora mi z twej niełaski , w garle sława kością .
Ktora mi krew y ciało iak suszy , tak pali ,
Ześ mię płakać powinna , iezliś nie ze ślali .

KRĘCICKA.

Ja mam płakać dla ciebie , nie bądź ludnym trutniem ,
Idź ztąd , nim się ięzykiem , albo pięścią utniem ,
Ty chcesz żebyśm płakała , mnie pusty śmiech bierze ,
Słyszac o sercu twego , satrętny oferuje .

FIUTYNIEC.

Slicznaś w gniewie , w miłości nie byłaś piękniejszyza .

KRĘCICKA.

Iakam w tak podłych oczach , u mnie o to maieysza .

FIUTYNIEC.

Ten gniewney Pani moiey , komplement niezgrabny ,
Nie mogłby ulagodzić , prezencik powabny ?

KRĘ-

KRĘCICKA.

Przy prezencie , mow ze mną bezpiecznie y śmieło ,
Pokaż prezent .

FIUTYNIEC.

Pokażęć dudka na Kościele .

KRĘCICKA.

Coż to ieśt za zuchwałość , co za śmiałość wścickła ?

FIUTYNIEC.

Z bolu szaleję , miłość twym ogniem mię spiekła ,
Ale niepokazany , lecz dany prezencik ,
Nie mogłby , lepszy dla mnie , ziednać komplemencik ?

KRĘCICKA.

Coż masz dla mnie ?

FIUTYNIEC.

Mam kupne za dobre piniążki ,
Dla piękney mey Kręcicki , na iej głowę wstążki .

KRĘCICKA.

Pokaż prędko .

FIUTYNIEC.

Na krotką mą zwłokę nie markocz ,
Rok nie minie , a twoią zdobić będą warkocz ,

KRĘCICKA.

Tom ia to przyszła na twóy śmiech y uraganie !

FIUTYNIEC.

Nie ieśt to śmiech , ieśt tylko wesole kochanie ,

KRĘCICKA.

Niedawnoś płakał , wiem że cieszyć ci się nie chce ,

FIUTYNIEC.

Wiesz , że miłość raz męczy , a drugi raz lechce .

KRĘCICKA.

W głowęś zaszedł , a nie wiesz co pleciesz y brydzisz .

FIUTYNIEC.

Obacz , czy się tych wstążek nośić nie powstydzisz ,

Jeżeli warte zdobić piękne twoie czoło ,

Nie gniewnie na mnie patrzeć będziesz , lecz wesole .

Przyjm wstążki .

KRĘ-

KRĘCICKA.

Jakże w krotkiej chwili oka mgnienia ,
Prezent , gapia w grzecznego Człowieka przemienia .
Ale to wstążka droga , kosztowna , bogata ,

FIUTYNIEC.

Nie żałuje niczego Młodzian , gdy się swata .

KRĘCICKA.

Coś tożył na te wstążki ?

FIUTYNIEC.

Dowcip , y staranie,
Bez piędzymb ie kupił , nie nie dawży za nie .

KRĘCICKA.

Toś ie ukradł ; śmiesz o mnie , starać się złodzieciu ?
Nie mając Cnoty w fercu , ni w głowie oleiu .

FIUTYNIEC.

Nie ukradłem ; z szkatuły wzięłem ie z nienacka ,
Sprzątnąc , iest rzecz maystrowka , kraść iest rzecz partacka .
To iest sztuka ; a iam ią zrobił poomacku ,
Takiego wzroku w nocy , trudno znaleźć w gacku .

KRĘCICKA.

Śmiałeś kraść ?

FIUTYNIEC.

Fe ; ma Cnota , boi się postronka ;
Czy chciałabz by złodziecia , Kręcicka być żonka ?
Ja w służbie Pana mego , y wierny , y czuły .
Poomacku do Pańskiej otwieram szkatuły ,
Wyśluguję mą płacę , w czola mego pocie ,
A w dzień y w nocy służę , bo mam oczy kocie ,

KRĘCICKA.

Widział Pan , gdyś brał wstążki ?

FIUTYNIEC.

On w dzień mało widzi ,
Nos siodia w okulary , a z wzrokiem się bidzi .

KRĘCICKA.

Jakżeś wzięł wstążki ?

FIU-

FIUTYNIEC.

Oto z Pańskiego rozkazu ,

W ciemną noc , do szkatułym otworzył do razu .
Pan mi do niey z ufnością powierzył kluczyka ,
Wiedząc ; że nie , cnotliwy Fiutyniec , nie zmyka .
Kazał mi z niey wziąć wstążki , dla ciebie na dary ,
Przymie od Pana , tobie posłał ie dziad stary .

KRĘCICKA.

Za co ?

FIUTYNIEC.

Byś mu usłużna była , u Amaty ,
Do ktorey Przyjaciela , poszle dzisiaj w swaty .

KRĘCICKA.

Co mey piękney Amacie , po brodatym Capie ?
Ktoremu z oczu ciecz , y z nosa mu kapie .

FIUTYNIEC.

Nie poymiesz mię , chociaż rozumna dziewczyna ,
Z piękną twoją Amatą , Ociec swata Syna .

KRĘCICKA.

Teraz rozumiem ; ale coż to jest za frażka ,
Pannie służebney wstążki , przynosić od gażka ?

FIUTYNIEC.

Co chcesz więcej ?

KRĘCICKA.

Kto taką chce pojąć Dziedziczkę ,
Bogatą iey dziewczynie , ma kupić spodniczkę ;

FIUTYNIEC.

Będzie to .

KRĘCICKA.

Kto o przyiaźń , stara się Amaty ,
Dziewczynie iey ma sprawić , Kontufik bogaty ,

FIUTYNIEC.

Dobrze .

KRĘCICKA.

Chcąc wziąć z Amatą , wioski tak intratne ,
Trzeba dać iey służebney , sukienki bławatne ,

P

FIU.

FIUTYNIEC.

Zgoda.

KRĘCICKA.

Piękność Amaty, y Cnot zbior tak wielki,
Wart, aby mi choć ze dwie sprawić kamizelki;

FIUTYNIEC.

Pokiż tego!

KRĘCICKA.

Amaty gaśzek, dla dziewczynki,
Tey Damy; kupi piękne, ze złotem patynki.

FIUTYNIEC.

Gwałtu! długisz to regestr.

KRĘCICKA.

Amaty dzieweczka,
Godna, ze złotem, ważnym, sporzszego woreczka,
Reszta potym;

FIUTYNIEC.

Zbyt drogo, Kręcicka zacynia,
Pełnaby była, wielu tych prezentow, skrzynia.
Ten zaś do targu będzie, ieden punkt naygorzzy,
Worek ważnego złota, nie skąpy y sporzzy.

KRĘCICKA.

Kręcicka odrobiny, z targu nie uśląpi,
Przyślowie jest: dwa razy ten traci, kto skąpi.
Rzuć ponęty: a rybę, ułowisz na wędce,
Rzuć piędzmi; a pewnie, ożenisz się wprędce,
Bez datku nic nie wskorasz, kochany sąsiedzie,
Wszak mówią: że kto dobrze smaruie, ten iedzie,
Mow to Panu; a ieżli chce poiąć Amatę,
Niech przodem, za nią poszle, Kręcickiey zapłatę,
Inaczey, z nim ma Pani, śladowa, żelazna
Będzie; y powie, że ma Kawalera błazna.
Wiesz że iej sercem rządę, że iej myślą władam,
Ze iak Echo powtarza, co iej w ucho gadam.

FIU-

FIUTYNIEC.

Coż ż mým Panem wyjeżdżasz ? on żonki nie pragnie ,
 Młodą Amatę , z Dziadem swataśz , z capem iagnie .
 Byłażby rzecz przyśtoyna , bystrey na kształt łani ,
 Starego Pana mego , być żoną , twej Pani .
 Jużem ci mówił , że ten wiekiem osłabiony ,
 Starzec , nie sobie szuka , lecz Synowi żony .

KRĘCICKA.

Wiem to ; y czyż podobna , by Panna młodziuchna ,
 Chciała starca , co z niego , sypie się iak z pruchna .
 Który na nowiu Marca , lub na pierwszey kwadrze ,
 Niemocą obalony , raptem nogi zadrze .
 Wiem to , że syn się żeni , lecz Ociec niech płaci ,
 A Kręcicka , na targu swym , niech nic nie traci .
 Ale idź ztąd , bo Pani moja , tu nadchodzi ,
 Pokaże to Kręcicka , iak ią za nos wodzi .

SCENA DRUGA.

KRĘCICKA y AMATA.

KRĘCICKA.

Dobre Kochaney Pani , przynoszę nowinki ,
 Warte , bym za nie , wzięła , piękne upominki .
 Młodzian zacny , bogaty , młody , hoży , grzeczny ,
 Dzisiaj u nog Amaty , hołd złoży ferdeczny .
 Ten Młodzian , ztąd jest bardziey szacowny , że Starca
 Ma Oycę , co w grob poydzie , ostatnich dni Marca ,
 Co lada dzień poległszy , ostrzem śmierci kofy ,
 Ciężarne złotem , w skrzyniach , zostawi nam trzofy ,
 Rozumiem że Amata , Kręcickiey nie zgani ,
 Ze takiego swej stręczy Konkurenta Pani .

A M A T A.

Jeżeli kocha Cnotę , będzie mi przyjemny ,
 Bez tego do Amaty , trud będzie daremny .

Nad wszystkie inne , jeden ten przekładam przymiot ,
Bez niego mi Kawaler , jest nudny , iak wymiot .
Niech nic nie ma , a w Cnocie niech będzie gruntowny ,
Znaydzie w sercu Amaty , affekt nieodmowny .
Inne wady okraśi , tym iednym przymiotem ,
Bez niego , wszystko u mnie , jest śmiecią y błotem .

KRĘCICKA.

Gdzież jest człowiek bez wady ? nie ma go świat cały ,
A nayszystsze bez skazy , nie będą krzyżaty ,
Nie maż doskonałości , bez żadney przywar ,
Dopiero nie grzeszemy , iak poydziem na mary .
Ten się zowie cnotliwym , w wielkiej ludu zgrai ,
Kto mniey ma wady , albo ; kto ią lepiej tai .
Płochosć mamy w młodości , a zrzedę w siwiznie ,
Na świecie iak na ledzie , każdy się pośliznie .
Chyba iedna Amata , wad nie ma nic cale ,
Y moja tylko Pani , bydź może bez ale .

AMATA.

Mam ich też moią miarkę , y z górą ; lecz mnieysze ,
Jak przyrodzone ludziom , wady , są znośniefze .
Ten ; kto Świętemi BOGA , rządzący się Prawy ,
Nie tknoś Bliźniego swego , własności , ni sławy ,
Kto danego nam słowa , y wiary nie złamie ,
Kto przyiaźni dotrzyma , kto szpetnie nie skłamie ,
Kto będąc przyjacielem , ludzkiego rodzaju ,
Bliźniemu swemu , chętnie świadczyć , ma w zwyczaju ,
A przytym , kto ma serce , Cnotami ozdobne ,
Temu zawsze , wybaczyć trzeba , wady drobne .

KRĘCICKA.

O Kawalerze , który ma do ciebie wzdychać ,
Gdziekolwiek uszy puszczę , wszędzie dobrze slychać ,
Cnotliwy , mądry , piękny , mąietny , y zacny ,
Jeden tylko ma defekt , do poprawy łacny ,
Ze wszystkich często gani , a pochwali rzadko ,
Jednak nie tknie honoru , ale utnie gładko .

AMATA

Palcem
Dale S
Nimen
O iego
Slysza
Y prz
Slucha
Nie ta
Nie n
Nie o
BOGA
A co
Jednak
Nie m
Urodz
Zgodn
Ze w
Jeżeli
Wprze
Nim

Jeżeli
Ze cz
Nie z
A zna
Wszak
Y iak
A gd
Trze

Trze
Czy c
Czy
Ze ni

A M A T A .

Palcem mi go wytykaś ; łatwo powieść taka ,
 Dać Staropolskiego , poznać mi dziwaka .
 Nimem tu przyjechała , w Warszawskim Klasztorze ,
 O iego nie zwyczajnym , słyżałam humorze ,
 Słyżałam y o Cnotach , o sercu bez skazy ,
 Y przez kratem go mogła widzieć , ze dwa razy .
 Słuchay Kręcicka ; porzuć namowy y szachy ,
 Nie takiey do Amaty , iak ty, trzeba swachy .
 Nie mam Oycy , ni Matki , a choć kocham Brata ,
 Nie on , lecz chyba Niebo , Amatę wyswata .
 BOGA , rozumu , serca , szczerze tu słucham ,
 A co mi ludzie szepcą , na to wszystko głucham .
 Jednak o Konkurencie , co mi go chcesz rać ,
 Nie mam przyczyn , myśl moją , przed tobą utaić .
 Urodzenie , maiętność , rozum , y Osoba ,
 Zgodna z moją młodością , wieku iego doba ,
 Ze wszelkich miar Amacie , gardzić nim nie radzą ,
 Jeżeli wady iego , poprawić się dadzą .
 Wprzod to będzie Amata , ważyć iak na szali ,
 Nim tego Konkurenta , przyjmie , lub oddali .

K R Ę C I C K A .

Jeżeli w Cnocie gruntownym jest ; to nic nie znaczy .
 Ze czasem ludzi gani , y troche dziwaczy ,
 Nie z złego serca , ale z nałogu gawędzi ,
 A znać ma swierzbę w ustach , y język go śwędzi .
 Wszak mówią , że u młodych , bywa puśto we łbie ,
 Y iak przyśłowię uczy ; znaydą się w nim kielbie ,
 A gdy młodzian ma Cnoty , zacność , y bogactwa .
 Trzeba mu przy nich drobne , wybaczyć dziwactwa .

A M A T A .

Trzeba go pierwey poznać , trzeba to wprzod zważyć ,
 Czy dla wielkich Cnot , małe wady , mu pobłążyć .
 Czy ma tak piękne serce , y tey ceny warte ,
 Ze nią drobne defekta , mogą być zatarte ,

Czy

Czy tak , iako przy cieniach kolory iaśnieysze ,
Są przy wadach , przymioty iego , wydatoieysze .
To zważać , to roztrząsać , moja rzecz iest ; a ty ,
Nie wyrwywaj się domnię , drugi raz , przed Swaty .
Ale wyidź ztąd , a trzymaj ięzyk , za zębami ,
Z Bratem mym nadchodzącym , zostaniem tu sami .

SCENA TRZECIA.

CNOTOSŁAWSKI , y AMATA .

CNOTOSŁAWSKI.

Będą nam tu Siostrzyczko , Gospodarze radzi ,
Ociec Syna do piękney , Amaty prowadzi ,
Do ktorey ieżli za nim , Nieba się przyczynią ,
Przemieni się Amata , z Gościa w Gospodynią .
Zacność , Maiętność , Rozum , statek bez nagany ,
Czynią go znakomitym , pomiędzy Młodziany ,
Nikt w nim nie postrzegł , żadnych złych nałogow , ani
Płochości ; iedną wadę ma , że wszystkich gani .
Nie tknie iednak , nieczyiey Sławy , ni Honoru ,
Ganiąc nie z złego serca , lecz z złego humoru .
A iak cała Warszawa , iednomyślnie mniema ,
To ten Młodzian , nie Cnocie , przeciwnego nie ma ,
Y ia , kochana Siostro , nie widzę , czemu by ,
Nie był godzien dozgonne , poprzyścić ci śluby ,
Bo gdy serce ma w Cnotach , gruntowne y stałe ,
Wart tego , aby wady , przepuścić mu małe .
A ieżli na kobiercu , Nieba cię z nim stawia ,
Twe Cnoty , drobne iego , przywary poprawią .

A M A T A .

Wiem , że nietylko Siostrze , ale kaźdey Damie ,
Zgodny z prawdą twoy ięzyk , Braciśzku nie kłamie ,
Znam piękne serce twoie , znam Cnoty chwalebne ,
Ktoreć wszędzie przyznają , usta niepodchlebne ,

Wiem

Wiem
W tobi
Ze y n
Ciebie
Po wy
A twe
Jednak
Trzeb
Trzeb
Trzeb
Trzeb
Y pier
Iaki n
Ieżli n
Gdy n
Rozum

Moja
Rozpa
A cho
Ani n
Co o
Wiern
Zacny
Nie ro
Ta sz
Ze z v
Wszyst
Jedna

Wielk
Ale w
Jeżeli
Ze ma

Wiem y to ; że po oboch , mych Rodziców stracie ,
 W tobie iednym , y Oyca , y Matkę mam Bracie ,
 Ze y moia osoba , y moia Fortuna ,
 Ciebie ma iedyne , swego Opiekuna ;
 Po wyrokach Niebieskich , cenię twoie zdanie ,
 A twe rady o moim , słuchać będę ślania .
 Jednak , gdzie mi o szczęście idzie dożywotnie ,
 Trzeba mi się z rozumem , naradzić srokrotnie ,
 Trzeba się nie raz , z sercem mym , y z myślą znosić ,
 Trzeba gorąco Niebios , o natchnienie prosić ,
 Trzeba się wprzód rozpatrzyć , dobrze w Kawalerze ,
 Y pierwey się na iego , poznać charakterze ,
 Iaki ma ślątek , rozum , iakie obyczaje ,
 Ieżli mu Cnota do mnie , zalecenie daie .
 Gdy pierwey nie rzekę , aż tego nie zważę ,
 Rozumiem , że tą zwłoką , Brata nie urażę ,

CNOTOSŁAWSKI,

Moia rzecz radzić , twoia , obrać Męża sobie .
 Rozpatrzywszy się w sercu , w rozumie , w osobie .
 A chociaż tego Siostrze , Młodziana odrzucisz ,
 Ani mię tym urazisz , ani mię zasmucisz .
 Co o nim wszyscy iego , gadaia Sąsiedzi ,
 Wierniem ci opowiedziać , tak , iak na spowiedzi ,
 Zaczny , grzeczny , rozumny , ślategczny , mąietny ,
 Nie rozpustny , nie gniewny , uraz nie pamiętny .
 Ta szczegulna iest iego , przywara y wada ,
 Ze z wślyśkiego żartuie ; nagani , ogada ,
 Wślyśko mu krzywo , wślyśkim zawsze się przekarza ,
 Jednak ganiąc , honoru nigdy nie zpotwarza ,

A M A T A.

Wielka Cnota , defekta maie , może zatrzyć ,
 Ale w tey Cnocie trzeba , dobrze się rozpatrzyć .
 Jeżeli tak gruntowna iest , w swej ślocie ,
 Ze maie wady nikną , przy tey wielkiej Cnocie .

Trzeba

Trzeba y nad tym myślą , dobrze się zabawić ,
Jeżeli ta Cnota zdoła , defekta poprawić ,
A kto to wszystko zważyć , nie da sobie czasu ,
Ten nie do ślubu idzie , ale do tarasu .

CNOTOSŁAWSKI.

Tak iest ; bo kto w Małżeńskie oślep wchodzi Sluby ,
Często sobie przypieczy , y śmierci y zguby .
Z okropnym serca żalem , widzieliśmy wielu ,
Po krotkim , przez wiek cały , płaczących weselu .
A kto raptem , y nagle , w ten Święty stan wchodził ,
Załował że się żenił , owszem że się rodził .
Gdy w dożywotnię Parze , przed Ołtarzem stałem ,
Małżeństwo nasze będzie , lub piekłem , lub Raiem .

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

ROLAND , CNOTOSŁAWSKI , y AMATA ,

ROLAND.

Gdy w domu Oyca mego , witam zacnych gości ,
Więcey czuję , niż umiem , pokazać radości .
Rodzic mój , wnet tu przyjdzie , iest w bliskim Kościele ,
Nim Mży dosłucha ; Syna gościom do nog ściele ,
Z szczęśliwego , kochanych Sąsiadow przybycia ,
Radość mu przyczyniła , y zdrowia y życia .

CNOTOSŁAWSKI.

Znamy Przyiaźń , y dobre Serce Gospodarza ,
Ale w tym Domu nowe szczęście się nam zdarza ,
Gdy wstępuiąc w Sąsiada , kochanego progi ,
Witamy cię , nie dawno przybyłego z drogi ,
Już lat kilka , iakem cię widział , w młodszey dobie .
Y nie wiem , iezeli mię , przypominasz sobie ,

RO-

ROLAND.

Wstyd mię , żem. w domu Oycā , Cudzoziemiec prawie ,
To w Lublinie , strawiwszy siedm lat , to w Warszawie .
Długość czasu , y wielki gmin , rzeczy widzianych ,
Tłumiā mię w przypomnieniu , osob dawno znanych .
Ufam iednak , że moiey niezdolność pamięci ,
Nie zmniejszy dla mnie , w sercu twym , łaskawych chęci .

CNOTOSŁAWSKI.

Nie może zapomnienie , bydz szkodne nikomu ,
Zbyt też młodyś wyjechał , z Oycowskiego domu ,
Przez siedm lat , zacnych ludzi , widziałeś tak sła ,
A pamięć nowych rzeczy , dawne zatłumiła .
Ale , czy znaśz tę Damę ?

ROLAND.

Nie miała lat pięciu ,
Gdym iey w tym Domu służył , na ten czas dziecięciu .
A wżyszek skład iey twarzy , nie iest teraz iany ,
Lecz właśnie taki , iaki przedtym był dziecinay .

CNOTOSŁAWSKI.

Twarz wzmiankuiąc , przytomney Damy , iey urody ,
Nie chwaliśz ; czy w Warszawie wyšlo to iuż z mody ?
Czy teraz są w Warszawie , Młodzianie tak skromni ,
Na wsi , młodzian Dam pięknych , bez pochwał nie wspomni .

ROLAND.

Tenże to zwyczaj na wsi , że zaczęli Sąsiedzi ,
Insze mają pytania , insze odpowiedzi ?
A gdy mnie pytasz o mey , z Damą znajomości ,
Każesz mi dać odpowiedź , o Damy piękności .
Niechay kto chce , wasz zwyczaj , za prawo poczyta ,
Ja na to nie odpowiem , o co kto nie pyta .

AMATA.

Ta rzetelność iest z Cnoty ; usta z myślą zgodne ,
Zawsze będą chwalebne , choć nie zawsze modne ,

Q

Bo coż

Bo oż ma mieć znościomość do piękności ; ile
Ze ma twarz , nie wygląda przyiemnie y mile .

ROLAND.

Krzywdę se czyaisz , zawsze wdzięk twoy y uroda ,
Do przymiotow twej duszy , wielkiey ceny doda .
Chociaż nie iest tak zbytnia , aby Dama żadna ,
Nie była nigdzie , iak ty , tak piękna y ładna ,
Wielki masz wdzięk , iednakże mówiąc bez przysady ,
W twej , y w każdej piękności , znaydują się wady .

AMATA.

Mam ich bez-liku , owszem piękności nie cała
Nie mam : ty mi iey wady , powiedz poufale .

ROLAND.

Twa piękność , wszystkie sobie zniewala affekty ,
A chociaż w niej się drobne znaydują defekty ,
Gdy ie wielką urodą , y zgasisz y zmażesz ,
Smiele ci ie wymienię , kiedy mi to każesz .
W twych brwiach , masz ieden dłuższy niżli insze , włoszek ,
Sliczny , acz niezbyt dobrze skończony masz noszek .

CNOTOSŁAWSKI.

Piękna iest między nami , y zgoda y zwada ,
Ale przychodzącego witamy Sąsiada .

SCENA DRUGA.

STAROPOLSKI , CNOTOSŁAWSKI.

AMATA,

STAROPOLSKI.

Gdy w mym Domu , z kochanym widzę się Sąsiadem ,
G Rozpływam się z radości , y z serca mu radem ,
Przy-

Przybywa mi siaremu, y zdrowia y sily,
Kiedy mi cię uściśkać, Niebą pozwoliły.
Ale co to za piękność, niewidziana w świecie,
Roże gasi rumieńcem, w młodości swej kwiecie.

CNOTOSŁAWSKI.

Przyjaziń w twój Dom sprowadza, y Siostrę y Brata,
Ta, którąś znał dziecięciem, kłania ci Amata,
Przez dziewięć lat, w Warszawskim bawiła Kłasztorze,
Nim wyszła na świat, w pierwszej młodości swej porze.
Gdy się, iak Cudzoziemka w domu własnym zjawia,
Widzeniem swego kraju, naprzód się zabawia,
A szukając honoru z tobą się poznania,
Przed wzyśkiemi Sąsiady, najpierwej ci kłania.

STAROPOLSKI.

Nowym szczęściem, me serce Niebo uwesela,
Gdy kochanego witam, z siostrą Przyjaciela;
Śliczna Dama, co śliczna wprzód była dziecina,
Cudnym wdziękiem, pamięci mey się przypomina.
Na piękną młodź, wyrastać zwykła piękna dziatwa,
A śliczną twarz przypomnieć sobie, jest rzecz łatwa.

A M A T A.

Nowina to jest dla mnie, y wieść niesłychana,
Zebym między piękniemi, była poczytana,
Dość by na mnie z Kłasztornych murów wynieść cienia,
Szczególną piękność duży, serca, y sumnienia.

STAROPOLSKI.

Hoyne Nieba, w twej śliczney zamknęły Osobie,
Wraz y ciała, y duży twej, piękności obie,
W tobie Cnota z Urodą, walcząc ślicznym sporem,
Dam cię najsłodszych, czynią pięknym wzorem,
Gdy widzących cię Starców, nagaba kochanie,
O powabach twych myśleć, co muszą Młodzianie?
Wstydliwym się rumieńcem, każdy z nich przepłoni,
A takim wdziękiem, żadne serce się nie zbroi.

SCENA TRZECIA.

STAROPOLSKI, ROLAND, y AMATA.

STAROPOLSKI.

Widziałeś taką piękność Synu? czyż pozwoli,
Taki wdzięk słodkiej serca, zbraniać się niewoli?

ROLAND.

Wyznam prawdę, że Dama tak piękna y gładka,
Jak Amata, na świecie znajduie się z rzadka,
Jednak nie zaraz, Wszystkich nas zniewala; ani
Mienimy się być łatwo, Amaty poddani.
Nie zwykliśmy, w miłości więzy, iść oślepem,
Ptaśzki to bezrozumne, łapaia się lepem.

AMATA.

Słicznie mówisz, tak myśleć, tak czynić należy,
A ten kto oślep kocha, oślep w przepaść bieży.
Zawsze zwykło rozumne, kochanie Młodzieńskie,
Dozgonnym szczęściem, więzy obdarzać Małżeńskie,
A zawsze tym pomyślnie losu kośka padła,
Ktore rozum, y serce, zgodnie sprzęgły śladła.

SCENA CZWARTA.

STAROPOLSKI, y ROLAND.

STAROPOLSKI.

Sam się sądz Synu, jeżeli nie nudny, nie dziwny,
Szdanom Oycowski, w oczy śmiałeś być przeciwny?
Śmiałeś w tym grubiaństwie przykry y zuchwały,
Uiąć daney od Oycy Amacie pochwały.
Czy twoiaż rzecz, w dyskursie za słowka mnie chwytac?
Dość na cię odpowiedzieć, gdy cię raczę spytać;

RO-

ROLAND.

Wszystko com mówił , szczerę prawdę , jest istotą .
 A zawsze się rzetelność może nazwać Cnotą .
 Ze piękna Dama ; czyliż zaraz w iey niewoli ,
 Serce uwięzić , zdrowy rozum , nam pozwoli ?
 Y czy tenże jest , Darow Niebieskich porządek ,
 Zeby przy Dam urodzie , niknął nasz rozsądek ?

STAROPOLSKI.

Prawda ; ale też nie rzecz , wrywać się Synowi ,
 W dyskurs Oyca , y przeczyć temu , co on powi .
 Procz tego , każdy Młodzian , błądzi y wykracza ,
 Kiedy przy piękney Damie , iey wdziękom uwłacza ;
 Bo choć kto , Dam urodę , pochwałą przesadzi ,
 Co to komu do tego , co to komu wadzi ?

ROLAND.

Cnota zawsze się zwykła , sprzeciwiać obłudzie ,
 A rzetelni przy Prawdzie , obstawiają ludzie .
 Dowód to jest niechybny , Cnotą tchnący Dufzy ;
 Gdy ją obraza prawdy , do gniewu poruży .
 Przeciwno Rodzicowi , Roland nie wykroczy ,
 Lecz Oycu , nawet Krolom , prawdę powie w oczy .
 Bo Prawda , rzecz jest w świecie , tak zacna , tak Święta ,
 Ze wszędzie być powinna , z szacunkiem przyięta .

STAROPOLSKI.

Dzika twa Cnota , mozgu krzywego , jest znakiem ,
 Y nie darmo cię ludzie , nazwali Dziwakiem .
 Tak zrzedzasz , tak wymyślasz , taki z ciebie zgaga ,
 Ześ nie moja pociecha , lecz moja zniewaga .
 Doznasz w krotce , iak sobie złe radzisz , y kędy ,
 Zaprowadzą cię twoie dziwactwa y błędy .
 Ja niechcę próżno z tobą , czas y słowa trwonić ,
 Twoy upor , do dobrego , nie da się nakłonić ,
 Chcieć ci twego nudnego , dziwactwa zabraniać ,
 Było by to , cień chwycić , y wiatry uganiać .

Sam

Sam BOG, y czas, być może, wad twoich lekarzem,
 My cię nie utrzymamy, my cię nie ukarzem.
 Ja się Synu za ciebie, modlić będę BOGU,
 Aby cię w nudnym twoim, poprawił nałogu.
 Ale iedna rzecz wzbudza, me żale serdeczne,
 Ze me chęci dla ciebie, czynisz bezskuteczne,
 A szczęściu twemu, Oyca zamyśły przychylnie,
 Dziwadstwem twym się stałą, spełzły y omylne.
 Bo ja, do tych czas miałem, nadzieję niepłonną,
 Żeś mógł pozyskać, miłość Amaty dozgonną,
 Brat iey w tym mi pomagał, y miałem sposoby,
 Ktoremś me staranie, do skutku przysłoby.
 Tyś całą mę robotę, zniszczył, y obalił,
 Gdyś mi to przy niey zganił, żem iey piękność chwalił,
 Gdyś przy niey Oyca twego, który się już zstarzał,
 Nie uczcił; aleś mu się sprzeciwił, przekarzał,
 Gdyś pokazał, że głowa twa, na rozum chora,
 W iwym szwanku potrzebuie, lekow, y Doktora.

ROLAND.

Dotąd nie mam Amaty, ni w sercu, ni w głowie,
 A bardzo temu wierzę, co mowi przyśłowcie:
 Ze każdemu z śmiertelnych, iest y śmierć, y żona,
 Z naywyższego wyroku Niebios, przeznaczona,
 Od wiekow napisano, z kim się kto ożeni,
 Dekretow zaś Niebieskich, człowiek nie odmieni.
 Jeżeli Roland Amatę, ma sobie zaślubić,
 Niebo skłoni ich serca, że się będą lubić,
 Mego Oyca, iey Brata, tak ziednoczy zdanie,
 Ze ta para do ślubu, przed Oltarzem stanie.
 Jeżeli mi zaś, nie sądził BOG, Amaty żony,
 Trudna to; czas daremny, y marnie stracony.



AKT

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

FIUTYNIEC, y KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

Skarżę się na twą miłość, że w sercu mym pała,
 Tak; żem zsechł, a cień tylko, chodzi mego ciała,
 Spali mię na popioły, krew we mnie wysuszy,
 Żyły moje powędzi, y kości pokruszy,
 Spoczynku mi nie daie, w boki mi się wpila,
 Tak; że mię bolą, iakby kilem je obila.
 Pierśm zerwał wzdychaniem, ięk mi dławi szyję,
 A łzami co dzień ręce, choć brudne obmyję,
 Jak szczur suchary, tak mi miłość, głowę gryzie,
 Jak iasirzab ptaśzka w szponach, tak mię trzyma w ryzie.
 To zaś gorzka, że dla mnie Kręcicka z opoki,
 Pogardza mną, łacie mię, wziąwszy się pod boki,
 W złości zapamiętała, nakładał frogiey iędzy,
 Swym gniewem, mych przyczynia, uciłkow y nędzy,
 A na mnie okrutniejszy, niż na myszy sowa,
 Gdym miłością spieczony, ona jest surowa.

KRĘCICKA.

Rozumiesz, że żartujesz, gdy ładaco prawisz,
 A nudnym twym baianiem, mniemasz, że mię bawisz,
 Porzuć ten pusty umysł, coś się w głowie roi,
 A powiedz, co Panowie, o nas myślą twoi.
 Wasz Roland, za powodem, Cycowskiego zdania,
 Czy dziwackie swe serce, do Amaty skłania?
 Czy zmierzając do skutku, tak pięknego swaństwa,
 Porzuca swe wykwinty, y nudne dziwactwa?
 Czy wie, że serca Pani moiej, iestem pewna,
 Ze gdy każę, łaskawa; gdy każę, iest gniwna,

Zegdy

Ze gdy Kręcicka , sercu iego , zechce służyć ,
 Amata się do niego , da skłonić , y użyć ,
 Ze gdy przez ciebie do mnie , do Pani przezemnie ,
 Uda się ; będzie kochał , kochany wzajemnie ,

FIUTYNIEC

Prędeyby pośzedł głuszc , z kurami do koyca ,
 Niży Roland , do ślubu pośzedł , z woli Oyca
 Rodzica , ani żadney rady , on nie słuca ,
 Ze on sam tylko mądry , ta iego otucha ,
 Umył iego Dziwaka , zbyt pyszny y dumny ,
 Mniema , że ieden w świecie , Roland iest rozumay .
 Ze nawet twa y moia głowa , nie iest mądra ,
 Y że gap iest Fiutyniec , a Kręcicka śladra ,

KRĘCICKA.

Ze gap Fiutyniec ; dla mnie , ta nowina stara ,
 Lecz podobna Kręcickiey , nie służy przywara ,
 Nigdy nic takowego , paść nie może na nią ,
 Znać nie głupia , gdy za nos wodzi , swoią Panią .
 Gdy skłaniając gdzie zec'ce , serce icy y żądze ,
 Wprędce za mąż ią przeda , za dobre pieniądze .
 Ktorey kiedy Fiutyniec , dla Pana nie kupi ,
 Znać ; że nie włada sercem Pana , znać że głupi ,
 Znać że w siły rozumu , nie tęgı , nie duży ,
 Gdy nie umie panować , temu komu służy .

FIUTYNIEC

Alboż moy Dziwak , takie , iak twa Pani iagnie ?
 Żadnym się upor iego , sposobem nie nagnie ,
 Ktoby z Rolanda głowy , chciał wybić wykwinsty ,
 Z muzgiem by ie , wystrzelić musiał , kulą z flinty .
 Rowny mu cudak w świecie , znalazłby się z trudna ,
 Pracą z nim iest daremna , y rozmowa nudna ,
 Do tego ; ia nie iemu służę , moy Dziad stary ,
 Da mi , się wodzić za nos , siódła w okulary .

Jak

Jak r
 Jeżli
 Obacz
 Jak c

Poki
 Poty
 Poty
 Poki
 Ktor
 Wart
 Ale n
 Stara

T
 Rzet
 Z ser
 Mow
 Jeżel
 Lecz
 Nig
 Nic
 Wier

Wfza
 Ze ni
 Choć
 Doiko

Jak rządę starcem , widzieć będziesz , iak na dłoni ,
Jeżeli nasz Dziwak serce , do twej Pani skłoni .
Obaczysz iak ci hoynie , Amatę zapłaci ,
Jak cię podarunkami , starzec ubogaci .

K R Ę C I C K A .

Poki ci swej Amaty , Kręcicka nie przeda ,
Poty dobrego słowa , Fiutyńcowi nie da .
Poty Fiutyniec będzie , gap , łgarz , szalberz , plotka ,
Poki nie da Kręcickiej , za Amatę , złotka .
Ktorego jeżeli iey , nie może wyrobić ,
Wart tego ; ażeby mu , kiem boki obić .
Ale ma Pani idzie , ty wychodź , ia będę
Starać się , że ia złowię , iak rybkę na wędę .

SCENA DRUGA.

AMATA , y K R Ę C I C K A ,

A M A T A .

T W o y Roland , z powszechnego naganny odgłosu ,
Rozumiem , że jest godzin szczęśliwszego losu .
Rzetelność iego wprowadzie , niemodna , y dzika ,
Z serca , zbyt ostrą Cnotą tchnącego wynika .
Mowi wszystko , co myśli , a nic nie uważa ,
Jeżeli fobie kogo , prawdą nie uraża .
Lecz skromnie bez potwarzy , czystą prawdę rzecze ,
Nigdy ni czyiey sławie , ni czi nie uwlecze .
Niech kto chce , szczerą serca , nagania prostotę ,
Wiem , że kto chce ia ganić , musi ganić Cnotę .

K R Ę C I C K A .

Wszakem ia to kochaney Amacie mówiła ,
Ze nic są małe wady , gdzie jest Cnoty siła .
Choć by się mały defekt , w Rolandzie mógł ziawić ,
Do doskonałość Amaty , może go poprawić .

R

Z uślną

Z nślną ciekawością , z staraniem , z zabiegiem ,
Byłam dotąd , defektow iego , wiernym szpiegiem .
A gdzie mogła , puszczając uszy , na wywiadki ,
Mowiłam z domowemi , czynow iego świadki .
Lecz wszystkich mych wywiadek , te miałam pożytki .
Że grzeszy przez szczególne , ostrey Cnoty zbytki .
Nie kłamca , nie gniewliwy , nie gracz , ani piśiak ,
Nie pyszny , nie utratny , nie naganny niśak ,
Pobożny , mądry , grzeczny , cnotliwy , bogaty .
Zacny ; a słowem , godzien byđż Mężem Amaty .

A M A T A .

O iego obyczaiach , chcey się ieszcze badać ,
Może ci twoy Riutyniec , o nich się wygadać .
Tym czasem , on tu przyidzie , a ieżli narowy ,
Ma iakie : pokażą się , z moiey z nim rozmowy ,
Wymacam ie ; myśl iego , na iezyk wyciągnę ,
A do skrytości serca , rozumem doślagnę .
Ale wydź ztąd , bo Roland iuż nadchodzi do mnie ,
Nad swoy zwyczaj wygląda , przyjemnie y skromnie ,

SCENA TRZECIA.

ROLAND , y AMATA .

R O L A N D .

Przyznasz piękna Amato , że wieyskie zabawy ,
Nudne są , po rozrywkach wspaniałey Warszawy .
Tam w niezliczonym Wielkich Panow , y Dam gminie ,
Wesołością skrocony dzień , iak moment minie .
Muzyka , tańce , maski , gra , y posiedzenia ,
Światłem gaszą południe , wśród nocnego cienia .
Tam po ulicach , złotem lśniące się porazdy ,
Lustrem w oczy białym , błyszczą się iak gwiazdy ,
A pyszno strojne Cugi , wszor frebrem bogaty ,
Stangret zaczyna , w drogie ubrany szkarłaty ,

W Pała-

W Pał
Pyszno
Sciany
Na sto
Lustro
Są wi
Tu za
Częś
A wi
Międ
Albo
Duma
Przy
Jak

Jam
Y w
Slysz
Zdob
Y że
Cały

Tak
Ni ż
Bo co
Nie
W U
Są p
Z kt
Z ic
Lecz
Gdy
Pac
Jak

W Pałacach cudnym kunsztem , ozdobne Pokoje ,
 Pyszne ceną zamorskich , marmurow podwoje ,
 Sciany żywych obrazow , fukienką odziane ,
 Na stolikach Kobierce , złotem ślicznie tkane ,
 Lustry , które aż chyba , nad świtaniem gąsły ,
 Są widoki ; co oczy me w Warszawie pały .
 Tu zaś na wsi , dzień każdy , zdaie mi się wiekiem ,
 Częściej z zwierzem przestając , niżeli z Człowiekiem .
 A widząc gminy bydła , w wieczor , y w południe .
 Między tłumem obory , czas przepędzam nudnie ,
 Albo samotny , w małej zamknowszy się chatce ,
 Dumając , nucę sobie , tak iak ptaszek w klatce .
 Przyznay Amato ; gdy się na wsi człek zakopie ,
 Jak nudno po Warszawie , przy roli , y snopie ,

A M A T A .

Jam w Warszawie y razu nie była u Dworu ,
 Y w niey nic dobrze nie znam , procz mego Klasztoru .
 Słyszałam zaś , że Damy , y piękne y grzeczne ,
 Zdobią śliczną urodą , to Miasto Stołeczne ,
 Y że miły wdzięk twarzy , Rozum , Obyczaje ,
 Cały świat iednostajnie , tym Damom przyznaie .

R O L A N D .

Tak jest ; y pewnie nigdy , Francuzki , y Niemki ,
 Ni żadne , nie celują tych Dam , Cudzoziemki .
 Bo co się tycze Cnoty ; bez skazy , y kału ,
 Niezmazane y czyste , są na kształt Krzyżtału ,
 W Urodzie zaś , y w ślaniu , tak Panny iak Panie ,
 Są piękne , ładne , wdzięczne , są hoże , iak ślanie .
 Z któremi gdy rozumna bawi nas rozmowa ,
 Z ich ślicznych ust wyborne , wdzięcznie płyną słowa .
 Lecz coż jest tego wieku Piękność , Cnota , polor ?
 Gdy twarz rumieni , kupny , nie wrodzony kolor .
 Farwami się iak obraz malują , a czasem .
 Jak mur wapnem , tak lice , bielą się bleywasem ,

R a

Y na

Y za miast tych , co skromnie w ciele się ukryły ,
 Ołowkiem się bezkrwawe , narysują żyły .
 Słowem , że tego wieku , nie natura twarze ,
 Piękne daie ; lecz farby , pędzle , y malarze .
 Jdźmy do Cnoty ; tego wieku , wyszło z mody ,
 Z powierzchowną skromnością , łączyć wdzięk Urody .
 Cnota w sercu się chowa , a oczy swywolne ,
 Swym wdziękiem zniewalają nasze serca wolne :
 Y rzucając te ognie , co w nas żądze wzbudzą ,
 Czyśłość swych zachowują serc , lecz nasze brudzą .
 A chcąc mieć chęci nasze , swym wdziękom poddane ,
 Choć same nie kochają , lubią być kochane .
 Co się tycze Rozumu ; ten śliczny y wielki ,
 Przyznaie Damom Polskim , obcy Narod wszelki .
 Lecz wiek nasz od dawniejszych , różny , y wyrodny ,
 Smie nazywać Rozumem , płochy dowcip modny ,
 Teraz w słowa wyborne , myśl podła y słaba ,
 Stroi się : iak szkaradna w piękne szaty baba .
 Teraz mowa , co chwyta za serca z początku ,
 Gdy ią do końca słuchasz , nie staie w niey wątku .
 Teraz obmowcy ięzyk , tak wielki iak ozor ,
 Słusznie mowi że wszystko ; obluda y pozor .

A M A T A .

Wiem to , że większy dowcip ; a rozsądek mniejszy ,
 Damom , niż wam przyznaie , wiek nasz , y dawniejszy ,
 Słabość płci naszej , ostra nad nią władza wasza ,
 W czym chce , nas z krzywdą naszą , przewyższa y zgasza ,
 Więc mińmy Damy ; Mężczyzn przypisujemy Sławie ,
 To co lustru najprzedniejszy , przynosi Warszawie .
 Tam na wielki Senatu Lustru ; miło iest patrzeć ,
 Który by Starych Rzymian , mógł zgasić y zatrzeć ,
 Mądrość , co ią wiek daie sędziwy y długi ,
 Powaga zarobiona wielkimi zasługi ,
 Przeczorność Rad Polskiego tak słynie Senatu ,
 Zeby mogła całemu dawać Prawa Światu .

Tego

Tego Senatu Rady gdy z Woiewodztw Posły,
W iednostaynym umyśle, na Seymie się zniósły,
ZawŹe od nich Iustr nowy, brały Cne Narody,
Y zwiększyły OyczyŹe Prawa, y swobody,
Widzieć ludzi w Oyczyźnie, tak Wielkich, tak siła,
Jak muŹi być rzecz piękna, iak ma bydź rzecz miła!

ROLAND.

To pewna; że po BOGU, y po Krolu Rada
Senatorska, do szczęŹcia tych Państw się przykłada.
Ze kochaney Oyczyźnie, wierny y uprzejmy
Senat, zwykł utrzymywać swą Powagą Seymy.
Ale, gdzie są te Seymy, y iak tych już mało;
Ktoremby doŹle Seymy widzieć się doŹtało.
WŹak to już po dwudziestym, Rok piąty nastaie,
Jak się každy Seym zrywa, żaden nie udaie.
Co ieżli dłużej potrwa, bać się trzeba z laty,
Seymow, a z niemi, wŹszyŹkich Praw naszych utraty.

AMATA.

BOG, y Naylepszy z Krolow, tego nas uchowa,
Ziednoczy Rad y Posłow, y myŹli y Źłowa.
Ten Pan, co będąc Krol'em, y Źerc y affektow,
W gminie Cnot Wielkich, nie ma naymniejszych defektow.

ROLAND.

Nic nie masz bez defektow, wŹszyŹcy wady mamy,
Krzyształy mają Źkazy, y Źłonce ma plamy.
A choć nasz krol przewyżŹsza, Cnotami Traiana,
Choć żaden łaskawŹszego, Narod nie miał Pana,
Jednak ten Krol, Cnot Wielkich, zbior nieŹkażitelny,
Ten ieden, wielki defekt ma; że ieŹ Źmiertelny.
Ze po Źtu lat, ktorych Bog, raczy mu uŹyć,
Po Źmierci iego Polska będzie z żalu ryczyć.
Ze go zawioŹszy, z rzewnym płaczem, do Krakowa,
Z koŹciami Jego, Źwoią szczęŹliwość pochowa.

AMATA

A M A T A.

Lubisz dowcipnie ganić , y obmawiać grzecznie ,
 Gdzie żadnych wad nie widzisz , szukasz ich koniecznie .
 A gdy wszędzie znajduiesz defekty , tak kładę ,
 Ze przyznasz w sobie samym , iakąkolwiek wadę .
 Powiem ci ią ; a choć twe , y wady y skazy ,
 Nie zadaią najmnieyszey , twey Cnocie , urazy ,
 Jednak gdy obmow twoich , cały świat jest celem ;
 Nikt z ludzi byź nie może , twoim Przyjacielem ,
 A przez dzikość nudnego twego obyczaju ,
 Masz w korzyści nienawiść , ludzkiego Rodzaju .
 Niewiem , co za przyjemność znajduiesz w naganie ?
 Przyśtoinyby w pochwałach mieć upodobanie ,
 Jeden Roland na świecie w żołąci znalazł smaki ,
 Jeden twoy nieśtychany , y nudny gust taki .
 Żal mi Cnot twych , ktoreby lepiej się wydały ,
 Gdyby ich troszke nie ćmił , ten defekt choć mały .
 Porzuć ten nałog ; obruć na to myśl y siły ,
 A dotąd wszystkim nudny , będziesz wszystkim miły .
 Ta zaś rada , którą ci , niech mi się dać godzi ,
 Wiedz ; że nie z złego serca moiego , pochodzi .

R O L A N D .

Moc iakaś niewidoma , tego upomnienia ,
 W momencie na tok inszy , me serce przemienia .
 Surowych ust , zmarszczoney twarzy , człek się złąknie
 Sliczne Usta , srofuia wdzięcznie , łaią pięknie .
 Kocham Oyca , lecz iego surowe przestrogi ,
 Daremnie się z moiemi , biedziły nałogi ,
 Iak się dowie , co piękność twa , y rozum umi ,
 Miłym się podziwieniem , Staruszek zadumi .
 A tak cudne , Urody twoiey we mnie skutki ,
 W radość przemienia iego , frafunki y smutki .
 Gdy zaś , jest ma poprawa , dziełem twoim iawnym ,
 Nie gardź Amato sercem , od ciebie poprawnym .

A M A T A .

Nie ci na to nie powiem ; wprzod muszę obaczyć ,
 Jeśli szczerze przestanieś , zrzędać y dziwaczyć .

AKT

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA,

FIUTYNIEC y KRĘCICKA.

Oczywiście piękna Kręcicka дума?

KRĘCICKA.

Pomaleńku

Ze mną Fiutyńcze; dawno mam z tobą na pieńku.
A gdy za twe szalbierstwo, mam na ciebie chrapkę,
Dumam, iak sobie począc; żebyś mi wpadł w łapkę.

FIUTYNIEC.

Tyranko! twardsza na mnie, niż skały y głązy,
Niż ogurek na grzędzie, surowsza sto razy.
Okrutnico! do iędzy podobna, złym okiem,
Co mię iak bazyliżek, chcesz zabić twym wzrokiem,
Pokiż mię łaiać będziesz?

KRĘCICKA.

Szaleńcze nie gawędź,

Bo się o twój ząb oprze, mojej ręki krawędź,
Iakże cię nie mam łaiać, za twe łgarstwa? sobieś
Sam winien, żeś wierutny szalbierz, bultay, obieś,
Gdzież podarunki, złotko, gdzie kosztowne szaty,
Za któreś u mnie serce ztargował Amaty?
Y ty, y nudny Dziwak twój; y Dziad twój stary,
Zginić, a wszyscy razem, idźcie se na mary.

FIUTYNIEC.

Jako? śmiesz mię znieważać? com tak zacny młokos?

KRĘCICKA.

Słuszny z ciebie Kawaler, do cepa, y do kos.

FIU-

FIUTYNIEC.

Jako ia do kos? Pański Dworzanin, y fluga?

KRĘCICKA.

Prawda; ale do Dworu, przyszedłeś od pługa.

FIUTYNIEC.

Wgłowę zachodzisz; z gniewu rozum ci się miesza,

KRĘCICKA.

Mam y rozum y pamięć, żeś chłop od lemiesza,

FIUTYNIEC.

Błądzisz, iam nie z tych kraioy, iam sobie człek obcy.

KRĘCICKA.

Przychodzą z obcych kraioy w siermięgach parobcy,

A ciebiem ia nie dawno, w młym znała pierzu,

Wierutny bałamucie, bezwstydy szalbierzu.

FIUTYNIEC.

Słowa mi z ust wyciągasz, y Kręcickę pono

Nie dawno zabawiła kądziel y wrzeciono.

Y nie masz trzech lat, iak iey, kaszy, albo grochu,

Na iey bańkiet w czerepce, dawano potrochu.

KRĘCICKA.

Z szaloney twoiey mowy, to będziesz miał w zysku,

Ze cię za drzwi wytrącę, dawszy ci po pysku.

Ze pięścią wyproszony, y kułakiem zbyty,

Z potarganą czupryną poydziesz ztąd iak zmyty,

FIUTYNIEC.

Nie dziw, choćbym ofszalał, wszak przy pięknych Dziwkach,

Bywa często, w młodzianow głowie, iak po sliwkach.

Ale Kręcicka dla mnie, tak twarda, iak krzemień,

Zmiękczonea podarunkiem, gniew twoy w łaskę przemień.

Hoynie cię nim obdarzę.

KRĘ-

KRĘCICKA.

Nie uwierzem ; zaczym ,

Na własne twych prezentow oczy , nie obaczym .

Coż masz dla mnie ?

FIUTYNIEC.

Mam złotem haftowany trzewik ,

W którym tak stąpać będziesz , iak młody Cietrzewik .

Mam patynki ze srebrzem , w których piękne kroki ,

Stawiać będzie twa nożka mała , iak uśroki .

KRĘCICKA.

Coż procz tego ?

FIUTYNIEC.

Mam jeszcze iedwabne pończoszki ,

Tak nowe , że nie padły dotąd , na nie proszki .

KRĘCICKA.

Coż masz procz tego ?

FIUTYNIEC.

O to mam wstążki , spodniczki ,

Kornety , zarękawki , sprzączki , rękawiczki ,

Kontuśki , futerka , szpilki , y wachlarze ,

Bielidla , co swą farbą czynią piękne twarze ,

Mam cały sklep , z którego możesz się zakweścić ,

Ustroić , upudrować , y włosy utrefić .

Słowem ; mam dla Kręcicki , sto czerwonych w worku ,

Jeżeli poprzesłanie , gniewu , y uporku ,

Jeżeli się za Fiutyńca , poyść za mąż nie zbroni ,

Jeżeli ferce Amaty , do Rolanda skłoni .

KRĘCICKA.

Day worek z złotem ważnym .

FIUTYNIEC.

Przyznaymy bez swaru ,

Ze nie płacą piniędzy , nie wzięwszy towaru .

S

KRĘ-

KRĘCICKA.

Dać parol za towar ; lecz ty puść głowę ,
Ze szumieć poprzestanieś , day mi wzajem słowo .

FIUTYNIEC.

Ręczę na mę poczeiwość , ślubuję ci za to ,
Ze Fiutyniec , tak będzie stateczny , iak Kato .
A był to Rayca Rzymski , z brodą iak śnieg białą ,
Często bywał Burmistrzem , trząsał Radą całą .

KRĘCICKA.

Day worek , a bądź pewny , że iak złotko grypsnie
Kręcicka ; iuż Amata z rąk się wam nie wypśnie ,
O Zapłaconym , Panu , idź donieś towarze ,
A wierź , że ty , y Roland , dziś będziecie w parze .

SCENA DRUGA.

AMATA , CNOTOSŁAWSKI,

y KRĘCICKA .

AMATA.

Nawrociłam Dziwaka , a przy moich nogach ,
Przyrzekł , że się w swych zrządzonych poprawi nałogach ,
Nie wiem , czy mu mam wierzyć , y czy w krotce znowu ,
Nie wroci się do swego płochego narowu .
Po nawroceniu , tyle miał do mnie śmiałości ,
W te słowa mi uczynić , ofiarę miłości .
Gdy twą mocą , me serce , nową formę wzięło ,
Nie gardź piękna Amato , tym , co twe jest dzieło .
Teraz ; radź mi Braciszku , czy iego ofiary ,
Odrzucić mam ; dla iakieys dziwaństwa przywary ,
Czy też nawroconemu mą miłością sercu
Wierząc ; z Rolandem stanąć na ślubnym kobiercu ?

CNOTOSŁAWSKI,

Zyczyłem ci Rolanda , ybyłem Prorokiem ,
Ze go pięknym , uleczysz na dziwaństwo , okiem .

Ten

Teraz gdy się to zpełnia , nie wiedziałbym czemu ,
Nie wierzyć , twą miłością sercu poprawnemu .
Cnoty , grzeczność Rolanda , y wiek jego młody ,
Moc twoiego rozumu , wdzięku , y urody ,
Zgodnie nam obiecują y gruntownie radzą .
Ze małe jego wady , poprawić się dadzą .

K R E C I C K A .

Młodzian zwykł się polepszyć ; gdy do ślubu stanie ,
A nałogi poprawia , przyśięgłe kochanie .
Y ia dziś z Panią , piękne biorąc z niey przykłady ,
Z Fiutyńcem w stan małżeński , wstępuię w iey ślady .

SCENA TRZECIA.

ROLAND , CNOTOSŁAWSKI ,

AMATA.

ROLAND.

R Zucam nudne dziwaństwo : odtąd do grobowca ,
Ourzydły y obmierzły będzie mi obrowca .
Słeczna Amato ; na twe przyśięgam ci oczy ,
Ze nigdy tym nałogiem Roland nie wykroczy .
Cnot twych uczyć się będę ; ieżli w czym pokawię
Na tak piękny wzor patrząc , prętko się poprawię
Poki ośnowy moiey nie doprzedą Parki ,
A nie wybiłią godz n ostatnich zegarki ,
Słodkim Rzędem , y Prawom , Amaty posłuszny .
Oświadczę icy mój affekt , serdeczny , y duszny .
A gdy się pod grobowe wybiorę kamienie ,
Miłość twoją , w śmiertelne wezmę z sobą cienie .

C N O T O S Ł A W S K I .

Siostro ; kiedyś Rolanda pogodziła z Cnotą ,
Przymiując serce jego , nie gardź twą robotą .

S 2

AMATA

AMATA.

Ja zaraz szacowałam, w Rolandzie Cnot wiele,
Zagrzebionych w dziwaństwie, iak złoto w popiele.
Kiedy zaś oczyszczony z szpecącej się zmazy,
Serce mi ofiaruje, bez wady y skazy,
W słodkiey dozgonnych naszych affektow zamianie,
Wzajemnie mu Amata, przyrzeka kochanie.
A z nim idąc w Małżeńskie śluby dożywotnie,
Jego serce odbiera, swe daie ochotnie.

SCENA CZWARTA.

FIUTYNIEC, ROLAND, KRĘCICKA.

FIUTYNIEC.

Gdy we wsiach śluby słyhać, a w Miasłach rozwody,
Panie, lepszey są mieyskie, czyli wieyskie, mody?

ROLAND.

Wieś dziś mnie nad Warszawy, Paryże, y Rzymy,

FIUTYNIEC

To y Warszawskie pręcz się rozeszły już dymy?

ROLAND.

W sercu, y w oczach moich, za sto Warszaw stanie
Amata.

FIUTYNIEC

Iakże dobre, iak śliczne to zdanie!

Kręcicka; iakże dzisiaj dzień piękny, dzień luby!

KRĘCICKA.

To y my dziś z Fiutyńcem poprzyśiężmy śluby.

FIUTYNIEC.

Niechże o iednym kofzcie, będzie wesel dwoie,

Z Amatą mego Pana, a z Kręcicką moje.

KRĘCICKA.

Zgoda; a niech ta prawda, na świecie się wstawia:

Dziwakow, y Fiutyńcow, kochanie poprawia.



NATRET

N A T R E T.
K O M E D Y A.

AKTOROWIE Y AKTORKI.

MODESTA , Panna na wydaniu .

STARUSZKIEWICZ , Ociec Modesty .

REGINKA , służebna Modesty ,

UMIZGAŁSKI , Młodzian .

STATECKI , Młodzian ,

PUSTAK , Pacholik Stateckiego :

*Scena jest w Warszawie w Dworcu
Staruszkiewicza -*

AKT

J
Kł
To
Co
Zha
Po
Sam
Ter
In
Py
Bę



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

PUSTAK, y REGINKA.

P U S T A K .
Jak się miewasz Reginko ? niech się spytać godzi,
 Jak się mój Regince, w Warszawie powodzi ?

R E G I N K A .
 Kłamiesz ; nie twa Reginka , nie wie jeszcze czyja .
 To tylko wie , że tobie Pustaku nie sprzyja .

P U S T A K .
 Coż to ? z kąd ta odmiana ? z kąd ten gniew tak frogi ?
 Zhardziałaś widzę ; dobrze mówią : chleb ma rogi .
 Pokiś nie była w takim pierzu , w takim szczęściu ,
 Samaś o twoim za mnie , mawiała zameściu .
 Teraz że się w bławatach , iak roża czerwienisz ,
 Inśzaś dziś , inśza wczoray , iak miesiąc się mienisz .
 Pyśnaś iak indyk , chodzisz odęta iak sowa ;
 Będziesz ty tańsza , kiedy będziesz Pustakowa .

Przyidzie

Przydzie czas; że spaśnie harda twoja minka,
Gdy Pułak będzie Mężem, a żoną Reginka,
Gdy zawołam; Reginko, idź, ogień rozdmuchni,
A smaczny podwieczorek zgotuy mi na kuchni.

REGINKA.

Widzę, że iak nazwisko, tak głowa twa puła,
Lecz większy dla mnie respekt miey, lub zamkni uła.
Nie wiesz; że my tu wszystkie zowiemy się Damy,
Cośmy ładne, co piękną twarz, y oczy mamy.
Urzędnik, czy Senator, byle tylko młody,
Szanuie w nas y chwali, wdzięk piękney urody.

P U S T A K.

Reginka Dama? to ia Kawaler? w tey dobie
Równiśmy; y nie mamy co wymawiać sobie -
Y iam też piękny, zwłaszcza kiedy się umyję,
Piękniejszym jeszcze, kiedy na kluskach utyję.

R E G I N K A.

Pleciesz Pułaku; ale wybij se to z głowy,
Żeby padł na mnie wyrok Niebios tak surowy,
Abym żyć miała w parze z takim grubianem,
Fe; y twymbym podobno gardzić mogła Panem.
Czas co wszystko odmienia, y piękna Warszawa,
Insze fercu, y myśli moiey, daia Prawa,
Chwalców urody moiey otoczona kołem,
Widzę; iak przed pięknością moia białą czołem,
Przebieram w nich iak w plewach, a takie straszdyło,
Jak ty; przedtym mi znośne, teraz mi obrzydło.

P U S T A K.

Brzydź się mną, łay mię iak chcesz, niech twoy umysł hardy,
Urąga się z Pułaka, y pyżni z mey wzgardy,
Chociaż byś na mnie była, żmiał, ofi, węzem
Reginko, musisz bydź mą żoną, ia twym mężem,

RE.

REGINKA.

Jako, ia muszę?

PUSTAK.

Moiey omyłce wybaczysz,

Nie musisz być mą żoną, ale nią bydz raczysz,
W oślatku; niech mi Nieba, co mym losem władną,
Reginkę, czyli inszą żonę, dadzą ładną,
Za moią dolą poydę, iak w taniec, a kroki
Obrocę, tam gdzie Niebios rozkażą wyroki.
Dam se radę; nie dam się wyprowadzić w pole,
Mam rozumu po uszy, byłem Mieściac w Szkole.
Teraz odmienmy dykurs; Regince w sekrecie
Mam co mówić, ieżli się przed kim nie wyplecie.

REGINKA.

Wszakże wiesz, że Reginka, choć czasem sżcebiotka,
Jednak sekret zatrzyma, y nie bywa plotka.
Mow bezpiecznie.

PUSTAK.

Wiesz dobrze, że odmieniam Pana,

Jak suknie, owszem częścicy, bo ta nadżarżana,
A Panow choć miewałem, pięknych, młodych, zdrowych,
Jednakem ich co Mieściac, odmieniał za nowych.
Teraz co mam za Pana; on ieden, ia drugi,
Szukać w świecie takiego, yPana, yflugi.

REGINKA.

Nie pleć, nie trwoń mi czasu, bo u nas w Warszawie,
U gotowalni schodzi czas nasz wśzystek prawie.
Jdę do niey; bielidtem uczynię się piękną,
Jak mię bez farb obaczą, ludzie się mnie złączą.

PUSTAK.

Pozwol Reginko, niech cię spytam bez urazy,
Czyście wy piękne Damy? czy piękne obrazy?
Czy przyczyni piękności twoiey farba cudza?
Krora, gdy z niey twarz otrzesz, chuszkę twę ubrudza,

T

Akiedy

A kiedy ią serweta obmyie y zbierze ,
Praczką wraz y serwetę , y piękność twą pierze .

REGINKA.

Nie przymawiaj , Paryskim zwyczajom , y modzie ,
Bo ta , wiele ozdoby przydaie urodzie .
Mowprędko , co masz mówić .

PUSTAK.

To ci zabelkoczę ,
A przeciw twoiej Damo powadze wykroczę .

REGINKA.

Kończ ; bo nie wiesz , iak Damie gadać z tobą nudno ,

PUSTAK.

Tę Damęm znał chodzącą , y bofo y brudno ,
Ktorey teraz z respektem , mam honor namienić ,
Ze chciał bym Pana mego , z iej Panią ożenić .

REGINKA.

Ktoż teraz ieft twym Panem ?

PUSTAK.

Powiem , słuchaj pilnie ,
W Krymie , w Paryżu , w Jafach , w Londynie , ni w Wilnie ,
Nie kupisz takich Panow ;

REGINKA.

Ale iak się zowie ?

PUSTAK.

Spuść oczy , słoy z respektem , nim ci się to powie ,
Zamknij usta , a uszy miey tylko otwarte ,
Bo Jmie Pana mego takiey czci ieft warte ,

REGINKA.

Czy widzisz ? iak Reginka grzeczna , iak cię słucha ?
Oczy spuszcza , z respektem nadstawia ucha .

PUSTAK.

Statecki ieft mym Panem , a to Jmie wielkie ,
Zawiera w sobie Cnoty , y Pochwały wszelkie ,

Pan

Pan ten mądry iak Samson, iak Salomon mocny,
Pan Wschodni, Południowy, Zachodni, Północny,
Na cztery części świata, grunt Pański otacza,
Dwór jego; a ktoż by go nie miał za Bogacza?

REGINKA

Co o twym Panu mówisz, wszystko to jest fraśka,
Bo mamy do mey Pani, natrętnego gaśka,
Ten natręt, mnie y Pani mey, odetchnąć nie da;
Ze kochać nie przestanie, z przysięgą powieda,
Choć nim gardzi Modesta, obraca to w żarty,
Ciężki będzie do zbycia, ten Natręt uparty.
Ale słuchay; podam ci, sposób nie zawodny,
Sposób za naszych czasów y za wszystkich modny,
Którym wyrobisz Pańskie zamyśły y żądze,
Ten sposób tak skuteczny, zowie się: piniądze.
Rzuć niemi, a nie skąpo, potym bądź bezpieczny,
Ze twoy Pan będzie piękny, hoży, mądry, grzeczny.
Naprzód w oczach Reginki, ważnym złotem błysni,
Kup u niey serce Pani: a co się iey przyśni,
Doniesie ci Reginka; y myśli y słowa
Pani swoiey przedawać, Reginka gotowa.
Ale; idź ztąd, bo Pani mey nadchodzi Ociec,
Domyślny jest, a naszych intryg mógłby dociec.

SCENA DRUGA.

REGINKA y STARUSZKIEWICZ.

STARUSZKIEWICZ.

Reginko! czy Latawiec wypadł z tego gmachu,
Ledwie mię nie roztrącił, nabawił mię strachu,
Wielkim pędem, wpadł na mnie, raptem y z nienacka,
Mina mu iakaś straszna, y postać dziwacka,
Nie dość, że mię dziś znudził wasz Natręt obrzydły,
Jeszcze mię Niebo karze iakiemiś strasznydły.

T a -

RE-

REGINKA.

Miarkuję z twej powieści, że prawda być musi
To, co o strachach, u nas gadają na Ruś.
Kiedy tu strach widziałeś, w Łatawca postawie,
Dziwno mi, czemu strachom, nie wierzą w Warszawie.

STARUSZKIEWICZ.

Czułem strach, nie widziałem; a ciebie się figle
Trzymają, nie o żartach myśl, ale o igle.

REGINKA.

Chętnie bym szyła, ale wielu z grzeczney młodzi,
Mówiło mi, że szycie pięknym oczom szkodzi.
Do tego; wiem że szyjąc suknia się ubrudzi,
A tu potrzeba czyścić ubrać się do ludzi.

STARUSZKIEWICZ.

Czysto, zgoda; przyznaję, że Pannie przystoi,
Kiedy się czysto nośi, y chędogo stroi.
Tak być powinno; ale nie wiem, co to potym,
Ze moja Corka lubi lśnić się w stroiu złotym,
Pożyczać chce piękności od kosztowney mody,
A dość ma z przyrodzenia wdzięku y urody.
Twarz y stan iey jest miłszy, niżli szaty drogie,
Niech te święcą bokami, co w piękność ubogie.

REGINKA.

Jakżeżdy tu bogato każda chodzi Dama,
Twa Corka, w podłych szatach, będzie tylko fama?
Obmowią nas w Warszawie, że ta iedynaczka,
Czy Oyca ma skąpego, czy fama dziwaczka?

STARUSZKIEWICZ.

Tyś dziwaczka; twoja to wymyślna robota
Sprawiła, że má Corka chce do sukien złota,
Ty ją psuiesz, idź: Corki moiey wełay do mnie,
A kiedy z Panem twoim gadaasz, gaday skromnie.

SCENA

SCENA TRZECIA.

STARUSZKIEWICZ, MODESTA,

y REGINKA.

STARUSZKIEWICZ.

Nie wiem, co się Regince twoiej, w głowie roi?
Mną y tobą chce rządzić, swym gustem cię stroi.
Powieda; że cię noszę nie dosyć bogato,
Takby nie ja, lecz ona, łożyła koszt na to,
Niech albo poprzestanie zrządy niepotrzebney
Albo się pozbędziemy, wkrótce tey służebney.

REGINKA.

Nie będę ja, to będzie, na miejscu mym inna,
A każda, Państwu prawdę, powiedzieć powinna,
Chleb by mię Pański pobił, w garle by mi kością
Stanoł; gdybym go płacić miała nieszczerością.
O honor Pański mówię;

STARUSZKIEWICZ.

Przyszło mi na lichy,

Z tą dziewczyną! ja z Corką gadam, tobie cicho.
Milcz, dawnom ci powiedział, że z ciebie gawęda,
Dojadła mi do serca nudna twoja zrzęda.
Corko co na to mówisz?

MODESTA.

Bardzo mię to boli,

Ze Reginka jest sprzeczna, Ojca mego woli,
Miłe mi są z rąk jego, suknie choć ubogie,
Gdy ie dał Ociec, już są u mnie bardzo drogie.

REGINKA.

Taką Corkę, trzeba by usrebrzyć, ułocić,
W rubiny, w dyamenty, w perły ukleynocić.

STA-

STARUSZKIEWICZ.

Prawda ; ale Reginka , co tak zła , iak ośa ,
Godna , żeby chodziła , odarta y bosa ,
Cyt mówię , bo twoy ięzyk możeć się złe nadać ,
Pokaż , że umiesz milczeć , wiem że umiesz gadać ,

REGINKA.

Zamykam usta palcem ,

STARUSZKIEWICZ.

Trzymasz z owym wilczkiem ,

Co nie szczeka , choć gryzie , y co kąsa milczkiem ,
Lada dzień Corkę moją złość twoja nabechce ,
Ze się znowu w bogate suknie stroić zechce .
Ale , choćbym też Corkę kochaną zasmucił ,
Z Domu bym cię iak raka z kobiałki wyrzucił ,
Y znośniejby mi patrzeć na Corki mey szlochy ,
Niżli na twe wymyślne dziwactwa y fochy .
Ty Corko , sposobnieyszey czekay czaśu chwili ,
W ktorey z sobą będziemy bez świadkow mówili ;
Teraz , o więkźszych rzeczach , niż otwoim stroiu ,
Chcąc pomyśleć , odeydę do mego pokoju .
Jeżeli mię tylko frogi Natręt nie zakłuci ,
A dośc strokanego bardziey nie zasmuci ;

SCENA CZWARTA.

MODESTA y REGINKA.

MODESTA.

Reginko , bezpieczeństwo twe , może cię zdradzić ,
Godziłoż ci się , przy mnie , z Oycem moim wadzić ?
Przykry nadzamiar ięzyk twoy , y ostrzy zbytne ,
Nie raz y mnie , y innym do żywego przytnie .
Wybaczam to , lecz kiedy mogłaś się odważyć ,
Przeciwno Oycu memu , ust twych na złe zażyć .

Kiedy

Kiedy nie powściągliwa , w słowach twych y w mowie ,
Temu co mi dał życie , gniewem psuiesz zdrowie .
Ten raz jeszcze wybaczam , lecz drugi y trzeci ,
Jeżeli przewini , z domu Reginka wyleci .
Dzień dzisiejszy dość dla mnie był przykry y smętny ,
Dość mi dziś Umizgałski dokuczył natrętny .
Y Reginka mię martwi , gdy Oycu przycina
Słowami ; ktore do ust przynieście iej ślina .

R E G I N K A .

Taką , za wierną moję usługę y pracę ,
Za dobre serce , tak złą mam odbierać płacę ?
Wiesz dobrze , że Reginka ni gnuśna , ni płocha ,
Chyba tylko tym grzeszy , że cię nazbyt kocha .
Nie przewiniłam nigdy wielomowstwem ; ani ,
Nie przykrego nie rzekłam Oycu moiej Pani .
Jakże mam milczeć , kiedy żal mi serce sciska ,
Że w Warszawie możemy przyść na pośmiewiska ,
Ze gdy inne celuiesz Damy , twą urodą ,
Ociec cię nośi wieyską , nie Warszawską modą ?
Y kiedy chce do Corki zwabić Kawalerow ,
Na suknie iej żałuie spleśniałych Talerow ,
A na fzkatule swoiej , posadziwszy węża ,
Nie wie , że nim odrazi od Corki swej Męża .

M O D E S T A .

Surowość zakazuję , zaniechay te suknie ,
Bo ieżli choć raz Ociec namnię się ofuknie
O twoy ięzyk , zapewne nie minie czas długi ,
Ze ty pozbędziesz Pani , ia pozbędę sługi .

R E G I N K A .

Daięć parol ; a uznasz , że Reginka słowna ,
Tak milczeć umie , iak być umie , wielomowna ,
Y pierwey się oduczą wadzić baby krupne ,
Pierwey Panny służebne nie będą przekupne ,

W przód

Wprzód pytać się o Posag przestaną Młodzianie ,
 Wprzód bez niechęci zeydzie , wiek w Matżeńskim stanie ,
 Wprzód będą ludzie , gruszki kopali na wirźbie ,
 Wprzód się zdarzy , uganiać orły , małe dzirźbie ,
 Pierwey cetnar ołowiu na nitce zawisnie ,
 Niż Reginka , o sukniach twoich , słowo piśnie .
 Ale coż to ? dziś trzecią , mam bidę po bidzie ,
 Umizgalski ten natręt , ten gaszek tu idzie ,
 Oyca y Corki , przykre wycierpiałam łayki ,
 A jeszcze cierpieć przykre mam natręta bayki .

SCENA PIĄTA.

MODESTA , REGINKA , UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

Gdy miłość żądzom moim , swych skrzydeł pożyczę ,
 Glecę , do nog twych , miłey kosztować słodyczy ;
 A kiedy wzdychać , u stóp twoich się ośmielę ,
 Z kochaniem y z radością , serce moje dzielę ,
 Y Niebieskie na ziemi w ten czas trawiąc chwile ,
 Zażywam dobrych czasów szczęśliwie , y mile .

REGINKA.

Jak żyję , nie słyszałam o takim natręcie ,
 W głowę zaszedł , ladaco gada , iak w odmęcie .
 Kto ma rozum , znayduie ; Panie Jmportunie ,
 Przyjemność w twym dyskursie , taką , iak w piolunie .

UMIZGALSKI.

Z Panią , nie z tobą gadam ;

REGINKA.

Ty z nikim na świecie ,
 Nie gadasz ; bo twoy język , nie gada , lecz plecie .

UMIZGALSKI.

Checz , żebyś tu nie bywał ?

REGINKA

REGINKA.

Wiedzieć nie zawadzi,
Ze kto mądry, nie bywa tam, gdzie mu nieradzi.

MODESTA.

Reginko; przerwć dyskurs twoy nazbyt bezpieczny.
Każdy tu może bywać, cnotliwy, y grzeczny.
Nie takiemu gościowi nie będzie tu wstrętem.
Byle iak Umizgalski, nie był mi natrętem.

UMIZGALSKI.

Doświadczaś mey miłości; ale ia z kochaną,
Choć surową Modestą, poydę na wytrwaną.

MODESTA.

Niech wprzód umrę, y pierwey, niech zginę ze szczętem,
Niżlibym żyła w parze, z tak nudnym Natrętem.

UMIZGALSKI.

Gniew ciężki, w słodką miłość, przemienia się z czasem,
Szczęście się często wraca, choć poydzie nawiaśem.
Po wielkich smutkach radość, wielkim krokiem spieszy,
Jeden moment nas zmartwi, a drugi pocieszy.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

STARUSZKIEWICZ, y MODESTA.

STARUSZKIEWICZ.

Ubom twóy Ociec, iednak pochwalić cię muszę,
Ze masz od Nieba, w pięknym ciele, piękną duszę,
A na two obyczaje patrząc, widzę iaśnie,
Ze kuitr twoicy urody, przy cnotach twych gaśnie.

U

Skre-

Skromność, y wstydlwego, ozdoba rumieńca.
 Nie iednego do ciebie przywabia Młodzieńca
 Gmin znaczney młodzi, który przychodzi tu tłumem,
 Chwali w tobie, złączoną urodę, z rozumem.
 Ja gdy cię widzę w dobie, Panny na zamęściu,
 Chciałbym cię prędko wyzrzyć, wdożywotnim szczęściu,
 Y radbym, abyś w twoich konkurentow gminie,
 Obrata sobie męża, niżli ten dzień minie.
 Wprzod zaś nim do ślubnego przystąpisz kobierca,
 Poradź się dobrze Oycy, rozumu, y serca.
 A ieżli nie znasz ieszcze w kochaniu słodyczy,
 Nowego Kawalera, Ociec twoy ci życzy.

MODESTA.

W rękach Oycy, są losy moje dożywotnie,
 Skinieniu Jego będę posłuszna ochotnie.
 Ten, który mi dał życie, niech mym szczęściem rządzi,
 Serce Corki, za Oycy powodem nie zbłądzi.
 Dotąd szczegulne w życiu, Oycy znam kochanie,
 A żem się nauczyła, że w Panińskim Stanie,
 Toż iest w sercu mieć miłość, co w zanadrzu węża,
 Ani kochać nie umiem, ani obrać męża,
 Dopiero w ten czas wnidę z miłością w przymierze,
 Gdy Ociec kochać każe, gdy Męża obierze.

STARUSZKIEWICZ.

Ze takie Cnoty, będą błogosławić Nieba,
 Y mnie, y tobie Corko, spodziewać się trzeba.
 Ale coż ci się zdaie, ten twoy Natręt nudny,
 Umizgalski?

MODESTA.

Ze płochy, nieszczerzy, obłudny.
 Jest ten Młodzian; nie tylko mowa go wydaie,
 Ale też śmiechu godne iego obyczaje.

STARUSZKIEWICZ.

O tym natręcie, trzymam, tak iako ty, ale
 Nowych mych myśli, zwierzę ci się poufale.

Mowi-

Mowiłem ci , kochana Corko , tyle razy ,
 Ze ci dam do zameścia radę , nie rozkazy ,
 Y że do twego Ociec skłonny przedsięwzięcia ,
 Kogo zechcesz mieć mężem , Ja przyimę za Zięcia .
 Teraz , kiedy do ciebie , Młodziana prowadzę ,
 Nic ci nie rozkazuję , ale tylko radzę .
 Przyjacielam od serca miał , co od Pieluszek ,
 Rosł że mną , dziecko , chłopiec , żył mąż , y staruszek ,
 Tego mi przed lat ośmią , w mego wieku dobie ,
 Śmierć nienawistna , z płaczem mym , złożyła w grobie .
 Został po nim iedynak , Młodziań bardzo grzeczny ,
 Pobożny , Urodziwy , rozumny , słateczny .
 Ten w Sądach Assesorskich , mając swoje sprawy ,
 Wczorajszey nocy pocztą , zbiegł tu do Warszawy ,
 Dziś był u mnie , a tylko , com go we drzwiach zoczył ,
 Zapomniawszy że m stary , szypkom z krzesła skoczył .
 Uplakałem się nad nim , z pociechy ; a oku
 Łez radosnych , z młogom pozwolił widoku .
 Bom postrzegł , że skład twarzy , postać , oczy , cera
 Oycowska , jest w osobie tego Kawalera .
 Po przywitaniu , padł mi do nog , a wstydliwe
 Oczy podmógłszy , tak mi rzekł : dziś dobrotliwe .
 Nieba , do szczętnicy doli , daia mi pochopy ,
 Pozwalaiąc mi twoie ucałować stopy .
 Ociec mój , gdy w boleściach , ostatniey choroby ,
 Postrzegł , że w Przodkow swoich przenieść się ma groby .
 Tak rzekł ; nim ten ostatni zamknie mi powiekę ,
 Przyjacielowi syna , zapiszę w opiekę .
 A widząc , że śmierć Jego zbliżać się poczyna ,
 Ciebie mi Oyca , a mnie , zapisał ci Syna .
 Taraz , niechay cię widzę w Oycowskiey postawie ,
 W życia , y serca mego nayprzednieyszey sprawie .
 Corkę twą dziś widziałem , a do iey piękności ,
 Pierwszy raz w życiu pałam , ogniami miłości ,
 Gdy się dziś rano , w świętym modliła Kościele ,
 W ślicznych oczach tey Damy , widziałem cnot wiele ,

Y wyznam ; ieżli moja śmiałość nie wykroczy ,
 Ze mi iey piękność przeszła do serca przez oczy ,
 Bo się z śliczney iey twarzy , iawnie wydawało ,
 Ze ma ieszcze piękniejszy Duszę , niżli ciało .
 Kocham ją , a stateczny ten jest umysł u mnie ,
 Albo z nią żyć dozogonnie , albo polec w trumnie .
 A co mam schnąć z miłości , y umierać skrycie ,
 Dzisiaj z rąk twych odebrać , chcę śmierć albo życie .
 Gdy tak mówił , ze łzami przeplatał wzdychania ,
 Świadełwa , y dowody szczerego kochania .
 A do nog mych przytulać nie przestał swej głowy ,
 Poty ; pokim go temi nie pocieszył słowy :
 Serca mego bądź pewny , Corka swoim rządzi ,
 Będzie twoja , ieżli ją Niebo ci przysądzi .
 Sam idę do niey w swaty , ty za dwie godziny ,
 Przydź , mogą się nam zaraz udać zękowiny .
 A ieżeli iey będziesz , przyjemny y luby ,
 Dziś w nocy , Święte sobie , przyśiężecie śluby .
 Teraz Corko , czyn co chcesz , będziemy tu oba
 Z kawalerem , obaczysz ieżlić się podoba ,
 Ja ci go życzę , ia cię upewniam , y ręczę ,
 Ze cnotliwy ten Młodzian , ktorego ci stręczę .
 Oszczędny gdzie potrzeba , a gdzie trzeba hojny ,
 Skromny , szczery , rozumny , starowny , spokojny ,
 Maiętność ma dostatnią , na Stan nasz Szlachecki ,
 Ten , urodziwy Młodzian , zowie się Statecki .

MODESTA.

Za wolą Oycy poydę , on mym sercem władnie ,
 A z tak kochaney ręki , los moy dobrze padnie .
 Nie wiem zaś czy nie tegom widziała Młodziana ,
 Na ranney Mszy w Kościele u Świętego Jana .
 O kilka tylko krokow , był odemnie bliski ,
 Włosy y brew miał czarną , wąs rusy , wzrost niski ,
 Z twarzy y z oczu iego , patrzyły mu cnoty ,
 Kontusz miał biały , żupan ponłowy , pas złoty :

STARU.

Ten s
 Dziś
 Znac
 Pierw
 Ale ;
 Umiz
 Jak k
 Umkn
 Nie z
 Przys

T
 O
 Widol
 Serce
 Tak ,
 Gdy n
 Zapł
 Gdy

Stońc
 Zdale
 Nie st
 Zacz

Odm
 Dyam

STARUSZKIEWICZ.

Ten sam jest, a w takowej postaci y stroiu,
Dziś o dziewiątej z rana był w moim pokoju.
Znać, że was Nieba złączą, kiedy się wam zdarza,
Pierwszy raz u Świętego poznać się Ołtarza.
Ale; rad nie rad muszę, ztąd odejść bez zwłoki,
Umizgalski, przedkiemi idzie do nas kroki.
Jak klawisz z partessów, szypkie sławia nogi,
Umknę wprzód, niż ten natręt przestąpi me progi,
Nie zcierpiałbym wykintów, tego Jegomości,
Przyszłęć Reginę; niechay bawi takich gości.

SCENA DRUGA.

MODESTA, y UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

TAK właśnie, iak zebrany w krzyształ, Słońca promień,
Ogniem zapala siarkę, y wybucha w płomień,
Widokiem przyjemnego blasku twojej twarzy,
Serce me, twą miłością pali się y żarzy.
Tak, iak pachniąca róża ślicznie czerwienieć,
Gdy na nią miły Zefir parą swą zawieie,
Zapłoną się rumianym wstydem, twoje lice,
Gdy na nie rzucę pełne miłości zręcznice.

MODESTA.

Słońce na Niebie, róża w polach, my w Warszawie,
Zdaleka szukasz wsparcia, w miłości twej sprawie.
Nie tak mowi, kto kocha; tak zwykł gadać w szkole
Zaczek, lub nie dotarte w naukach pachole.

UMIZGALSKI.

Odmienię dyskurs, powiem, że tu Król w Koronie
Dyamentami strojney, Pańskie nosi skronie.

Tyś

Tyś mi nayszacownieyszy y kleyhot y perła,
Droższaś mi niżli wszystkie Korony y Berta.

MODESTA.

Pierwszy twoy dyskurs w szkole nie specyfby żaka,
Lecz drugiego osnowa; cale ladaiaaka.
Bo tu ani na Seymie, ni z Senatem w Radzie,
AUGUST Poliki na głowę, Korony nie kładzie.
Lubo zaś mówią Damie, Tyś moja Krolowa;
Z Krolewem nie równa Damy, chyba puła głowa.

UMIZGALSKI.

Gdy y w drugim mym smaku nie masz komplemencie,
Trzeci zaraz, y w jednym powiem ci momencie.
Tak sliczną masz urodę, tak wyglądasz pięknie,
Ze gdy cię widzę, serce me z miłości mięknie.
Mdleję z kochania, ciemnym umarłych manowcem
Poydę, aż stanę smętny pod twardym grobowcem.

MODESTA.

Tam leżą, a nie stoją, ty znać prędko w trumnie
Będziesz; boś zmyśli stracił, gadasz bezrozumnie.
Coż to? serce ci mięknie; co taka myśl znaczy?
Tylko że twoja Muza plecie, y dziwaczy.

UMIZGALSKI.

Ustał moy Pegaz; już się poci, y potyka,
Słowa nikną mi w ustach, na końcu języka.
Jeszcze powiem; że chcesz iak Dyament twarda,
Nigdy mię nie odrązi gniew twoy, ani wzgarda;
A statek moy, twe serce opoczył skruszy,
Gdy doznasz y doświadczysz, że cię kocham z duszy.

MODESTA.

Już też nazbyt dziwaczysz; już mi z tobą nudno,
Takiego mi Natręta, dłużej słuchać trudno,
Odechodzę, bystry rozum, dowcipney Reginki,
Znajdzie równo twej Muzy, wiersze y ucinki,
U mnie prowadzić dyskurs, takim iak ty tokiem,
W sam dobry czas, pośpiesznym zoliża się tu krokiem.

SCE.

SCENA TRZECIA.

UMIZGALSKI, y REGINKA.

UMIZGALSKI.

Ach Reginko! posłuchay, okrutna twa Pani,
Y miłością mą gardzi; y wiersze me gani.
Co za niesprawiedliwość! czyliż pośmiewiska
Godny moy dyskurs, moia Muza Wierszopiłka?

REGINKA.

Twój dyskurs, tak jest pełen, pięknych myśli tłumu,
Ze jest dobry sam przez się, chociaż bez rozumu,
A słowa twe układasz, w tak ślicznym porządku,
Ze mogą bez zdrowego obeyść się rozsądku,
Nie mówisz, ale śpiewasz na podziw wiersz miły,
Y kawki nigdy wdzięczniej, jak ty, nie nuciły.

UMIZGALSKI.

Szczerze, czy chytrze mówisz?

REGINKA.

Smieszne to wątpienie,
Szczerzego złota nie masz, jak moje sumnienie.
Ale w tym o co spytam, szczerością wzajemną
Chciey iść, y wynurż serca skrytości przedemną.
Kochasz ty moią Panią?

UMIZGALSKI.

Ach jakże nie kocham!
Do iey piękności wzdycham, mdleję, ięczę, szlocham.

REGINKA.

To co mówisz, nie iestże żart, albo obłudą?
(*Tu go utnę; jeżeli moy przemyśł się uda.*)
O czasy! o zwyczaje! fromota y groza,
Na moy śąd, godna kary, miecza y powroza.

Staraią

Staraią się o Damy, dzisieysi Młodzianie,
 A nie pomnią, że nasze my wydać Panie.
 Ociec ich ani Matka, nie jest tak potrzebna,
 Młodzianowi do Damy, iak Panna służebna.
 Ta skrytość serca Damy do gruntu przenika,
 Tey ucho więcej słyszy, niżli Spowiednika.
 Tey się Dama w sekrecie, myśli swoich zwierza,
 Do kogo iey przychylność, skłania się y zmierza.
 Krotkość powiem; twę Damę ja mam na wydaniu,
 Zapłać mi ją, otrzymasz skutek w tym staraniu.
 Wiedz zaś, iakie służebney ma zapłacić żołdy
 Młodzian, który iey Pani; nieśce serca bołdy.
 Wprzód, niżli się swej Damie, pierwszy raz ukloni
 Młodzian, pierwszą nam summę, wyliczy na dłoni.
 Nim mu da słowo Dama, że iego usługą,
 Nie gardzi, da służebney, Młodzian summę drugą.
 Nim zaręczą Młodziana, Pokrewni y Swaci,
 Trzecią summę kawaler, służebney wypłaci.
 Nim Intercyza ślubna, będzie z nim zawarta,
 Od Kawalera summa należy nam czwarta.
 Nim ślub weźmie, w dozgonne więzy nim się wpląta
 Młodzian, summa od niego należy nam piąta,
 Który zaś Młodzian przez te nie zechce przeżyć ślopnie,
 Nigdy o Damę, swoich zamysłów nie dopnie.
 Będzie gap, piśak, hultaj, gracz, oszust, y głupi,
 U Pani naszey, ieżli nam się nie okupi.
 Teraz dohyway worka; á szafuy nim szczodrze,
 Nie żałuy, choć z pieniędzy Reginka cię odrze.
 Coż to jest? sto czerwonych złotych dobrej wagi,
 Gdy się za nie kupią tak wielkie posagi.

U M I Z G A L S K I .

Co powiem! oto; serce z żalu mi się kraie,
 Ze się sprawdza przysłowie: kto nie ma, nie dać.
 Ale; niechay podpadnę ostatniy mey zgubie,
 Ieżli ci sto czerwonych nie dam po mym ślubie,

Y niech

Y niech
Jeżeli

Uczci
Niech
Odcho
Jak d

R
Y
Statec
Zna t
Y wie
Panne
Teraz
Moy
Regin
A za
Jedny
Mod
Przed
Nie r

Poka
Swiad
Gdzie
Y gru

Y niech mię spali ogień piorunu , y gromu ,
Jeżeli nie będziesz w pierwszych faworach , w mym Domu .

R E G I N K A .

Uczciwzuszcy Waszmości ; za takiego Gapia ,
Niech się żadna poczcziwa , iść za mąż nie skwapia .
Odchodzę ; nie masz większey na służebne nędzy .
Jak do ich Pań , natrętny Gafzek bez pieniędzy .

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA.

PUSTAK , y REGINKA.

PUSTAK.

Reginko , Panu memu twą radę doniosłem ,
Y od niego do ciebie , iesłem wielkim Pośtem .
Starecki , chcąc z Modestą , zabrać affekt scisły ,
Zna to ; że losy iego , od ciebie zawisły ,
Y wie , że Dama , na głos Rodziców swych głucha ,
Pannę służebną bardziey , niż Matkę posłucha .
Teraz kiedy Modestę twą masz na sprzedaży ,
Moy Pan ią , Pustak ciebie , kupować się waży ,
Reginko ; za Modestę , Tyśiąc złotych w worku ,
A za ciebie ci daię , darowiznę Dworku .
Jednym targiem za żony , kupię was obie ,
Modestę Panu memu , a Reginkę sobie .
Przedawałaś mi Panią , kupię z nią służę ,
Nie rozłączam ich , płacę , y jedną y drugę .

R E G I N K A .

Pokaż ; piękne to złoto , obrączki y ranty ,
Swiadczą że Pan y Pustak , oba nie fursfanty ,
Gdzież Dworek ? czytam : *Własny moy Dworek we Lwowie :*
Y grunt przy nim , który się *Stateczyną* zowie ;

W

Co go

Co go ograniczają , dwa wielkie goścince ,
 Statecki darem dać , na wieczność Regince .
 Jeżeli serca Pustaka , nie gardząc ofiarę ,
 Dziś mu poślubi miłość , posłuszeństwo , wiarę .
 Złoto , Dworek , y Pustak , są to nie złe rzeczy ,
 Ten targ Regince , sposób życia ubespieczy .
 Poydę za ciebie ; ale nie na imię zgubne ,
 Ni oślepię , lecz kontrakty takie zawrę ślubne :
 Wprzód niżeli Reginka poydzie za Pustaka ,
 Stawa dziś między niemi Intercyza taka .
 Pustak będzie pracował , na to z potem czoła ,
 Aby Reginka była , ni głodna , ni goła .
 Starac się pilnie będzie , aby nowe stadło ,
 Poludzkę się nosiło , mieszkano , y iadło .

PUSTAK.

Zgoda ; ale też Wafzmość , masz grzędy w ogrodzie ,
 Sadzić , szyć , prac , a tak nam bieda nie dobodzie ,
 Niech nowe stadło pracą , z sobą się podzieli ,
 Pustak będzie pilnował Panow , ty , kądzieli .

REGINKA.

Pustak będzie Reginkę , czcił y kochał z Duszy ,

PUSTAK.

Czcic cię będę , usłyszysz często uczciwszuszcy .

REGINKA.

Jeżeli się kiedy Pustak zbytecznie opiie ,
 Reginka za to kiiem , boki mu obiie ,

PUSTAK.

Zgoda , kiedy za swoy grosz , to w ten czas powoli ,
 Bieć mię wolno , lecz tylko poki nie zaboli .

REGINKA.

Pustak będzie spokojny , z nikim się nie zwadzi ,
 Wierny będzie w usługach , Panow swych nie zdradzi .

PU-

PUSTAK.

Nie zdradzę Panow moich , y nie przedam cnoty
Za taler bity, chyba za czerwony złoty .

REGINKA.

Reszta potym : Modesta idzie , niżli wkroczy
W te progi , ty ztąd prędkim krokiem , idź mi z oczy .
Ja się z nią o twym Panu wygam , wyszepczę ,
Y affekt iey dla niego , wybiegam , wydepczę .

SCENA DRUGA.

REGINKA , y MODESTA.

REGINKA.

Wieszże kochana Pani , że konkurent nowy ,
U nóg twych , wkrótce swoiey ukłon złoży głowy ,
Statecki się nazywa , a cała Warszawa ,
Powszechnemi odgłosy , pochwały mu dawa .
Twoy Ociec , mago bardzo szacować y kochać ,
Uyrzawszy go , z pociechy , miał płakać y szlochać .
Bo poki Oyca iego , duch przebywał w ciełe ,
Oba ci starcy byli , wielcy przyjaciele ,
Niewiem iak Niebo zrządzi dozgonne twe losy ,
Wiem że powszechne chwałą , Stateckiego głosy ,

MODESTA.

Wyrokow Nieba , doli swoiey , nikt nie zgadnie ,
BOG naprzod , potym Ociec , szczęściem moim władnie ,
Nie mam dotąd , y nigdy mieć nie chcę swey woli ,
Poki zamęcie moiey nie ukaże doli .

REGINKA.

Święte to słowa , godne na cedrze y złocie ,
Bydź wyrte , na wieczne pochwały twej cnotie ,
A te , które słuchaia , y Oyca y Matki ,
Ubłogosławia Niebo , dobrą dolą dziatki .

Twa Rodzicielka dawno , pod smutnym grobowcem
Złożona , Oycę twego uczyniła Wdowcem .
On ci Oycem y Matką , kocha cię serdecznie ,
Miłości jego możesz poduwać bezpiecznie .
Całym sercem ci sprzyja , z nikim go nie dzieli ,
Bo mu wyroki Niebios inżdzie dzieci wzięli .

MODESTA.

Kocham za to Reginkę , że mi się odważa
Prawdę mówić ; że Cnoty w mym sercu pomnaża .
Uznaię Oycę mego affekt bardzo wielki ,
On mię ukochał sercem swym , y Rodzicielki ,
On gdyby mi rozkazał , nie zmarzeczywszy czoła ,
Tak na śmierć , iak na gody , poszłabym wesoła .
O nowym Kawalerze ze mną przez nie mały
Czas mówił , bardzo wielkie dając mu pochwały .
Statecki iest cnotliwy , czyś nie uważała ,
Młodziana , com dziś na Mszy obok z nim klęczała ?
Ten sam iest ,

REGINKA.

Co miał kontusz białego koloru ,
Zupan ponfowy , Młodzian pięknego pozoru ?

MODESTA.

Ten iest , dziśay takiemi okryty sukniemi ,
Oycu padł do nog o mnie , prosiąc go ze łzami .
A poty u nich leżał , aż dobra otucha ,
W nim niby nie wskrzesiła , y życia y ducha .
Przyśiegał się , że nie znał , co to iest kochanie ,
Y że myślił w Młodzieńskim żyć y umrzeć stanie .
Ze iak tylko mię dziśay w Kościele obaczył ,
Zakochał się , ten co się na miłość iunaczył .
Ze serce iego dotąd swobodne y wolne ,
Y na moment nie było oprzeć mi się zdonie .

REGINKA.

Nie trzeba tu iuż pytać , ani mówić wiele ,
W tym gdzie pierwsze poznanie , będzie ślub Kościele .
Dziśay

Dziśay
Ponie
Ja pr
Aby
Ale St
Z twa
Wspan
Piękn
Będzi
Miłoś

Gdy
Zali
Słab
Piękn
Pteć
Usta
Pokaz
Dziś
Pierw
Jak
Prze
W k
Cnot
A mi
Prze
Gdzi
Czci
Ja tw
Gdy

Dziśay, wspólne dozgonney miłości ofiary,
 Poniesiecie przed święte Ołtarze u Fary.
 Ja prosić będę BOGA, gorącemi modły,
 Aby tak piękney pary zamysły się wiodły.
 Ale Statecki idzie do ciebie w zaloty,
 Z twarzy miłość, a z oczu iego patrzą Cnoty.
 Wspaniała iego postać, przyjemne weyjrzenie,
 Pięknieyszey ieszcze Duszy, są to grube cienie.
 Będzie tu dość cnot. z wami, ia od was odchodzę,
 Miłość nie lubi świadkow, ia wam nie przeszkodzę.

SCENA TRZECIA.

MODESTA, y STATECKI,

STATECKI.

Gdy do nog twych pierwszy raz, skłaniam moją głowę,
 Serce, tłumiąc me myśli, przerywa mi mowę.
 Zali się że me słowa, nikczemne y liche,
 Słabsze są niżli żądze, gorące choć ciche.
 Piękność twarzy, wdzięk cudny, ślicznych twoich oczy,
 Płec śnieżna przycieniona, czarnością warkoczy.
 Usta co gaszą róże, farby pięknieyszemi,
 Pokazują w osobie twej, Niebo na ziemi.
 Dziś rano u Świętego, widząc cię Ołtarza,
 Pierwszym raz miłość poznał, iak serca rozżarza.
 Jak w iednym oka mgnieniu, nakształt błyskawicy,
 Przeszła do serca mego, od twoiey zrzenicy.
 W każdym twoim ruszeniu, w każdym twym obrocie,
 Cnota piękności, piękność, lustr przydaie cnocie.
 A miłość, co me serce, zapala y suszy,
 Przekłada nad urodę, piękność twoiey duszy.
 Gdzie stąpisz, tuż są z tobą, nieodstępne wdzięki,
 Czcic w tobie każesz śliczne dzieło, Boskiey ręki.
 Ja twą miłością pałam, lecz mdleję z bojaźni,
 Gdy ci o dożywniey, śmiem wspomnieć przyjaźni.

Albo

Albo mi życie dadzą , uśł twoich wyroki ,
Albo w groby mych Przodków , wpędzą mię bez zwłoki .

MODESTA.

Nie gardzę sercem twoim , lecz moim nie władam ,
W rękach Oycowskich , losy życia mego składam .
Ze zaś młódź zaczą , co się tu ciśnie z miłością .
Przewyższałś cnotą , sercem , rozumem , grzecznością ,
Wiedz , że w mych Konkurrentów , rządzisz y kolei ,
Tobie tylko łask moich , pozwalał nadziei .
Nad wszystkich cię przekładam ; a tacy przekłęci ,
Jak Umizgałski , niechay przepadną natręci ,

STATECKI.

Za nic poczytam Krolow , Berla y Korony ,
Cyfrą są teraz u mnie , y Państwa y Trony .
O resztę świata nie dbam , gdy twoy affekt stały ,
Serdecznym mym zamyśłom , Nieba obiecały ,

MODESTA.

Porzuć ten płonny dyskurs , y tę resztę świata ,
Milcz y ufay , mój Ociec idzie , masz w nim Swata .

SCENA CZWARTA.

MODESTA , STATECKI ,
y STARUSZKIEWICZ.

STARUSZKIEWICZ.

Jakże Corko ? Ten Młodzian , grzeczny , urodziwy ,
Byłże do ciebie , w swoich zamyśłach szczęśliwy ?
Wolałbym umrzeć , niżbym przymusu y grozoy
Zażył , Oycowskie tylko , niosę za nim prozby .
Dom , y plemie poczciwe , cnoty , y uroda ,
Młodziana tego ; niech mym prozbon , wagi doda .

Zycia

Zycia by mi przybyło , gdybym Ociec stary ,
Widział prędkie złączenie , tak kochaney pary .

M O D E S T A .

Zamyśłom Stateckiego , znać Niebo dogadza ,
Gdy mi Ociec y serce , sprzyiać mu doradza .
Nie znałam nigdy , co iest kochanie , atoli
Zaczynam się z miłością poznawać powoli .

S T A T E C K I .

Nieba ! Umrę z radości !

S T A R U S Z K I E W I C Z .

Przerwęć te amory ,

Do sposobniejszyey czasu , odłożyysz ie pory .
Corko moja kochana , chceszże się zaręczyć
Z Stateckim ? którego ci , śmieie mogę stręczyć ,
Bo cię na moją miłość , y na moy włos siwy ,
Upewniam , że ten młodzian , będzie mąż cnotliwy .

M O D E S T A .

Zawszem ia Oycze twego , słuchała skinienia ,
Zycia ci nie odmowię , nie tylko pierścienia .
Chętnie czynię z Stateckim , te miłe zamiany ,
Gdy tak radzi y każe , moy Ociec kochany .
Po Stateckiego sercu , pięknym y wspaniałym ,
Trzymam , że mię affektem , kochać będzie stałym .
Ze iak sobie dozgonne , śluby poprzyjężem ,
Nie przestaniem się kochać , aż w grobie połączem .
Niech Żonę Mąż tak lubi , iak ia będę Męża ,
Niechay się śladło wzajem , miłością zwycięża .
Nieprześłannych affektow , y Męża y Żonki ,
Znakiem będą okrągłe , bez końca pierścionki ,

S T A T E C K I .

Serce me co żądzami , miesza się y tłumi ,
Same się nie zna , same siebie nie rozumi .
Miłość , radość , nadzieia , y boiaźni trocha ,
Dziela me serce , że się cieszy , lęka , kocha .

Płacę

Płaczę z pociechy , z słodkiej umieram miłości ,
 A szczęście me zważając , ozywam z radości .
 Rozum mój , tłumem myśli słabi się , y nuży ,
 Jak się Modeście z łaski iej , Statecki wyśłuży .
 Serce mu radzi tego chwycić się sposobu ,
 Aby się wyśługiwał , od ślubu do grobu .
 Ta , która serce moje , zniewala y rani ,
 Modesta Stateckiego , dożywotnia Pani .
 Choć ma rozum Anielski , jednak nie przenika ,
 Jakiego w swe poddaństwo , bierze niewolnika .
 W słodkich iej więzach , przeszła wolność mi obrzydła ,
 Stan Młodzieński w mych oczach , jest nakształt straszdyta .
 Kiedy go sobie wspomnę , bardzo mię to boli ,
 Żem dawno tak kochaney , nie szukał niewoli .
 Póki moiej osnowy , Parka nie doprzedzie ,
 Miłość moja wzmacniać się , y powiększać będzie .
 A gdy do grobow , święte przyimają mię Kościoły ,
 Y po śmierci me będą , kochać cię popioły .

STARUSZKIEWICZ .

Już teraz kontent umrę , a w grobowe cienie
 Chętnie poydę , gdy każe Boskie przeznaczenie ,
 Kiedy do iedynego moiego dziecięcia ,
 BOG mi pozwolił dobrać , cnotliwego Zięcia .
 Prędzey niż za dwie godzin , w dożywotniey parze ,
 Śluby czynić , przed Święte poydziecie Ołtarze .
 Odmieni się z Młodziana , Zięć mój w Oblubieńca ,
 Corka ślubną koronę weźmie , namiaśt wieńca .
 A gdy was wyrok Nieba , na kobiercu sławi ,
 Niech za Oycowską prozbą , BOG was błogosławi .
 Bliska jest tego czasu szczęśliwego doba ,
 Ale Natręt tu idzie ; uchodźmy ztąd oba .



SCENA

SCENA PIĄTA.

MODESTA , y UMIZGALSKI.

UMIZGALSKI.

Ach Modesto ! iak straszna , wieść mię w tym momencie
 Dofzła ; o nowym do mey Pani , Konkurencie .
 Nie trwożyłem się dotąd , choć Młodzianie rażni ,
 Ubiegali się ze mną , do twoiey przyiaźni .
 Ale że Stateckiego , twoy Ociec iest swatem ,
 Zaleę się na mą krzywdę , przed Niebem y światem .
 Jeżeli mi zaś Modesty , niżli ten dzień minie ,
 Nie odstąpi Statecki ; pewnie z rąk mych zginie .

MODESTA.

Nie Męszczyni Natrętow , boją się , lecz Damy ,
 Statekiemu uczynisz strach , iak z myszcy iamy .
 Zebys zaś , y moiego nie obrażał oka ,
 Stronić od ciebie będę , iak stronią od smoka .
 Wszystkim mym Kawalerom , zawsze czynił wstręty ,
 Z piekła na mnie naffany , ten Natręt przeklęty .

SCENA SZOSTA.

UMIZGALSKI SAM.

Nie tak łatwo miłości mey ogień przyduśisz ,
 Jeżeli za mnie iść nie chcesz , to za mnie iść musisz .
 Zażyję zdrady , szachow , zbrodni , y mactwa ,
 Ażedym cię wprowadził , w poniewolne swadwa .
 Obaczysz w poł godziny , iaki tuman puszcze ,
 Jak kłusząc Cerkę z Oycem , gniew iego poduszczę ,
 Jak Rodzicielskie serce , na Ciebie zakrwawię ,
 Y iak okropną sienę , w twych oczach wystawię .
 Straszniejszy Umizgalski , będzie w twoim Domu ,
 Niżli ogniły pocisk , piorunu y gromu .

X

Pełno

Pełno w nim będzie niezgod , rozterkow y kłutni ,
 Wszyscy w nim chodzić będą , posępni y smutni .
 Wszyszek wzgory nogami , ten twoy dom wywrocę ,
 Poniechęję , porożnię , zwadzę , zbałamucę .
 A ty coś mi mówiła , że gadaś iak żaczek ,
 Doznaś żem ia nie taki , iak mniemaś prośczek .
 Ten Natręt , ten twoy szkolny żak , tak cię odurzy ,
 Ze Modesta od żalu , we łzach się zanurzy .
 W gniewie mym , Stateckiego straszniebym ponękał ,
 Gdyby był większy niż ia tchorz , a mnie się lękał .
 Spróbuję ; a ieżli ma serce , to z złey chwili
 Uciekniemy , albo się , będziemy prosili .

AKT CZWARTY. SCENA PIERWSZA.

REGINKA , y STATECKI.

REGINKA.

Dożgonne obowiązki , y nayniższe dzięki ,
 Winnam ci jest za twojej , szczodrośliwość ręki ,
 Dworek y złoto ważne , dałeś mi wspaniałe ,
 Teraz mi twe rozkazy , daway poufale ,
 Nie minie cię Modesta , gdyś przed sobą w swaty ,
 Posłał Pannie służebney , z rantami Dukaty .
 Hoynego serca twego , przymioty chwalebne ,
 Będą Młodzianom Punny , wystawiać służebne .
 Aby wspaniałym twoim , pięknie idąc śladem ,
 Ważne nam rozdawali złoto , twym przykładem .

STATECKI.

Grzecznaś jest , że tym czasem , nie gardziś tych frażek ,
 Ale nie wiesz , co wazę wyrabia mi Gąszek ?

Iak

Jak chytrze Umizgalski , płała mi sztuk wiele ,
 Aay moe z Modestą , nie doszło wesele ,
 W tym momencie mi nową , wystawił robotkę ,
 Przez podobnego sobie , szalbierza y plotkę .
 Ten oszułt głosi ptonne , fałsze y matactwa ,
 Ze Natręt Umizgalski , ma wielkie bogactwa .
 Czyta list który Poczta , przyniosła ostatnia ,
 Ze Gafzka śmierć z bogaca , Wułowska y bratnia .
 Tą wieścią , tak Modesty Oyca , zbałamucił ,
 Ze się boję , żeby się z zaręczyn nie zrzucił .

R E G I N K A .

Nie boy się , tego ptażka w nasze siła łapiem ,
 A co go zowią gafzkiem , my go zrobiem gapiem .

S T A T E C K I .

Dawno nim jest ; lecz nie wiesz , gdy się chytrym uda
 Gap ; iaka z nim w robocie , jest praca y znuda .
 On bezwstydnie cię zdradzi , on cię zprosta utnie ,
 On poczyta za honor , matactwa y kłutnie .
 On ma za wstyd , bydź człekiemy pocziwym y skromnym ,
 On sobie ma za honor , że jest wiarołomnym .
 On się iak z wielkich czynow , pyśni y nadyma ,
 Gdy sto razy przyśięże , y raz nie dotrzyma .
 A gdy sobie tak chytrze , poczyta y radzi ,
 Kogoż on nie oszuka ? kogoż on nie zdradzi ?

R E G I N K A .

Insze jest moje zdanie , u mnie gap y proślak ,
 Choćby też nychytrzeyśzy , to wart , co zły szostak ,

S T A T E C K I .

Zostawmy to czasowi , obaczysz w robocie ,
 Ze szalbierz choć rostopney , sztukę wytnie cnocie .
 Wiem to , że Umizgalski , nośi list zmyślony ,
 Ze na niego po Wuu spadły miliony .
 Omamia Teścia mego , podobno moy zwlecze
 Slub , a potym nam z oczu , zniknie y uciece .

X 2

Tak

Tak zwykł czynić gap chytry , o jutro nie pyta ,
 Każdey chwili , iak brzytwy tonący się chwytą .
 Mądryby tak nie czynił ; gap nie patrzy końca ,
 Nie dba że będzie błaznem , po zachodzie słońca .
 Byleby choć na godzin kilka przed wieczorem ,
 Mogł się ucieszyć szczęścia , obłudnym pozorem .
 Otoż widzisz iak ciężcy , na rozumnych tacy
 Są gapiowie , co chytrzy są , chociaż prosiacy .

REGINKA.

Krotkość odpowiem , ręczę , że iak w sidło ptaszka ,
 Ułowi dziś twoy Pułak , Natrętnego Gąszka .

STATECKI.

Cyt , Umizgalski idzie : marsem patrzy , węża
 Pociąga , a nim na mnie , iak sum iaki trzęsa .
 Wprzód niby się go zlekne , potym go posiraszę ,
 Smiech sobie z niego zrobię , niżeli go zgaszę .

SCENA DRUGA.

STATECKI , REGINKA , UMIZGALSKI .

UMIZGALSKI.

Gdzież jest ten śmiałek , który w żądz swoich zapale ,
 GW moiey Modeście kochać ; ważył się zuchwale ,
 Mam na kark iego ostre , bułaty , i miecze ,
 Dozna iak ręka moja , zabija y siecze ,
 Gdzie jest Statecki ; abym dobywszy bułata ,
 Jak świecę go zamachem , iednym zdmuchroł z świata .
 Zginiony jest , a chyba że u nog mych kłęknie ,
 Wspaniałe serce moje od litości zmięknie .
 Chyba że ułop moich , szukać będzie uszy ,
 A u nich leżąc , moje miłosierdzie wzruszy .
 Chyba że łzy wyleie , y rzewnie zapłacze ,
 A ięczeniem do mego serca zakołacze ,

Dopiero

Dopiero się namyśle ; ieżli go w pokoju
Nie zostawię ; krwi iego nie wylawsz y zdroit .
Turczyn y Tatar , mego zna ostrze pałasza ,
Ktorem nie raz Dniestr ręka zakrwawiła nasza .
Gdy oczyszczając z Pogan , obfite Podole ,
Zkrapiałem nie raz buyne krwią Turecką rolę .
Kogoż tu widzę ? nie ieżte to ten zuchwalec ?
Czyś ty sam ieś Statecki ? czyś iego słuźalec ?

REGINKA.

Statecki drży ze strachu , y wszystkie się chwicie ,
Jak trzcina kiedy na nią wiatr gwałtowny wieie .

UMIZGALSKI.

Tak właśnie drżał , Chocimski Pasza pod Kamieńcem ,
Gdym znosząc go , zwycięskim zdołał skronie wieńcem .
Krew Turkow do Stambułu , Dniestr przez czarne morze
Niosł ; y w ten czas mnie słał na Cesar skim Dworze ,
W ten czas bramy Stambulskie zadrżały trzęsieniem
Ziemi ; czy mym zwyciężskim ztrwożone imieniem .

REGINKA.

Wszak to w ten czas w Stambule , takie strachy zdięły
Koguty ; że przez trzy dni nie iadły , nie pięły .
Y w ten czas , na kokosze takie trwogi padły ,
Ze trzy dni nie kwokały , y trzy dni nie iadły .

UMIZGALSKI.

Tak było ; ale z czego , ten tchorżem podszyty ,
Statecki , śmiać się zaczął , co wprzód stał iak wryty ?
Jeżeli nie chce zginąć , niech mi u nog lęze ,
A Modesty na wieki , niech się odprysięże .

STATECKI.

Śmieję się , że gdy ieś , gap wielki , tchorż płochy .
Jaki , y rodle ludu szpecił by motłochy .
Chcesz się czynić Junakiem , kłamiesz tak szkaradnie ,
Ze twe łgarstwo , naygrubszy rozum pozna snadnie .

Z nie-

Z niewyparżonych twoich ust , z szalbierskiej gęby ,
Trzebaby język wywlec , powybić zęby .
Ostrzaś męj szabli nie wart , ale płazem boki ,
Obłożę ci , pamiętne dam ci na dwa roki .

U M I Z G A L S K I .

Po tak niecznośnym mego honoru zfroncie ,
Na nielitość Waspana , poydę płakać w koncie .
Teraz mi męstwo moje , z ferca wpadło w nogi ,
Radzi mi , bym się prędko wynioś , za te progi .
Gorzej tu , niż z Turkami , tam rany y kryśy ,
Nie bałem się , uzbroion w szyfzaki , w kiryśy .
Y tu od stop do głowy , uzbroj mię żelazem ,
Nie ustraszysz mię pięścią , kulakiem , ni płazem .

S T A T E C K I .

Nie poydziesz ztąd , aż dobrze obity y śiny ,
Ja będę miał wesele , a ty przenosiny .
Gdzież te męstwo ? ta dzielność ? którą Dniestr zakrwawił ,
Ktorą się pod Kamieńcem ; y w Stambule wślawił ?

U M I Z G A L S K I .

Utonęła mi w Dniestrze , ale ztąd krok skory
Niosę , bo na straszliwe wiatry bardzom chory .
Z złęgo razu umykam , uchodzę odwodem .

R E G I N K A .

Uchodź , y z całym tchorzów Umizgalskich rodem .
Lecz patrzmy , bo bezwstydnym ten zwyczaj natrętów .
Jakich ięszcze zażyte matastw y wykrętów .



SCENA

SCENA TRZECIA.

STATECKI, REGINKA, PUSTAK.

P U S T A K.

W iecie, że gdzie potrzeba, Pustak wscibi nosek,
Donoszę wam, że pewnych zażył pogłosek,
Ze Natręt, gdy zmyślane bogactwa wylicza,
Przerobił na kopyto swe Staruszkiewicza,
Obiecał sto tysięcy, zapisać Modeście,
A on, nie ma kredytu, na trzy grosze w Mieście.
Uwiodł, y w sidła swoje tak uwikłał Dziada,
Ze mu wierzy, że wielką ufność, w nim pokłada.
Ale teraz przyznacie, Pustaka za maystra,
Obaczywszy, co w sobie ta zawiera taysira.
Wlaź w nią Pan Umizgalski, y już tu w niej dyszy,
Lecz niech tego sekretu, nikt nie wie, ni słyży.

R E G I N K A.

Pokaż taysirę.

P U S T A K.

Czy nie wiesz tryb Warszawski, że tu,
Nie godzi się y żenie, wyiawiać sekretu.
Ale niech Pan moy śmieie, do tej taysiry siaga,
Bo co w niej jest, y sekret, do niego się sciąga.

S T A T E C K I.

Czytam: Ten list należy, do Dawida Kupca,
Umizgalski go pisze; czytamy list głupca.
Proszę cię przyjacielu, zmyśl prędko list nowy,
Tym, co pierwsze, dowcipem, mądrej twórcy głowy.
Ze mi moy Wuy mniemany, złotem w gotowiznie.
Oprocz Dobn; sto tysięcy, zostawił w spuściznie.
Przyślij mi go, za moment, ia gdy w lepszy dobie
Stanę; iak wezmę Posaż, udzielię go Tobie.

Umiz-

Umięgałski. Co czytam ! znam rękę ; ach Nieba !
Wam naprzód , za me szczęście podziękować trzeba ,
Wam zawdzięczając , mego łaskawość wyroku ,
Od Cnoty y jednego nie odstąpię kroku .
Kochany moy Pułtaku , odtąd aż do grobu ,
Chyba rydel z motyką , rozłączy nas obu ,
Dając pocziwe słowo , przed światem y Niebem ,
Ze się z tobą ostatnim dzielić będę chlebem .

P U S T A K .

Zły ten kontrakt ; a Nieba niechay go przemienią ,
Nie chlebem , dziel się ze mną , lecz tłustą pieczeńią .

S T A T E C K I .

Wszystko to będzie , ale możnaż się dowiedzieć ,
Jak ci szczęście zdarzyło , taki list wysledzić ?

P U S T A K .

O mędrca mnie rownego , trudno się dopytać ,
Nikt na świecie nie umie , lepiej iak ja czytać .
W myślach zaś nikt nie tęższy , a iakem cnotliwy ,
Powiem ci , żem y z charty y z strzelbą myśliwy .
Myśleć , czytać , re rzeczy dwie ; są mędrcom kresem ,
Więcey nie umiał Plato , z Arystotelesem .
Słuchay mych nauk ; pierwsza ta myśl była moja .
Aby piękna Modesta , była żona twoja .
Druga myśl ta , żem widział częstego posłańca ,
Do Gafzka , od Dawida Warszawy mieszkańca .
Trzecia myśl ; że Pan Gafzek , szalbierz oczywiły ,
Fałszywe Dawidowi zmyślać kazał listy .
Po tych myślach z wesołą y twarzą y czołem ,
Wszedłszy do Pana Gafzka , tak mowić poczołem :
Dawid , już mię do ciebie , posyła trzy razy ,
Pytając , jeżeli iakie nie dasz mu rozkazy .
On zaraz list napisał , a pospiesznym krokiem ,
Kazał mi iść , y respons przynosić , przed mrokiem .
Tak Pułtak mądry , w ciśnie wprowadził go sudki .
Tak myślą wielecy ludzie , y tak łowią dudki .

Tu.

Tu uw
Z ukł
Poty n
Drug
Pożed
Oddar
Potym
A wki
Nigdy
Kiedy
Nigdy
Tullia
Jak P
Bo z u
Pułak
Ty sa
Czy n
A nig
Czy n
Nigdy
Twoy
Bytby
Tyś m
Gdyś
Swi
SY
Ze se
Kiedy

Tu uważay mą grzeczność ; u nog Gafzka czapkę ,
 Z ukłonem Pułtak złożył , za to że wpadł w łapkę .
 Poty myśli Pułtaka z szczęściem twoim sforne ,
 Drugi przymiot w tym Mędrce , czytanie wyborne .
 Pośzedłem prędko z listem , do skrytego kątku ,
 Oddarłem papier w koło , gdzie była pieczętka .
 Potym wciąż go czytając , anim się zaiaknoł ,
 A w kilkunastu wierszach , tylkom raz odkrzaknoł .
 Nigdy w Areopagu , lepiey nie czytano ,
 Kiedy całemu światu naukę dawno .
 Nigdy z większą łatwością , listy Cyserona ,
 Tullia Mowcy tego , nie czytała żona .
 Jak Pułtak czyta , nikt tak czytaniem nie słynie ,
 Bo z ust Pułtaka , słowo każde , niby płynie .
 Pułtak nie chce być własných swych przymiotow chwalca ,
 Ty sam przyznay , iakiego masz ze mnie służalca .
 Czy nie takiegoż , który o co spytasz , powie ,
 A nigdy nie wie , co iest mowić , iak się zowie .
 Czy nie takiego ; który gdy usta odmyka ,
 Nigdy nie rzecze , mam to , na końcu ięzyka .
 Twoy Pułtak gdyby Grekow zasiągnął był lata ,
 Byłby poczytan między siedmią Mędrceow świata .

STATECKI.

Tyś mi Mędrzec , przyjaciel , tyś mi ieden ze sta ,
 Gdyś to zrobił , że moja dziś będzie Modesta .

AKT PIĄTY
 SCENA PIERWSZA,
 UMIZGALSKI y MODESTA ,
 UMIZGALSKI.

SWiadcę się łzami , w ktorych zarapiam zrzenice ,
 SY sercem mym , niezdolne cierpiącym tełknice ,
 Ze się w smutnych mych myślach zaśzlocham , zażalę ,
 Kiedy się choć na moment , od ciebie oddalę .

Y

Teraz

Teraz ; gdy się pod twoje nisko skłaniam stopy ,
 Ociec twoy , zaraz za mną pospiesza w też tropy .
 Powie ci o mnie , lepsze niż przedtym nowiny ,
 Tak to odmienia szczęście , czas iedney godziny .
 Spadki wielkie po moim y Wuiu , y Bracie ,
 Łzy moje osuszają , po tych krewnych stracie ;
 Gdy mi na to twoy Ociec , kazał się ośmielić ,
 Abym się ważył z tobą niemi się podzielić .
 Teraz ; twej y Oycowskiey łaskawości wdzięczny ,
 Smiem pod twe nogi rzucić , zapis słotyścienny ,
 Ufając ; że mym sercem nie wzgardzisz , bo przecie .
 Ma iakąś cenę serce w młodości swej kwiecie ,
 A w ten czas najszcześliwsze , zwykły bywać swadwa ,
 Kiedy z niemi współkują młodość y bogadwa .

MODESTA.

Bardzo się mylisz , w twoim rachunku y zdaniu ,
 Gdy taxę kładziesz sercu , y cenę kochaniu ,
 Widzę twoy zły charakter ; gdy z twemi przymioty ,
 Chępiąc się , zapomniałeś między niemi cnoty .
 Wiedz o tym ; że z gornego Niebiosow wyroku ,
 Dwa serca nasze ; tak są odmiennego toku .
 Ze choćby ich na świecie było tylko dwoie ,
 Nie mogłyby się zcierpieć , te serca oboie .
 A nie masz tyle piasku w morżu , w lasach liści ,
 Jle jest w mym do twego serca nienawiści .
 Gdy zaś za Oycę wolą , za Niebios zrządzeniem ,
 Już się Statecki moim zaszczycą pierścieniem ,
 Wiedz o tym ; że wzajemne serc naszych zadatki ,
 Chyba życia naszego rozerwą ostatki .
 Otwych zaś ogniać mowić ; masz moy zakaz groźny ,
 Inaczej ; twą zuchwałność , przypłaci żal późny .

UMIZGALSKI.

Doświadczaś serca mego , czy się twej nie wzdrygnie
 Niełaski , y w miłości swej , czy nie ostrygnie .
 Ale , pierwej się Wiśły wspak obroć biegi ,
 A Warszawskie porzucą , y osuszą brzegi .

Pierwey

Pierwey wodą zapalać będziem, gasić ogniem,
 Niż się twą surowością, przełamiam, lub pogniem,
 Imeś na mnie do niełask, y do gniewu prętsza.
 Tym jest w mym sercu miłość, Modesty gorętsza.
 Bo mały ogień w straszne płomienie wybuchnie,
 Gdy z impetem na niego, potężny wiatr dmuchnie,
 To mię zaś nic nie trwoży, tylko mię zadziwia,
 Ze Statecki, zamysłom moim się sprzeciwia.
 Ktoż to jest ten Statecki, względem mnie? y czyli
 Na rowney z sobą szali będziem się ważyli,
 Pogodziłbym się prędko, z takim Jegomością,
 Gdybym nad iedną moją dał mu rządy włóścią.

MODESTA.

Ostrożnie o Stateckim mow; boć się poszczęści,
 Jeżeli twą gębę, iego nie uskromią pięści.

SCENA DRUGA.

UMIZGALSKI, MODESTA, y STARUSZKIEWICZ

MODESTA.

Nieba! znać za me grzechy, na przestępstw mych karę,
 Zestaliście tę na mnie, Natręta poczwarę.

UMIZGALSKI.

Jm dłużej u nog twoich wzdychać mi się zdarza,
 Tym większym ogniem miłość, serce me rozżarza,
 A im bardziey mię twoia surowość zażali,
 Tym większym żądz płomieniem, serce me się pali.
 Teraz gdy mię twoiego Oycy pomoc wsparła,
 Oczy me osuszyla, y łyzy me otarła.
 Szczęście chęciom mym sprzyia iawnie y otwarcie,
 Kiedy do Corki Oycy, ziednało mi wsparcie,
 Młodość, rozum, bogactwa, zacność urodzenia,
 Czynią mię przecież godnym, Modesty weyvrzenia,

Jle ; że winny twoiey hołd oddając cnotcie ,
Pod twe nogi Dobr wszystkich , rzućam dożywocie ,
Z stem Tyśięcy zapisu , nim więcey powoli ,
Niebo mi , piękney świadczyć Modeście pozwoli .

MODESTA.

Prędzey bym sobie zmię , iaszczurkę , lub węża ,
Niżli Umizgałskiego obrała za męża .
Y z swoim dożywociem , y z swoim zapisem ,
Niechayby z oczu moich , poszedł sobie z bitem .
Ten natręt uprzykrzony , ten oszuśt wierutny ,
Tyran , co na dwie piękne serca , ieśt okrutny ,
Moiey y Stateckiego , przeszkadza przyiaźni ,
Choć wie , że nic nie wkura , iak na złość nas draźni .

STARUSZKIEWICZ.

Corko ; z dzieciństwa twego , uczyłem cię cnoty ,
Chcąc w sercu twym wkorzenie , chwalebne przymioty .
Cieśzę się , że Modesta z mych nauk korzysta ,
Y że w niey iak dziedziczna ieśt , cnota Oyczyśta .
Widzę , że gdy do ciebie , Młodzian przyśzedł w swaty ,
Wprzod pytasz czy cnotliwy , potym czy bogaty .
Kiedy zaś Stateckiego , Cnotom zalecenie
Sam dawśzy , zamieniłem sam waśze pierścienie ,
Wiem , że gdybym mu słowa nie dotrzymać radził ,
Pewniebym przez to cnotę , y Corkę mą zdradził .
Nie myślę o tym , krotkiey tylko ślubu zwłoki
Ządam , niżli was złączą Niebieskie wyroki .

MODESTA.

Filut , co listy zmyśła , szach , co plotki sieie ,
Co w swych matactwach wszystkie pokłada nadzieie ,
Oszuśt , co się zkądś wyrwał , od motłochu ludzi ,
Tenże to me wyciska izer , twą cnotę ludzi ?
Iego to takie sztuki , płata mi złość wściekła ,
Nikt nie wie , zkąd ten człowiek rodem , chyba z piekła .
Piśesz o Umizgałskich Domie Herbarz Polski ?
Głuchy o nim Paprocki , y niemy Okolśki .

Nie

Nie zna go nikt w Warszawie, Bankruta ma swata,
Dawida; a swe włości ma na końcu świata.
Wiem że przystoynosc radzi, y z nią przyczyn wiele,
Bym ci się nie przykrzyła o prędzje wesele.
Nie chcę przeczyć tę zwłoce, lecz niech mi się godzi,
Przełożyć ci przed oczy, co twej sławie szkodzi.
Statecki wpędce tego, oszułta wysłodzi,
A ślub moy wieść o iego podłości uprzedzi.
Śmiać się będą, że iedna osoba tak podła,
Nas y na moment, szpetnym matastwem uwiodła.

SCENA TRZECIA.

STATECKI, STARUSZKIEWICZ,
y UMIZGALSKI.

STATECKI.

Oycze pozwol, niech podtych sług Mistrzowych zgraia,
Na szubienicę tego prowadzi hultaia,
Czytaj list, zważ, co zbrodnia tak szkaradna znaczy,
Potym dopuść, niech ginie Natręt, w swej rospaczy.

STARUSZKIEWICZ.

Widzę list; Umizgalski pisze, znam tę rękę,
Czytam; a już przeczuwam, mą hańbę y mękę.
Proszę cię przyjacielu, zmyśl prędko list nowy,
Tym, co pierwsze, dowcipem, mądrey twoiey głowy,
Ze mi moy Wuy mniemany, złotem w gotowiznie,
Oprocz Dobr, sto tysięcy zostawił w spuściznie.
Przyslił mi go za moment, ia gdy w lepszy dobie
Stanę, iak wezmę posag, udzię go tobie.
Umizgalski. Hultaiu iakżeś się odważył!
Zebyś mą starość, sztuką tak szkaradną zażył.
Y nie bażesz się srogiey gniewnych Niebios kary.
Gdyś chciał twoim oszułtwem zhańbić wiek moy sławy.

UMIZ-

UMIŹGALSKI.

Zginołem ; ale niech mię obronią od zguby ,
Dzisiejsze Stateckiego , z Corką twoją śluby .

STARUSZKIEWICZ .

Daruję wszystko , bo wiem , że szachy y igrze ,
Okrutnicy , niżli kaci , złe Sumnienie karze ;

SCENA CZWARTA.

PUSTAK , STATECKI , REGINKA .

PUSTAK.

Iuż Statecki z Modestą , odpędzili licho ,
O Pustaku z Reginką dotąd ieszcze cicho .

STATECKI.

Iuż nie będziesz mym sługą , ale przyjacielem ,
Y z moim , twe z Reginką chcę złączyć weselem .

PUSTAK.

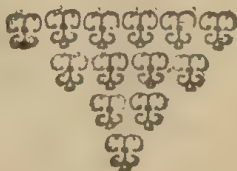
Ze to zdanie do smaku przypadło Regince ,
Widzę to iak w zwierciadle , w oczach iey , y w mince .

REGINKA .

Zgadłeś , zgoda , niech miłość w pary dożywotnie
Tych łączy , którzy idą do ślubu ochotnie .

PUSTAK.

A ten z pośrodku ludzi , niech zginie zeszczętem ,
Kto się waży być w słodkiej miłości natrętem .



Zycie

ZYCIE CZŁOWIEKA.

Nieszczęsny ; co go Matka z bolem rodzi
 Człowiek : płaczący na ten świat wychodzi ,
 A przeczuwając złego przykrość losu ,
 Łączy ze łzami , skargę swego głosu ,
 Wycisnąwszy się , z wnętrzości więzienia ,
 Krotki ma moment , wolnego wytchnienia .
 Aż zaraz , ledwie widzące świat dzicie ,
 Złe szczęście w ścisłe , krępuje powicie .
 Doznaie daley , co jest los człowieczy ,
 Pokarmu żywność , wypłacze , wybeczy ,
 Wyżej y niżej nosząc go kołyska ,
 Fortuna swoje zaczyna igrzyska ,
 Z tą mu spokoyność , z tą mu sen przychodzi .
 Co młodych równo z starami uwodzi .
 Potym po ziemi , okrakiem się włuczy ,
 Głupie ; za biedą swą chodzić się uczy ,
 Jdąc upada , płacze ; przecież znowu
 Jdzie , ucząc się wracać do narowu .
 Wnet nowym kształtem , nieszczęście się zrządza ,
 Jdzie z nim do szkoł , płacz , kłopot , y nędza ,
 Tam mu Bakalarz , biedy wymysł nowy ;
 Z tyłu napędza , rozumu do głowy .
 W czytaniu oczom niewyznaczyna męka ;
 W pisanu , co się nie na łomie ręka ?
 Tak go w męczarnie ciągnąc poniewoli ,
 Rozbiera członki , wymyślnie zła doli .
 Potym nas w różne z biedą zsyła flany ,
 Tym każe sprawiać obszary y łany ,
 Za pługiem wołów prac czyniąc ostatki ,
 Pocić się , gmerząc w wnętrzościach swey Matki .
 Tego w żołnierskim chcący trzymać bycie ,
 Mieniać mu każe za grosz , krew y życie ,
 A w krwawym boiu , będąc zboycą śmiałym ,
 Kręcić okrucieństwo , nazwiskiem wspaniałym .

Trzeciemu .

Trzeciemu zleca , nadślugiwać Możnym ,
 Dworżanem biegłym , frantem być ostrożnym .
 Skarbiąc se łaski , obłudne y zmienne ,
 Dni przykre , nocy przebywać bezsenne ,
 A sposob życia , obrawszy se podły ,
 Zebrać sowskiej iakmużny , przez modły ,
 Przeklinać szczęście , idące oporem ,
 Z próżną nadzieją , włoczyć się za Dworem .
 Tym kupczyć , raniey wstawać niżli zorze ,
 O deskę z śmiercią puścić się na morze ,
 A za kawałek , giętkiey żoltey ziemi ,
 Zpuszczać swe życie z burzami morskiemi .
 Innym iako mnie , żyć każe wiek nudny ,
 Piśząc wiersz , często oporny y trudny ,
 Gryść wargi , trudzić biedzące się myśli ,
 Przeklinać pióro , co niezręcznie kryśli ,
 A wymęczywszy wiersz wypracowany ,
 Drukować boiaźń pracy swej , nagany .
 Potym cierpliwie znieść , od łada żaka ,
 Ze praca wierszow moich ładaiaka .
 Wymyśla daley złe szczęście , gdy w parze ,
 Przed straszne Boga wiedzie nas Ołtarze ,
 A tam w przyśięgłą do śmierci niewolą ,
 Oddawać każe myśl , serce , y wolą .
 Y zwiodłszy żonkę na powab zamęścia ,
 Dzielić z nią , troski swoje y nieszczęścia .
 Dopieroż bieda , Małżonkow obśędzie ,
 Ufzykowana w licznym dzieci rzędzie ,
 Mąż bieda , żona druga , to bied dwoie ,
 Z tych pełne będą , młodych bied pokoie .
 Iak wiele trzeba , pracy y starania !
 Do uczciwego dziełek wychowania .
 Co się Małżeństwo nakłuci , natrudzi ?
 Zeby też w Domu było , iak u ludzi .
 Zeby dziecięciu zostawić dostatki ,
 Co trzeba pracy , y Oyca y Matki !

Nie-

Nieba
 Uroni
 Y ty
 Jedn
 Jeźc
 Męcz
 Y do
 Bliz
 Zle f
 Siod
 Ocz
 Na sz
 A nin
 W le
 A pop
 Zawc
 Aż te
 Jd r
 Mrze
 Przy
 Mieś
 W pi

po
 Y
 A sz
 Przy
 Yw
 W ie
 Nieb
 Ze n
 Nayo
 Co c

Niebacznych , że groź przyſzły z potem czoła ,
 Uromi ſyna ochotka wesoła ,
 Y tyſiąc złotych wyoranych z pola ,
 Jedna zle grana ſtraci Pancerola .
 Jeſzcze zle ſzczęście , y los kłopotliwy ,
 Męczy ſię z nami , chociaź iuż włos ſiwy ,
 Y do zachodu nachylone lata ,
 Bliżſzemi czynią , gornego nas ſwiata .
 Zle ſzczęście z ſtarych , wyprawia maſzkary ,
 Siodła nam noſy , kładąc okulary .
 Oczom okienkiem patrzeć każe ſzklanym ,
 Na ſzczudle nogom , przywyknać drzewianym .
 A nim nas w ziemię , Boſki wyrok zaſzle ,
 W lecie ſłaboſci , w zimie cierpieć kaſzle ,
 A popruchnięte utraciwſzy zęby ,
 Zawczasu w ziemi ſkładać , koſci z gęby .
 Aż też nas z koſą , chuda śmierć przydybie ,
 Jdź rżeknie , zkądęś wyſzedł , ſtary grzybicie .
 Mrżemy ; a mały przyczynek z nas Ziemi
 Przybywa , koſciami w prcach obroconemi .
 Mieſci ſię człowiek , wynioſły y dumny ,
 W pięcioloketowey kilku deſkach trumny .

O ROWNOSCI SZCZĘŚCIA DOCZESNEGO .

POrzućmy błędy , a Poſpolſtwa zdaniem ,
 Y gminu ludzi pogardźmy mniemaniem ,
 A ſzczęścia , ktore lud ſamemu Pańſtwu
 Przywłaſzcza , rownie udzielmy Poddanſtwu ,
 Y wſzyſtkich ſtanow , rowną twierdząc dolę ,
 W iednakim ſzczęſciu , kładźmy Tron y rolę .
 Niebom powinne , ſpiewając pochwały ,
 Że nas mieć wſzyſtkich ſzczęſliwemi chciały .
 Nayoczyſſza z Bogu , Dama bez obłudy ,
 Co cię czezą Mędrocy , a wzgardzają ludy ,

Z

Prawdo

Prawdo ; udzielną wszystkich nauk Pani ,
 Przyim wiersz moy , na znak poddaństwa y dani .
 Nie opowiem się , z nim Apollinowi ,
 Ani uczynię ofiar Parnasowi ,
 Dość będzie wiersz moy , chwalebnym y szczęśliwym ,
 Gdy będzie twoim , gdy będzie prawdziwym .
 BOG jest nas wszystkich Ociec , z iedney Matki ,
 Z ziemi zlepieni , rodzoneśmy dziatki ,
 Każdy z nas , iednym sposobem się rodzi ,
 Każdy przez wyjście duszy , z świata schodzi .
 Po śmierci , każdy z nas w proch się obraca ,
 A ciało ziemi , Duszę Bogu wraca .
 W życiu też czyny duszy , zmysłów , ciała ,
 Wszystkim iednakie moc Boska nam dała ,
 Za cożby , szczęścia nieiednakie miarki ,
 Mieliliśmy ? poki nie sprzątną nas parki .
 Y czemuż w szczęścia ukrzywdzony dziele ,
 Jeden go mało czelek miał , drugi wiele ?
 Nie wiem , z iakieyby nasz Ociec przyczyny ,
 Nie równym szczęściem , podzielił swe syny ?
 A z iedney gliny , zlepiwszy stworzenie ,
 Temu dał radość , temu utrapienie ?
 Y przywiązawszy , szczęście do Korony ,
 Przekał niedolę , plugi y żagony ?
 Ten Pan , co nie zwykł czynić osob braku ,
 W czapce , w Koronie , w magierce , w szyzaku ,
 Nie umknoł ludziom szczęścia , a na Tronie ,
 Nie dał go więcej , niżli na żagonie ,
 Y chcąc szczęśliwych , mieć kmiotkow y Panow ,
 Nie przywłaszczał szczęścia , do ich stanów ,
 Równa wesołość , śmiertelnym się zdarza ,
 W komorze chłopka , y w Zamku Cesarza ,
 A radość , Panow nawiedzając gmachy ,
 Zawita często , y pod wieyskie dachy ,
 Oraz co radłać uznoi swe skronie ,
 Szczęśliwy może być , iak Krol w Koronie ,

Y Paśluch

Y paśluch , co go pożywi podarsze ,
 Może w swym szczęściu , wyrownać Monarsze ,
 Widzisz , to Niebios sklepienie tak śliczne ,
 To iasne Słońce , te gwiazdy tak liczne ,
 Miesiąc , sąsiada ziemi , co promienie ,
 Wzięte od słońca , w nasze zsyła cienie ,
 Ta , co się oczom , przymila y wdzięczy ,
 W różne kolory , stroiny piękność Tęczy .
 Wszystkie te światła , rzucają iednaki
 Blask między Krolow , y między żebraki .
 Gdy się zieloną świat odzieie wiośną ,
 Gdy śpiewa słowik piosneczkę żałobną ,
 Gdy nowym głosem kukutka zakuka ,
 Gdy drzewo niby z radości się puka ,
 Te łąki stroiny y w ziołka y w kwiatki ,
 Te hoyney ziemi obfite dośłatki ,
 Krolow y kmiotkow , patrzącemu oku ,
 Rowny wdzięk czynią , z Boskiego wyroku .
 Jednym przeraża huczny obłok grzmotem ,
 Krola na Tronie , y chłopka pod płotem .
 A kiedy poszle głos straszny do ucha ,
 Piorun Cesarza trwoży , iak paślucha .
 Gdy zaś swą wagą , y mocą gdzie zmierzy ,
 W Tron , czy w chałupkę , bez braku uderzy .
 Zarówno ziębią , y wiatry y burze ,
 Chłopow w siermiedze , y Xiążąt w Purpurze .
 Pasterz ; gdy lubey y piękney Pastierce ,
 Z miłosną twarzą , odda swoje serce .
 A na znak dobrze przyiętey miłości ,
 Z usi iey usłysz , słowko wzajemności .
 Więcey radości , w swym sercu uszuie ,
 Niż Krol , gdy wielkie Państwa zawojuie .
 A gdy się z swą kochanką wyswata ,
 Za nic poczyta sobie resztę świata .
 Tęsknią Krolowie na Ironach , a kmiotka ,
 Uciełszy lada kiermasz , y ochotka ,
 Xiążęta dworem otoczeni w koło ,
 Nożną pod Mitrą , zasępione czoło .

A chłopiek , z iednym w stodole parobkiem ,
 Cieszy się miłym rąk swoich dorobkiem .
 Y kłikanaście kop rachuiąc w gumnie ,
 Dostatkim Krolow pogardza rozumnie .
 BOG nasz y Ociec , chciał nas mieć na ziemi ,
 Nie wszystkich Krolmi , wszystkich szczęśliwemi ,
 Radość z pociechą , w każdym dając stanie ,
 Wymierzył równie ukontentowanie .
 A mocą , ktorey pióro nie okryśli ,
 Zamknął ie w sercu każdego , y w myśli .
 Y kazał , żeby poty w nas mieszkalo ,
 Poki się z duszą nie rozłączy ciało .
 To szczęście , ktore dał nam wyrok Boski ,
 Wprowadzie częstokroć , przeplataią troski ,
 Ale te , naszą sprawione robotą ,
 Wszystkich jednaką trapią nas gryzotą ,
 Y kłopot , ktory sam sobie człek knuie ,
 Serce tak Krola , iak kmięcia poczuie .
 A w błędzie swoim , postrzegłszy się obie ,
 Szukała szczęścia , y znaydą ie w sobie .
 Ow więzien wzięty do taczek w kaydany ,
 Przeklina z razu , los swoy oplakany .
 Aż się z rozumem poznawszy powoli ,
 Smiecie się w więzach , y śpiewa w niewoli .
 Wten czas , gdy Xiąże błyszczący w kleynotach ,
 W próżnych tajemnie trapi się gryzotach ,
 Tamten szczęśliwy , w więzach y siemiędzie ,
 Ten wszystek w złocie , skryte cierpi nędzy .
 Tak , w każdym stanie , na każdym urzędzie ,
 Szczęście jest , ale y nieszczęście wszędzie .
 Świat jest iak morze , a na rowney łodzi ,
 Wszystkim do portu , płynąć nam się godzi .
 Ten port jest szczęście , Rozum slyrem rządzi ,
 Kto z nim żegluię , na morzu nie zbłądzi .
 A choć rzucaią łódkę iego fala ,
 Nie rozbić się na zdraдлиwey skale .

Y choć

Y cho
 Burza
 Wnet
 A żeg
 Ten z
 Puśc
 A nie
 Rozum
 Czy K
 Niesz
 Od ied
 Każdy
 A ten
 Rowni
 Rządzi
 A w k

Ty
 S
 Co cię
 Na
 Co str
 Pokaz

Tam
 W
 Dach
 Po
 Ylak
 Tam
 Tam
 Ow
 Ziem
 Ur

Y choć się trafi , że powstałszy nagle ,
 Burza pozrywa , y podrze mu żagle .
 Wnet iego Styrynik Rozum , skały minie ,
 A żeglarz z łódką do brzegu zawinie .
 Ten zaś co w płochim żądz swoich uporze ,
 Puszcząc się waży , bez wiosła na morze ,
 A nie radząc się wiernego styrynika ,
 Rozumu , surtow-y skał nie unika ,
 Czy Krol , czy Xiążę , czy chłop na zagonie ,
 Nieszczęsny płynie , y łódź mu utonie .
 Od iednacy świata , aż do drugiej ośi ,
 Każdy człek , w sercu swoim , szczęście nośi ,
 A ten dar Niebios w dusze nasze wlany ,
 Równie podzielił Pan BOG między stany .
 Rządź się rozumnie , sprawy się pocziwie ,
 A w każdym stanie żyć możesz szczęśliwie .

G A Y.

Ty , co w słonecznym , chłodzisz nas upale ,
 Spotniałe w cieniach osuszając czoła ,
 Co cię w zwierciadle , czystych wód krzysztale ,
 Natura stroi , w drzewka , w kwiatki , w zioła ,
 Co straconego , część piękności Raju ,
 Pokazujesz nam , rozerwi mię Gaju .

Tam ściany z drzewek , sporządza natura ,
 W zielone z liścia , strojąc ię obicie ,
 Dach śliczna czyni gałęzi struktura ,
 Podłogę kwiatem uściela obficie .
 Y iak w Pałacach , mieć muzykę moda ,
 Tam śpiewa słowik , a szumem gra woda ,

Tam niepłatnego potrawy kucharza ,
 Owoce w liczney rodzajow różności ,
 Ziemia gotuje , a Słońce dowarza ,
 Drzewa przynoszą , częstuiące gości ,

Którym

Ktorem natura , że z ochotą rada ,
Uczta od Czerwca , trwa do Listopada .

Od morza wyszłe , dać im napoje ,
Co się przez ziemię , do morza przechodzą ;
Zywe , y w biegu , nieustanne zdroje .

Co nas , nad inne trunki , bardziey chłodzą .
Których piy co chcesz , byś był w nich kąpany ,
Z tak hoyney uczty , nie poydziesz piiany .

Ty Gaiu , żal moy , rozrywaj serdeczny ,
Otuchą szczęścia , ciesząc los okrutny ,
Ze affekt Jriś , znać będę społeczny ,
Ze czas wesoly , złuznie czas smutny .
A nim twe liście , iesienny wiatr zwieie ,
Niech szczęścia mego spełnią się nadzieie .

Z R Z O D Ł O .

Ty , co wesołość , w smutne wlewasz Kraie ,
Co z biegiem twoim piękność łąkom płynie ,
Co miłym grając szumem , cieszysz Gaie ,
Co wnośisz jakąś przyjemność , w pułstynie .
Wdzięezen ochłody , w gorącu y w znoiu ,
Wierszopis śpiewa , chwali twoie Zdroiu .

Milsze są brzęgi ,
Ktore two biegi ,
W zwierciadle swoim stroią ,
Czysta twa woda ,
Piękności doda ,
Kwiatkom , co się z niey poią .

Kiedy se szczupak , igra w twym strumieniu ,
A wraz twe wody , słowik przelatywa ,
Zadaiesz , miłą wątpliwosć widzeniu ,
Czy ryba leci , a ptaśzek czy pływa ?

Tam wzrok złudzony , w przyjemnym zawodzie ,
Rybę na drzewie widzi , prąka w wodzie .

W gorące serca , w miłości zapale ,
Ciebie się radzą , y starzy y młodzi ,
W twym , przezroczyflo płynącym krzyżstale ,
Kto wart kochania , obaczyć przychodzi ,
A choć istotnie , pokazujeś twarzy ,
Młodzi cię chwalą , a ganią cię starzy .

Wier szopisowi , w pracy swej nadgrode ,
Na dowod twojej wyświadczyś wdzięczności ,
Gdy śliczną będzie przeglądając urodę ,
Jris , szpec ostrej minę surowości ,
By znając , że się twarz iey gniewem zmienia ,
Łaskawie na mnie rzucała weyzrzenia .

Ł A K A .

Co tve o lepszą , y ziółka y kwiatki ,
W zgodney różności zgromadzone licznie ,
Wdzięczne rodzacey stroją łono Matki ,
Co cię w kolory ubierają ślicznie ,
Przyjemna Łako patrzącemu oku ,
Nicchay się z twego nacieszę widoku .

Tam se byk młody ,
Bieząc w zawody ,
Obszerne mierzy pole ,
Rog wyrastaiać ,
Z wołkiem igraiać ,
Do Krwi jeszcze nie kole .

Pierś wyprożnioną ,
Tam napelnioną ,
Matka cieleńciu daje ,
Tam trzodzie trawę ,
Oku Zabawę ,
Pasterż widzący staie .

Na

Na dnie zielonym , rozrzucone ładnie
Kwiatki , na ukaz dająca y wzory
Natura , uszy dobierać nam snadnie ,
Y wpiękną zgodę , iednoczyć kolory ,
Tak ręka , gdy nas kwiatków , zima zbawi ,
Mienionych obraz , piękności wystawi .

Gdy kocham próżno , gdy wzdycham bez skutku ,
Gdy ślucham , ięcząc w okrutney katowni ,
Kiedy w nieznośnym ledwie żyję smutku ,
Nieszczęsne życie , z śmiercią kładąc w rowni ,
Kiedy nie pewna myśl , w radach się błąka ,
Cieszy mię w żalach , y rozrywa Łąka .

N O C .

Ty , co świat w czarne , przyodziewasz cienie ,
Po zeyściu słońca , dając nam żalobę ,
A ciesząc w smutney , ciemności stworzenie ,
Odkrywasz ziemi , Niebiosów ozdobę ,
Ciemna noc , ślepey podchlebna miłości ,
Zakryi w swych cieniach , Jris surowości .

Ciche twe chwile ,
Niech schodzą mile ,
W szczęśliwym mym kochaniu .
Co go dzień tłumi ,
Noc przydać umi ,
Y głos y wdzięk , wedychaniu

Wszak nocne cienie ,
Czyste płomienie ,
Lepiej niż dzień wydaia .

Wszak z pochodniami ,
Do ślubu pary ,
Y serc ofiary ,
Przed Ołtarzami
Częściciey w nocy sławiaią .

Jeżeli

Jeśli przykrości dzieńne y kłopoty ,
 Noc dla mnie , niż dzień szczęśliwsza ośłodzi ,
 Jeśli miłemi , łask Jris powroty ,
 Przetrwane męki w biegu dnia , nadgrodzi ;
 Wezmę za zwyczaj , spać godziny dzieńne ,
 A nocy nucąc , przepędzać bezsenne .

do Potwarcy ,

Ja twoy wierzę chwałę , mówię że jest przedni ,
 Ty moy wiecisz ganisz , mówisz że pośledni ,
 Niezłazęście padło , na Powieści obie ,
 Ze nie chce wierzyć nikt , ni mnie , ni tobie .

do 'Tegoż .

Ty , wad w mych wierzszach , szukając usilnie ,
 Pewnie że nie raz , w nich znaydziesz co złego .
 Ja , w twoich co bym chwalił , szukam pilnie ,
 Ale nie mogę znaleźć , nic dobrego .



ZABAWKI
KRASOMOWSKIE.

*Collegii Liconiensis
1807/8.*

O

Piekn
my
Nauka
chając
y ułoż
Przyf
Czter
Piękn
słow u

ręcz
dla t
chylne
Nie m
Piękn
brzydł
mniey
To za
częstok
Podob
zaskle
szacow

bądź
tę r
y niby
y nays
somow
Takic
przyf

O NAUCE KRASOMOWSKIEY.

Piękne myśli , Słowa wyborne , Rostropne ułożenie słow y myśli , są nayprzednieysze części , z których się składa . Nauka Krasomowska , tym przyjemnieysza użom y sercu słuchających , im wyższym doskonałości stopniem , myśli , słowa , y ułożenie , czyli rozrządzenie Krasomowskie , są zaszczycone . Przystoyny tedy być może podział Nauki Krasomowskiej , na Cztery znakomitze iey części , z których Pierwsza będzie , Piękność myśli , Druga , Wybor słow , Trzecia , Przystoynne słow ułożenie , Czwarta , Rostropne myśli rozrządzenie .

O Piękności Myśli .

Myśl piękna , jest czyn rozumu , uważający piękność rzeczy iakiey . Wszystkie rzeczy , mają iakąkolwiek piękność , dla tego , myśl piękna , o każdej rzeczy być może . Przychylne nam Nieba , cały Świat pięknością ozdobiły y napełniły . Nie masz stworzenia , ktoremu by Przyrodzenie , nie udzieliło Piękności ; Sam nawet grzech , nayszkaradnieysza na Świecie brzydkość , pięknie się zmywa , łzami pokutnemi , a przynajmniej po Krasomowsku , piękność do niego sciągać się może . To zaś pewna , że lubo piękność wszędzie się znayduie , iednak częstokroć , bez pilności w szukaniu postrzeżona być nie może ; Podobna do pereł , które się w Morżu kryją , y w skorupkach zasklepiaią , a nie leniwych , ale tylko pracowitych Żeglarzow , szacownym y bogatym są połowem .

Szukając piękności Krasomowskich , w iakieykolwiek bądź rzeczy , trzeba natężonemi całej myśli siłami , wszystkie tey rzeczy własności , przymioty , okoliczności , rostrząsnąć , y niby wskroś przeniknąć , a co między niemi naypięknieyszego y naywydatnieyszego , znaleźć może , trzeba to , na ośnowę Krasomowską , z pomiędzy gminu pospolitych własności wyłączyć . Takich Krasomowskich piękności , zbior liczny wyszukać , y przysposobić , trzeba do wystawienia Dzieła Krasomowikiego .

Piękności Krasomowskie , iedne są istotne , drugie obłudne .

Piękności

Piękności Krasomowskie istotne, ten nie zawodny znak, y zaszczyt maia, że są albo cale prawdziwe, albo do prawdy zbliżające się. Piękności Krasomowskie obłudne, są te, które próżnym tylko blaskiem, zaliczając się, bardzo daleko od prawdy są oddalone, y odstrychnione. Tego Rodzaiu, są Myśli przesadzone, podobieństwa nie podobne, porownania nie zgodne, przykre, a iak Francuzi mówią, gwałtem niby za czuprynę, z daleka przyciągnięte. Trzeba tedy przeplenić, przygotowane do dzieła Krasomowskiego Myśli, a istotne zatrzymawszy, brak obłudnych wyrzucić. Te to były obłudne myśli, z których się był uroił, śmieszny sposób mówienia, y pisania, nadęty, nie przyrodzony, nudny, a uszy obrażający, który chwala Bogu, już teraz wyszedł ze zwyczaiu, y chyba pokątnie, w zapadłych Kraiach y Miaszczkach, gdzie niegdzie, zawiia się, a na wielkim widoku, pokazać się wstydzi.

Obiaśnimy rzecz przykładem: chcąc wyrazić, że Mowcy na słowach nie schodzi, powiedział bym w Mowie przygotowanej tak: *Z ust wymownych, wyborne płyną mu słowa, a tą myślą y powieścią, rozumiem żebym od podobieństwa prawdy, opodał nie wykroczył; gdybym zaś powiedział tak: Miodopłynnych słow Potopy, z brzegów ust mądrych wytewa, pewnie bym nudność aż do ekliwosci, albo też śmiech puści, sprawił w słuchaczu, dla obłudnych, a sienia podobieństwa do Prawdy nie mających myśli. Trzeba tedy bardzo przestrzegać, aby przez niebaczność, y zapędy dowcipu, między Myśli istotnie piękne, nie wmieszały się, obłudne, y opaczne. Dla tego, więcey Mowcom należy, na rozsądku, niżeli na dowcipie. Znaydą się wprawdzie, y w Cyceronie, podobnie przesadzoną, y obłudną myślą, ale bardzo rzadko, a ledwie między kilką Tyśięcy, istotnie pięknych Myśli, iedna obłudna wyszukać się może. Do tego, wielkiemu w Krasomowskiey Nauce Mistrzowi, iaki był Cyęero, wolno było wiele sobie pozwolić, a Prawodawcy, nieiako uchylić Praw, y Ustaw Krasomowskich, godziło się.*

Piękność istotna każdej rzeczy, nowy lustr bierze, z porownania z nią inŝey piękney także rzeczy, y przyznania

iey

iey,
Lustr
śnośc
bem,
Zgrz
kara
z ra
Oczy
ilami
ktore
wie
mow
y bez
piękn
tume.

zowie
Meta
obcy
mowl
może
Zryw
mocno
piękn
do po
kła
maia
niby
Kra
albo
piękn
tapo
bo d
uŝom
Słuch
y niby

iey , niby pożyczanych , zdobiących ją własności . Ten obcy Luſtr zowie ſię po Grecku Metaphora , albo przenieſienie własności , iedney rzeczy , do drugiey . Takim Metaphor ſpoſobem , mowić ſię może : *Kwitnąca Młodość , Pierwiaſki życia . Zgrzybiała ſtarość . Schylek wieku . Zapal gniewu . Surowa kara . Oboſrzyć Prawa . Opływać we wſſyſko , Rozpływać ſię z radości . Okiem wſſyſkich przenosić . Rozmarwiać ſię Oczami . Oczy na wzziadki poſyłać . Scigać myſlą . Bidzić ſię z myſłami . Zaprzętać ſobie czym głowę .* Podobne Metaphory , ktore już nie tylko w przygotowaney , ale y w potoczney mowie mieyſce wzięły , bardzo ſą użyteczne , do Dzieł Krafomowſkich , y wiele im ozdoby przydają , ſkromnie iednak , y bez zbytku , zażywać ich potrzeba , bo ſą podobne , do pięknych kwiatkow , ktore ſrojąc ogrody , y łąki , nigdy ich tłumem nie zagęſzczają .

Nie ſamotne , ale podwójne , lub potrójne Metaphory , zowią ſię po Grecku Allegoriami , ktore iſtotnie , ſą ſkupione Metaphory , albo złączone , przenieſienia własności , kilku obcych rzeczy , do tey rzeczy , ktora ieſt w robocie Krafomowſkiey , Na przykłąd : w Mowie piſaney y przygotowaney , może ſię mowić przez Allegoryą , o Duży Ludzkiey tak : *Zżywy ten Obraz Naywyżſzego , Wyborne to Dzieło Wſzechmocności , na wzor Boſiwa , wſpaniale wystawione , tym ieſt pięknieyſze , y wydatnieyſze ; im bardziey , nieiako zbliża ſię , do podobieńſtwa Stworcy ſwego .* Te Allegorye ieſzcze z więkſzą ſkromnością , bacznością , y niby z roſtropną boiaźnią , mają być zażywane . Po ſkończeniu zaś iedney Allegoryi , drugą niby ciągiem , y bez przerywki zaczynać , Prawa , y Uſławy Krafomowſkie zakazują . Trzeba tedy po kaźdey Allegoryi , albo do ſamotnych Metaphor wrocić ſię , albo przeſłać na iſtotnie pięknych Myſłach , bez zaciągania , obcych własności czyli Metaphor , Allegoryami zaś częſto narabiać , ieſt rzecz naganna , bo doſwiadczenie nas uczy , że Mowy niemi zagęſzczone , uſzom ſą nie przyjemne , a to dla zbytniego natężenia myſli Słuchaczow , ktore nieiako ſłabieją , trudzącym ie uważaniem , y niby ſciganiem , ſnujących ſię iak paſmem Metaphor , do-

pieroz Allegoryi , co bez przykrości , a przynajmniey nie-
smaku Słuchacza , być nie może .

Są Myśli , które Grecy y Łacińscy Kraśmowcy , Wy-
niośkami zowią . Te myśli niby orlim lotem , wysoko się
wzbiiaią a w Słuchaczu miłe zadziwienie sprawują . Składają się
te Myśli , z samych najpiękniejszych , y najwydatniejszych
własności rzeczy , o których się mówi . Średnie nawet Piękno-
ści , z rzadka między niemi , znaydować się powinny , ale to
tylko osnowę ich składać powinno , co się wynaleść może naj-
przedniejszego , y najznakomitszego w rzeczy , która jest w
robocie Kraśmowskiey , a potem to samo , obcych własności
zaciąganiem , wydoskonalić się powinno . Lubo zaś wyniośke
myśli , bardzo zdobią , y wypiękniają Dzieła Kraśmowskie ,
jednak oszczędnie zażywać ich potrzeba , a długie Przedziały ,
między niemi czynić ; bo by się ieższe bardziey niż Allegorye
uprzykrzyły , przez natężenie umysłu Słuchających , w sciganiu ,
y dojrzeniu , ich wysokości , y wyniośkości . Na Przykład
wyniośłych Myśli , weźmy pochwałę Żółkiewskiego , lub innego
Wodza , który w boiu za Oyczyznę zginął . Mogła by być
taka . *Wspaniały Śmiertelności Zwycięsco , który pałając Mi-
łością Cnoty , y Oyczyzny , krwawą głowę Ofiarę , mężnie
im uczyniłeś . Pien ślawy , wiekować będzieś , w śercach
y w myślach Prawnukow naszych . Pamięć dzielnych Czynow
twoich , ze krwią naszą , przelewać się będzie w Pokolenia ,
pożnych y dalekich Narodu twego Potomkow , a poki Imienia
Polskiego stanie , poły męstwem ślącący , winne pochwały w
nadgrode wytechnionej za Oyczyznę Duszy , oabierać będzieś .*

Nie poslednie w Nauce Kraśmowskiey mieysce y po-
chwady , mają Mysli , które się zowią Malowania , albo O-
brazy . Te Malowania , tak żywo , y tak istotnie , powinny
wrażać rzecz , o ktorey się mówi , iak gdyby się działa , w
oczach Słuchacza , a przynajmniey , iak gdyby na iey Obraz ,
wybornie odmalowany , patrzyli Słuchacze . Przykładem tego
Malowania , niech będzie , następujące poboiowiśka wyrażenie .
*Widok okropny , srogiego poboiowiśka , przeraża żalem y strachem
oczy patrzących . Tu ; spadłe z tulubow głowy , w potokach
krwi własnej nurzają się . Tu ; niedobitek trupami zawalony ,*
z pomiędzy

z pomiędzy nich ostatniemi dobywa się siłami . Tu ; odcięte ,
y odstrzelone , ciał Zolnierskich części , ludzkich iadek podobieństwo ukazują . Tu ; na puł umarły Zolnierz , igły , z boku ,
a na śmierć nie pospieszną narzęka . Tu ; kupami leżące trupy ,
cielesne składają mogiły . Śmierci , rany , igzenia , narzekania ,
rospacze , są to smutne korżysci , okrutniejszy , niżli powietrze ,
na ludzki rodzaj Wojny .

Zwięzley podobno , y ściśle , niżeli należało , opisałem
pierwszą część , Nauki Krasomowskiej , o Piękności Myśli ,
zamknowiący ją , naprzód w Wyszukaniu własnych iey Piękności ,
potym we czterech wydania , y wyrażenia Jey sposobach , to
jest w Metaphorze , albo w przeniesieniu , y zaciągnięciu obcey ,
y pożyczaney u inšzey rzeczy piękności ; w Allegoryi , albo w
złączonych , y skupionych kilku Metaphorach ; w Wyniosłości ,
albo w Wyfokosci myśli , y w Malowaniach , albo Obrazach ; bo mi
krotkość , którą w tych Zabawkach zachować umyśliłem ,
rozszerzać się nie pozwoliła .

O Wyborze Słów .

Słowa wyborne , są te , które doskonale , y istotnie myśl
wyrażają , które ani są podłe , ani nazbyt wyszukane , które
są Oczyste , a nie z obcych Języków zaciągnięte , y przy-
spodobione .

Wybor słow nabyć się może , pilnym czytaniem , słyna-
wech czystą Polščyzną Krasomowców , iako to , Skargi ,
Wuyka , Mow dobrych Seymowych , y Seymikowych .

Wyborne słowa , powinny być zgodne , z rzeczą , którą
wyrażają . Mowy Seymowe , potrzebują słow poważnych ,
Wcykowe żywych , Prawne , zwięzłych , y poruszających ,
Weselne przyjemnych , Pogrzebowe żałosnych y okropnych .

Słowa , przyzwoite być powinny Wiekowi , y Stanowi Osob ,
o których się mówi , albo które mówią . Bo nie wszystkie słowa ,
które się pięknie wydają z ust Młodego , zdołały by mowę
Starca , ani wszystkie słowa , które przysłoyaie powiedzieć
może Męszczyzna , mogły by zdobić mowę Damy . W tych kilku
ustawach , zamyka się sposób , przysłownego słow wyboru .

Przydatna rzecz być może, wynaydywać nowe słowa, y niemi język bogacić, ale ledwie nie zgręzniej było by, przywroceniem zastarzałych słow, zwiększyć ich liczbę, Mogły by się niektóre z tych słow, na nowy kształt przemienić, nieznaczny y bardzo małym przydaniem, ujęciem, albo poprawą ich, mógł by je zwyczaj przyłwoić, y niemi obfitość języka pomnożyć.

Krotkie Zebranie słow, ani podłych, ani zbyt wyszukanych, ale niby potocznych, a przecież poważney mierności bliższych, może być zdane, ile w nagłej robocie Krasomowski. Te od przygody wypisuję, Są w nim niektóre przystarzałe, ale nie całe z zwyczaju wyszłe słowa, aczey mogą znowu być zażywane, y do języka przywroczone.

Bacność. Badacz. Badanie. Bezbożnik. Bezbramne Miasło. Za bezcenek przedać. Bezcienny widok. Bezdeny. Bezdroże. Bezceństwo. Bezgłowna Rzeczpospolita. Bezładny Kray. Bezkrólewie. Bezprawie. Bezrządny. Bezwodny. Bezżenny. Bidzić się z myślami. Biegacz. Bieśiadnik. Błagacz. Błagalnia. Błaganie. Błahy. Bogomyślność. Brudne słowa, albo nieczyście, y czystości przeciwne, Brzęzły kray, albo nadportowy. Budowne Miasło. Budownik. Burzyciel. Bystrość rozumu. Byt dobry. Bywalec.

Całopalenie. Celować inszych. Cenę drogo, albo tanio. Chędogi. Chępię się. Chętka. Chlubic się. Chłystnąć. Chodzi z synem Białogłowa. Chowany zwierz. Chruscicią pola. Chwalny. Chwilka. Chyłkiem. Ciężżyć kogo. Ciennie drzewa. Ciennik. Ciepło się chować. Ciężta rana. Ciągnienie Woyłka. Ciągnienie złoczyńców. Ckliwy. Ciszcie wiatr. Człowieczek. Czuwać na co.

Dawca. Darzyć się co, albo nie darzyć. Doba najlepsza. Dobadać się. Dobijać się. Doglądacz. Dozorca. Dokładać się kogo. Dokładnie mówić, czynić. Dąsać się. Do garla czego nie odstępować. Do łezgu zniszczyć. Doiadać komu. Doiść komu do żywego. Dopiąć czego. Domagać się. Dosiadywać. Domownik czyi. Domyślny Człowiek. Dosiąść konia. Dogadzać jak złemu wrzodowi. Dławić słowa. Dorwać się czego. Dra-

pieżon

pieżca • Drapięstwo • Drasnąć kogo • Drobnieie ślado • Dusznie
czego pragnąć • Duszno mu będzie • Ledwie dycha • Dziejopis •
Dziwostęby •

Gadacz to nie Mowca • Garłem darować • Garłem grozić •
Garłowa sprawa • Garstka Ludzi • Gęgnić w mowie • Giętki na
obie strony • Gładka wymowa • Głowacz • Główne pieniądze ,
za głowę • Języczne pieniądze , za obmowę , albo potwarz •
Gnębić kogo • Tylko się gniece • Godowy Człowiek • Godzin-
nik , albo Zegar • Godziwa rzecz • Na gorącym prawie • Gro-
mić kogo • Gruchnęła ta wieść , albo odgłos • Być komu gwoili ,
albo powolnym • Nie iest to grzeczy , albo od rzeczy • Gwar •
Gwarzyć •

Jak na miod przczoły , Iak oka w głowie przestrze-
gać • Jak o żelaznym wilku • Jak z płatka wywinoł • Jak
ucioł • Jak wyrznoł , Jadem tohnąć • Jarżmo dzwigać • Jałowy
śmiech , pusty , nie potrzebny • Jednać stron • Iednoustnie ,
Iednomysłny Iędrny owoc • Jgrzyska wyprawiać • Iścieć ,
Warownik , Zastępca , iest ten , ktory za co ręczy • Juna-
czyć się •

Kacerstwo • Kacerz • Karmiciel • Karność Zołnierska •
Kawęczyć • Kazirodztwo • Klici nie buduc • Kliiona zgoda •
Kłępka doysć po nici • Kłuta rana • Prawa z kluby wypadć •
Kluic się zguba • Knuie się tajemna robota • Wszyłcy na niego
krakają • Padła kostka • Kres zawodniczy , po Łacinie Meta •
Krasomowstwo • Krewkość • Krużyć się na Modlitwie • Koko-
szyć się • Krzępić się • Krzątać się • Kwilić na gniazdo •

Łaknąć • Łakotki • Łasić się • Latorość • Lekkiowierny •
Leśnicia Pola • Lgnąć sereem do niego • Licowny Rok , albo
w obliczu poźwanego dany , Terminus Facionatus • Liściecia
Drzewa • Łoskot • Lubieżność • Łypać oczyma • Listy rozpitne ,
Circulares • Losować z kim , albo na los szczęścia się puszczać •
Lunoł Dęszcz • Łupięstwo •

Markotać • Marzyć mi się • Mech ma na policzkach •
Mędrek • Miękczeię • Mienić się iak cudowny Ooraz , Mierzić się
czym • Mieniczna noc • Mleczkiem uciąć • Mitosciwe Lato ,
albo Iubileusz • Miodociane drzewo • Mocarz • Miałki rozum ,

nie głęboki . Minąć się z prawdą . Piędzia się mierzyć . Młokos .
Modlitewnia Oratorium . Mży się , albo deszcz drobny rąda .
Mży mi się , albo drżymię .

Nażyczyć co komu . Nabechtać kogo . Nadymać się .
Natężyć myśl . Naiżyć się na kogo . Nalegać na kogo o co .
Naleganie . Namietność . Napięta rzecz . Nasadzać się na kogo .
Nawinać się komu . Nawalny wiatr , deszcz . Nędzę , albo bidę
klepać . Niedowiarek . Niedolega . Niedostępny . Nieobyczay-
ny Człowiek . Nie tak napełniono , iak natkano . Nieprzeko-
nany umysł . Nierozmyślnie co uczynić . Nieśkładnie mu to
uczynić . Nieśkupny Towar . Niesnaski . Nie odbiegam ja tego .
Nowiniarz . Nowokrzeczeniec . Nowożeniec . Nukać nad kim .

Obchod doroczny . Obchodzenie Uroczystości , albo Anni-
wersarz . Obrządkowy dzień . albo ceremonialny . Obrządki
Kościelne . Obruszyć się na kogo . Oburzyć się na kogo . Ochapia-
mi się . Ochrostać się . Ochynąć . Odmiękczyć . Odrazić kogo .
Odwod prawny . Odwoływać się na kogo . Oględziny . Okrze-
pia starość . Okroi mu się co . Opłonać z gniewu . Opatrznie co
uczynić . Opsefowy Człowiek . Opowiedni List . Nieopowiednie .
Bardzo mię to Obchodzi . Nic mię to nie Obchodzi . Obaliny .
Opleśniały dziad . Oszczędnie żyć . Oszkaradzić kogo . Oswo-
bodzić Oyczyznę . Otrząsnąć się komu . Otrząsnąć się z biedy .
Owocne drzewo . Owocny Rok . wszystko Ozionąć .

Pamiętne dać komu . Pierwiaski wieku . Pierwospy .
Pieśczech , Pisarek . Pobłażać komu . Pochop dać do czego .
Pociśkiem rzucać . Początkowa rzecz . Plon Ludzi . Podchwy-
tywać czyie słowa . Podeyście . Podeyść kogo . Podpanek .
Płuskać ięzykiem . Płuskać szpetnymi słowami . Podśluchować kogo .
Pokrzepić się . Na przeprawie , albo na przesmyku komu stać .
Przekarzać się komu . Na przekorę co czynić . Pierzchnąć . Po-
rażka Wojska . Podszczuwać kogo . Podszczuwacz . Ponęta .
Przynęcić . Ponury . Potulny . Poprzednik . Antecessor , Następnik ,
Następca , Successor . Potwarz . Poradny człowiek . Pożytkować
w czym , albo z czego . Powikłane rzeczy . Prawidło . Prze-
skrobywać . Przychylić się do czego . Przysionek . Przywara .

Raka upić . Roscić sobie co do kogo . Roslerki . albo po-

roznienia

roznien
Rozmys
Nie ra
czochra
tem up
Rządne
S
Skwirc
mierzy
Strażni
Szary
Simoni
rząc k
T
Tkw
się tym
Trefny
bać się
Topiel
Trzępi
U
Ułome
Uścić
zale :
zał .
tęć z
Urod
Urazli
się do
Człow
Uwod
Ludzi
Wiąza
Wieru
Wiś

roźnienia . Woysko w rozsypkę poszło . Na rozmyśl co wziąć .
Rozmyślić się . Roztrychnąć się . Rozwiozłe obyczaje . Raźnie .
Nie rażny . Rwać się do kogo . Rzucić się na kogo . Roz-
czochrane włosy . Rum sobie uczynić . Runęło co , albo z grzmo-
tem upadło . Rzeczywiście . Rzeczywistość . Rżewnie płakać .
Rządne Państwo .

Sarkać na co . Siadalny Pokoy . Skapicie to marnie .
Skwirczyć . Skrzętny . Spadać na co , albo zgadzać się . Sprzy-
mierzyć się z kim . Spuścić z ceny . Stowarzyzyć się z kim .
Strażnica . Wziąć kogo pod straż . Szacownik . Cnot y Zasług .
Szary dzień . Jest to szczep dobrego drzewa . Świętokupstwo .
Simonia . Swierżbiączkę ma w języku . Starli się z sobą . Sza-
rzać kim . Szemrać . Szemranie . Szpyrać w czym .

Targnąć się na kogo . Taieśniew . Tęznąć czyim duchem .
Tkwi mu to w sercu w pamięci . Bardzo się tym trokam . Bardzo
się tym Trapię . Trefić włosy . Trawne konie . Treść rzeczy .
Trefny , jedno co żartobliwy , albo ucieśny . Tchorzyć , albo
bać się . Tracić ślad . Trząsać Seymikami , Seymami , Sądami .
Topielisko . Dobrze sobie tufzyć . Trzymać kogo na wodzy .
Trzępotać się . Tulacz . Tumany puszczać .

Ubiegać się do czego . Ubliżać komu . Uciniek wierśza .
Ułomek człeka . Uczęszczać do kogo . Uczępić się kogo .
Uścić się komu . Układny Człowiek . Umi się ułożyć . Ukoić
żal : Utulony albo , nie utulony , płacz albo żal . Nie ukoiony
żal . Unosić się gniewem , pychą . Uprzeźmość serca . Uprzą-
tnąć zawady , albo trudności . Urodziwy Człowiek . Piękna
Uroda . Uroczyście Obrządki . Nie uroki mu . Urokliwe ma oczy .
Urazliwy Człowiek . Uraganie . Urząd sprawować . Nie umył
się do niego , Usprawiedliwić się . Uśmierzyć Rozruchy . Utratny
Człowiek . Usiłstwo , albo gwałt . Uwilać się . Uwłaczać komu .
Uwodzić się przysiaźnią , wziętkiem , datkiem .

Walczyć z kim , Waśnić się z kim . Wążyć się z sobą ci
Ludzie , Nie dowąży on tego Człeka . Wiie się iak wąż .
Wiązać się do kogo . Wieczorne posiedzenie , albo Asamble .
Wierutne kłamstwo . Wiatr się zrywa . Wielkooki . Wielknogi .
Wiść komu nad karkiem . Wlepić oczy w kogo . Wpił mi się
w serce

w serce. Wrażać się, albo wtrącać w każdą rzecz. Wre mu serce na niego. Wstęp do łaski uczynić. Stanął iak wryty. Wybiegać sobie co. Wybadać. Wyczerpnąć co z kogo. Wy-
macać rzecz tajemną. Wychodzone Progi. Wychowaniec. Wy-
fukać co na kim. Wymierzyć, Wyiadacz cudzych obiadów. Wy-
kładacz, Interpres. Wykład, Wykładanie Versio. Wysli-
znąć się z bidy. Wypatrzeć oczy. Wypłakać oczy, Wyśledzić
kogo. Wyrwać się z czym. Wrzawa. Wytworna robota. Wy-
tykać kogo palcem. Wywiliacz: Wzdrygać się czego.

Zabrnąć daleko. Zaciągać czyią radę. Zakata. Zakładać
sobie iaką rzecz. Zaklinacz, albo Exorcista. Zakładacz Fun-
dator. Zakrawać na co. Zaludnić kraj. Zamilczeć co. Za-
nadrze. Zapyrzyć się. Zasadzać się na czym. Zastąpić kogo,
Zalotnik. Zaufszniczek. Zawodny dłużnik. Zawichrzyć co,
albo zatrudnić. Zgapiat. Zgrzęczniał. Zgaś przy nim. Zda-
żyć z kim. Zegnanie stołu, Benedictio Mensæ. Zelżywe słowa.
Zmindak. Zrządzenie Boskie. Zrękowiny. Zwiodło się na
Ludziach. Zżymać się.

O Rostropnym Słów Ułożeniu.

Rostropne Słów Ułożenie, niepoślednią przydać ozdobę, Dziełom
Krasomowskim, a iak kwiatki w śnopek związane, tym są pię-
kniejsze y przyjemniejszy oczom naszym, im przyśloyniey y
zgodniey są dobrane; tak słowa, z których się składa dzieło Kra-
somowskie, tym są miłsze uszom słuchacza, im lepszym porzą-
dkiem, o nie się obita, y w nie wchodzi. W tym zaś naywięcey
korzystać możemy, z dobrego słow Krasomowskich ułożenia,
że słowa, będąc niby Pośłańcami, myśl naszą do słuchacza przy-
noszącami, kiedy się zalecą, y do upodobania przypadną Słu-
chaczowi, sprawują w nim, dobre o Myślach Krasomowskich
rozumienie, y początkowy szacunek, całego Dzieła Kraso-
mowskiego.

Dzieło Krasomowskie, składa się z wielu myśli, myśl zaś
każda w Krasomowskim dziele wyrażona, składa się z wielu
słow, słowa myśl Krasomowską wyrażające, dzielą się, na
początkowe, średnie, y kończące. Dobrze w posłuch idą,
począ-

początkowe myśli Krasomowskich słowa, kiedy są raczej krótkie, niż przydłuższe. Średnie słowa myśli Krasomowskie, mogą być czy to krótkie, czy długie, a tak przeciągłością, iako też krótkością swoją, nie szpecą Dzieła Krasomowskiego. Kończące zaś myśl Krasomowską słowa, te są naysiękniejsze, które cztery, albo trzy sylaby, w sobie zawierają, o dwóch Syllabach są nie złe, y zawsze uysć mogą, o iedney zaś syllabie, są w uszach słuchacza nieznośne, a o pięciu syllabach, nie są tak przyjemne, iak o czterech, trzech, lub dwóch, syllabach, ile w Polskim ięzyku.

Każda myśl Krasomowska, ma swoje części, albo przedziały, po Grecku Commata nazwane, które to części, są także myślami, iuż nie zupełnemi, ale do poblizszych, czyli to poprzedzających, czyli następujących należącemi, y niby ogniwem spoionemi, z iedną, lub oboma sąsiedzkimi myślami. Te części zupełnych myśli, czyli te przedziały, albo Commata, że są w pośrodku myśli Krasomowskiej, mogą być także, czy to długimi, czy to krótkimi słowami wyrażone. Ostatnia z tych częściowych, albo nie zupełnych myśli, zawiera się periodem, to jest zakonczeniem, y dopełnia myśli.

Myśli zupełne Krasomowskie, te są co do ułożenia słow nayswydatniejsze, które w sobie cztery części, albo cztery nie zupełne myśli, czyli commata zamykają, bo ani się długością naprzykrzają słuchaczowi, ani swoją niby ciasnością, zabraniają rozpościerać się, y rozszerzać Krasomowcy. Położę tu dla przykładu, kilka Myśli zupełnych, w których wszystkie około Rostropnego Ułożenia Słow, wyżej wspomniane ustawy zachowam,

Pierwszym niech będzie przykładem, Rostropnego Ułożenia Słow Krasomowskich, następująca Myśl zupełna. Periodem zamknięta, a pochwałę wynalazku pisania w sobie zawierająca. *Tiękny na podziw, wynalazek pisania, nie tylko za przydatną bardzo, Rodzaiowu Ludzkiemu posługę, pochwał iest godzien, ale y dla tego, że mądrym y niewinnym niby czarnoksiestwem, myśli maluje, niknące słow głoty widomemi czyni, a przez Listy a na dal, z oczami rozmarwiać się naucza.*

Na drugi

Na drugi przykład, roztropnego y przystojnego słow Krasomowskich ułożenia, kładę tu opisanie troskow: *Żyć maie kryię, a wzdychania, yęczenia, ciche te skargi, ściśnionego troskami serca, przed okiem Ludzkim iaiąc; Niebu tylko zwierżam się, tym sroższych, im głębiey, w myśli, y duszy moiey, zachowanych boleści.*

O Rostropnym Myśli Ułożeniu.

Porządek, albo Rostropne Ułożenie, iest niby Duszą wszystkie rzeczy ożywiającą. Rzućmy okiem na Świat cały, na Dzieło to wspaniałe Wszechmocności Naywyższego; co za śliczne na podziw, składających go części rozrządzenie, y umieszczenie; co za opatrne każdej żyjącej rzeczy, zaczęcia, pory, skończenia wyznaczenie; co za wymiar przezorny, wyniknienia, wzrostu, schytku, zeyścia, y niby wieku, każdej widomey, istności; wszystko iak ogniwem spoione, iedno drugim się wspiera, y utrzymuie, żadna rzecz drugiey nie zawadza. Śmierć czyli koniec, każdej widomey istności, iest zawsze początkowym wyniknieniem, y niby urodzeniem drugiey, wszystkie to, za sprawą, y czynem porządku, dzieie się, a bez porządku, wszystko by było, iak w odmgcie, y w zakłuceniu: wzajem się niszczącą, y Świat burzącą mieszaniną.

Na podobieństwo nieofszacowanego tego porządku, którym z wyrokow Boskich Świat stoi y utrzymuie się, iest też y Krasomowskich Myśli porządek, ledwie nie naypierwszym zaśszczytem, Dzieł do wymowy ściągających się. On ie zdo bi y wipiera, on im Luśtr naywiększy daie, on części ich przystojnie spai, y pięknie łączy, a za roztropnym ułożeniem myśli, idą konieczne dobrze umieszczone słowa, iako posługacze nieodstępni, Myśli, które wyrażaią.

Rostropne, y przystojne Myśli Ułożenie, w iakimkolwiek bądź Dziele Krasomowskim, składać się może, z pięciu części, które są: Zaczęcie, Przedśiewzięcie, Dowody przedśiewzięcia, Odpowiedź na zarżuty, y Zakonczenie. Te pięć części, powinny być tak doskonałe, z sobą złączone,

y tak

y tak nieznacznie, niby ogniwami wzajem spoione, żeby iednym Dziełem Krasomowskim zdawały się, na kształt Rzeki, w którą lubo wiele strumyków wlewa się, y wpływa, iednak te strumyki, są w niej niewidome, a iedną y bezrozną, nieznacznie składają Rzekę. Pomienione pięć części, mają być naprzód krotko, y w samey tylko osnowie ułożone, potem zaś rozszerzone, wydoskonalone, y w Krasomowskie ozdoby uстроione, całą dzieła okazałość składać, y wystawić powinny.

Weźmy na przykład, Mowę Krasomowską, o pochwałach Cnoty, złożmy z pięciu części, samą tylko icy osnowę, do dalszego potem wypracowania wyrażających. Zaczęcie tej Mowy może być takie. *Otwieram usta na winne Cnocie pochwały, tym przyjemniejszy ushom słuchacza, im liczniejszy cnot myborem jest ozdobiony.* Przedśwzięcie tej Mowy, może być takie: *Cnota jest nayprzedniejszy w Świecie, pięknych serc zaszczytem.* Dowody mogą być takie: *Iakież proszę przymioty, mogą być śacowniejsze, nad te, które nas Bogu, y Ludziom przyjemni czynią, w życiu szczęście, w Wieczności chwale, w Potomności nieśmiertelną sławę grunto-wnie nam ubespieczają.* Odpowiedź na zarzuty może być taka: *Znikome Bogaństwa, śliskie stopnie wysokich Urzędow, podłe, a boymey Zwierzętom, niż Ludziom od przyrodzenia udzielone roskosze, iednym niczym iestecie, z Cnotą porównane.* Zakonczenie mogło by być takie: *Ktożby się nie zakochał w piękności Cnoty? Ktożby do niej sercem nie przylgnoł? Ktożby cnoty zaraz po Bogu nieśacował? chyba ten, który się niezna na zdobiących Niebo, y Ziemię, Cnoty przymiotach.*

Taką; Mowy, czyli też iakiegokolwiek bądź Dzieła Krasomowskiego osnowę, chcąc rozszerzyć, wypracować, y wydoskonalic, trzeba ją uстроić, w ozdoby Krasomowskie, które się po Łacinie zowią, Figurę, albo sposoby pięknego mowienia. Z tych ozdob Krasomowskich, niektóre nayprzydatniejszy wypisuję.

Sprzeczką; po Grecku Antithesis, jest dwóch rzeczy z sobą niestornych, niby walka y sprzeciwianie. Na przykład: *Wyniosłość poniżyć, pychę upokarzać, Zuchwałość trwożyć.*

jest to dzieło codzienne Wszechmocności . Podobney Sprzeczki
osnowę , wziąć można , z mowy Cycerona , za Mureną :
*Iakże wielka , iakże niezmierna , jest różność kroków , dwóch
tych Ludzi , do iednego ubiegających się Urzędu . Tego , wiek
swoy w Woysku przepędzającego , Trąby , y kotły budziły ;
Tamtemu kogutow pienie , y wołow rzki , sen smaczny w
pierzynach przerywały . Ten Woysko szkować ; Tamten sereg
kop stawiać przyzwyczajony . Ten siałą granice Rzeczypospo-
litey rozpostrzeniać ; Tamten włości swoje kopcami ograniczać ,
przywykły .*

Obrocenie mowy , po Grecku Apostrophe , jest wezwanie
na dowod mowy , czyli to Osob żyjących , czyli zmarłych ,
czyli iakieykolwiek bądź rzeczy , przydatney do dzieła Kra-
somowskiego . Na przykład : *Dusse wspaniałe , znakomitych
Cnotą , y sławą Prządokow naszych , wami się świadcze , że
serca staropolskie tchnęły , y pałaty miłością Ojczyzny , że krew ,
ktorą z niey wzięły , chętnie iey wracały , y nieoszczędnie
przy obronie iey wylewały . Na drugi przykład może się mo-
wić tak . Wieki szczęśliwe , niewinne Pierwiaszkow Świata
Dzieciństwo , w którym zgodne cnoty , y miłości panowanie ,
rowną rozkoś wyższych y niższych stanow czyniło , czemuż się
do nas niewrócicie ? A od okrucieństwa pychy , y przystoyności ,
piękných serc nie uwolnicie .*

Stopnie ; po Łacinie Gradatio , jest postępowanie nibi stop-
niami , z iedney rzeczy na drugą , z drugiey na trzecią , z
trzeciey czasem na czwartą . Na przykład *Wielkim Ludziom ,
najczęściej niepomysłne wypadają Losy , bo im Cnota sławę ,
sława zazdrość , zazdrość gmin nieszczęśliwości , a czasem zgubę
przynosi . Na drugi przykład : W każdym porwołaniu , praca do-
skonatemi , doskonałość przydatnemi , przydatność bogatemi
czynić nas zwykły . Na trzeci przykład : Ci którzy myśli ,
y serca swego niestrzegą , z grzechu w nałog , z nałogu w
bezbożność , z bezbożności w rozpacz , z rozpacz y w przepaść
wieczną wpadają .*

Jronia ; jest dowcipny żarcik , iaki był Cycerona , na
wielką bardzo , y Rzymskim podobną bramę , małego Miasteczka

Canusum
żeby ni
Zięciu
szablę
bny by
ktory
Poflaci
soką y
Brat
śności
Na prz
żębyśm
ptzyki
przyki
należy
Mowc
gam
y wy
krząc
nudno
dziozw
do Cn
Bogacz
mam
myśl
lepiej
kiez
y szcz
Duś
Bogu
biamy
wied
tność

Canusium nazwanego: *Mieśczenie Kanuzyscy, zamykajcie Bramę, żeby nią Miasto nie wyszło*. Podobny był Żarcik Cycerona, o Zięciu swoim Dolabelli, który małego wzrostu będąc, wielką szablę nosił: *Ktoż to mego Zięcia do szabli przywiązał?* Podobny był także żarcik Cycerona, o Bracie swoim Quintusie, który nie będąc wysokim, kazał z Marmuru zrobić połowę Postaci swojej, Głowę tylko y piersi wyrażającą, a zbyt wysoką y ogromną. *Połowa Brata mego, jest większa, niż mój Brat Cały*.

Zamiana; po Łacinie Commutatio, jest, wzajemne własności dwóch rzeczy, iedney do drugiej obrocenie. Na przykład weźmy, Zamianę Seneki: *Nie dla tego żyjemy, żebyśmy iedli, ale dla tego iemy, żebyśmy żyli*. Na drugi przykład: *Nie Urząd Cnotę, ale Cnota Urząd zdobi*. Na trzeci przykład: *Nie tobie Senatu, ale Ciebie Senatowi, winśować należy*.

Naradzenie się; po Łacinie Communicatio, jest, Proźba Mowcy, o radę słuchacza; Na przykład: *Rady twoiey zaciągę słuchacz, czy zwięzłą krotkością sciesnić ośnowę, y wymiar Mowy moiey, czy rozciąglą długością, naprzykrząć się ušom twoim, czy zwad Krasomowskich, czy twoiey, nudności mam unikać*. Na drugi przykład: *Poradźcie mi Sędziowie, co sobie mam obrać, czy do zbrodni szczęśliwey, czy do Cnoty ucisłioney, wiązać się mam, y przystać, czy za Bogaczem, obarczającym, czy za Ubogim obarczonym, mówić mam przed wami*.

Poprawa; po Łacinie correctio, jest, kiedy Mowca, myśl iedną wyraziwszy, niby się postrzeże, że ją trzeba było lepiej wyrazić. Na przykład: *Cnota jest przednią Duszy Ludzkiej ozdobą, ale co mówię, raczy powiem, że Cnota iedynie y szczegulnie, jest sama tylko, wszystkim, y całym zaleceniem, Duś y serc pięknych, wsakże nie inśa, tylko Cnota zasługą, Bogu czyniąc się przyjemnemi, na Niebo w doczesności zarabiamy*. Na drugi przykład: *Kochajmy Oyczyznę; Mało po-wiedziałem, owszem pałajmy iey miłością, a nie tylko mię-tności, y zdrowie nasze chętnie iey na ofiarę poświęcamy, ale*

też krew y życie , ochotnie tam nieśmy , gdziekolwiek usługa
naszą , przydatni Oyczyźnie być możemy .

Rozszerzenie , po Łacinie Amplificatio , iest iedney myśli ,
ciągłem , y bez przerywki zwiększenie , krotkimi przydatka-
mi inszych myśli . Na przykład : *Scypio ozdoba Senatu , Ro-
skoś Pospolstwa , Obrońca Oyczyzny , pogrom y zburzyciel Kar-
tbaginy , nachyloną do upadku Rzeczpospolitę dzwignął ,
utrzymał , utwierdził , y od zachwiania ubespieczyl .*

Napomknawszy kilka ozdób Krasomowskich , zdatnych do
zwiększenia , y ustroienia , czyli to Mowy , czyli innego Dzieła
Krasomowskiego ; wezmę na przykład osnowę mowy , o Po-
chwałach Cnoty , którą wyraziłem , pisząc ; o Rostropnym Myśli
Ułożeniu . Tę osnowę rozszerzę , zwiększę , w namienione ozdoby
ustroję , y z niey Dzieło Krasomowskie , Mowa nazwane , podług
możności , wystawię , y wypracuję .

Mowa o Pochwałach Cnoty .

Zaczęcie

Otwieram usta , na winne Cnocie pochwały , tym przyjemniejsze
uśzom Słuchacza , im liczniejszym Cnot wyborem , iest ozdo-
biony . Piękne Serca , duże wspaniałe , y wy , niby orlim
lotem , wzbijające się ku Niebu , wysokie umysły , wami się
świadczę , że na same Cnoty wspomnienie , na wzmiankę tylko
y napomknienie , o tym nayszacowniejszym darze Boskim , słodką
iakaś , y niewymowną czuiecie radość . Y ten to iest , znak nie-
chybny , ta , że tak rzekę , proba , y doświadczenie szacunku ,
Ludzi na wzor doskonałości Swiatu podanych , y do naśladowania
wystawionych , że iak tylko Imie Cnoty zasłyszają , zaraz w iednym
oka mgnienu , Serca ich , Cnoty miłością pałają . Ale co widzę ,
w tym Gronie tak pięknym , znakomitych ze wszelkich miar
Osob ? oto , tajemna wesółych oczy wymowa , miłe czyni mi
upewnienie , rozradowanego wspomnieniem Cnoty umysłu , oto
niby wymalowane , na twarzy y Czele , wewnętrzne Serca po-
ciechy , iawnie oświadczają , iak mu iest przyjemna o Cnocie
wzmianka , oto , ciekawość , y chciwość chwalebna , słuchania

Mowy

Mowy o Cnocie, nateżone do niey żądze wyraża. Tak czyni, kto kocha Cnotę, która, tym gorętsze Serc naszych godna jest miłości, im większą wdzięczność, Serca nasze, Cnocie są winne, za ozdobę, y zaszczyt, od niey sobie użyczony. Tey ia nieofzacowaney Cnocie, gdy na pochwały poświęcam, ięzyk, y usta nieudolne; takie krotkiey Mowy moiey, będzie Przedświe-
wzięcie.

Przedświe- wzięcie.

Cnota, jest nayprzednieyszym pięknych Serc zaszczytem.

Dowody.

Jakież prozę zaszczyty, przednieysze, y szacownieysze na Świecie znaleźć się mogą, nad te, które nas, Bogu y Ludziom przyjemnymi czyniąc, w życiu szczęście, w Wieczności Chwałę, w Potomności nieśmiertelną sławę, gruntownie nam ubespieczają. Te wszystkie nieofzacowane przymioty, y zaszczyty, że z Cnoty, iak ze źródła wypływają, y wynikają, rzecz jest iawna, y iasna. Wszakże Cnota, jest nie odstępne, Praw Boskich y Ludzkich, zachowanie, za którym, doczesne y wieczne szczęście, złączone z nieśmiertelną w pamięci potomnych Wieków sławą, następować zwykło. Tę niewątpliwą, y przez się samą widocznie iawną prawdę, dla lepszego niby wyluszczenia, nie iako na cząstki rozbierzemy, y iak przed oczy przełożmy.

Ze Cnota szczęśliwemi w życiu nas czyni, oczywiślym jest dowodem, nie tylko iednostayne minionych wieków, y Dziejow podanie, ale też własne, a ustawiczne doświadczenie nasze. Czyż nie przyjemna, czy nie miła jest, piękność Cnoty, w społeczności, y obcowaniu z Ludzmi? czyż nie lgną Serca do Cnoty? czy iey wszystkie ięzyki, y usta nie chwala, y nie wielbią? Czyż sama zazdrość, brzydka ta, żołącią żyjąca poczwara, smie, otwarcie y iawnie, sprzeciwiać się, tey Nieba Dziedzicze, tey Ziemi ozdobie? Jakże szczęśliwa jest Cnota, nawet w pośrodku nayfrozniejszych przeciwności; iak ślicznie umi, przykróść ośfodzić, słabość zaśilić, zachwianie utwierdzić, sirofkanych pocieszyć, upadłych podzwignąć, zemdlonych otrzyszczyć. Ma Cnota na

gniew

na gniew Łagodność , na prześladowanie Cierpliwość , na zbytki Mierność , na rozpacz Nadzieję , na pychę Pokorę , na burze , y netarozki , Stałość . Kochana Cnoto ! ty jesteś słodką Rodzaju Ludzkiego roskoszą , z tobą ziednoczone życie nasze , jest ciągłym , nieprzerwanym , y niezwałonym szczęściem .

Mało to jest na Cnotę , śmiertelnych uszczęśliwienie czynić . Dar ten z Nieba wyszły , wzmaga się y wzbiła , do gornych Nieśmiertelności Przybytkow , a Boga samego Oczy , Miłość , y Łaskę , do siebie pociąga . Czyłty ten Promień , który z jasności Naywyższego , iak ze słońca wyszedł , y wyniknął , zagrzałwszy pięknym ogniem , serce y duszę naszą , nie tylko sam wraca się do Boga , ale y nam , szczęśliwe z Ziemi do Nieba przenosiny , nieiako sprawuje .

Obaczmy , co Cnota umi w Niebie , co może na Ziemi . Przejrzyżymy , y przebieżmy rozumem , Dziecie Niebieskie , od samego tych gmachow wspaniałych , wszechmocną ręką wystawienia . Dziecie te , słowem , y świadectwem Naywyższego , tak skawie nam objawione , niech nas nauczają , kto po Bogu , niezliczone Aniołow Orszak , w Niebie utrzymał , y od upadku Lucypera zachował ? jeżeli nie Cnota ; kto po Bogu , napęnił Duszami ludzkiemi , Niebo nadpuszłozone , przez strącenie pyślnych Duchow , w przepaść bezdenną ? jeżeli nie Cnota ; kto po Bogu , szczęśliwemi , nieskonczoney nigdy roskoszy , czyni nas Uczestnikami ? jeżeli nie Cnota . Ona nam Niebo wystuguie ; ona nas umieszcza , w Wiecznych Chwałą Naywyższego uszczęśliwionych Przybytkach . Święta y nigdy dostatecznie nie wystawiona Cnoto , Ty Niebo osadzasz , y zdobisz , Ziemię zaszczycaś , Swiat cały , winnemi Tobie , pochwał odgłosami napęniaś .

Korzystają ieszcze , y pożytkują piękne serca , z nieoszacowanego Cnoty zaszczytu , przez ziednanie sobie wiekopomney u Potomności sławy . Imiona najzacieysze , Domy najstarożytnieysze , zwodzić się y schodzić , Bogactwa trwonić , mądrości niszczyć się zwykły ; Jedna szczegulnie jest Cnota , która czas zwycięża , Wieki przemaga , a nieśmiertelną będąc , Śmiertelnym przyniotow , y własności swojej użycza . Żyją po kilka Tyśiącznym Lat przeciągu , w pamięci y myśli naszej , Rodzicow

Miłością

Miłość
rzucają
dla wol
kiego
Śmierci
równę
wiekow
czyła

Ale
A
rowa
są rosk
y zwie
mnie
wyłok
Ludzie
iestic
widzia
takom
krucie
stwo .
rozrzu
nie po
łeczno
bo od
Cnoty
z niem
sromo
niby
miają
mniyr
biają
zebrał
Wyła
pala

Miłością sławny, Eneas; za całość Ojczyzny swojej, w przepaść rzucający się, y wpadający, Kurciusz; Krwi, y życia Syna swego, dla wolności Rzymu nieofszczędny, Brutus; Roskożą Rodzaju Ludzkiego, sprawiedliwie nazwany, Ociec Ojczyzny, Traianus. Smiertelne zwłoki, Wielkich tych Ludzi dawno w proch, y w perzynę obruciły się, ale Cnota, sławę ich nieśmiertelną uczyniła, wiekować iey kazała, y ieden z końcem świata, kres iey naznaczyła.

Odpowiedź na Zarżuty.

Al e rzecze kto: są procz cnoty, miłe serc ludzkich zaszczyty, ieszcze przyjemniejszy, niżeli niewygodna, y surowa na żądze nasze cnota. Są Bogaństwa, są wysokie Urzędy, są rokosze Światowe; Na ten płochy y płonny zarżut, krotko y zwięzle odpowiem, bo przydłuższa nim zabawa, była by dla mnie nudna, ckliwa, y nieznośna. Znikome Bogaństwa, śliskie wysokich Urzędów stopnie, podłe, a hoyniey zwierzętom niż Ludziom, od przyrodzenia udzielone rokosze, iednym niczym iestęście porównane z nieofszacowaną Cnotą. Wieleż to iuż razy widział świat, z obrzydliwością y wzgardą, przy Bogaństwach łakomstwo, y skompstwo, przy wysokich Urzędach pychę, y okrucieństwo, przy rokoszach światowych, bezecne wszeteczeństwo. Te dary, częstokroć od szczęścia y doli, oślep y pociskiem rozrżucane, nigdy samotne, y pojedynkiem, oczom się naszym nie pokazują, ale zawsze samowtor widzieć się dają, a ieśli społecznością Cnoty są ozdobione, ślicznie wprawdzie wydaia się, bo od Cnoty wżyszek swoy Lustr, y zaszczyt biorą, ieśli zaś Cnoty przy nich nie widać, zawsze zbrodnia, tuż, y niby obok z niemi znayduie się, a nie daleko za nią, uciśk, przekleństwo, albo sromota rodzaju Ludzkiego następować zwykła. Zważmy ieszcze niby na szali rozsądku, iak są znikome, y nakształt cienia przemiiające, Bogaństwa, Urzędy, Roskosze światowe. Przypomniemy sobie, owego Bellizaryusza, Rzym zwyciężającego, y podbijającego, potym, za odmianą płochego, y obłudnego szczęścia, żebraka z wylupionemi oczami, dopraszającego się grosza ialmużny. Wystawmy myśli naszej, niby żywy obraz, owego Sardana-pala, nayspierwzym, y naydawnieyszym na Ziemi, Asyryjskim

Samowia-

Samowładztwem, a ledwie nie całego Rodzaju Ludzkiego Pano-
waniem płynącego, pierwey w sprośney cielesności, aż do nu-
dności, szpetnie sobie smakującego, a potym, na stosie ogni-
stym, z fromotną zgraią, podłych uczeźniczek zbrodni swoich,
gorącego. Takie to są, nietrwałe dary swiatowe. Co się zaś
tyczy, istoty ich, są to niby Roże, więcej cierniow niż kwia-
tkow mające; Bogaństwo zatrudni, Urząd utrudzi, Roskość
osłabi y wyfli. Jedna jest Cnota, która nadal nie uśtaie,
ale co raz, bardziey się wzmacza, a życia naszego granice,
y kres śmiertelności minowşy, w nieskączoney Wieczności, pię-
knicy się ieszczę, y ozdobniey wydaie.

Zakonczenie.

Ktoż by się nie zakochał, w piękności Cnoty? ktoż by do niey
Ksercem y duszą nie przylgnoł? Ktoż by Jey zaraz po Bogu, y
Niebie, nie szacował? chyba ten, który się nie zna, na zdo-
biących swiat cały, cnoty przymiotach, y własnościach,
chyba ten, którego zbrodnie, Ludzki umysł, w zwierzęcy
nieiako odmienili. Nayprzednieyşy ferc pięknych zaşczycie,
darze ty Boski, Miłość, y Boiaźń Naywyżşego, duszom na-
szym przynoszący, Tobie są winne, od całego Ro-
dzaju Ludzkiego, Pochwał okrzyki. Tobie po Bogu, na
ochotną ofiarę, krew y życie nasze, nieś zawsze powinnişmy.
Doczesne, a z czasem przemiiające, Swiata obludy, znikome
Bogaństwa, ślişkie stopnie Urzędow, prędką nudność, za sobą
pociągające roskoşe, z tobą porownane, są iak cień przy słońcu,
iak strasznie szpetni, piekła mieszkańce, przy cudnie pięknych
Duchach Niebieskich.

Tę krotką Mowę, rozłączyłem na pięć części, każdą z nich,
nazwişkiem swoim wymieniwszy, a jedną od drugiej odiiychno-
wszy. Uczynilem to, tylko dla przykřadu, y wzoru podziatów
Kraşomowickich. Piękniey zaś wydaia się Mowy, kiedy chociaź
iştne, iednak tak ukryte, y nieznaczne są w nich podziaty, że
ciąglą, y nieprzerwaną Mowę sřładaia, co się w następujących
Mowach pokaże.

MOWA

MOWA TRYBUNALSKA.

Przy oddawaniu , y odbieraniu Lasek Trybunałkich .

Przezorne Ustawy , opatrnych na Dobro Oyczyzny Przodkow
naszych , znać dla tego, zaczęcie Trybunałów, wspaniałym
oddawania y odbierania Lasek obrządkiem przyozdobiły , aby
na tey Uroczystości Najwyższych Sądow. Rzeczypospolitey , w
licznym zacnych Ludzi zgromadzeniu odprawiać się zwykły ,
poważna y przydatna o świętey Sprawiedliwości wzmianka ,
uczyniona była . Którą kiedy napomknąć umyśliłem , wyrażę
to , y objaśnię ; Ze sprawiedliwe Trybunałów wyroki , Sędziom
sławę , a Stronom , tak Wygraney , iako y Przegraney , korzyść
przynoszą .

Łaskawe Nieba , miłe nas pociągające , do przyjemnych
Bogu y ludziom czynow , każdą cnotę z sławą sfowarżyły ,
a załugę z nadgodą , nicodstępnie złączyły . Między sli-
cznym , a świat zdobiącym cnot gminem , wydaie się z znako-
mitością , y słynie głośnieyszymi Pochwał okrzykami , słusnie
Świątą nazwana Sprawiedliwość . Wszakże ona, własności Naj-
wyższego wspaniałym na Ziemi jest wzorem ; Wszakże ona , Ko-
ronom Monarchow Lustru , Tronom mocy , y stałości przy-
daie ; Wszakże ona Boskie , y ludzkie Prawa utrzymuie , y od
nadwężenia zachowuie ; Ona po Bogu , trudne do rządzenia
Narody , karnemi y posłusznemi czyni . Ktoż ieżli nie ona ,
iedną niby ręką Urzędy , y Bogactwa , drugą śmierci , chłosty ,
kary , roztropnie dając , do Cnoty pobudza , od zbrodni odraża .
Tę właściwą Sędziow cnotę , Synowie Oyczyzny miłością y
szcunkiem zawdzięczać , Potomkowie wiekopomną sławą nad-
gradzać zwykli . Możeż być szczęśliwszy , możeż być do na-
bycia sławy zdutniejszy y sposobniejszy stan na świecie , nad
Urząd sprawiedliwego , y powołaniu swemu zadosyć czyniącego
Sędziego ? Jakże to rzecz miła , otrzeć łzy płaczący w utra-
pieniu Wdowy ? Co za pociecha serca y duszy , dzwignąć na-
chylone

chylone do upadku siroty? Co za roszkasz pięknego Umysłu, wzdobyć z ucisku, obarczonego niewinnie ubogiego? Co przymyślasz za uszczęśliwienie? czuć, y słyżeć, że przychylna cnotom sława, głosi w całej Ojczyźnie, winne tak wspaniałym czynom pochwały.

Rzecz jest sama przez się czysta y jasna, że z sprawiedliwej, a z Boskimi y Narodowymi ustawami zgodney wygranej sprawy, nie zawadnie pożytkować y korzystać możemy; bo za nią idzie własności swojej odyśkanie, kosztów, y trudów prawnych zakończenie, iako też radość Cnotliwym sercom sprawując, sumnienia przeciwney strony ocalenie. Zeby zaś każda wygrana sprawa, korzyść stronie przynosić miała, jest to omyłne, błędne, y zawodne rozumienie, bo są tego iawne dowody, że kiedykolwiek niesprawiedliwie Sędziów wyroki, na wygraną komu wypadną, zawsze stratę, y szkodę, a nie zysk przynoszą. Możeż się nazwać korzyścią, cudzey własności zabranie, y niby prawne wydarce? Jest że to istotny pożytek, to wziąć, co przez sumnienie wrocie z naddatkiem trzeba? Widział że Świat złe nabycie, do trzeciego Pokolenia trwające? Nie sąż codzienne przykłady, że cudzey majątności przywłaszczenie, swoją iak rdza żelazo, psuje y niszczy? Kapięią y nikną majątności, między które niesprawiedliwość, cudzy grosz wnieśli.

Ze sprawiedliwe Sądów wyroki przegranej stronie korzyść przynoszą, łatwe są tego dowody. Wiele bardzo ta przegrana wygraie: bo co po BOGU szacowniejszego nad Duszę? Co milszego nad Cnotę? Co chwalebniejszego nad sławę? a to wszystko niby stracone, a przynajmniej w niebezpieczeństwo utraty podane było, przez bezprawne cudzey własności zatrzymanie. Kiedy zaś za sprawiedliwym Sądów wyrokiem, strona przegrana, cudzą własność oddaie, wszystkie te, tak wielkie straty, nazad się iey wracają; Nie jest że to bardzo znakomita korzyść, przegrawającej złą sprawę strony, kiedy Bogu y Ludziom usprawiedliwsi się, z brzydkiey Sumnienie oczyszcza zakąły? Pożytku y w tym iefzcze, sprawiedliwie przegrana strona, że kosztów łożyć, y trudów podejmować nie będzie, w utrzymywaniu się przy

cudzey

Y przywrocić musiała ; boć naofiarę , zawsze przamaga spra-
wiedliwość krzywdę , istota obłudę , rzetelność wykretę y
wybiegi . Za cieniem ubiegają się , y wiatr uganiają ci wszyscy ,
którzy powabną z bogacenia się z obcej własności , albo na cu-
dzych wyniesienia się obalinach uwiedzeni ponętą , przy złych
sprawach utrzymywać się starają . Zdarzy im czasem szczęście ,
i jaką pomyślność , y żądzą ich obłudnie podchlebi , ale wkrótce
umknie się , y zniknie , a po nim troski , koszty , nieodbitne
cudzey rzeczy oddanie , a czasem Ulubstwo , następować zwykło .
Lepiej nierównie jest dla nich , kiedy sprawiedliwa Przegrana ,
sprawę ich zakończy , Sumnienie ocali , a do przyśtoynego o dobre
mienie starania , czas im wolny , y Prawami kłopotami nie-
zatrudniony zostawi .

Y ten to jest , nieofszacowany , a nigdy zgodnie nie wychwa-
lony Przymiot , Świętey Sprawiedliwości , że nikomu nie szko-
dna , wszystkim przydatna , y pożyteczna , takimi słyne wy-
rokami , które oboicy strony uszczęśliwienie , y korzyść przy-
noszą , wygranej własności oddaniem , przegranej zaś , y od
cudzey rzeczy odsądzoney , Nieba , Dufzy , Cnoty , Sumnienia ,
niby straconych , bo w wielkie przepadku y zguby niebespie-
czeństwo , przez zatrzymanie cudzego podanych , przywroce-
niem . Szczęśliwy tak wielkim darem Naywyższego , Rodzay
Ludzki , którego społeczność , utrzymuje się mocą Sprawiedli-
wości Świętey . Rządne Rzeczypospolite , Ludne Miasta , Wsie
osiadłe , okryte Kupieckimi okrętami Morza , są to skutki szczę-
śliwe , rośtropnego na całym Ziemi okrągu , panowania Sprawie-
dliwości ; Ona dobrym nadgrody , złym kary rozdaie ; Ona
Cenę y wagę , spraw y postępów Ludzkich postanawia ; Ona
mieczem zbrodnie wygładza , bez niey niezłiozone szkaradnych
niecnot gminy , wkrótce by się zagęściły , y nad Cnotą gorę by
wzięły , bez niey , skłonne do złego namiętności y żądze ,
Dzien Rozboiom , nocy kradzieżom , Wieczory pijaństwom ,
Poranki bezwstydnym sprośnościami , y gwałtom , wyznaczysz ,
Ludzki życia sposób , w zwierzęcy by przemienić .

DDa

MOWA

MOWA SEYMIKOWA.

Przy obieraniu Posłów na Sejm.

Prawodawców obierać, Losy całej Ojczyzny w ręce ich oddawać, Piastowania najsławniejszego Kleynotu Wolności, Jm powierzać, Świętą nawet, a droższą niż życie Wiarę, strąży ich polecać, jest to jedno, tylko inżemi słowy, co Posłów na Sejm, z pośrodku licznego tego znacznych Ludzi Grona, wyznaczać, y upraszać. Wiele na tym należy Ojczyźnie, aby powagą, y miłością między nami słynący, Pierwsi Woiewodztw Szlachta Podkomorżowie, Sprawiedliwi Deputaci, y Sędziowie Ziemiańscy, doskonałością, y doświadczeniem, w Skarbowych, y Wojskowych sprawach znakomici Kommissarze Radomscy, Koła Rycerskiego wyrokiem na tych Urzędach umieszczeni byli, ale więcey nie równie na tym zaległo y zawisło, Dobru pospolitemu, aby Posłowie Cnotą, y przy Ojczyźnie gorliwością wstawieni, na ten, do uszczęśliwienia Rzeczypospolitey wystawiony stopień, wyniesieni byli. Innym wszystkim Urzędom, posłuszeństwo Ustawom Seymowym, y ich wykonanie zleciła Rzeczypospolita, Posłom zaś moc pisania, y dawania Praw, całej Ojczyźnie, oddała, y uchyliła.

Cne Narody, najwyższą po Boskiej nad sobą władzę, trzem Stanom Rzeczypospolitey na Seymach zgromadzonym powierzyły. Krolowie nawet swobodnie dając nam Prawa, dzielą Rząd swoy, z Ustawami Seymowymi, a głową y pierwszym stanem Krolestwa swego będąc, składają z Senatem, y z Posłami, wspaniałą postać całej Rzeczypospolitey. Ze zaś Izba Poselska, zadawnionym od dwóch Wiekow Jmieniem, Kuźnią Praw zowie się, a Marszałek Poselski, który nayspierwszy Konstytucye podpisuje, nic w Izbie Senatorskiej czynić nie może, na co by wprzód w Izbie Poselskiej zgoda nie zaszła, przeto zdaie się rzecz jawna y jasna, że wiele bardzo należy Rzeczypospolitey, na Posłach, w uchwaleniu Praw Narodowych, y w namowieniu Konstytucyi Seymowych. Ztąd łatwo a niechybnie, wniesć można, że nam obierać należy bardzo

znako-

znakom
Posłow
Sz
korzyś
Posłow
Oczyza
spolita
Konstyt
cnota
mana,
toby
z takici
by mog
pisow
kacyi
kleśki
prawie
Panow
nierozn
Dwory
gich Lu
skutecz
albo po
szczęśli
Rzeczy
kraie
tak rze
Oczyza
G
pospoli
odwroc
wspania
maiętno
dla utr
zawsze
złączon

znakomitych , Cnotą , y przy Oyczyźnie gorliwością , na Seym
Posłów .

Szczęście , albo nieszczęście , pomyślność , albo przeciwność ,
korzyść , albo strata Rzeczypospolitey , wynika z obrania
Posłów , bo jeżeli ci nieodstępnie stawać na Seymach będą przy
Oyczyźnie , to pewnie , nigdy nie będzie ze szkodą Rzeczpo-
spolita , ponieważ bez powszechney Posłów zgody , żadna
Konstytucya uchwalona być nie może , gdyby zaś broń Boże ,
cnota Posłów zachwiała się , y albo postrachem y mocą przeła-
mana , albo obłudną bogactw powabą uwiedziona , y ujęta była ,
toby niewątpliwie , złe losy wypaść Oyczyźnie musiały , a
z takich żrodeł , nie jedna tonia Rzeczypospolitey , wyniknąć
by mogła . Czytajmy tylko Konstytucye Seymowe , y Dzieci-
piskow Polskich , od śmierci Władysława czwartego , do Abdyc-
kacyi Kazimierzowskiej , a strętwieimy , na strasie y straszne
klęski , które ledwie nie do szczytu zniszczyły Oyczyznę , a
prawie czwartą część krajów Rzeczypospolitey , do obcych
Panów przenieśli . Wieleż to było Wojen , nie potrzebnie y
nierozmyślnie wypowiedzianych ? które , Miasła , Wsie , y
Dwory nasze w popioły y w perzyny obrocili , Łzy ubo-
gich Ludzi wycisnęły , krew zacnych Synów Oyczyzny , bez-
skutecznie strwoniły y wylały . Wieleż to było Sołuszów ,
albo potwierdzonych , albo zawartych , które w przepaść nie-
szczęśliwości , pogrążyły Oyczyznę , które oderwały od Państw
Rzeczypospolitey nąpiękniejsze , nąludniejsze , y nąobitśze
kraie . Wieleż to było podatkow uciążliwie , a daremnie , y że
tak rękę utratnie uchwalonych ? bo z nich nic nie pożytkowała
Oyczyzna , a Stan Szlachecki przez nią znacznie podupadł .

Gorliwość przy Oyczyźnie , starownych około Dobra
pospolitego Posłów , chwalebne ich zachody y zabiegi , na
odwrocenie pozoru nawet nieszczęśliwości naszej , umysł ich
wspaniały , za nic poczytujący niebezpieczeństwo życia , y
mądrości swojej , tam gdzie ią trzeba na los szczęścia puścić ,
dla utrzymania Wiary , Wolności , y Praw Narodowych ,
zawsze ubłogosławiały Nieba , pomyślnym prac ich skutkiem ,
złączonym z długą spokojnością , y z sławą Rzeczypospolitey .

Swiże

Swiżę y miśe doświadczenie nasze , iawnie to dowodzi , bo po-
 pierwszym za Panowania tego , doszłym Uspokorenia Powśzech-
 nego Seymie , lubo inſze wſzyſkie rozefzły ſię , przecieź więcey
 niż dwudzieſtoletni Pokoy , przynoſzący obfitość , doſtatki ,
 y kraju zaludnienie nieprzerwanie trwa w Oyczyźnie , a nie
 pſonną czyni nam nadzieję , dłuższego y dalszego dobrej doli
 naſzey Przeciagu . Podobny Seym Pacificationis Ledochowſkie-
 go , naſycił ſłodyczą trzynastoletniego Pokoju Cne Narody ,
 aż do zeyſcia Augusta wtorego , krotka nawet , choć okropna
 burża , po nieodżałowanym tego Monarchy zeyſciu , nie bardzo
 ſię nam naprzykrzyła , a zaciſzy , y pogodney chwili , prędko
 uſtąpiła , y beſpiecznie twierdzić możemy , że od Seymu Paci-
 ficationis Ledochowſkiego , ciąglým bez przerywki , cieſzymy
 ſię Pokoim .

Loſy Oyczyzny , a w niey nas wſzyſkich dziſiaż wypadną .
 Są w rękach Woiewodztw , Ziem , y Powiatow obierających z
 pomiędzy ſiebie Prawodawcow ſwoich . Są w rękach naſzych ;
 ukażą pomysłność , albo klęſki Rzeczypoſpolitey . Zważymy
 łaſwo , że czyn tak znakomity , na którym zawieſiło , y zaległo
 uſzczęſliwienie , albo zguba naſza , godzien ieſt , aby do niego
 przyſtępując , Przyiaźń , Krewność , Bogaćwa , Urzędy , a
 ſama nawet Miłość powſzechna w Woiewodztwie , uſtąpiły nay-
 pierwſzym y ſzczegulnym względom , na Cnotę iak naydoſko-
 nałſzą , na Stałość nieporuſzoną , y na nieużyta niczym przy
 Oyczyźnie Gorliwość .

MOWA SEYMOWA,

Woynę Radzaca .

Kiedy Woienne Trąb y kotłow odgłoſy , ledwie nie w caſey
 Europie ſłyſzyć ſię daiące , Serea Bohatyrſkie do chwalebney Od-
 wagi pobudzają , kiedy graniczące z nami Narody , na dzielność
 y meſtliwość wzajem ſię przeſadzają , kiedy Rycerſkie Sąsiadow
 naſzych Czoła , Laurami uwienczone widzimy , My tylko ſami ,
 w nieczynności , y w prożnowaniu dni , y Lata zwycieſtwami
 nieznako-

nie znakomite, bardziey, niby przesypiamy, niżeli przepędzamy. Szablą zarabiać na sławę, y Nieśmiertelność, a tym zakrwawionym orężem, Granice Oyczyść rozprzestrzeniać, była to nayupodobańsza, y nayukochańsza, Przodkow naszych zabawa; my iezli od Staropolskich śladów odstępni, krokow naszych, podług Oyczystych wymierzać nie zechcemy, pewnie nie zatrudnimy Potomków, czytaniem wojen naszych, a Dzieła rycerskie wieku naszego, podaiący y donoszący im Dzieciopisowie o nas, w trzech słowach wyrażą, żeśmy się w Pokoju Rodzili, żyli, y umarli; Czy pięknież to, czy przystoynie byłoby, Jmieniowi Polskiemu, zdawna dzielnością słynącemu? Czy nie zgorzeli byśmy Wnukow naszych, zaniedbaniem sławy Woienney? Jakże byśmy się wydawali w Polskiej Historii, przy wiekopomnych Zwycięstwach Pradziadach naszych? Czy nie zagrzebał by czas y Wieki, Jmion naszych, w niepamięci, a sława dla innych nieśmiertalna, czy by się z śmiercią naszą dla nas nie skonczyła, y niby z nami nie umarła? Weźmy to na rozmyśl. Ja wojny życzę, bo mi ią radzi sława, bo procz sławy, ieszcze y sprawiedliwość za Woyną do nas się przyczynia.

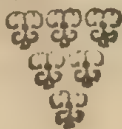
Narod nasz waleczny, y bitny, a Cnotę męstwa, za nayprzedniejszy pięknych Serc zaszczyt poczytuiać, od początkow wzięcia po Lechu, zacnego Polakow Jmienia, w niwczym bardziey nie kochał się, iak w Rycerskich czynach. Lata zwycięstwami, dnie bitwami rachował, życia całego przeciąg, w Obozach, w Szancach, albo w boiu trawił. Z kopia nie zsiadał, tylko dla wytchnienia, y spoczynku po pracach, nie zasypiał, tylko dla nabycia sił, trudami zwątlonych, Szyżakow nie zdeymował, chyba dla otarcia znoiu z czoł w Szyku spoconych; My w słodczy długiego Pokoju, do sytości smakuiąc sobie, daley, y z czasem, Woyny zapomnieć moglibyśmy, gdybyśmy w używaniu iey nie mając, odwykli od tey niegdy nayulubieńszej Polakom zabawy, y niby wrodzoney umiętności. Ktoż to zgadnąć y przewidzieć może, iezli nam w krotce, y z nagłą, nie wypadną losy poniewolney woyny, czy nie lepieyże zawczasu do niew się sposobić, bo lubo wiem dobrze, że nam nie schodzi na wspaniałych Sercach y umysłach, jednak cały Świat

jedno.

jednouśnie wyznaie , że doświadczenie iest dopełnieniem doskonałości ; Jakże ciężko y trudno by nam było , dawać odpor skuteczny nieprzyjacielowi , gdybyśmy do Dziel woennych niewprawni , do nuży y trudow nie przywykli , do wzgardy śmiercią y ranami w krwawym boju nie przyuczeni , bitwy ślaczali , y zwodzili .

Ze opócz sławy , iest iest y sprawiedliwość , do woyny y mężnych czynow pociągac nas powinna , zdaie mi się rzecz oczywista , y bynajmniey niewątpliwa . Słynie tym zaszczytem Jmie y Narod Polski , że nad inne Ludy , goręcey kocha Krolow swoich , a przy ich dostoięństwie , krew y życie ochotnie łoży . Wieleż to przykładow , w Dzieiopisach naszych czytamy , że waleczni Przodkowie nasi , długie y krwawe woyny prowadzili , to broniąc , to odyškuiąc Dziedziczne Państwa Krolow swoich . Teraz patrzy Świat z podziwieniem , że obce Narody , licznemi Woysk szykami , utrzymują sprawę iawnie y iasnie do brą , Monarchy naszego , a my w tak ciężkim na niego razie , winney mu wdzięczności , y miłości nie oświadczamy . Tak swobodne , tak spokojne , tak szczęśliwe w Lwudzieńtośżeścieo letnim czasu przeciagu , Rżady Jego , Pamięć nieśmiertelney godnego sławy Oycy iego , kilkunastoletnim , w ostatnich Panowania czasach , Pokoim znakomitego , powinny wzbudzac , chwalebną chciwość naszą , do wylania ostatney kropli krwi naszej , przy obronie , y utrzymaniu całości , nieoszacowanego Krola naszego ; W tym długu wdzięczności y miłości , uiścić się tak dobremu Panu powinniśmy .

Jeżeli zaś oszczędność krwi Polskiej , radzić komu będzie , uniknienie woyny , niech miłość sławy , y Krola , która nie tylko Wolne , ale wszystkie Narody do chętney życia ofiary , pociągac zwykła ; przemoże zbytnią o Oycyznę y Synow iey troskliwość , wszak sława , nieodstępna cnoty iest Towarzystką , a za iey zaniedbanie , opuszczenie się w Cnotach , ledwie nie zawsze następane , wszak miłość Krolow , w fercach wspaniałych , miłość życia przewyższa .



MOWA

MOWA SEYMOWA.

Woynę odradzająca.

Dzieliopisow podanie, Wiekow doświadczzenie, same nawet Drozumu światło, iasnie ukazują, y niby przed oczy nam przekładają, że Woyna jest nayfroźszą Rodzaiu Ludzkiego klęską. Nie mają Nieba cięższej kary na skłonnych do zbrodni, Ziemi mieszkańcow, nad tę, która ogniem y mieczem wszystko burząc, słodycz szczęścia w gorzkość utrapienia, radość w smutek, Bogaćstwa w ubóstwo, bezpieczeństwo w trwogę, częste wesela w ustawiczne pogrzeby odmienia; która Zony Wdowami, Dzieci sierotami, Domy pustkami, Obszary y Łany zarosłami czyni; która nie wzdręga się krew Matek mścić, ze krwią Dzieci u pierśi zabitych; która nie tylko z Dobry życia, ale z Cnoty niewinność rozbijać zwykła, przez sromotne usiłtwa y gwałty.

Ta to jest woyna, która w boiu y Potyczkach, spławy krwi Ludzkiej wytacza, Strumienie, y Rzeki niemi czernieni, a zadziwionym Zwierzętom na napoy daie; Ta to jest woyna, która Ciałami Bohatyrow karmi krukow y Sępów; Ta to jest Woyna, która Rzym Wolnością słynący, niegdy Panem Świata nazwany, w podłego grubych Narodow Niewolnika obrocić potrafiła; Ta to jest woyna, która pięciu naydawniejszym Świata Monarchii Cesarzom, Berła z rąk wytrąciwszy, Korony z głowy zdiąwszy, Tronow ich, pierwey zatrząśnionych, potym zburzonych rozwaliny, między Narody porozrucata. Ta to jest Woyna, która w zapalach swoich, samym nawet Świątnicom Pańskim nie przepuszcza, y często z Ziemią ie zrowniawszy, na ich miejscu Pogańskie albo Kacerkie wystawia Ołtarze; Ten to jest obraz okropny naygłówniejszey Rodzaiu Ludzkiego Nieprzyjaciotki, krwawey woyny.

Wiem ja, że Męstwo y Dzielność, wspaniałe Dusz Rycerskich przymioty, ze krwią Walecznych Przodkow naszych, w serca Cnych Narodow wlane, pobudzają nas do wstawienia Jmion naszych, w Historyi Potomnych wiekow, y do ziednania sobie, szacowney wysokim umysłem Nieśmiertelności, ale kiedy sądzą

że ochotna życia naszego ofiara , nie tylko była by bezskuteczna , y nie przydatna Oyczyźnie , ale by ją w przepaść nieszczęśliwości pograżyła , muszę koniecznie odradzać wojnę , bo mi się zdaie Oyczyźnie niepomyślna , y szkodliwa .

Pomyślność Woyny ; po Łasce , Naywyższego zwzwięstwu Dawcy , naypierwey zaległa y zawisła , na licznym Wovsku , a potym na Skarbie zamożnym w piniądze , bez których naywiękfsze , y naybitnieyfsze żołnierza gminy , niszczyć się , y skapieć muszą . W oczach Całego Swiata , są wszystkie Narodow potęgi , których Pułki nawet wymienione , y wydrukowane , każdy ciekawością zdięty , wyczytać może . Nie masz żadnego z Państw Sąsiedzkich , z nami graniczących , ktoreby mnieyszą zaszczycone było Potęgą , iak Dwuch kroć stu Tysięcy Woyska , w Działa y Woienne potrzeby , należycie opatrzonego . Zważmy proszę , liczbę Woyska naszego , iaka jest , względem tak wielkich Mocarstw y Potęg . Potracmy z szczipłej Woyska naszego liczby , nieuchronne osadzenie Kamieńca , z przyległemi dwoma Zamkami , tudzież Okopow Świętey Troycy , Białeycerkwi , y Elbłaga . Wyłączmy ieszcze z Szykow naszych , nieodbitnie potrzebne Szeregi , na poskromienie coroczney Haydamakow na Ukrainie swywoli . Wydzielmy procz tego , przyzwoitą Żołnierza liczbę , na Tureckie y Wołoskie Luki , owszem na opatrzenie Granic , całego tak obszernego Państwa . Porachuyemy potym , wiele też Woyska nam zostanie , do wyprowadzenia w Pole , a miarkuyemy : co by też , choć z nadludzkim męstwem y odwagą , tak małe woysko , przeciwko tak wielkim Potęgom dokazać mogło . Skarb nasz , czy by dostarczył , corocznym milionowym wydatkom wojennym , zważyć możemy , zapatrzysz się , wiele w nim iest piniędzy zebranych , pod czas dwudziestokilkoletniego Pokoju , bo pewnie , pod czas Woyny , nie równie mnieysze Skarbu być muszą przychody , dla zatamowanych kupieństw , y handlow . Przed wiadomemi mówię , iest że rzecz do pomyślności podobna , Woynę zaczynać , w takich , w iakich znajduiemy się okolicznościach ?

Uprzedzam zarzuty , y przyczyny , ktore się przeciwko zdaniu memu znaleźć mogą , Rzeczce kto : że Woysko zwiększyć

Zaciągami

Zaciągami, a Skarb podatkami z bogacić możemy; ale proszę niech mię kto nauczy, jeżeli roztropność woenna, tego wieku, do naywyższej Doskonałości przyprowadzona, nie doradzi wojujący z nami Potędze, aby się prędko koło nas zawinęła, a czas y sposób nam odieła, do przymnożenia Woyska, y do wybrania podatkow; proszę ięszcze, jeżeli te nowe Zaciągi, będą zaraz bitne, do oręża sprawne, y do dzieł Rycerskich sposobne? Trzebaż to czasu, do wyćwiczenia żołnierza, trzeba wprawy, do zniesienia trudow y prac wojennych. Wybieranie także podatkow, nie tak prędko, ani w tak krotkiey chwili, do skutku przyść może. To wszystko choć byśmy mieli; zkąd weźmiemy, y gdzie dostaniemy, taką liczbę broni, y sprzętow wojennych, iakiey potrzebuie wielkie, a sąsiedzkim Potęgom rowne woysko. Gdzież mamy, tak gęste, y w tak sposobnym mieyscu, położone Twierdze, y Zamki obronne? w których byśmy mogli składać, żywności dla Ludzi, y dla koni, tudzież prochy, kule, y inne sprzęty wojenne. Wiele to rzeczy mieć trzeba do wojny, która nigdy nadawać się, y pomyślnie iść nie zwykła, jeżeli wojującym nie dostarcza tego wszystkiego, bez czego wojować trudno.

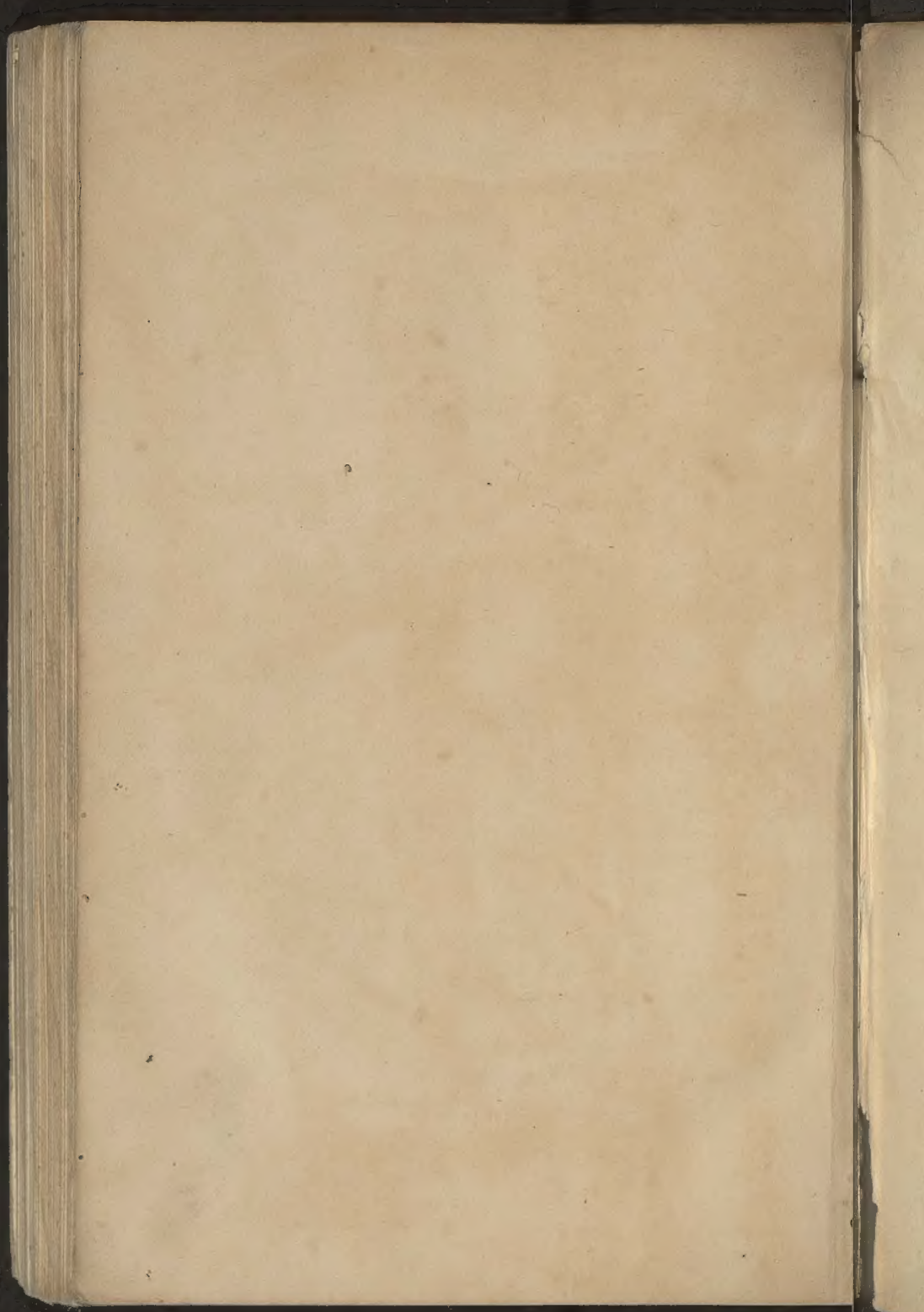
Na ostatek, coż proszę iest za potrzeba, wdawać się samochcący, w iawne niebezpieczeństwo, ciężkiey na Oyczyznę klęski. Jdzież nam o Wiarę? Jdzież nam o Wolność? Jdzież nam o oderwanie kraiow Rzeczypospolitey? Czy nam obmierzył Pokoy? Dar ten Niebios naydroższy, te nayupragnieńsze Ludow uszczęśliwienie. Nie siedzimyż, iak za murem, za twierdzą Soiuszow z Sąsiadami zawartych? Swoboda, obfitość, dostatki, hoynie nam z łaski Naywyższego użyczone, nie sąż milsze y przyjemnieysze, niż krwawa wojna, łzy ubogich ludzi wyciskająca, a w popioły y w perzyny, Miaśta y Wsie obracająca? Nigdy się do tego nie skłonię, y nie przychylę, abym zezwolił, na bezskuteczne krwi zacnych Narodow trwonienie, y na wystawienie Rzeczypospolitey, na celu okropnym naytroższych nieszczęśliwości. Nie day tego Boże, abym obciążył sumnienie moje, zaciągnięciem na Oyczyznę moją, tak strasznych, y tak ciężkich uciskow.

SEMINARIUM HISTORII
LITERATURY POLSKIEJ (I. 1)

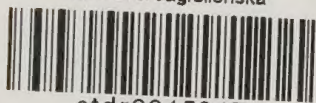


John Brown & Son

1872



Biblioteka Jagiellońska



stdr0015817

